

PRACE ETNOLOGICZNE

STANISŁAW CISZEWSKI

PRACE ETNOLOGICZNE

TOM I

*Mazowiecki sibrat, mazowiecka część i mazowiecka szlachta częstkowa * Potudniowostowiańska sprzązka a otarica Prawdy Ruskiej * Strs. ogniszczenie a stp. czeladź * Strs. potok i razgrablenie, oraz strs. opata a stp. wyświecanie * Sancygniew i Sancygniewsey * Niektóre ciężary chłopskie w średniowiecznej Polsce.*

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806092219



WYDAWNICTWO KASY IM. MIANOWSKIEGO

INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI

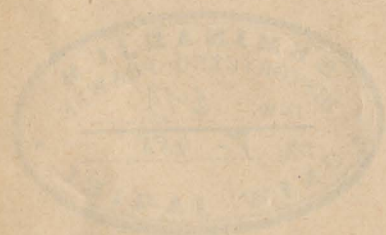
WARSZAWA (PAŁAC STASZICA)

1925

STANISŁAW CIESZKOWSKI

PRACE ETNOLOGICZNE

Prace etnologiczne, poświęcone badaniom nad kulturą i historią ludów, w szczególności nad kulturą i historią Polaków. Redakcja: Stanisław Cieszkowski. Wychodzi raz w roku. Cena 1 zł. 50 gr. W Warszawie, w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1910 r.



SPIS RZECZY.

	Str.
1. Mazowiecki sibrat, mazowiecka część i mazowiecka szlachta częstokowa	1— 38
2. Południowosłowiańska sprzązka a otarica Prawdy ruskiej	39— 61
3. Strs. ogniszczenie a stp. czeladź	62— 71
4. Strs. potok i razgrabljenje oraz strs. opała a stp. wyświecanie .	72— 82
5. Sancygniew i Sancygniewscy	83— 84
6. Niektóre ciężary chłopskie w średniowiecznej Polsce.	

I. Część ogólna. Zakres pracy i uwagi metodyczne, 85—86. Poddaństwo w Mingrelji z przed r. 1860, jako przykład stosunków feudalnych w teraźniejszości, 86—98. — W Mingrelji dobrowolnie składane panu dary dają początek daninom obowiązkowym, 98—100. — Daniny w Polsce, oraz u innych Słowian, które poszły od honoraria munera, 100—106. — Daniny, które nie od honoraria munera wzięły początek, 106—110.

II. Część specjalna. 1. Stan, 110—121. — 2. Powoz, 121—124. — 3. Podwoda, 124—126 — 4. Podjazda, 126—127. — 5. Przesieka, 127—145. — 6. Przełaja, 145—149. — 7. Pasterne, 149—152. — 8. Spas i spaśne, 152—153. — 9. Gajowe, 153—155. — 10. Żołędne albo żoładź, 155. — 11. Wypasanie wieprzy, wieprzowe i porieczne, 156. — 12. Nastawa, 156—158. — 13. Wymiot i omiecziny, 159—160. — 14. Oczkowe, 160. — 15. Oprawa, 160—164. — 16. Motne, 164. — 17. Podymowe albo podymne, 165—167. — 18. Sep', 167—170. — 19. Wieśnica, 170—172. — 20. Dziakło, 173—175. — 21. Pirwina, 175—180. — 22. Przewory i dziesięcina przyorkowa, 180—186. — 23. Toemo i pyta, 186—187. — 24. Powojne, dziewicze i wdowine, 187—204. — 25. Dudek, 205. — 26. Targowe, rogowe i wywóz, 205—206. — 27. Posnopne, 206. — Zakończenie, 206—207

Praca niniejsza została złożona w rękopisie Komitetowi Kasy im. Rektora Mianowskiego w dniu 13. IX. 1923 roku.

Komitet Kasy na posiedzeniu w dniu 29. IX. 1923 r. postanowił pracę tę przyjąć w zasadzie do druku, w następstwie czego rozpoczęto składanie w dniu 3 kwietnia 1924 r. w Drukarni Uniwersyteckiej w Krakowie i ukończono je dnia 20 listopada 1924 roku. Wydrukowano w tysiącu egzemplarzy.

Mazowiecki sibrat, mazowiecka część i mazowiecka szlachta cząstkowa.

Mazura humor ludowy umiłował sobie oddawna. Pokpiwano sobie z Mazura, nazywając „mazowieckimi kurami“ najpospolitsze gawrony (Potocki), a „Mazurkiem“ — świerszcza za kominem (Kujawy)¹⁾. „Szczypano na poczeiwości“²⁾ panów braci od Czerska i od Rożana, zarzucając im, że się jakoby ślepo rodzą i że przez trzy dni po urodzeniu ślepyimi pozostają³⁾. To znów robiono sobie żarty z mazurskiej gwary, albo z niewytłumaczonych dotąd powodów przezywano Mazura *sibratem*, a zdrobniale — *sibretkiem*. O tem mazurskiem przezwisku *sibrat*, zdrob. *sibretko*, wiemy bardzo mało, to zaś, co o niem wiemy, zawdzięczamy wyłącznie A. Brücknerowi, gdyż słownikarze nasi wyrazów tych wcale nie znają.

Według A. Brücknera⁴⁾, w „Biesiadach rozkosznych“ Bałtyzera podpisuje się Mazur jakiś: „Si Brát wszystkich znajomeców z opaloną

¹⁾ J. Karłowicz: Imiona niektórych plemion i ziem dawnej Polski. Odb. z „Pamiętnika fizjograficznego“, t. II, Warszawa, 1882, 11.

²⁾ Ktoby jaką persone pozwiał, szczypiąc go na poczeiwości jego. Konstytucje sejmu Piotrkowskiego z r. 1565. Volumina legum, II, 53, nr. 79. Którzy króla Augusta szczyपालi, iakoby był królem nikezemnym. Zwierciadło królewskie z r. 1606, B. Ulanowski: Sześć broszur politycznych z XVI i początku XVII stulecia, Kraków, 1921, 243.

³⁾ Karłowicz: l. c.; Ł. Gołębiowski: Lud polski, Warszawa, 1830, 58; O. Kolberg: Mazowsze, Kraków, 1885, I, 38; W. Smoleński: Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, Kraków, 1908, 138; I. Franko: Wisła, 1892, VI, 756; M. Federowski: Lud białoruski na Rusi Litewskiej, Kraków, 1897, I, 233, gdzie się znajdują inne jeszcze anegdoty o Mazurach. Mimochodem przypominam niemieckie przezwiska: „Blinde Hessen“ i „Blinde Schwaben“, które i u Niemców do starych także przyćmów plemiennych należeć się zdają.

⁴⁾ Wisła, 1892, VI, 865.

pałką". W „Sejmie piekielnym“ z r. 1622 zwa się Mazurowie „namilszy *sibretkowie*“, a słynna kolęda mazowiecka z rękopisu petersburskiego, który stanowił niegdyś własność Załuskich, rozpoczyna się słowy:

„Perolmy się *sibretkowie* tą gasą,
Dajżeli nas iakerzami napasą“.

Rękopis, w którym się mieści ta kolęda, jest bez daty. A. Brückner sądzi jednak, że powstać musiał „wnet po r. 1600“.

Popularne w XVII stuleciu przezwisko Mazurów — *sibretkowie* znacznie jednakże jest starsze. Znajdujemy je już w przywileju, wystawionym r. 1222 klasztorowi Augustjanów w Mstowie przez biskupa krakowskiego, Iwona Odrowąża. W przywileju tym występuje, jako świadek, jakiś kapelan, nazywający się *Sibretko* (*Sybrethko*)¹⁾, a będący, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rodowitym Mazurem. Że to rodowity Mazur, świadczy zamiana głoski *a* na *ę*, w jego nazwisku, a właściwie przezwisku, zamiana, która jest taką charakterystyczną cechą gwary mazurskiej, a uderza nas już w języku Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Rożana.

Starożytność mazurskiego przezwiska *sibrat*, zdrob. *sibretko*, jeszcze bardziej zaostrza ciekawość naszą, skądby to przezwisko poszło i co by mogło oznaczać. Odpowiedź wszakże na to pytanie niełatwa. A. Brückner mniema, że *sibretkami* przezywano Mazurów od ich mazurskiego *si*, które w innych gwarach brzmi *se* i *sy*, a jest formą ściągniętą z *sobie*. Jeżeli wszakże przypuścimy, że *sibrat*, to tyleż, co i *sobiebrat*, cóż wówczas począć ze znaczeniem tego wyrazu? Czyż może ktokolwiek sam dla siebie być bratem? Bratem bywa się przecież zwykle dla kogoś, nie dla siebie. Myślę więc, że ów Mazur, który się w Baltyzerowych „Biesiadach rozkosznych“ podpisuje: „Si Brát wszystkich znaiomeów z opaloną pałką“, nie mieni się *sobiebratem*, lecz *współbratem*²⁾ raczej wszystkich znajomych opaloną pałką³⁾, czyli wszystkich Mazurów i że *współbratka* oznacza też zdrob. *sibretko*.

Osobliwe przezwisko Mazura zdaje się atoli nie być pozbawionem odpowiedników i to, zarówno na słowiańskim Wschodzie,

¹⁾ Presentibus... capellanis nostris Hieronymo, Stephano, Gozyko, *Sybrethko*, Ierando et alijs quam plurimis. K. D. Młp., II, 28.

²⁾ Ob. Linde: Słownik, p. w. *współbrat*, *spółbrat*.

³⁾ Czy to czasami nie aluzja do podgalańia czupryny?

jak i na słowiańskim Południu, a nawet poza granicami Słowiańszczyzny.

Zacznę od Białorusi, poprzestając tymczasowo na zestawianiu tylko faktów i unikając wszelkich wniosków, które odkładam na później.

Na Białej Rusi ¹⁾ сѣбръ, сябръ, сябръкъ oznacza współbrata, przyjaciela, dalekiego krewnego, a nadto także współuczestnika w jakiegokolwiek pracy. Ёны сябры межъ собою, а я чужій. Приішовся съ сябрами своїми. Собралісь сябрукі. *Posiabrzyć się* znaczyć ma w gub. Mohylewskiej ²⁾ tyleż, co zaprzyjaźnić się z kimkolwiek. Czo ty s nim użе posiabryŭsia? A Sierzputowski ³⁾ stwierdza nadto istnienie w białoruszczyźnie wyrazu сябрінà, ż., który zaopatruje cennymi bardzo komentarzami. Według A. Sierzputowskiego, сябрінà oznacza na Polesiu pewnego rodzaju stosunek pokrewieństwa urojonego. Osobliwością siabryny jest to, iż stosunek taki nawiązany być może nie tylko pomiędzy dwoma obcymi sobie całkiem osobnikami, ale nawet pomiędzy dwoma krewnymi, lub powinowatymi. Daje mu czasami początek prosty przypadek. Wyroili się, dajmy na to, u jednego gospodarza pszczoły i rój ich osiadł w stojącym na drzewie ulu jego sąsiada. Od tej chwili, dwaj ci gospodarze, stają się siabrami, ul zaś, łącznie z osiadłym w nim rojem, poczytywany przez nich być poczyna za wspólną własność obydwóch. Każdemu siabrowi przypada połowa ula. Tego rodzaju siabryna uchodzi w oczach ludu za stosunek najściślejszy i najświętszy, widzi bowiem lud w takim zdarzeniu palec Boży. Sam to, jakoby, Pan Bóg skierował ręką swą pszczoły i z jego to, jakoby, woli osiadły one w tym właśnie, a nie innym jakim ulu. Szanować więc ludziom należy wolę boską.

Może też siabryna powstać atoli w innych jeszcze okolicznościach. Przy dzieleniu weselnego korowaja, otrzymują państwo młodzi od weselników w darze „палавіну пчуоль“. Powoduje to także, że, jako właściciele połowy takiego, дарowanego im ula, zostają państwo młodzi siabrami osób, przez które zostali tą połową pszczoł obdarowani.

¹⁾ Nosowicz: Словарь, р. w.

²⁾ F. Rawita-Gawroński: *Siabrostwo jako forma władania ziemią. Studja i szkice historyczne*, Serja II, Lwów, 1900, 159.

³⁾ Очерки Бѣлоруссін. I. Сябрінà. Изъ жизни Полѣскихъ бѣлоруссовъ южной части Слуцкаго у., Минской губ., Живая старина, Petersburg, 1907, zesz. 3, 149 nast.

Wystarcza nawet do powstania siabryny, ażeby się komuś darzyło, t. zn. dawało przychowek, ofiarowane mu na dorobek, a choćby nawet odstąpione za pieniądze, byle jeno na dorobek, bydło.

Jeżeli nie brać w rachubę darzenia ulami, to siabrzeniu się nie towarzyszą zresztą żadne zgoła, inne obrzędy. Od chwili jednakże nawiązania się tego stosunku, siabrowie przestają się tykać i mówią sobie „wy“. Siabryna do dnia dzisiejszego ma na Białorusi ogromne znaczenie. Każdy siabr uważa sobie za najświętszy obowiązek wspomagać siabra swego w potrzebie. Według mniemania ludu, grzeszy ciężko ten, kto w jakikolwiek sposób krzywdzi swego siabra. Kłótnia pomiędzy siabrami bardzo źle bywa widziana. Siabrow, podczas przyjęć uroczystych, sadza się zawsze na pierwszym miejscu i przyjmuje się ich jaknajgościennie, okazując najwyższy szacunek. Siaber bywa, w razie potrzeby, najlepszym doradcą i siaber też występuje zwykle w obronie swego siabra przed gromadą. Charakterystyczne wielce są białoruskie przysłowia o siabrach. Przytoczę ich tu kilka na próbę.

Калі сяберъ не паможэ, та й ніхто, небожэ. Многo сваіхъ, да чортъ па пихъ, а сяберъ — божи сваякъ. Часомъ отъ свойгo памогi не чакай, хібо ў сябра папытай. Marzeniem każdego białoruskiego wieśniaka jest posiadanie jak największej liczby siabrow, bo na pomoc siabra zawsze można rachować. Nie zawodzi ona nigdy. „Не май осямакуоў (pieniędzy)“, powiada przysłowie; „а май многoгo сяброў — віекъ праживёшь и зъ го́лоду не памрэхъ“. Siabrow, jak już nadmieniałem, dobierają sobie na Białorusi, zarówno z pośród krewniaków, kumów i swatów, jako też z pośród ludzi całkiem obcych. Ani pokrewieństwo, ani powinowactwo, zawieraniu siabrowstwa wcale bowiem nie stają na przeszkodzie i siabrami zostawać mogą pomiędzy sobą, zarówno krewni, jak i powinowaci.

Poza daniami o siabrynie i siabrowstwie białoruskiem z teraźniejszości, które zawdzięczamy Sierzputowskiemu, dochodzą nas też jakietakie wieści o siabrach białoruskich z bardziej oddalonej przeszłości. W Statucie W. Ks. Litewskiego ¹⁾, mianowicie w rozdziale jego czwartym, cały artykuł LXVI poświęcony jest sprawie, „jak bracią niedzielną, abo uczestników, to iest siabrow, pozywać“. Czytamy tam, co następuje:

„Ustawujemy, jeśliby kilka braci, abo uczestników dzierzeli

¹⁾ Wilno, 1780, 162.

iedno imienie spolne, ludzie ciahłe, abo danne, niedzielne. A komuby się od tego imienia ludzi krzywda działa w czymkolwiek, a oniby jako z siebie, tak i z takowych ludzi sprawiedliwości czynić nie chcieli, a jeśli od poddanych, tedy żałobna strona list urzędowy przez woźnego na tym imieniu położyć ma, aby się tey żałobliwey stronie sprawiedliwość stała. A ieśliby się w tym żałobliwey stronie sprawiedliwość nie stała, tedy jako o uczynienie sprawiedliwości z poddanych, tak też jeśli i od samych osob krzywda jaka się dziać będzie, wszystkich uczestników o to przed sąd iednym pozwem ma pozwać, i na tymże imieniu pozew położyć. A chociażby się oni uczestnicy wszyscy nie ziachali, tedy sąd na rokach sądowych będzie skazanie według prawa na imieniu czynić, według tego, jako o tym o rokach sądowych napisano“.

Z powyższego artykułu statutu wynika, że białorusko-litewskie pospółki siabrowów rolników, tak samo, jak wielkoruskie *складства* XVI wieku¹⁾, były osobą prawną, solidarnie za wszelakie, wyrządzone komukolwiek szkody, odpowiedzialną, wskutek czego jednym też tylko pozwem sądowym pozywane bywały do sądu.

W. Kamieniecki²⁾, opierając się na pracach Lubawskiego, Downara-Zapolskiego i innych uczonych rosyjskich, jako też na samych źródłach, sądzi, iż białorusko-litewska pospółka siabrowska, o której mowa w aktach historycznych, nie posiada cech pierwotnych. Jest to, zdaniem Kamienieckiego, zjawisko pochodne. Kamieniecki rozróżnia wogóle dwa typy takich pospólek. Pospółkę w postaci zrzeszenia członków rodziny (*fratres indivisi*, *zadruga*) i pospółkę w postaci zrzeszenia sił obcych. Pierwszy z tych typów należał na Białorusi do zjawisk bardzo pospolitych. Pospółki tego rodzaju zdarzały się zarówno w sferze włościańskiej, jak i pośród bojarów i zarówno na ziemiach, trzymanyh z tytułu zawłaszczenia pierwotnego, jak i na ziemiach, nadawanych członkom pospólek przez króla. Odznaczały się te pospółki nadzwyczajną trwałością i po kilku pokoleniach składały się z wielu bardzo uczestników. Jest, na przykład, w jednym ze źródeł mowa o pospółce bojarskiej, do

¹⁾ Władimirskij-Budanow: *Обзоръ*, 544—545; porów. F. Rawita-Gawroński, *Siabrostwo jako forma władania ziemią. Studja i szkice historyczne*, Serja II, Lwów, 1900, 163.

²⁾ Rozwój własności na Litwie w dobie przed I Statutem, *Rozprawy Ak. Umiejęt.* Wydż. hist.-filozof., Kraków, Ser. II, 1914, XXXII, 180 nast., porów. 108, 135.

której należy 17 bojarów. Uczestnicy pospólki władali zazwyczaj pospołu ziemią orną i sianozęciami, częściej atoli jeszcze obszarami gruntów nieuprawnych i pastwiskami.

Niedzielne władanie czemkolwiek Kamieniecki kwalifikuje jako specjalną formę własności, mianowicie jako condominium. W takim condominium każdemu z uczestników przysługiwało prawo do pewnej określonej części całości, której wydzielenia w naturze zawsze wolno mu się było domagać. Na Białorusi wszakże, każdy, jak się zdaje, uczestnik, użytkował w rzeczy samej z jednego i tego samego działka stale.

Tylko te białorusko-litewskie pospólki, które się składały z niekrewniaków, zalicza Kamieniecki do pospółek siabrowskich. Były one, według niego, wyrazem potrzeby, oraz braku rąk roboczych do pracy, ale sprzyjał też ich powstawaniu system rozkładania wszelakiego rodzaju „służb“, czyli ciężarów, którymi pan chętniej obciążał nie pojedyncze jednostki, lecz całe pospólki siabrowskie. Wogóle członkowie pospółek, z sił obcych składających się, nazywani są w źródłach *siabrami*, o ile wszakże którykolwiek z członków takich pełnił służbę ziemską, wówczas nazywany bywa przez źródła *bursnikiem*. Chłopskiego pochodzenia członkowie pospółek siabrowskich noszą w źródłach miano *popleczników*, albo *potużników*¹⁾.

F. Rawita-Gawroński²⁾ idzie w popularnym swoim szkicu o siabrowstwie za Łuczyckim i widzi w pospółkach siabrowskich „wspólki rodowe“.

W małoruszczyźnie³⁾ współczesnej w. сябep, -бра, albo: сябрó, -брá (porów. srb. *pobro*, zam. *pobratim*), oznacza współposiadacza majątku ziemskiego, współtowarzysza w jakimkolwiek handlowym interesie. Сябpува́ти znaczy: stowarzyszać się, zrzeszać się. Nomys zanotował przysłowie ukraińskie: бра́т бра́тови ча́бep, t. zn. brat bratu (jest) współbratem. Przysłowie to daje dużo do myślenia z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na to, co powiada Sierżputowski, że na Polesiu, rozumieją pod siabryną stosunek, który nawiązać się może nie tylko pomiędzy dwiema obcemi sobie całkiem

¹⁾ Co się tyczy nazw białoruskich członków pospółek siabrowskich patrz też jeszcze: K. Kadlec, Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, 1904, XVII, 58.

²⁾ Siabrowstwo jako forma władania ziemią. Studja i szkice historyczne, Lwów, 1900, Ser. II, 170.

³⁾ Hrynczenko: Словарь, p. w.

osobami, ale nawet pomiędzy dwoma krewnymi, albo powinowatymi. Po wtóre, ze względu na to, iż bardzo być może, że pl. *sibrat* znaczy: współbrat i jest odpowiednikiem str. сѣбръ.

Dawnym ukraińskim siabrom poświęcił cenne studjum historyczne I. Łuczyckij¹⁾. Opiera się ono przeważnie na aktach XVII i XVIII stulecia, dotyczących ludności wieśniaczej pow. czernihowskiego, horodnickiego i osterskiego, gub. Czernihowskiej, ale uwzględnia też Łuczyckij i wszelakie inne źródła.

W aktach XVII i XVIII stulecia występuje mrs. сѣбер pod rozmaitemi nazwami. Nazywają one go: себръ, uczestnik, участникъ, вчастникъ, близкій, общій, сосѣдъ, oraz помежникъ²⁾.

Pomiędzy aktami, które badał Łuczyckij, trafiają się ciekawe akty sprzedaży. Jedne z nich mówią o sprzedaży całego młyna, lub też połowy, albo tylko czwartej części młyna. W innych czytamy o sprzedaży całego kamienia młyńskiego, całej stępy, lub też tylko połowy, czwartej, albo trzeciej jeno części kamienia młyńskiego, czy też stępy. To znów sprzedawaną bywa połowa, czwarta, albo nawet ósma część dochodu z młyna. Forma taka aktów sprzedaży, jak wykazuje Łuczyckij³⁾, tłumaczy się zwyczajem pospólnego budowania młynów, urządzanych do współki przez zrzeszających się w tym celu siabrow. Każdy ze zrzeszonych stawał się udziałowcem. Na każdego przypadała część zbudowanego młyna, albo część kamienia młyńskiego, względnie część dochodów, jaki przynosiło mielenie na tym kamieniu młyńskim ziarna. Jak się takie zrzeszenia siabrow-młynarzy tworzyły, widać doskonale z jednego aktu, noszącego datę r. 1737. Przed urzędem wiejskim wsi Łukasze staje trzech braci Jacenków, oraz kozak Harbuz, któ-

¹⁾ Po raz pierwszy, praca ta p. t. Сѣбры и сѣбринное землевладѣніе въ Малороссіи, drukowana była w czasop. Сѣверный вѣстникъ, Petersburg, 1889, Styczeń 69—88 i Luty 37—50. Cytuje oddzielną jej odbitkę, Petersburg, 1889. Przekład niemiecki tego studjum p. t. Zur Geschichte der Grundeigenthumsformen in Kleirussland ob. Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirthschaft im Deutschen Reich, hrsg. v. G. Schmoller, Lipsk, 1896, 165—196. Referaty o niem patrz A. Jabłonowski: *Ateneum*, Warszawa, 1890, III, 583—593 i M. Sumcow: Культурныя переживанія, Kijów, 1890, 341—343. Co do literatury przedmiotu ob. jeszcze M. Hruszewskij: *Исторія України-Руси*, Lwów, 1905, III, 545—546.

²⁾ Łuczyckij, l. c. 5. Co do nazwy помежникъ porów. tamże, 25.

³⁾ l. c. 5—7.

rzy zeznają, iż zamierzają pospólnym kosztem urządzić młyn na znajdującej się w Łukaszach grobli. Harbuz, będący właścicielem tej grobli, daje braciom Jacenkom zezwolenie, na postawienie na niej młyna, zastrzegając sobie w akcie, że reparacja jednej połowy grobli należeć będzie do niego, drugą zaś połowę grobli reparować będą swoim kosztem Jacenkowie. Harbuz wchodzi z Jacenkami w spółkę. Zawijają oni we czterech konsorejum siabrow i wszyscy czterej nazywają się w akcie siabrami. Jedną połowę dochodów, z mającego powstać młyna, pobierać ma, w myśl umowy, Harbuz, właściciel grobli, druga zaś połowa przypadać będzie do podziału Jacenkom. Umowa zawarta zostaje na określony jeno przeciąg czasu, mianowicie, jak się wyraża akt, na tak długo, „покоп построенна ими кѣтка можетъ продолжитись“. Powtórna zatem budowa młyna nie jest w akcie przewidywana.

Rozczytując się w aktach tego rodzaju, co powyższy i jemu podobne, Łuczyckij przychodzi do wniosku, że pod mianem сѣбер rozumiano w owych czasach na Ukrainie współnika, współdziałowca, współposiadacza czegokolwiek, na przykład, młyna i że spółka taka opierała się wyłącznie na kontrakcie, na umowie piśmiennej. Ludzi, zawierających podobne umowy, poza umową samą, zdaje się więc nie więcej zgoda między sobą nie wiązało. Takby przynajmniej sądzić należało z aktów. Ale czy istotnie rzecz się tak miała w życiu, to inne pytanie¹⁾, którem zajmę się cokolwiek później, pozostawiając je tymczasem bez odpowiedzi.

¹⁾ Łuczyckij (l. c. 19—20) dotyka w pracy swej tego pytania, ale tylko po to, ażeby naciągając znaczenie niektórych faktów, wysnuć z nich najnieprawdopodobniejsze wnioski. W jednym, na przykład, akcie, z r. 1706, który podaje Łuczyckij, czytamy, co następuje: „Я Лукашъ Дмитренко, обиватель села Козницъ, вѣдомо чиню, ижъ усмотрѣвши по собѣ человека, а авлаца сродка своего, а бивши одинокимъ (tak) человекомъ въ господарству, пріймю до третей части во всякомъ въ грунтѣ, въ полѣ, въ сѣножатяхъ, въ горожахъ, въ дворѣ, въ товарѣ и во всякомъ набытку, на имя Никиту Головенку, обивателя Козловскаго, а потомъ во всемъ нашомъ набытку, въ товарѣ рогатомъ, яко тожъ въ коняхъ и дробинѣ, а въ хлѣбѣ совокупно жити... не токмо намъ, яко то Лукяну Дмитренку, и мнѣ, Никитѣ Головенку, але и дѣтемъ нашимъ, обостальне моимъ, Лукашевимъ, такъ тежъ и Никитинимъ“. Ów upatrzony człowiek, którego Ł. Dmitrenko przyjmuje na siabra, a który się w akcie nazywa jego сродкомъ, ma to być, według Łuczyckiego, названный братъ, czyli pobratym Dmitrenki. Ale сродка w żaden żywy sposób niepodobna uważać za pobratyma, czyli krewniaka urojonego. Chodzi tu o dalekiego, co prawda, krewniaka, ale krewniaka istotnego, a nie fikcyj-

Nietylko tacy, kontraktem jeno związani współposiadacze młynów, zwani jednakże byli, zdaniem Łuczyckiego, na Ukrainie, siabrami i stanowili pospólki siabrowskie. Istniały tam nadto pospólki rolnicze, które tworzyli wspólnie gospodarujący na roli członkowie większej, lub mniejszej liczby rodzin, a zatym ludzie, związani z sobą więzami pokrewieństwa naturalnego.

Jeszcze w połowie XVIII wieku¹⁾, trafiają się na Małej Rusi pospólki rolnicze, złożone z 3, 4, 5, 6, 7, albo i większej jeszcze liczby, bądźto patryarchalnego, bądźto zwykłego typu rodzin, które żyją i prowadzą gospodarstwo na jednej pospólnej dziedzinie, co się nazywa: „въ одномъ хлѣбѣ прожити“. I im bardziej cofamy się wstecz, tym o takim systemie gospodarowania i o takim sposobie prowadzenia życia słyhać co raz wyraźniej. Żyją tak i gospodarują chłopi; żyje i gospodaruje szlachta, oraz bojarzy²⁾, a nazywa się to w dokumentach: „посполито живутъ“.

Źródła późniejsze³⁾, na przykład lustracje z XVII pochodzące wieku, ustawicznie też głoszą, że takie i takie grunty znajdują się we wspólnem posiadaniu takich i takich, razem trzymających się i wspólnie gospodarujących, patryarchalnych rodzin, lub że są podzielone na *sortes* i są w rękę, trzymających się także razem i wspólnie gospodarujących rodzin typu zwykłego, niepatryarchalnego. Mija atoli jeszcze sto lat z górą. I oto w t. zw. Rumiancewowskim opisie pułków małoruskich, potomkowie tych właśnie dawniejszych, na pospólnych dziedzinach pospólnie gospodarujących rodzin, którzy sporo jeszcze tych ziem, po przodkach odziedziczonych, w rękach swych utrzymali, występują nagle pod mianem siabrow, zrzeszających się po to, ażeby „въ хлѣбі совокупно жити“⁴⁾.

nego weale. Przyjmowanie do pospólki siabrowskiej jakiegoś *сродка*, nie może przeto weale być dowodem, że do takich pospólek przybierano czasami pobratymów, czyli krewniaków urojonych. A choćby ich i przybierano nawet, to i z tego faktu też jeszcze nie wynika, że siabrowstwa późniejsze są tylko przeżytkami pospólek rodowych.

¹⁾ Łuczyckij, l. c. 8 nast.

²⁾ Łuczyckij, l. c. 12—13.

³⁾ Łuczyckij, l. c. 14—17, co do Siewierszczyzny i 17—18 co do ziemi Owruckiej. Co do pow. Owruckiego porów. też Fr. Rawita-Gawroński, Siabrostwo jako forma władania ziemią, 147 i nast.

⁴⁾ Łuczyckij, l. c. 20. Z tem stereotypowem, małoruskiem określeniem wspólności czastników, składających pospólkę rolniczą, warto zestawzić podobne,

Cały ów szereg w chronologicznym porządku zestawionych faktów, wskazuje, zdaniem Łuczyckiego¹⁾, że późniejszy siabrowski, czyli pospólny, udziałowy sposób gospodarowania, pozostaje w jak-najściślejszym związku ze starodawnym systemem pospólnego prowadzenia gospodarki na ziemiach, będących wspólną własnością większych i mniejszych grup krewniaczych, związanych między sobą tradycją wspólnego pochodzenia od jednego praprzodka rodowego. I nie innego, tylko ta właśnie pamięć na więzy krwi, przez długie wieki stanowiła istotną spójnię siabrowskich pospółek rolniczych, późno dopiero bardzo ustąpiwszy miejsce innej spójni — idei sąsiedztwa, co widać z tego, że siabrowie zwani być w końcu poczynają — *помежниками*²⁾.

Nieuniknionem następstwem działkowania się wielkich rodzin patryarchalnych, tworzących wielkie pospółki siabrow-rolników, tudzież odpadania od tych rodzin wielkich — rodzin małych, tworzących znów mniejsze pospółki siabrow-rolników, musiał z konieczności być podział wspólnych ziem³⁾. Odszczepiające się od macierzystej siabrowskiej pospółki — pospółki siabrowskie mniejsze musiały, z tych po przodkach odziedziczonych gruntów, otrzymywać w takich razach swoje *części*, czyli t. zw. w aktach małoruskich — *уцупы*⁴⁾. Dzielenie odbywało się w ten sposób, iż każdej, oddzielającej się pospółce siabrowskiej małej, względnie każdemu siabrowi, należącemu do tej odpadającej pospółki, wydzielano z całego obszaru pospólnych ziem wielkiej siabrowskiej pospółki macierzystej, przypadający na niego *уцуп*, t. j. część, przyznając mu tem samem prawo użytkowania z tej części, która wszakże bynajmniej nie

niemieckie stereotypowe określenia wspólności czastników do jedn. j. pospółki rolniczej należących, które podaje A. Dopsch (*Die ältere Sozial- und Wirthschaftsverfassung der Alpenslaven*, Weimar, 1909, 159). Jedno z nich, na przykład, z r. 1661, brzmi: „ein Brod essen und ein Feuer halten“. W północnych Niemczech, czastnicy, stanowiący pospółkę rolniczą, charakteryzowani znów bywają, jako ludzie, „die zusammen sind „um Tisch und Tuch“, albo „um Asche und Tisch“. Porów. jeszcze stsrb. „biti na jedinom ognjišti“. Zakonik Stefana Dušana, art. 70 (str. 189).

¹⁾ l. c. 18—20.

²⁾ Łuczyckij, l. c. 25.

³⁾ Łuczyckij, l. c. 20—25.

⁴⁾ Choć mimochodem zaznaczyć tutaj pragnę, że mrs. *уцупъ*, czyli to samo mniej więcej, co stp. *część*, *pars*, *portio*, albo co stp. *žreb* — sors, w średnio-wiecznych źródłach serbskich nazywa się bardzo często *цуп* (St. Nowako-

przestawała wskutek tego być nadal pospólną własnością siabrowskiej pospółki macierzystej.

Уступ, czyli *część*, otrzymywana przez siabra przy takim podziale, była to więc, ściśle biorąc, idealna tylko jego część, idealny уступ, idealny udział, który na niego, jako na współdziedzica całego kompleksu gruntów, należących do wielkiej, macierzystej, siabrowskiej wspólnoty, zawsze przypadał, bez względu na to, czy w niej pozostawał, czy też od niej odpadał.

To prawo do idealnej *części*, do idealnego уступа, czyli udziału w całym kompleksie gruntów, należących do wielkiej, macierzystej siabrowskiej wspólnoty, prawo, które posiadał każdy z siabrow, pozostawało też w ścisłym związku z innym, w siabrowskich wspólnotach przestrzegany zwyczajem, że zwyczajem mieniania się przez siabrow takimi częściami — уступами, czyli udziałami. Czy to mienianie się siabrow *częściami* było zwyczajem starym, czy też zwyczajem, który powstał później, Łuczyckij¹⁾ stwierdzić nie mógł, ponieważ w źródłach XVI i XVII stulecia żadnych co do tego danych niema. Zawierają je dopiero źródła XVIII wieku. Z tych późniejszych źródeł widać, że o zamianie decydowano na ogólnych siabrowskich zebraniach (porów. strsb. *sebrov zbor* w Duszanowym Zakoniku, o którym mówię niżej). Tylko w niektórych, zdaje się, okolicach, zamiana odbywała się rok rocznie, chociaż w epoce późniejszej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, miewała miejsce rzadziej.

Jak rzekłem, Łuczyckiemu nie udało się stwierdzić, czy mienianie się przez siabrow ukraińskich *częściami*, połączone, zapewne, z losowaniem, praktykowało się na Ukrainie zdawien dawna, czy też rozpoczęło się dopiero w czasach późniejszych. Jeśli atoli wolno wnioskować przez analogję, to chodzi tu chyba o zwyczaj bardzo

wić, Cerno, Białogród, 1891, 162; K. Jireczek, Staat und Gesellschaft, II, 33). W Czarnogórze (J. Erdeljanowić, Kuči, pleme u Crnoj gori, Srpski etnografski zbornik, 1907, VIII, 263) zachowała się nazwa ta po dziś dzień, ale pod mianem ступ rozumieją tam już tylko obecnie „veliko i dugačko zemljište“ w ogóle, a nie jednostkę gospodarczą. Ze względu na to, co mówi K. Jireczek (l. c.), dorzucam jeszcze, że w gub. tambowskiej i kurskiej, kawał ziemi, mający kilkadziesiąt dziesięcin obszaru, nazywany bywa przez lud столъ. W innych jednakże okolicach, pod mianem столъ, rozumie lud wielkoruski tylko płosę ziemi, mającą od 80 do 100 siągów powierzchni (Dal, Толковый словарь, p. w.).

¹⁾ l. c. 25—28.

stary, gdyż rozłazywanie *części* w spółnotach dzierżawców w rzymskim-Egipcie, praktykowało się już za czasów ptolomejskich¹⁾.

Sprawę wielkości, przypadającego jednemu siabrowi уступа-udziału, którą się Łuczyckij²⁾ także zajmuje, jako dla mnie mniej ważną, pomijam.

W zabytkach staroruskich wyraz сябръ, albo шябръ, pojawiać się zaczyna od połowy XII stulecia³⁾ i oznacza, według I. Srezniewskiego⁴⁾, sąsiada, członka jednej gromady. To samo mniej więcej oznacza także ten wyraz i w wielkoruszczyźnie współczesnej⁵⁾.

W starym Nowogrodzie, oraz w starym Pskowie⁶⁾, stanowili siabrowie odrębną całkiem klasę drobnych rolników, jakiej próżno szukalibyśmy na Rusi książęcej. Ruś książęca takiego typu drobnego rolnika wcale nie znała. Widzimy tam tylko chłopów, siedzących albo na ziemi książęcej, albo na ziemi pańskiej. Tymczasem w Nowogrodzie i w Pskowie znajdujemy wcale liczną klasę drobnych rolników, bardzo zresztą przypominających chłopów, ale siedzących na ziemi własnej. Nazywają się oni w Nowogrodzie земцы⁷⁾, albo своеземцы. Rzadko który z takich „ziemców“ prowadzi gospodarkę w pojedynkę. Siedzą oni zwykle na „вопчей земль“, czyli, wyrażając się z mazowiecka⁸⁾ na „pospólnej dziedzinie“ i sta-

¹⁾ R. Taubenschlag: Spółnoty gminne w zromanizowanych prowincjach Rzymskiego Wschodu, Kraków, 1921, 4.

²⁾ l. c. 28—32.

³⁾ Posługuje się tym wyrazem w liście swoim pasterskim metropolita Klemens Smolaticz, który powiada, iż ludzie opranowani żądzą bogactw, kupią w rękach swoich „пагоевъ и сябровъ... ляда и старины“. P. Milukow, Очерки по исторіи русской культуры, Petersburg, 1909, I, 142—143; Kluczewskij, Курсь русской исторіи, Moskwa, 1916, I, 341—342.

⁴⁾ Матеріалы, III, 907—908 i 1581.

⁵⁾ Dal, Толковый словарь, р. в. „Большинство крестьянъ с. Булгакова не имѣло собственныхъ бань и парилось въ „шабрахъ“ т. е. у сосѣдей“; задолжалъ своему „шабру“. A. Iwanczin-Pisarew, Изъ воспоминаній о „хожденіи въ народъ“, Petersburg, 1914, 92, 93.

⁶⁾ Kluczewskij: Курсь русской исторіи, Moskwa, 1906, II, 99—101, 116. Ob. też M. Rożkow, Городъ и деревня въ русской исторіи, Petersburg, 1913, 30—32, 39, 51.

⁷⁾ Porów. stcz. *zemek*, cultor, der Bebauer, der ein Grundstück hat. Brandl, Glossarium, p. w.

⁸⁾ J. T. Lubomirski: Księga ziemi czerskiej, 1404—1425, str. XLI (wstępu). Ob. też Linde, Słownik, p. w. pospólny.

nowią rodzaj zrzeczenia, czy też stowarzyszenia rolniczego, którego członkowie są względem siebie *сябрами*, albo *складниками*.

Czasami zrzeczenia takie tworzą krewniacy, czasami jednak składają się one z ludzi zupełnie sobie obcych. W tym ostatnim przypadku współników wiąże zatym jeno umowa i nie na pozór więcej¹⁾. Jedni siabrowie gospodarują do wspólki, posługując się wspólnym sprzężajem, drudzy przeciwnie. Jedni przemieszkują razem, na jednym miejscu, drudzy daleko od siebie, po różnych wsiach. Nabywając jednakże ziemię, nabywają ją zawsze wszyscy ziemcy do wspólki (*въ складчину*). Wspominają źródła o jednej takiej „pospólnej dziedzinie“, w której było wszystkiego 84 dzieściny ornej ziemi, a która miała aż trzynastu współwłaścicieli. Swoje kawałki roli uprawiają zwykle ziemcy sami, czasami jednakże oddają je w dzierżawę chłopom, t. zwanym *половникамъ*, t. j. takim, którzy zatrzymują połowę zbioru sobie, połowę zaś oddają właścicielowi dzierżawionej przez nich roli. Ani swemi zajęciami, ani rozmiarem swych ról, nie różnią się ziemcy od „izorników“²⁾. Różnią się jednakże od nich bardzo tem, że ziemia, którą orzą, nie jest ziemią pańską, lecz ich własną. Pod tym względem pskowsko-nowogrodzcy *земцы* i *своеземцы* najzupełniej więc odpowiadają stp. *włodykom*³⁾, oraz dzisiejszej naszej mazowieckiej *szlachcie* *częstkowej*.

Na północy Rosji⁴⁾, pospólki siabrowskie, poczynając od XV aż do XVII stulecia, należały do zjawisk bardzo pospolitych. Pospólki takie tworzyli nie tylko rolnicy. Trafiali się też siabrowie-warycze, którzy byli współwłaścicielami warzelni soli, oraz siabrowie-rybaacy, którzy trzymali do wspólki tonie rybne. Aż do XVII wieku, to, co później nazywane bywało *артель*, zwało się na północy Rosji *ватага*, albo *складчина*⁵⁾.

¹⁾ Tę tylko, zdaje się, więc uznaje w danym przypadku Władimirskij-Budanow, aczkolwiek podkreśla to wyraźnie, że „товарищество строится на формѣ семьи“. *Обзоръ*, 542—545.

²⁾ „Изорникомъ“ zwał się w ziemi Pskowskiej chłop, gospodarujący na ziemi, stanowiącej własność pańską.

³⁾ Wł. Semkowicz: *Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskim*, Kwartalnik historyczny, Lwów, 1908, XXII, 618.

⁴⁾ J. Stawrowskij: *Россія, полн. географическое описаніе*, pod redak. Siemiewskiego, Petersburg, 1900, III, 116—117.

⁵⁾ „Czołobitna“ jakiejś wdowy Mawurycy z r. 1630 daje wyborne o tem pojęcie, jak takie *складничество*, czyli pospólki, na północy Rosji niekiedy

Ze str. сѣбръ G. Meyer, a za nim K. Jireczek ¹⁾ słusnie, zdaniem mojem, zbliżają strrb. *sebr*, oraz cokolwiek późniejsze — *sebar*.

W średniowiecznej Serbji ²⁾ naczelne stanowisko w społeczeństwie zajmowały dwie klasy: szlachta — panowie i duchowieństwo. Pozostali obywatele serbscy stanowić mieli jakoby klasę sebrów-sebara. Do owych sebrów zalicza St. Nowakowić przedewszystkiem serbskich wieśniaków (*meropsi*, l. p. *meropah*), czy to po wsiach królewskich, czy to w dobrach kościelnych, lub szlacheckich przemieszkujących, których uważa za ludzi osobiście wolnych. Meropsi ci jednakże, aczkolwiek cieszyli się wolnością osobistą i aczkolwiek ziemia, na której siedzieli, do nich należała i mogli tą ziemią rozporządzać, na przykład odprzedawać ją komukolwiek, obowiązani wszakże byli, na zasadzie umowy, do wszelakich na rzecz panów robocizn. Najniższą, ostatnią warstwę społeczną, stanowili wreszcie w średniowiecznej Serbji *otroci*, czyli zwykli niewolnicy. Nie mieli oni, oczywiście, ziemi wcale i pozbawieni byli wszelkich wogóle praw. Panu wolno było robić z otrokiem swoim, co mu się jeno żywnie podobało.

A zatym pod mianem *sebara* rozumieć miano w średniowieczu serbskiem wszystkich wogółności przedstawicieli ludności wieśniaczej. Tak sądzi Nowakowić. Zdaje się atoli, że podobnie jak gdzieindziej w Słowiańszczyźnie, *sebr* oznaczał raczej początkowo w Serbji nie wieśniaka wogóle, lecz członka pospólki rolniczej. I dopiero z biegiem czasu, tak samo jak na Mazowszu *sibratem* każdego Mazura, nazywać w Serbji poczęto *sebrem* każdego wogółności wieśniaka.

Zakonik Stefana Duszana niejednokrotnie wzmiankuje o sebrach, a zawsze jako o klasie ludzi upośledzonych i nieskończenie niżej stojących od szlachty.

powstawały i jakie one bywały czasami maleńkie. „И после отца своего Тимоея“, żali się sarowi owa Mawurysa, „сын мой Петръ сложился житъ съ Наумом Оверкиевым с(ы)ном на урочные лѣта, на десетъ лѣтъ, а я Мавурица вышла за того Наума замужъ. И сын мой Петръ не дожив урочныхъ лѣтъ померъ“ i t. d. A. A. Iwanowski, Сборникъ новгородскаго общества любителей древности, Nowogród, 1911, str. 34, nr. 25.

¹⁾ Archiv für slavisch. Philologie, 1900, XXII, 210—211; Staat u. Gesellschaft, I, 69.

²⁾ St. Nowakowić: Zakonik Stefana Dušana, 174, w komentarzach do artykułu 44.

Za zabicie sebra przez szlacheica, przewiduje art. 94 Zakonika karę wysoką, bo 1000 złotych (perperów) wynoszącą, ale bądź co bądź tylko karę pieniężną. Tymczasem sebr, zabijający szlacheica, ulega karze obcięcia obydwóch rąk, a dodatkowo jeno płaci 300 złotych (perperów) gotówką. Sebr, porywający gwałtem szlachciankę, przypłaca to śmiercią. Wieszają go. Co prawda i za porwanie gwałtem kobiety równego stanu grozi mu również bardzo surowa kara, bo obcięcie obydwóch rąk i urznięcie nosa, ale w każdym bądź razie pozwala się mu żyć nadal (art. 53). Surowo zabrania Zakonik wszelkich siabrowskich zgromadzeń (art. 69). Kto się zaś z siabrow do tego przepisu prawa stosować nie chce, ulega karze obcięcia uszu i osmędzenia brwi. Czem właściwie był ów tak surowo zakazywany „sebrov sbor“ i jakie mogły mieć cel podobnego rodzaju zgromadzenia siabrow, nie wiadomo. Domyślać się tylko można, że chodziło, prawdopodobnie, o takie same zebrania siabrowskie, jak te, które w XVIII jeszcze stuleciu miawały miejsce na Ukrainie, a na których rozstrzygano sprawę mieniania się przez siabrow уступами-częściami, oraz wszelakie inne sprawy publiczne. Dowiadujemy się dalej z Zakonika, że jeżeli dwaj sebrowie wydarli sobie w bóje włosy, płacili za to tylko po sześć złotych (perperów) kary i na tem koniec. Ktokolwiekby sobie atoli pozwolił zbezcześcić przez wyrwanie włosów z brody szlacheica, temu groziła kara obcięcia obydwóch rąk (art. 98 i 97). Dworzanina pańskiego z rodu pronijarowiczów (*pronijär*, coś bardzo przypominającego naszego stp. włodykę z jednej, a mingrelskiego szinakmę z drugiej strony), sędzić ma szlachecka *porota* i tego wystarcza. Skoro atoli chodziło o sebra, oczyścić on się mógł z winy tylko przez sąd boży, polegający na wydobywaniu oburącz przez winowajcę z kotła z wrzątkiem rozpalonego żelaza (art. 106). Wogóle przestępca sądzony być musiał tylko przez sąd, składający się z osób, równych mu pochodzeniem. Szlachtę przeto sędzić mógł tylko sąd szlachecki, co się zaś tyczy sebrów (w tym artykule nazwany jest sebr — *sebrdija*), to sędzić ich mogła jeno „ich družyna“ (art. 153).

O podrzędnem w stosunku do szlacheica, a nawet w stosunku do pronijarowicza-włodyki stanowisku sebra świadczą więc wszystkie artykuły Zakonika, które tylko o sebrach wspominają.

Prócz Duszanowego Zakonika, trafiają się też wzmianki o sebrach i po innych jeszcze źródłach staroserbskich.

Ljubisza Bogdanezić z Trebinja¹⁾ pisze, na przykład, w roku 1412 do senatu weneckiego: „да господо, боле е, да ваша милостъ ѿправи, него да се себри друговиѣ ставше изабию“. W starym dubrownickim zbiorze przysłów, ogłoszonym drukiem przez J. Daniezića (Zagrzeb, 1871), znajdujemy sporo ciekawych, a bardzo nie-raz drastycznych przysłów o sebrach, które powstały najwidoczniej w sferze szlacheckiej. Jedno, na przykład, z tych przysłów głosi: „Bat *sebru* česalo“ i przypomina trochę, jeszcze drastyczniejsze przysłowie polskie, które do dziś dnia słyszeć można w Olkuskiem: „G... chłopu, nie zegarek“. Jeszcze słownik Stulića oddaje zna-czenie *sebar* przez: ignobile, plebeo, uomo ordinario; *sebarica*-donna ordinaria, plebea; *sebarstvo*-ignobilità; *sebariti*-vivere, operare, alla plebea. Dubrowniczanie wyrazem *sebar* w takim właśnie, ujemnem znaczeniu, posługują się nawet obecnie.

Przed kilkunastu laty wypłynął niespodziewanie wyraz *sebr* w Chorwacji, mianowicie w modruszko-rijeczkiej żupanji, chociaż w cokolwiek odmiennej postaci. Podaje go J. Bożiczewić²⁾, który tak pisze: „*Sebrihaki* (l. p. *sebrihak*, porów. błrs. сѣбрукъ) su ona dva čovika, ki skupa cilo leto oru. Oni se zato dogovoridu još u Mesopustu i u ime toga popijedu u brtiji ku litru vina“. To zapi-janie siabryny winem wygląda bardzo na obrzęd, którym dwaj mający w następstwie sprzęgać się przy orce współnicy, przypie-czętowywują zawarcie między sobą pospólki. Gdyby tak istotnie było, dowodziłoby to, że i w Chorwacji także, podobnie jak na Polesiu, pospółka taka opiera się poniekąd na więzach pokrewień-stwa urojonego, na pobratymstwie. Ale o pospółkach gromadzkich, t. zn. o gromadach wiejskich, budujących w Hercegowinie do współki młyny wodne, a mocno przypominających ukraińskie pospółki sia-brów-młynarzy, już się to powiedzieć nie da. Zdają się one być opartemi po prostu tylko na dobrze zrozumianym, wspólnym interesie i niezem więcej.

W Drobniaku, w Hercegowinie³⁾, jest dotąd na porządku dziennym budowanie przez gromady wiejskie pospólnych młynów wodnych. W gromadzkim takim młynie, każdy z gospodarzy, nale-żących do gromady w chwili budowy młyna, nabywa prawa do

¹⁾ K. Jireczek: Archiv für slav. Philolog., 1900, XXII, 210—211.

²⁾ Zbornik za narodni život, Zagrzeb, 1910, XV, 216.

³⁾ S. Tomić: Srpski etnografski zbornik, 1902, IV, 402—406

„kolei“ (*red*), która stanowi odtąd niejako jego udział. Cóż to jest owa „kolej“? Jest to przysługujące każdej głowie rodziny prawo mielenia na swą potrzebę w gromadzkim młynie zboża. „Kolej“ wyznacza się każdemu raz na zawsze z góry. Jest więc „kolei“ początkowo tyle, ile się w czasie budowania młyna znajduje w gromadzie wiejskiej ojców rodzin. Każdy z nich staje się od tego czasu posiadaczem prawa do korzystania z młyna przez z góry wyznaczony dla niego dzień, a właściwie przez jedną dobę, bo pierwotna „kolej“ jest to 24 godzinny okres czasu, czyli doba. Każdy ojciec rodziny pilnuje później tej swojej „kolei“, do której przysługuje mu prawo i na tem koniec. Ale ludność wsi wzrasta, liczba potrzebujących mleć zboże w gromadzkim młynie głów rodzin powiększa się i „koleje“, przechodząc w spadku na syna, drobnieją i maleją co raz bardziej. Ojcowska „kolej“, równająca się początkowo dobie, przechodząc w spadku na synów, wynosić poczyna, powiedzmy, jeno połowę ojcowskiej kolei-doby, a przechodząc, dajmy na to, na wnuków — zaledwo jedną czwartą kolei-doby dziadowskiej i t. d. Dzień tygodnia wciąż pozostaje ten sam, zmienia się tylko liczba godzin, przez jaką spadkobierca odziedziczonej po ojcach „kolei“ ma w tym dniu prawo mleć w gromadzkim młynie zboże. Prawo do „kolei“ w gromadzkim młynie, bez względu na długość tej „kolei“, stanowi indywidualną własność spadkobiercy. Dziedziczną swoją kolej, taką, jaką rozporządza, wolno mu jest odprzedawać. Pospólne wodne młyny posiadają w Drobniku nieomal wszystkie wsie, a B. Bogoszić¹⁾ stwierdza, że takusieńkie pospólne młyny z dziedzicznymi „kolejami“ (*mlinski red*), rzadko tylko bardzo odprzedawanymi, istniały również dawniej w Sławonji i u Rusinów Węgierskich.

W budujących pospólne młyny hercegowińskich gromadach wiejskich są najniezawodniej krewniacy naturalni bliżsi i dalsi, trafiają się pewno i pobratymi, ale okoliczność ta nie wpływa chyba na powzięcie przez jakąś gromadę postanowienia zbudowania sobie we wsi pospólnego młyna i nie odbija się wcale na solidarności gromadzkiej owej gromady. O tej solidarności stanowić się zdaje w danym przypadku wspólny jeno interes i nie więcej.

Dużo cennych faktów, wskazujących jaknajwyraźniej na istnienie niegdyś pospółek rolniczych u Słoweńców i wogóle w krajach

¹⁾ Pravni običaji u Slovena, Zagreb, 1867, 171.

t. zw. alpejskich, zgromadził w swem studjum historycznem A. Dopsch¹⁾. Nie udało się, co prawda, Dopschowi natrafić w źródłach na słoweńską nazwę, któraby była odpowiednikiem str. сѣбръ, zebrał on jednak zato sporo nazw łacińskich, oraz niemieckich, oznaczających członków pospółek rolniczych, które przedziwnie odpowiadają wszelakim земцамъ, своеземцамъ, *czastnikom*, *uczastnikom*, jakoteż *braci niedzielnej* i które, według mego przekonania, upoważniają do wniosku, że istniejące u Słoweńców i w krainach alpejskich pospółki rolnicze, są jota w jotę tego samego rodzaju pospółkami rolniczemi, co i siabrowskie pospółki rolnicze u pozostałych Słowian, oraz w nowoczesnej Grecji.

W wydanych ostatniemi czasy przez Wiedeńską Akademię umiejętności urbarzach górno- i dolno-austriackich z XIII i XIV wieku trafiają się weale często takie zapiski: „N. N. et socius suus“, albo też: „et socii sui“... (talem censum). Łaciń. *socius*, inaczej *communis* (*communes*), bo i taka nazwa, aczkolwiek rzadka, także się w owych urbarzach trafia, późniejsze, po niemiecku pisane już urbarze, oddają zwykle przez niem. *geselle*. W innych znówu dolno- i górno-austriackich urbarzach z XIV pochodzących stulecia, obok nazw *socius* i *communis*, jako ich odpowiedniki łacińskie, występują nazwy: *consors*, *conviva*, a jako odpowiednik niemiecki — nazwa *gemainer*. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż pod wszystkimi temi nazwami kryją się członkowie pospółek rolniczych, których najwięcej, jak to widać z urbarzy XIII wieku, było wówczas w Styryji. Te styryjskie urbarze nazywają uczestnika pospółki rolniczej *communis*, rzadziej zaś znacznie *socius*, albo *complex*. W niemieckich styryjskich urbarzach XV stulecia uczestnik pospółki rolniczej nazywany bywa stale *gemainer*.

Takusieńkie pospółki rolnicze, jak w Styryji, istniały też w Krainie. W urbarzu biskupstwa Freisingkiego występuje pod r. 1291 jakiś „Lampertus et socius suus“. W późniejszym, po niemiecku około r. 1400 spisany urbarzu, *socius* taki zwie się *mittail*.

Jak widać z urbarzy chorutańskich, były również około tego samego czasu, co w Krainie, pospółki rolnicze w Chorutanji, a nie brakowało ich też w okolicach Zaleburga, oraz w Pustertalu, w Tyrolu.

¹⁾ Die ältere Social- und Wirthschaftsverfassung der Alpenslaven, Weimar, 1909, 153 i nast.

Ze wzmianek źródłowych tego mniej więcej rodzaju: „huba in qua resident duo, tres, quatuor viri“ albo „coloni“, wynika, że czastnicy siedzą na hubach, a nawet półhubiach, po kilku razem. Pospólna dziedzina, zamiast *huba*, nazywa się też niekiedy w źródłach *beneficium*. W takim razie źródło powiada: „beneficium, quod duo, tres, quatuor possident“. Trafiają się huby, na których siedzi po siedmiu, po piętnastu nawet czastników. Wówczas źródło nie omieszkuje zaraz zaznaczyć, że czynsz, uiszczany przez owych czastników, opłacany przez nich bywa „de integra huba“, czyli z całej pospólnej dziedziny, w ich posiadaniu będącej.

Jak powiedziałem, słoweńscy i tyrolscy czastnicy siedzą zwykle albo na całych hubach, albo na półhubiach. Ale jedno ze źródeł wspomina raz nawet o czastniku, siedzącym na ćwierćhubiu tylko. Ponieważ jednak zaznacza jednocześnie: „et communis suus“, widać więc z tego, że nawet taki, na ćwierćhubiu gospodarujący czastnik, też miewał pospołu z nim na temże ćwierćhubiu, jako na pospólnej dziedzinie, gospodarującego czastnika.

Czynsz z pospólnej dziedziny (*laneum indivisum*), jak to już przed chwilą zaznaczałem, czastnicy krain alpejskich opłacają pospólnie, to znaczy tak, jak gdyby pospólna dziedzina, z której czynsz ów jest płacony, stanowiła tylko własność jednej osoby. Ale niezależnie od takiego pospólnie opłacanego czynszu, płacą też poszczególni czastnicy jeszcze rozmaite daniny i od siebie tylko.

Nie jest to regułą, ale się często u Słoweńców i w Tyrolu przytrafia, iż czastnikami zostają i siedzą w następstwie razem na jednej, pospólnej dziedzinie krewniacy istotni, a mianowicie całe, zwykłego, a nawet patryjarchalnego typu rodziny. W urbarzu Freisingskim z r. 1316 często, na przykład, bywa mowa o dwóch rodzonych braciach, siedzących na półhubiu, albo na ćwierćhubiu jeno, stanowiącem pospólną dziedzinę obydwóch tych braci, z której też pospólnie obaj czynsz muszą opłacać. W Klosternenburskim urbarzu, który pochodzi z XIII stulecia, znajduje się taka wzmianka: „Leupoldus de Wultzendorf cum suis germanis in feodo habet ab Ecclesia unum *laneum indivisum* cum Sifrido de Sierndorf“. Pod r. 1312 czytamy o pospólnie, osiadającej na dwóch półhubiach, a składającej się z dwóch braci rodzonych, żony jednego z nich i dwojga dzieci z tego małżeństwa zrodzonych. To znowu opat Lambachski oddaje w r. 1289 na prawach dziedzicznych w dzier-

zawę łań kmiecy niejakiemu Engelbertowi, zięciowi owego Engelberta i żonom ich obydwóch.

Takie pospółki rolnicze, o jakich mowa, istnieją w krainach alpejskich od czasów ogromnie dawnych. A. Dopsch¹⁾ stwierdza, iż w Wilten, w okolicy Innsbrucka, gospodarowano tak już w IX stuleciu. Źródło jeszcze wcześniejsze, Zalsburskie Breves Notitiae (około r. 790), też już o pospółkach rolniczych nadmienia. Świadcstwo historyczne o tem, że były one także dobrze znane w Tyrolu (Pustertal), jest cokolwiek późniejsze, odnieść je bowiem należy do okresu czasu między r. 1059 a 1090, ale zato wzmianka owa o jakimś predium, „quod quidam rusticus Sicco personatus ceterique socii eius inhabitabant et colebant“, jest ogromnie cenna. Jaknajwyraźniej w świecie mowa tu o czastnikach, którzy siedzą na pospólnej dziedzinie, pospólnie też na niej gospodarując.

Oczywiście, iż trzeba przyznać Dopschowi najzupełniejszą rację gdy powiada, że w podobnego rodzaju pospółkach rolniczych dopatrywać się czegoś specyficznie słowiańskiego, niepodobna. A najzupełniej zgadzam się też ze zdaniem, iż, jak to już dawniej zauważyli B. Bogiszić i M. Markowić, a Dopsch od siebie znowu powtarza raz jeszcze, pospółki owe rolnicze, w krainach alpejskich niegdyś istniejące, uderzająco podobne są do południowosłowiańskiej zadrugi. Ale hipotezy Dopscha, który od takiej właśnie pospółki rolniczej, południowosłowiańską zadrugę wywodzi, zupełnie nie tykam, w danej bowiem chwili interesuje mnie wyłącznie sprawa dawności siabrowskiej pospółki rolniczej, oraz jej rozpowszechnienia.

Dopsch, stwierdziwszy naprzód, że czastnikami — siabrami pospółek rolniczych bywali u Słoweńców i w Tyrolu, jak to widać ze źródeł, krewniacy i to krewniacy istotni, a mianowicie członkowie zwykłych, lub też patryarchalnych rodzin i zaznaczywszy, że to jednakże regułą żadną nie było, powraca do tej sprawy raz jeszcze później²⁾ i tak pisze: „Allein man wird nicht übersehen dürfen, daß noch in historisch ganz heller Zeit solche Gemeinschaften vielfach auch künstlich begründet wurden, ohne daß ein familienrechtliches Verhältnis zu grunde lag“. Następują liczne przykłady zrzeszeń pobratymczych, czyli pospółek, opartych na więzach pokrewieństwa urojonego, kreowanego sztucznie.

¹⁾ l. c. 157, 173.

²⁾ l. c. 171.

Przytoczywszy przykładów takich sporo, powiada Dopsch¹⁾ na zakończenie: „Man sieht, bei diesen künstlichen Gemeinschaften fehlt nicht nur die familienrechtliche Grundlage, es ist hier auch die Hausgenossenschaft nicht das Ursprüngliche, sondern erst die Folgeerscheinung des aus wirtschaftlichen Motiven begründeten Vereinigung. Sie ist das Mittel, um einen beabsichtigten wirthschaftlichen Erfolg zu verwirklichen“.

Ostateczne wnioski Dopscha streścić się dadzą w słowach następujących.

Pospółki rolnicze w krainach alpejskich niegdyś istniejące, nie są to bynajmniej jakieś specyficznie słowiańskie kreacje w dziedzinie społecznych, czy też ekonomicznych urządzeń. Do snucia wniosków o stosunkach społecznych, czy też ekonomicznych u Słowian niegdyś panujących, istnienie zadrug przeto nie upoważnia. Źródła najstarsze, w których się zachowały wiadomości o pospółkach rolniczych w krainach alpejskich, pochodzą z obszaru, na którym wielkie gospodarstwa rolne prowadzili Niemcy. Najstarsze z tych źródeł sięgają zaledwo końca ósmego wieku. Natomiast te źródła, na które się, jako na świadectwa istnienia zadrug słowiańskich, powołują uczeni słowiańscy, nie sięgają nigdy poza XIII stulecie. Powstały one zatem w takich czasach, gdy się na tym, chronologicznie późniejszym obszarze kolonizacyjnym, zdążyło było już ukształtować i zdążyło było zapanować typowe gospodarstwo rolne, na wielkich obszarach gruntu prowadzone. A zatem o formach własności ziemi w „prawieku“ żadnych także zgoła wniosków z późnych tych źródeł wyciągnąć się nie da.

Nie brak też i litewskiego²⁾ *sėbras*, współnik, współuczestnik w pracy, lub handlu, współtowarzysz. Utrzymują nawet niektórzy³⁾, że właśnie od tego litew. *sėbras* pójść jakoby miało str. сѣбръ, czemu wszakże trudno uwierzyć. Zasługuje zato na uwagę zwyczaj, który się dotąd praktykuje we wsi Pienianki, gub. Kowieńskiej, oraz w innych także okolicach Żmudzi i Litwy. „Ludzie, co się zaprzyjaźnili i chcą, ażeby przyjaźń między nimi na zawsze się utrwaliła“, opowiada J. Petrowowa⁴⁾, „oddzielają jeden ul z pszczo-

¹⁾ l. c. 172.

²⁾ F. Kurschat: Wörterbuch d. lituanischen Sprache, Hala, 1883, 368, p. w.

³⁾ M. M.—l.: Энциклопедический словарь, Petersburg, 1901, t. XXXII, 409.

⁴⁾ Wisła, 1902, XVI, 796. Ob. też: P. Dąbkowski, Bartnictwo w dawnej Polsce, Lwów, 1923, 36.

łami, mający zostać wspólną własnością zaprzyjaźnionych. Roje nowe z tego ula pochodzące, oraz miód i воск, dzielą się na równe części. Spółka ta po zgonie zaprzyjaźnionych trwa często i między ich dziećmi. Naruszenie jej powoduje śmierć pszczoł. Dopóki trwa przyjaźń, dotąd chowają się pszczoły. *Bitnikowstwo* (bo tak się ów zwyczaj żmudzki nazywa), bywa zawierane między ludźmi różnych stanów, płci i wieku. Nazwy *bitnik*, *bitniczka*, *bitnikowstwo* pochodzą, zdaje się, od litewskiego *bite* — pszczoła i służą zamiast imienia ludziom, zaprzyjaźnionym w ten sposób¹. Widzimy przeto, że tak samo zupełnie, jak darzenie się ulami na Polesiu, współposiadanie jednego ula na Żmudzi daje również początek pewnego rodzaju stosunkowi, mocno przypominającemu białoruską *siabrynę*. Z tem żmudzkiem bitnikowstwem i z tem białoruskiem siabrzeniem się wiąże się też ściśle przed kilkudziesięciu jeszcze laty istniejący pomiędzy małemi pasterzami w olkuskim zwyczaj „*hopania się na cáпки*“². Jeden z pasterzy, podszedłszy do któregoś z bardziej dlań sympatycznych kolegów, proponował mu: „*Hopájmy się na cáпки*“¹). Skoro ten propozycję przyjął i pomieniał się z kolegą czapką, nawiązywał się pomiędzy chłopcami serdeczny, przyjacielski stosunek, który trudno nazwać inaczej, niż pobratymstwem, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę ten chociażby jeszcze fakt, iż w Wielkiej Rosji, dwaj ludzie, zawierający pobratymstwo, przypieczętowywali zawarcie między sobą takiego związku przez mienianie się małemi, na szyi noszonemi, krzyżkami.

Od Serbów wyraz *sebr* potrafił przedostać się do Grecji²). Znajdujemy go w języku nowogreckim. W Epirze, w Tesalji, na wyspie Korfu, nawet w Peloponezie, słyszy się na każdym kroku *σέμπρος* (*sémbros*), *σεμπρός*, *συμπρός*, Theilbauer, Halbpächter, *σέμπρα* (*sébra*), *σεμπριζ*, Theilbauerschaft, Gesellschaft, z. B. das Halten von Ackerthieren in Companie. Nie brakuje i czasownika *σεμπρεύω* (*sebrévo*), *σεμπρώνω*, verpachten. Natomiast *ξεσεμπρεύω* (*ξέξ-*) — die Theilbauerschaft, Companie auflösen, czyli rozsiabrzyć, rozbratać się, wziąć rozbrat, rozwiązać pospólkę.

Grecja, jeżeli nie brać w rachubę Litwy, zdaje się być dzisiaj jedynym krajem w Europie, w którym istnieją jeszcze sia-

¹) I w będzińskim, według I. S. Ziemby (Prace filolog., III, 492), *hopać się* znaczy: mieniać się.

²) K. Jireczek: Archiv für slavisch. Philolog., 1900, XXII, 212.

browskie pospólki rolne, przypominające podobnego rodzaju pospólki u Słowian.

Skape, przyznać to muszę i mętne naogół bardzo są wszystkie te dane o siabrach, siabrynie i pospółkach siabrowskich, które tutaj, po części ze źródeł etnograficznych, a po części historycznych, zgromadzić mi się udało. Tak jednakże krawiec kraje, jak mu materji staje. I ja więc przeto, z takiego materiału, jakim rozporządzam, zniewolony jestem wysnuć jakietakie wnioski.

Stosunkowo najczęściej pod siabrami rozumiani bywają ludzie całkiem sobie obcy, niekiedy mieszkańcy jednej wsi, tworzący rodzaj wspólki udziałowej, albo konsorcjum. Będąc rolnikami, udziałowcy tacy prowadzą wspólne gospodarstwo rolne na ziemi, nabytej wspólnym kosztem i będącej wspólną własnością wszystkich uczestników wspólki. Będąc rybakami, mają wspólne tonie i łowią w tych toniach ryby. To znów pospólnie warzą sól, lub wspólnymi siłami budują i prowadzą młyny, bądź to na swój wyłączny użytek, bądź to dla idącego do podziału zysku. Skądinąd dochodzą nas jeszcze wiadomości o istnieniu niegdyś podobnych zupełnie pospółek winiarczy¹⁾, posiadających pospólne winnice, a po dziś dzień wchodzą także w takie pospólki z pasterzami właściciele drobnych stadek owiec (Bułgaria), albo też tworzą je właścicielki dojnych krów (Kaukaz).

Ale co się siabrów-rolników specjalnie tyczy, to nie zawsze bywają to ludzie, związani wyłącznie tylko wspólnością interesów i umową, a poza tem całkiem sobie zresztą obcy. U Słoweńców i w Tyrolu, oraz na Białej Rusi i na Ukrainie, istniały w przeszłości pospólki rolnicze, które się składały ze zrzeszonych członków wielkich, patryarchalnych, lub też mniejszych, zwykłego typu, rodzin. Od tych to właśnie pospółek pójść, jakoby, później dopiero, według I. Łuczyckiego, miały pospólki siabrowskie kontraktowe, będące niejako przeżytkami tych pierwszych. Wzajemny do siebie stosunek siabrów, czyli t. zw. na Polesiu siabryna, opierałby się przeto tym sposobem w tych późniejszych pospółkach raz wyłącznie tylko na samej umowie, względnie wspólnym interesie, drugi raz poniekąd także na umowie, głównie atoli na więzach pokrewieństwa naturalnego.

Istnieje wszakże trzeci jeszcze pogląd na siabrostwo, a miano-

¹⁾ A. Dopsch, l. c. 167.

wicie pogląd, że jest to stosunek, który, poza wspólnością interesów i umową, rzeczywiście opiera się na więzach pokrewieństwa, ale nie istotnego, lecz urojonego jeno, na więzach pokrewieństwa nazywających się na Białorusi siabryną. Sierżputowski charakteryzuje białoruską siabrynę jako stosunek pokrewieństwa urojonego, tem się od zwykłego pobratymstwa odróżniający, iż nawiązywany być może nie tylko pomiędzy obcymi sobie całkiem osobnikami, jak pobratymstwo, ale także pomiędzy krewnymi i powinowatymi. Siabryna powstawać może między pewnemi osobami całkiem przypadkowo, lub też świadomie. Przypadkowo, z woli boskiej niejako, powstaje ona wówczas, gdy wyrojony u jednego z sąsiadów rój pszczelny osiada w stojącym na drzewie ulu drugiego, wskutek czego, dwaj ci sąsiedzi, stają się siabrami-współwłaścicielami owego roju, ale jednocześnie także i pewnego rodzaju fikcyjnemi krewniakami. Świadomie — gdy jedna ze stron rozmyślnie obdarzy drugą stronę „połową pszczół“, czyli na tej samej, mniejwięcej, zasadzie, na której w kowieńskim powstaje t. zw. bitnikowstwo. Chodzi więc o wzajemne darzenie się, względnie mienianie się czemkolwiek, którem przypieczętowywane bywa w Wielkorusji i w Polsce pobratymstwo. W Chorwacji o obdarzaniu się czemkolwiek przez siabrow nie słychać, zapijają tylko „sbrnjaci“ zawarcie pospółki winem. Innych jakichkolwiek obrzędów, któreby towarzyszyły zsiabrzaniu się, niema. Nie znalazłem przynajmniej o nich w źródłach wiadomości.

Rodzi się teraz pytanie: czemże więc w rzeczy samej jest pospółka siabrow? Czy widzieć w niej mamy jeno zwykłą pospółkę kontraktową, zwykle konsorejum, powstające w imię wspólnego interesu? Czy przeżytek jakiejś pospółki rodowej, jak chce Łuczyckij?¹⁾ Czy też może pospółkę, opartą na wspólnym interesie i na umowie, ale przybierającą jednocześnie pozór stowarzyszenia pobratymczego? Dać pewniejszą odpowiedź na to pytanie, trudno. Z konieczności trzeba więc poprzestać na domysłach.

Że pomiędzy pospółką siabrowską czasów późniejszych, a pomiędzy pospółką współrodowców, absolutnie niema żadnego związku, tego kategorycznie utrzymywać nie śmiem. Z drugiej jednakże strony, brak, zdaniem mojem, takich oczywistych dowodów, któreby stanowczo za podobnego rodzaju przypuszczeniem przemawiały i któreby nakazywały oddać mu pierwszeństwo. Prawda, że idea

¹⁾ Patrz wnioski jego ostateczne w tej kwestji, l. c. 33.

pokrewieństwa po wszystkie czasy stanowiła najkardynalniejszą zasadę solidarności społecznej w ogólności. Prawda, że tej właśnie idei solidarności trzyma się człowiek, jak pijany płotu, na wszelkich szczeblach kulturalnego rozwoju. Ale prawda i to także, iż hołdując tej idei solidarności wprost bałwochwaleczo, bagatelizuje człowiek najzupełniej różnicę, istniejącą pomiędzy pokrewieństwem istotnem, a pokrewieństwem urojonem, sprowadzając ją do zera. Jednakowo zupełnie traktowane przezeń bywają naturalne więzy krwi, z najwybujalszą fikcją, która zaledwo niemi pachnie. Istotne, czy też jeno urojone pokrewieństwo, to dla niego sprawa drugorzędного znaczenia, byle ono tylko istniało, byle były chociażby jego pozory. To grunt i tego wystarcza. Takie jednakże traktowanie na równi więzów pokrewieństwa naturalnego i więzów pokrewieństwa urojonego, naprowadza na myśl, iż pomiędzy pospólkami współrodowców, a pospólkami siabrowskimi żadnego gienetycznego związku wcale może nie być. Że więzy, łączące członków pospólek siabrowskich, mogących się też zresztą składać z członków rodzin, a więc z krewniaków naturalnych, pomijając wspólny interes i pomijając umowę ustną, bywają to w większości przypadków nie jakieś więzy pokrewieństwa naturalnego, lecz więzy pokrewieństwa urojonego, od niepamiętnych czasów znane, uznawane i na równi zupełnie z więzami pokrewieństwa naturalnego stawiane. Że chodzi tu o więzy pokrewieństwa w rodzaju białoruskiej siabryny, albo o więzy pobratymstwa, co skłonny jest także przypuścić A. Dopsch¹⁾, innym, aniżeli ja, w pracy swojej operujący materiałem. Pospólki siabrowskie powstawać więc tym sposobem mogą u przenajrozmaitszych ludów i w epokach najrozmaitszych, skoro tylko okażą się odpowiednie ku temu warunki. Zabarwienie krewniacze pospólki takie otrzymują zaś jedynie dzięki temu bałwochwalcemu przywiązaniu człowieka do idei pokrewieństwa, uchodzącej w oczach jego za kardynalną zasadę solidarności, które daje się stwierdzić z łatwością u wszystkich ludów, w najrozmaitszych epokach historycznych żyjących i na wszelakich stopniach kulturalnego rozwoju pozostających. Dążność do zrzeszania się w pospólki takie tkwi niejako w naturze ludzkiej i ujawnia się natychmiast, ilekroć tylko nadarzy się ku temu sposobność, ilekroć w odpowiedni sposób złożą się okoliczności, czyli ilekroć są odpowiednie ku temu warunki. Wszę-

¹⁾ l. c. 171.

dzie bowiem i po wszystkie, jak powiedziałem, czasy, idei pokrewieństwa, jako zasadzie solidarności, hołduje i hołdował człowiek wprost bałwochwalczo, wysuwając ją na czoło wszelkich innych zasad solidarności. Skoro więc jeno przyniewolonemu potrzebą człowiekowi uciec się wypada do zrzeszania się, natychmiast członków takiego zrzeszenia upodabniać poczyną do jakichś, choćby urojonych jeno krewniaków, związanych z sobą czy to więzami siabryny, czy to pobratymstwa, wskutek czego i całe zrzeszenie przybiera pozór jakiegoś zrzeszenia krewniaczego, pobratymczego.

Nie da się zaprzeczyć, iż pobratymstwo zawierane bywa najczęściej pomiędzy pojedynczemi tylko osobami. Zdarzają się też jednakże wypadki bratania się większych grup ludzi. W cokolwiek odleglejszej przeszłości praktykowało się, na przykład, u Krywoszyjów bratanie całych gromad, celem zadośćuczynienia obowiązкови pomsty krwawej. Stare duńskie gildy obronne, jak wykazał M. Pappenheim, wyrosły również ze stowarzyszeń pobratymców, a u A. Dopscha znaleźć można inne jeszcze, podobne przykłady. Nie więc w tem niema dziwnego, że również zrzeszający się w celach gospodarskich, czy też przemysłowych, siabrowie, uważali się pomiędzy sobą rzeczywiście za jakichś współbraci. Ale, powtarzam, ten ich stosunek braterski nie był wcale stosunkiem, opierającym się na więzach pokrewieństwa naturalnego. Był to stosunek, oparty jeno na więzach pokrewieństwa urojonego, na jakiejś siabrynie, albo na pobratymstwie.

Zastrzegam się znowu, iż myśl o możliwym początku siabrowstwa, którą tutaj wypowiadam, traktuję jako domysł tylko. Traktowana jako domysł nie wydaje mi się ona wszakże być ani krzty lepszą, lub gorszą, od przypuszczenia Łuczyckiego, że późniejsze pospółki siabrowskie są to przeżytki pierwotnych pospółek rodowych. Faktów, któreby stanowczo przemawiały za większem prawdopodobieństwem któregośkolwiek z tych dwóch domysłów, zdaniem mojem, niema, a przynajmniej ja ich nie widzę.

Nawet te dane, które zgromadził A. Dopsch, choć pochodzą z epoki bardzo odległej, nie dowodzą jeszcze tego bynajmniej, iż siabrowskie pospółki rolnicze u Słowian poszły od Niemców, że przywędrowały do nich z zewnątrz, a więc że są bezwarunkowo pospolitą recepcją, co nam Dopsch czytać każe w pracy swej pomiędzy wierszami. Częściowej recepcji nikt przeczyć nie będzie, bo ona istotnie miewała i musiała miewać miejsce. Nie dlatego wcale,

że najstarsze wiadomości o pospółkach rolniczych zachowały się w źródłach niemieckich. Ale dlatego, że żaden lud, żaden naród, bez recepcji obejść się nie może i nie obywa. Przejmują już jedno od drugiego pieśni nawet plemiona australskie. Więc i Słowianie także dużo przejmowali, osobliwie zaś wiele przejęli od Niemców. Ale przejmowali to i owo jeno, a nie wszystko. I często gęsto, najniepotrzebniej w świecie, zapożyczali nawet coś takiego, co sami posiadali, co sami u siebie w prostszej może tylko cokolwiek i mniej doskonałej, albo odmiennej nieco postaci, stworzyli i mieli. Więc też skoro idea pokrewieństwa urojonego jest kreacją, której ani chwili nie waham się nazwać kreacją ogólnoludzką, to skoro ta idea pokrewieństwa urojonego stanowi w większości przypadków podstawę solidarności wszelakich zrzeszeń i pospólek, niepodobieństwem jest przypuścić, ażeby Słowianin, posiadający te same skłonności do zrzeszania się, co i wszyscy inni ludzie i tak samo, jak inni ludzie, hołdujący bałwochwalczo idei, iż więzy pokrewieństwa, choćby nawet urojonego, są najpotężniejszą zasadą solidarności, ażeby ten Słowianin nie potrafił zrzeszać się w pospółki typu siabrowskiego sam, wcale obcych wzorów nie szukając. Tak zwane wyświecanie, prawie na pewno, przejęliśmy, wraz z prawem magdeburskiem, od Niemców. Ale że coś bardzo do wyświecania podobnego, a swojskiego, musieliśmy mieć już niezawodnie przed ową recepcją, dowodzi z jednej strony str. potok i razgrabienije, z drugiej — istnienie dotąd podobnego sposobu rozprawiania się z przestępcami u ludów barbarzyńskich. Wyświecanie, zrodzone na ziemi niemieckiej, pokryło jeno stary jakiś, analogiczny, a rodzimy polski obyczaj. Zlało się ono z tym zwyczajem, co było tem łatwiejszem, że obydwa zlewające się zwyczaje z jednej i tej samej u obydwóch narodów wyrosły idei. Więc i z pospółką typu siabrowskiego rzecz się mogła mieć zupełnie podobnie.

Kończąc tedy z genezą pospólek siabrowskich, a chcąc pozostać krytycznym, o powstaniu pospólek takich, na razie przynajmniej, rad nie rad, powiedzieć jeno mam prawo: na dwoje babka wróżyła. A stosuje się to zarówno do pytania o pochodzeniu pospólek siabrowskich w ogólności, jako też do pytania, skąd się pospółki typu siabrowskiego wzięły u Słowian.

Od ogólnego pytania o genezie pospółki siabrowskiej przejść teraz chcę do pytania bardziej specjalnego, do pytania, czy zachowały się jakiekolwiek ślady istnienia siabrow w dawnej Polsce.

Pominę na razie przezwisko Mazura *sibrat*, zdrob. *sibretko* i zwrócę naprzód uwagę na pewne szczegóły, które, według mego przekonania, każą przypuszczać, iż pospółki siabrowskie, tak pospolite u innych Słowian, musiały się istotnie trafiać także w dawnej Polsce, a przynajmniej na starem Mazowszu.

T. Lubomirski ¹⁾ stwierdził, że jeszcze w początkach XV stulecia mieliśmy na Mazowszu Czerskiem jakichś *uczastników*, *czastników*, *coheredes*, *participes*, *vicinos*, a nadto jakieś *pospólne dziedziny*. Cały jeden artykuł Statutu litewskiego traktuje o tem, „jak bracią niedzielną, to iest siabrow, pozywać“ i wyjaśnia, że „kilku braci, abo uczestników“, którzy „dzierżą iedno imienie spólne, ludzie ciałhłe, abo danne, niedzielne“, pozywać należy do sądu, gdy zachodzi tego potrzeba, jednym pozwem. I. Łuczycki wykazał, iż w aktach XVII i XVIII stulecia *uczestnik*, *участникъ*, *вчасникъ*, *близкій*, *общій*, *помежникъ*, oznacza na Małej Rusi to samo zupełnie, co i *сябръ*. Że uczestnicy tacy są to ludzie, tworzący pospółki rolne, ażeby „въ одномъ хлѣбѣ прожити“, czyli ludzie, którzy „посполито живутъ“ i że każdy z ludzi takich posiada w gruncie, stanowiącym wspólną własność całego zrzeszenia, swój udział, który się nazywa *уступ*. W starym Nowogrodzie i w starym Pskowie znowu spotykamy się z klasą drobnych rolników, zewnętrznie bardzo przypominających chłopów, ale siedzących nie na pańskiej, lecz na swojej własnej, wspólną własnością wszystkich zrzeszonych będącej ziemi, którzy się nazywają *земцы*, albo *своеземцы*, ale którzy nazywani też bywają *складниками*, albo *сябрами*. Pomijam dalsze paralele, te chociażby, które czytelnik znaleźć może w pracy A. Dopscha, gdyż sędzę, że i z tych, na które się powołałem, widać jasno iż nasi mazowieccy *uczastnicy* i *czastnicy* nadzwyczajnie przypominają „brac niedzielną“, czyli „uczastników“ Statutu litewskiego. Że są też prawdopodobnie wierną podobizną „uczestników“ małoruskich, jako też wielkoruskich „земцевъ“, czyli „своеземцевъ“, albo „складниковъ“. Że ponieważ białoruscy, małoruscy i wielkorusecy „bracia niedzielni“ „czastnicy“, „ziemcy“ „swojeziemcy“, „składniki“ najniezawodniej są *сябрами*, więc też i nasi mazowieccy *uczastnicy*-*czastnicy* będą to, zapewne, tacy sami, zrzeszający się w pospółki rolnicze siabrowie udziałowcy, jak i tamci. I gdybyśmy rozporządzali odpowiednikiem str. *сябръ*,

¹⁾ Księga ziemi czerskiej (1404—1425), str. XLI (wstępu).

to odpowiednik ten, który się nam, niestety, gdzieś zapodział, należałby się mazowieckiemu *uczastnikowi-czastnikowi*, jako drugie jego miano, jaknajśluszniej. Co się tyczy mazowieckiej *pospólnej dziedziny*, to jest ona znów najdoskonalszym odpowiednikiem *вопче ѝ земли*, na której siedzą zwykle wielkorusey siabrowie, tudzież tych *niedzielných łanów* (laneum indivisum), na których gospodarzą Słoweńcy *socii* i białoruscy *bracia niedzielni*, a które ich wszystkich wspólną stanowią własność.

Ale do kogo *pospólne dziedziny* na starem Mazowszu mogły należeć? Kto na pospólnych dziedzinach takich w Czerskiem, w okolicach Rożana, w Płońkiem, albo Płockiem mógł siedzieć i gospodarzyć? Mazowsze, klasyczna niegdyś ziemia włodyków¹⁾ jest, rzecz można bez przesady, dziś jeszcze klasyczną ziemią „szaraczków“ klasyczną ziemią drobnej, t. zw. cząstkowej, albo zagonowej szlachty, niczem prawie zewnątrznie nie różniącej się częstokroć, zwłaszcza dawniej nieco, od chłopów. Zagonowa owa szlachta, to zupełnie to samo, co szlachta półtoraczna²⁾, zaściankowa, łapciowa, chodaczkowa, co *мелкая сошка* w Wielkorusji³⁾, co stecz. *dědinnicy*⁴⁾, albo co t. zw. Turopoley w Chorwacji⁵⁾. Podczas jednakże, gdy role mazowieckich kmieci, na których kmiecie ci siedzą w XV wieku⁶⁾, mianowicie ich kmiece *włóki*, *półwłóczki* i *kwarty*, są to kawałki ziemi pańskiej, które dopiero niedawno stosunkowo stały się własnością chłopską, drobna mazowiecka szlachta, na przykład szlachta, zamieszkała w Płońkiem i w Płockiem⁷⁾, siedzi na *częściach*, zdawien dawna do niej należących i, jako siedząca na *częściach*, nazywa się wskutek tego właśnie *szlachtą cząstkową*⁸⁾.

¹⁾ W. Semkowicz: Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskim, Kwartalnik historyczny, 1908, XXII, 562—563.

²⁾ Półtoraczna szlachta zwie się w Łukowskiem, według ks. Krupińskiego (O. Kolberg, Mazowsze, Kraków, 1887, III, 34) drobna szlachta dla tego, że nieraz cały majątek pana brata wynosi półtora zagona w jeden zoranego, ciągnący się staj kilkanaście.

³⁾ Dal: Толковый словарь, р. w.

⁴⁾ Gebauer: Slovník staročeský, I, 219.

⁵⁾ Ob jeszcze w tej sprawie W. Semkowicz, l. c., 562—563.

⁶⁾ K. Tymieniecki: Wolność kmiecia na Mazowszu w wieku XV, Poznań, 1921, 64; K. Dunin, Dawne mazowieckie prawo, Warszawa, 1880, 57, 67.

⁷⁾ J. Sadkowski: Wisła 1903, XVII, 671.

⁸⁾ „Najwięcej jest takiej szlachty na Podlasiu“, powiada Ossoliński (Linde,

Te dzisiejsze, drobnoszlacheckie, mazowieckie części są to kawałki ziemi rozmaitej wielkości, poczynając od 15 morgów, kończąc na sześciu włókach¹⁾.

Większe części zwane niekiedy bywają szumnie *fortunami*, mniejsze zaś zwą czasem żartobliwie *leńdami*. Przestaje być częścią i poczyną się zwać *folwarkiem*²⁾ taki dopiero kawałek ziemi, który ma więcej, aniżeli sześć włók obszaru.

Oczywista rzecz, że współczesny, na części siedzący, mazowiecki *sibrat-szlachcic częstkowy*, jest w stosunku do podobnych mu *sibretków*, siedzących na innych częściach, zwykłym jeno sąsiadem³⁾. Żadnemi bliższymi więzami ludzie ci związani z sobą nie są. Cokolwiek inaczej mógł jednakże wyglądać stosunek ich do siebie w bardziej oddalonej przeszłości. Zanim się jeszcze miano *sibrat*, *zdrob. sibretko* zdążyło stać popularnem przezwiskiem wszystkich wogóle Mazurów, zwali się tylko może *sibraćmi* — *sibretkami* czastnicy, gospodarujący na częściach, które nie stanowiły wówczas jeszcze

Słownik, p. w. część), która tylko części posiada". Około r. 1476 cały powiat Liwski zaludniony był przeważnie przez drobną szlachtę, siedzącą na *sortes*. Siedziało tam nieraz na swoich częściach w jednej wsi po kilkunastu drobnych szlachciców. K. Dunin, Dawne mazowieckie prawo, 77. Ob. też W. Smoleński, Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, Kraków, 1908, 36, 56, oraz J. I. Kraszewski, Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy, Wilno, 1840, I, 53, 142.

¹⁾ W Podjebradzkim, około r. 1674, t. zw. „panský dvůr poplužní“ też niewielkiem bardzo był gospodarstwem. Należało do takiego dworu trzy zaledwo z górą łany ziemi, tak, że ze względu na swój obszar, dwór taki bardzo przypomina naszą mazowiecką część. Paroubek, Český lid, 1894, III, 143—144, przyp. 10.

²⁾ Stp. *forwark*, *wolwark* (Hube, Roty, 38, 32 i Prawo polskie w XIV w., 141); gw. młp. *holwark* (Udziela, Materiały etnograficzne, VI, 20); stecz. *forberk*, *allodium*, z niem. *Vorwerk*, *der Meierhof*. (Brandl, Glossarium, p. w.). W XVI stuleciu zwano w Czechach *forberkiem* (*forberk*) dwór, czyli gospodarstwo, znajdujące się albo w obrębie miasta, albo na przedmieściu. (Z. Nejedlý, Český lid, 1898, VII, 9); błrs. фольверокъ, фольварокъ (Dal, Толковый словарь, p. w.), inaczej фольворокъ. (Dobrowolskij, Смоленскій областн. словарь, p. w.).

³⁾ W Pińczowskiem sąsiadka sąsiadkę nazywa *bliźnią* (W. Siarkowski, Sprawozd. K. językow. Ak. Umiejęt., 1891, IV, 335). Nie mówi jednak Siarkowski, czy i sąsiad sąsiada nazywa też w pińczowskiem *bliźnim*. Porów. mrs. помежнникъ i gw. śląsk. *przyspolny*, pokrewny, bliski. (Łopaciński, Prace filolog., V, 859), oraz n. m. *Parochia Przespolewo*, 1618. (A. Parczewski, Analekta Wielkopolskie, Warszawa, 1879, 88). Tego samego rodzaju krewniactwo, co pińczow. *bliźni*, co śląsk. *przyspolny*, a mrs. помежнникъ, zdaje się też oznaczać opoczyńsk. *swoják*, *swák* (J. Łoś, Rozprawy i sprawozd. z pos. Wydz. filolog. Ak. Umiejęt., 1888, XI, 189).

ich indywidualnej własności, lecz były jeno ich częściami — udziałami w jednej pospólnej dziedzinie, t. j. kawałkami gruntu, wydzielonymi im na pewien okres czasu do użytku z pospólnej dziedziny¹⁾. Tacy zaś czastnicy-udziałowcy, w stosunku do czastników-udziałowców, siedzących na innych częściach tejże samej, pospólnej dziedziny, mogliby istotnie być czemś więcej, aniżeli zwykłymi tylko sąsiadami. Mogliby to być ich sibracia — współbracia, współbracia tego samego rodzaju, jakimi po dziś dzień są względem siebie białoruscy siabrowie, lub jakimi są między sobą pobratymi.

I gdyby wypowiedziane tutaj przypuszczenie moje, że mazowiecy sibracia byli to niegdyś siabrowie-udziałowcy, mogło się ostać, to sam ten fakt, że mazowiecka nazwa udziałowca — *sibrat*, stała się w końcu popularnem, uszczypliwem przezwiskiem wszystkich wogółności Mazurów, podobnie jak w średniowiecznej Serbji nazwa *sebr*, *sebar* — wszystkich wogóle chłopów, wskazywałby na to, że pospółki siabrowskie musiały w odleglejszej przeszłości stanowić chyba na Mazowszu zjawisko bardzo pospolite.

Ale do najciekawszych zagadnień należy zagadnienie, w jakim stosunku ci protoplaści dzisiejszej mazowieckiej szlachty cząstkowej, ci sibracia-czastnicy, pozostawać mogą do stp. *włodyków*, czyli do t. zw. *medii nobiles*²⁾, o których słyhać już coś niecoś w źródłach, poczynając od połowy XIII wieku, aczkolwiek pod polskiem mianem *włodyków* pojawiają się oni dopiero po raz pierwszy w zapisce z r. 1386. K. Potkański³⁾ w pracy swej p. t. „Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w województwie krakowskim w XV i XVI wieku“ nadmienia, że A. Pawiński gotował do druku studjum, oparte przeważnie na materiałach niedrukowanych, w którym pra-

¹⁾ W. Smoleński (Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, Kraków, 1908, 50) mniema, że *części* zagrodowej szlachty, były to kawałki ziemi, przypadłe ich posiadaczom z działów familijnych, przypuszczenie takie nie wytrzymuje jednakże zupełnie krytyki. O *częściach* zagonowej szlachty w Ziemi Sandeckiej, patrz: L. Białkowski, Przegląd historyczny, 1911, XII, 93. Sandeckie *części* są już atoli w XVI wieku własnością indywidualną, a nie kawałkami pospólnej dziedziny.

²⁾ Po łacinie, zamiast *medius nobilis*, stp. *włodyka* nazywany też bywa w źródłach jeszcze *nobilis inferior*, *simplex*, *minor*. W. Semkowicz, Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskim, Kwartalnik historyczny, 1908, XXII, 567, 565, 592.

³⁾ Rozprawy Ak. Umiejęt., Wydział hist.-filozof., 1888, XXIII, 267, przyp. Porów. W. Smoleński, Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, 43.

gnał dać odpowiedź na to pytanie. Śmierć atoli przedwczesna nie pozwoliła mu rozpoczętej pracy dokończyć. A. Pawiński dojść miał do wniosku, że zagonowa mazowiecka szlachta z włódkami nie wspólnego niema. Sam K. Potkański¹⁾ jest zdania, że „zagrodowa szlachta nie może od kogo innego, jak tylko od rozrodzonej szlachty klejnotnej pochodzić, przemiana bowiem włódczego rycerstwa na zagrodową szlachtę... jest niemożliwą“. Potkański, a za Potkańskim i L. Białkowski²⁾ również, mniemają, że zagrodową szlachtę poczytywać poprostu należy za wytwór stosunków ekonomicznych. W. Semkowicz³⁾ zajął w sprawie tej stanowisko wyczekujące. Wówczas, gdy się pytaniem tem zajmował, nie były jeszcze ogłoszone drukiem mazowieckie zapiski sądowe z XV wieku i dotkliwie odczuwać się dawał brak materiału źródłowego. Z tego też właśnie powodu, Semkowicz wyrzec się na razie zupełnie wolał dociekania, czy gienieza włódków i gienieza drobnej szlachty pozostają, czy też nie pozostają ze sobą w związku. Ostatni z uczonych naszych, który się sprawą włódków zajmował, O. Balzer⁴⁾, wychodząc z tego, co mówią o niższych warstwach rycerstwa Statuty Kazimierza Wielkiego (art. 99 zwodu Łaskiego = art. 97 zwodu zupełn. u Helcla), dochodzi znów do wniosku, że aczkolwiek powstanie szlachty i włódyctwa polskiego nie jest jeszcze rzeczą dokładnie rozjaśnioną, tyle jednakże powiedzieć się da z pewnością, że oba te stany wytworzyły się gienetycznie, w związku z organicznym rozwojem dawniejszych stosunków społecznych, oba związane ściśle z posiadłością ziemską, większą, czy mniejszą⁵⁾. I tylko ostatnia, trzecia z rzędu warstwa rycerstwa, mianowicie *panosze* (łac. *domicellus*, *dominicellus*), może być, zdaniem O. Balzera, formacją późniejszą, formacją na obcych (czeskich) przykładach wzorowaną. Stanowi ona niejako zbiorowisko żywiołów, ciężących z jakiegokolwiek przyczyn ku zawodowi rycerskiemu, które nie dały się już pomieścić w ustalonych, gotowych ramach organizacji obu wyższych warstw rycerstwa. Mylą się bowiem,

¹⁾ l. c. 251—252, 257.

²⁾ Ziemia Sandecka, Przegląd historyczny, 1911, XII, 232 i nast. Po łacinie sandecką zagrodową szlachtę nazywają źródła *nobiles pauperes*.

³⁾ l. c. 597. Ob. też nadto F. Bujak, Studja nad osadnictwem, Rozprawy Ak. Umiejęt. Wydział histor.-filozoficz., 1905, XXII, 329.

⁴⁾ Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego, Kraków, 1911, 18, 25.

⁵⁾ S. Smolka (Mieszko stary i jego wiek, Warszawa, 1881, 62—63, 64) całe wogóle bogatsze rycerstwo od *włódków* skłonny jest wywodzić.

zdaniem O. Balzera¹⁾, ci, którzy się w dziejach rycerstwa-szlachty posługują wykładnikiem dwudzielnosci (szlachta, włodycy), albowiem, uwzględniając panoszków, należy przyjąć trójdzielność rycerskiego stanu i niema żadnej zasady przenosić panoszków do warstwy włodyków, co właśnie czynią Potkański i Semkowicz, jako też inni, dawniejsi badacze nasi. Wszystkie te trzy grupy, a więc rycerze-szlachta, włodycy i panosze, stoją do siebie w stosunku pewnego hierarchicznego uwarstwienia, przyczem dwie ostatnie grupy, aczkolwiek objęte ogólnem pojęciem rycerstwa, nie są przecież szlachtą i wyraźnie też szlachcie, jako najwyższej warstwie rycerstwa, są przeciwstawione. Balzer udawadnia, iż należy koniecznie odróżniać skartabelat średniowieczny, czyli skartabelat statutów Kazimierzowych, od skartabelatu późniejszego, nowożytnego. Skartabelat Kazimierzowych Statutów — to włodyctwo; natomiast skartabelat późniejszy — to stosunek szlachectwa nowego, odnoszący się do osoby jednego uszlachconego, jako też do najbliższych jego pokoleń, które, ze względu na niedawną nobilitację, podlegają jeszcze pewnym ograniczeniom w używaniu pełni praw szlacheckich. Prócz nazwy nie zresztą skartabelatów tych z sobą nie wiąże i jeden do drugiego w żadnym gienetycznym stosunku nie pozostaje.

Mniemać należy, że sprawę stosunku włodyków do drobnej, zagonowej szlachty w ogólności, a mazowieckiej w szczególności, historycy nasi nie omieszkają poddać raz jeszcze rewizji. A zdaje mi się, iż dokładniejsze zbadanie tej sprawy, do wręcz przeciwnego, aniżeli wnioski A. Pawińskiego i K. Potkańskiego, doprowadzi ich wniosku.

Włodyków nie brakowało we wszystkich dzielnicach średniowiecznej Polski, nawet na Śląsku²⁾. I ci, na przykład, włodycy, których w XVI jeszcze stuleciu znajdujemy w małopolskich Będkowicach³⁾, uderzająco wprost przypominają dzisiejszą, na *częściach* siedzącą, zagonową szlachtę mazowiecką, wśród której takusieńskich Migdałów, jak Będkowicki Migdał, gospodarujący na $\frac{1}{8}$ łanu, dziś jeszcze znalazłoby się wielu. Małeńkie bardzo i bardzo wąziutkie są istotnie dzisiaj czasami *części* mazowieckich panów braci, chociaż, jak poprzednio już nadmieniałem, nie brak i większych. Ale, podobnie, jak Mazowsze wciąż jeszcze stoi pod znakiem drobnej, zagonowej szlachty, tak samo *części*, na których owa szlachta siedzi, aczkolwiek trafiają się pomiędzy niemi i większe, *vox populi*

¹⁾ l. c. 28—29, 317—320.

²⁾ Potkański: l. c. 185.

³⁾ Potkański: l. c. 209—210.

przedstawia zawsze jako coś nieskończenie małego, jako płóseczki jakieś, czy też stajanka za ledwo. Ztąd też i owo słynne przysłowie o fortunach drobnej, mazowieckiej szlachty, którem się panom braćiom dopieka: „Gdy pies usiądzie na jednym dziedzictwie, ogon musi położyć na drugim“, jako też ów epigramat Kochowskiego ¹⁾, innemi cokolwiek tylko słowy, tę samą jednak myśl wyrażający:

„Szlachcic mazowiecki, rzec można, swoje folwarki
Wszystkie wziął i z poddaństwem i z gumny na barki“.

Dorzucam, że po dziś dzień istnieją rodziny, noszące nazwisko *Włodyka*. Uczęszczając do pierwszych klas gimnazjalnych w Częstochowie, miałem kolegę szkolnego, nazwiskiem *Włodyka*, rodem zaś, o ile mię pamięć nie zawodzi, gdzieś z okolic Radomska. Warto by bardzo wiedzieć, gdzie się jeszcze dotąd rodziny o takim nazwisku trafiają.

O *częściach* to tylko jeszcze mam do powiedzenia, bo jest to, bądź co bądź, fakt, zasługujący na uwagę, iż podczas gdy *włóki* kmiecie pojawiają się dopiero w XV stuleciu, o *częściach* słysząc daleko wcześniej. Wzmiankują już o *częściach* (*pars, portio*) źródła XIV, a nawet XIII stulecia ²⁾.

We wczesnem średniowieczu nie brakowało zresztą *części* i gdzieindziej, na przykład, u Franków. Zdaniem J. Flacha ³⁾ jednak, ludzi, siedzących na takich *częściach*, bynajmniej nie należy sobie wyobrażać, jako współwłaścicieli. Ludność wsi frankońskiej z tej epoki była na ogół wielce różnorodną. Obok ludzi wolnych, składała się ona też z przybyszów, należących do rozmaitych narodowości i najrozmaitszych klas społecznych, jako też z ludzi niewolnych. Ta to okoliczność dać miała właśnie, jakoby, początek owym *portiones*. Pod *portio in villa* rozumieć zatym, według Flacha, należy po prostu „*propriété dans un village*“, nigdy zaś, jak tego chciał Fustel de Coulangue, — „*quote-part d'une villa*“, bo toby brzmieć musiało po

¹⁾ W. Smoleński: Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, 137. Porów. O. Kolberg, Mazowsze, Kraków, 1887, III, 353 i Ł. Gołębiowski, Lud polski, Warszawa, 1830, 132.

²⁾ Contulit monasterio *partem* sive *portionem* in villa W., que ipsum contingebat, 1276, Hube, Prawo polskie w XIII wieku, 98, przyp. 2; na swej *czoszcz*, na Dambrowie, 1389; Catherina querulebatur pro *portionem*, vulgariter *czoszcz* et horto, 1401, Hube, Prawo polskie w XIV wieku 139; na *czoszcz* siedzi... Piotr, 1401, Hube, tamże, 36.

³⁾ Les origines de l'ancienne France, Paryż, 1893, II, 49 nast.

łacinie: „portio villae“. Wyjątkowo mogło się trafić, że wszyscy mieszkańcy pewnej wsi byli ludźmi wolnymi. Z tego jednakże wcale jeszcze nie wynika, iżby wszyscy owi ludzie byli współwłaścicielami jakichś ról. Wielu z nich mogło przecież być tylko dzierżawcami. I tak też, jak sądzi J. Flach, istotnie bywało, skoro grunta we wsi należały bądźto do jakiego możnego, świeckiego pana, bądźto do jakiego zgromadzenia mnichów.

Tyle o *częściach*. Wogóle przyznać trzeba, że interpretacja znaczenia owych *części* (*portiones, partes*), duże bardzo nastręcza trudności, nie mniejsze wcale od tych, które się nastręczają przy interpretacji znaczenia *żrebów* (*sortes*)¹⁾. Owych *żrebów*, pomimo to, że zdają się one być czemś bardzo bliskiem *części*, rozmyślnie tutaj jednak nie dotykałem. Rozpisuję się o nich osobno i, ażeby je wyodrębnić, pierwiej od nich omawiam na tem miejscu *części*. Na zakończenie wracam teraz po raz wtóry do zagadkowej nazwy czastnika-udziałowca. do nazwy сѣбръ. Cóż sądzić o jej pochodzeniu i o jej znaczeniu?

Próby objaśnienia tego wyrazu, przedsiębrane dotychczas, trudno, zdaniem mojem, nazwać zadawalniającemi. Wprost nieprawdopodobieństwem zda mi się być wiązanie str. сѣбръ z im. własnem Sabiri (σάβειροι), jak to czynią Szafarzyk i Miklosich²⁾. Powątpiewam również mocno, iżby strsb. *sebr* miał cokolwiekbądź wspólnego z estońs. *sõbber*, jak się na innem znowu miejscu domyśla Miklosich³⁾. I przychodzi mi na myśl, czyby, poszukując rozwiązania tej zagadki, nie należało oprzeć się na gw. mazow. *sibrat*, zdrob. *sibretko*.

Opierając się na tem mazurskiem przezwisku, które, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znaczy: spółbrat, współbrat, względnie pobrat, pobratym, pobratyn, pobracim, mniemaćby można, że gw. mazow. *si-*, odpowiada może w tym wyrazie stp. *są-*, przedziwnie się tutaj nadajacemu. O ileby bowiem istotnie tak być mogło, w takim razie **sąbrat*, zdrob. **sąbretko*, oznaczałby najniezawodniej to samo, co srb. *pobratim*, albo *pobro* (porów. mrs. сѣбрó), czyli spół-

¹⁾ Patrz w tej sprawie: K. Potkański, Pisma pośmiertne, Kraków, 1922, I, 201—207 i R. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, Warszawa, 1874, 98.

²⁾ Die Fremdwörter in den Slavischen Sprachen. Denkschriften d. Akademie der Wissenschaften. Philosoph.-histor. Classe, Wiedeń, 1867, XV, 124

³⁾ Etymolog. Wörterbuch, 289, 297.

brat, współbrat, družba. Nie przeczę, iż z głosowniowego punktu widzenia, usprawiedliwić wywód ten będzie może trudno, o czym zresztą orzekną językoznawcy. Wszelkie inne względy ogromnie wszakże za nim przemawiają, a zdaje mi się, iż zasługują na to, ażeby się z nimi liczyć. Że zaś *sq-*, w znaczeniu: *spół, wspólny*, było niegdyś w polszczyźnie pospolitszem daleko, niż dzisiaj, na to nie brakuje dowodów.

Jedna i ta sama wieś pod Ojcowem, w pow. olkuskim położona, nazywana przez lud miejscowy bywa, na przemian, to *Sąspów* (w gwarze tamtejszej *q* brzmi tu prawie, jak *o* z lekkim jeno rynezmem, a więc *Sospów*, stp. *Sanspow*, 1381, K. D. Młp., I, 420), to *Zaspów*, co sam niejednokrotnie stwierdziłem, a co wskazuje, że i wieś *Zaseph* (1149), *Zasphy* (1193), *Zaspe* (1201), należąca w XII i XIII wieku do Premonstrantów Wrocławskich¹⁾, takżeby się mogła nazywać **Sąsep*, albo **Sąspsy*, obydwie bowiem te nazwy sprowadzają się do stsl. сѣсъпѣ, bułg. сосна, nawiana przez wiatr kupa śniegu, lawina²⁾. Porów. pl. gw. *zasep*, *zaspa*, zbity wiatrem twarda masa śniegu³⁾; *zàspa*, on ma *zàspe* (tj. zespę, górę, mnóstwo) obrazyków⁴⁾.

Sątrzaski, przekształcona przez lud nazwa wsi w Łomżyńskim⁵⁾, brzmieć chyba musiała pierwotnie **Sąciaski*, na co wskazuje srb. *sutjeska*⁶⁾. Co się imion własnych tyczy, to stp. *sq-* zachowało się jeszcze w nazwach *Sątok* (1234, K. D. Wlkp., IV, indeks i n° 168) i *Sąpolno* (1242, Dok. Kujaw. i mazowieckie, wyd. B. Ulanowski, Kraków, 1887, 179 nr. 9). Z imion pospolitych, w których się stp. *sq-* utrzymało bez zmiany, przypomnę tu wyrazy: stp. *sqpierz* = strs. суперникъ, сутяжникъ; stp. *sqrzyca*, mieszané ziarno zbożowe, cz. gw. *slržica*⁷⁾, srb. *suražica*; pl. *sąsiad*

¹⁾ Bujak: Studja nad osadnictwem Małopolski, Kraków, 1905, 74, przyp. 5.

²⁾ K. Jireczek: Cesty po Bulharsku, Praga czeska, 1888, 458 i Stalijskij: Сборникъ за народни умотвор., 1891, V, dz. 3, 227.

³⁾ Dembowski: Sprawozd. Kom. język. Ak. Umiej., 1891, IV, 316.

⁴⁾ K. Nitsch: Materjały Kom. język. Ak. Umiej., 1905, III, 282, Prusy Zachodnie.

⁵⁾ Kurjer Warszawski z d. 24 Lipca 1910 r., nr. 202.

⁶⁾ O. Djurić-Kozić: Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 1159; Wuk, Srpski riječnik, p. w. Porów. też Conev, Сборникъ за народ. умотвор., 1901, XVIII, 389 i A. Brückner, Historia języka polskiego, 49.

⁷⁾ Bartosz: Lód a národ, I, 177.

i *sąsiek*, inaczej *sąsiecznica*¹⁾ = zasiiek, *zasiiecznica, podobnie jak *Sąspów* = Zaspów (t. j. Zespów). W niektórych okolicach²⁾ zam. *sąsiek* mówią zresztą: *siąsiek*.

Jako *so-* mamy stp. *są-* w podhal. *sosrąb*³⁾. Jako *su-* w *sudoł*, *sudoły*⁴⁾ i w *sudro*, *sudrzysko*, „potëranà przyodziëwa“⁵⁾, to samo, co srb. *odrëni*⁶⁾. Jako *si-* mielibyśmy je w mazow. *sibrat*, zdrob. *sibretko*.

I może nawet jednym z powodów przedrzeźniania i wysmiewania mazurskiej gwary było właśnie to rażące ucho nie Mazurów, a właściwie Mazurom zamienianie samogłosek *a* na *e* (*rana* — *rena*)⁷⁾, *e* na *a* (*jeno* — *jano*, *jednostajny* — *janostajny*, *szlachetny* — *szlachatny*), dalej *a* na *ią* (*sądy* — *siądy*, *sąsiek* — *siąsiek*)⁸⁾, jako też *a* na *y* (*łącz* — *łyko*, *dąb* — *dyby*)⁹⁾, oraz na *i* (**sąbrat* — *sibrat*, *sibretko*).

¹⁾ K. Nitsch: Z geografii wyrazów polskich, Rocznik slawistyczny, 1918, VIII, 129.

²⁾ W Lubawkiem, na Warmji, w pow. szczecińskim, jako też na lewym brzegu Bugu. K. Nitsch, Rocznik slawistyczny, 1918, VIII, 128—129. Według Nitscha *sąsiek* ma jakoby być późniejszy od *zasięka*. Przeczy temu atoli historia *Sąspowa* — *Zaspowa*. I dlatego zdaje mi się, że *sąsiek* i *zasięk* poczytywać raczej należy za bardzo stare oboczności. Zasadnicze, pierwotne znaczenie w. *sąsiek* tłumaczy podh. *sosrąb* = zrąb, wrs. *спыѣъ*, który jest po prostu synonimem *sąsika*. Obydwie te nazwy pozostają zaś w ścisłym związku ze starożytnym sposobem wiązania z sobą kawałków drzewa, który ma zastosowanie w t. zw. *wieńcове*.

³⁾ Wrześniowski: Pamiętnik towarzystwa tatrzańskiego, Kraków, 1885, X, 21.

⁴⁾ Tetmajer: Mater... komisji językowej Ak. Umiejęt., 1903, II, 463.

⁵⁾ Kolberg: Lud, VIII, 322, Krakowskie.

⁶⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w., Czarnogórze.

⁷⁾ A. Brückner: Rozprawy Ak. Umiejęt., Wyd. filolog. Ser. III, 1916, VIII, 124. Porów. St. Ciszewski, Prace filolog., 1909, VII, 211.

⁸⁾ Bywa zresztą i na odwrót. Obok stp. *siążeń* (A. Brückner, Prace filolog., V, 13, 44—45), gw. *siąg* m. (L. D. Górale bieskidowi, Kraków, 1851, 118) albo *siąga*, ż., mamy też gw. *sag*, m. i *saga*, ż. (Tetmajer, Mater. kom. język., 1903, II, 465, Bronowice; Kolberg, Lud, VIII, 320, Krakowskie i Lud, XVII, 216, Lubelskie. Ob. też A. Brückner, Rozprawy Ak. Um. Wyd. filolog., 1917, LV, 203 i 1916, Ser. III, VIII, 118). Porów. cz. *sáh* m. (Jakubec, Český lid, 1891, I, 546) obok *síha*, ż. (Bayer, Český lid, 1903, XII, 46, Wołosi Morawscy).

⁹⁾ A. Brückner: Rozprawy Ak. Umiejęt. Wyd. filolog., 1917, Ser. III, XI, 115, 116. Porów. gw. mazow. *danba stoić*. (S. Ciszewski, Prace filolog., 1909, VII, 211) i wrs. *статья на дыбы, дыбы стоять, ходить на дыбкахъ, дыбомъ, волосъ дыбомъ сталь* (Dal³, p. w.).

W takich żarcikach wyszydających i przedrzeźniających wszelakie właściwości gwarowe sąsiadów, lud nasz lubuje się nadzwyczajnie. Góralom z okolic Babiej góry¹⁾ wytykają złe języki sąsiedzkie, że tak „sićko końcicie, kiedy sićło mówią“, chociaż „kończyste“ mówienie nie należy bynajmniej do właściwości gwarowych samych jeno mieszkańców okolic Babiej góry, lecz stanowi właściwość gwarową wszystkich wogólności górali²⁾. To znów wykpiwa się jakąś grupę etnograficzną zato, że „podwaleczy“, czyli że wymawia wargowo spółgłoskę ł, albo że mówi „po góralsku“, t. zn., że zamiast: *byłem, robiłem*, mówi: *byłech, robilech*³⁾, a wreszcie, jak to, na przykład, czyni część wtóra „Biesiad rozkosznych“⁴⁾, zato, że „mazurzy“.

Wypada mi tu dla ścisłości zaznaczyć jeszcze, iż w jednym późniejszym staropolskim zabytku, mianowicie w przemyskiem „Rozmyślaniu“, trafia się też i stp. *siebr*, ale, jak słusznie zaznacza A. Brückner⁵⁾, jest to wyraz najwidoczniej małoruszczyzną trącający, choć od innych, podobnych naleciałości, zabytek ów zupełnie zresztą jest wolny.

¹⁾ J. Traczyk: *Wisła*, 1895, IX, 78.

²⁾ K. Nitsch: *Mowa ludu polskiego*, Kraków, 1911, 23.

³⁾ S. Ciszewski: *Wisła*, 1888, II, 168; Nitsch. *Mowa ludu*, 71—72.

⁴⁾ K. Nitsch: *Próbka staropolskiego prześmiewania gwary ludowej, Język polski i Poradnik językowy*, Kraków, 1916, III, 138—139.

⁵⁾ *Rozprawy Akad. Umiejęt.*, Wydział filolog., 1916, LIV, 298 i 1917 LV, 192.

Południowosłowiańska sprzążka a otarica Prawdy ruskiej.

Zdarza się jeszcze czasami i u nas na wsi, że się ktoś, posiadający jednego konia, sprzęga z kimś innym, posiadającym także tylko jednego konia, ażeby w parę koni orać, lub też parą koni coś wozić. W okolicach Sławkowa nazywa się to *sprzążką*. Na Podhalu¹⁾ sprzęgających się końmi gospodarzy zwą *sprzężnikami* (*sprzeżnikami*), a Miaskowski²⁾ pojedynczego sprzężnika nazywa *sprzężem*. W Polsce jednakże, podobnie jak na Ukrainie³⁾, oraz w Czechach⁴⁾, jest już obecnie sprzążka szczątkiem tylko zwyczaju. Uciekają się do niej ludzie sporadycznie jeno. Natomiast u Słowian południowych zachowuje sprzążka w dalszym ciągu charakter zwyczaju i to nawet zwyczaju wcale jeszcze rozpowszechnionego.

Zwyczaj ten, według K. Kadleca⁵⁾, świadczyć ma o wspólnej niegdyś u Słowian południowych własności dóbr i przemawiać za pradawnością zadrugi południowosłowiańskiej, czemu jednakże J. Strohal⁶⁾ stanowczo przeczy, widząc w sprzążce po prostu jeno wytwór stosunków feudalnych. Tego pytania w przyczynku moim niniejszym dotykać jednak nie zamierzam. Ograniczyć się w nim pragnę jedynie na zwięzłej charakterystyce serbsko-bułgarskiej sprzążki, ażeby przy tej sposobności zwrócić uwagę na pewien ustęp Prawdy ruskiej, z którego widać, iż jedna z odmian sprzążki, była, prawdopodobnie, znaną niegdyś na Rusi.

Posiadamy wprawdzie niedawno wydaną pracę o południowosłowiańskiej sprzążce, pióra Wł. Namysłowskiego⁷⁾. Specjalny atoli

¹⁾ Dembowski: Sprawozdania Komisji język. Ak. Umiejętn., 1891, IV, 313; tenże, Sprawozdania Kom. język., 1894, V, 419. Ob. też E. Klich, Narzecze wsi Borki Nizińskie, Kraków, 1919, 87.

²⁾ Ubogiego z Cyreny męża Na rolę dadzą panu za sprzęża. Linde, Słownik, p. w.

³⁾ Hryczenko: Словарь, p. w.

⁴⁾ K. Kadlec: Über die Arbeitsgenossenschaften im slavischen Recht, Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, 1904, XVII, 70—71.

⁵⁾ l. c. 85.

⁶⁾ Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini, Sarajewo, 1909, XXI, 278 nast.; tenże, Zbornik za narodni život, Zagrzeb, 1909, XIV, 34.

⁷⁾ Sprzężaj u południowych Słowian. Szkic historyczno-prawniczy. Odbitka z „Przeglądu prawa i administracji“, Lwów, 1920, str. 6.

cel, który tu mam na widoku, zniewala mię do tego, iż po materiał do rozprawki mojej, sięgnąć wolę wprost do źródeł serbskich i bułgarskich.

Serbska *sprega* jest to, według Wuka¹⁾, zwyczaj, polegający na tem, że wieśniacy, nie posiadający dostatecznej ilości par wołów do orki, a zatem mający mniej, niż trzy, względnie cztery jarzma wołów, bo tyle par wołów chodzi zwykle u Serbów w pługu, sprzęgają się wołmi do orki i takim wspólnym sprzężajem orzą ziemię i przez cały wogóle rok pracują w polu i wożą. W sprzężce takiej pozostają niektórzy sprzężnicy po kilkanaście nawet lat z rzędu. Kto ma więcej swoich wołów w pospólnym sprzężaju, ten też przez stosunkowo dłuższy przeciąg czasu z pospólnego sprzężaju takiego, podczas orki, korzysta. Jak wykazuje St. M. Mijatović²⁾, zwyczaj sprzęgania się wołmi zachowuje się dotąd w Temniću. *Sprežnikama*, czyli sprzężnikami do orki, bywają tam zwykle dwaj, lub trzech sąsiedzi. Daje się przytem baczenie, ażeby jednemu ze sprzężników zaorać tyleż, co i drugiemu, aby w tym samym czasie wyjeżdżać u każdego do orki i w tym samym czasie zjeżdżać u obydwoh z pola, chcąc dać wołom odpoczynek. Już przed kilkudziesięciu laty wskazywał B. Bogiszić³⁾ na istnienie *spreži*, inaczej *spregi*, w Slawonji. Pewna liczba gospodarzy sprzęga się wołmi, albo końmi do orki i wspólnym sprzężajem zaoruje swoje niwy, nie jeden drugiemu nie płacąc. W późniejszej Bogiszićowej⁴⁾ pracy znajdujemy ciekawe szczegóły o sprzężce, zgromadzone z różnych okolic Słowiańskiego południa. W Hercegowinie, oraz w Katuńskiej nahiji, w Czarnogórzu, pisze jeden z korespondentów Bogiszića⁵⁾, wyborny znawca życia ludowego w tych właśnie okolicach, Wuk Wrczewić, sprzężka polega na tem, że się dwie chaty, posiadające tylko po jednym wole każda, sprzęgają temi swemi wołami razem i pospólnym takim sprzężajem orzą swoje role. W Czarnogórzu⁶⁾, ludzi, którzy zawarli z sobą taką pospółkę, nazywają *supružnicima*, a w Hercegowinie — *suveznicima*. Wołu swego, idącego na sprzężkę, pasie

¹⁾ Srpski riječnik, p. w. *sprega*.

²⁾ Srpski etnografski zbornik, Białogród, 1905. VI, 289.

³⁾ Pravni običaji u Slovena, Zagrzeb, 1867, 193.

⁴⁾ Zbornik sadašnjih pravnih običaja u Južnih Slovena, Zagrzeb, 1874.

⁵⁾ Zbornik, 490.

⁶⁾ O czarnogórskiej sprzężce wspomina też w kilku słowach K. Jireczek, Staat und Gesellschaft, II, 30.

zwykle każdy ze sprzężników w domu sam. Ale podczas orki, daje paszę dla obydwóch sprzężonych wołów ten wspólnik, u którego woły orzą. W środkowej Hercegowinie, gdzie się trafiają większe role i gdzie w pługu chodzą cztery pary wołów, każda zadruaga, posiadająca mniej, niż ośm wołów, zawczasu szuka sobie *suveznika*-sprężnika do orki. Temu, kto dał na sprzążkę parę jeno wołów, orze się później pospólnym sprzężajem krócej, temu zaś kto ich dał trzy pary — dłużej. Gdy się atoli trafi, że wspólnik, dający tylko na sprzążkę dwa woły, ma tyleż ziemi, co i wspólnik, dający na sprzążkę trzy jarzma wołów, wówczas po skończeniu orki, para idących na sprzążkę wołów, pomaga jeszcze wspólnikowi, który dał na sprzążkę trzy pary wołów, w innej jakiej pracy, na przykład, przy zwożeniu drzewa. Sprzążka praktykuje się też i w Rijeczkiej nahiji (okręgu), w Czarnogórze ¹⁾, i niezem się od Katuńskiej sprzążki nie różni. Pasię sprzężone woły ten, komu one orzą. Gdy atoli w czasie orki przypadnie słota i trzeba orkę przerwać, sprężnik, który ma u siebie w oborze, dane mu na sprzążkę, cudze woły, pasć je musi także, chociaż one wówczas próżnują. Według T. A. Bratića ²⁾, hercegowiński *suvez*, czyli sprzążka, polega na sprzęganiu się przez dwóch, lub trzech gospodarzy, wołmi, do orki. Ale wożą też sprzężnicy pospólnym sprzężajem siano, snopki z pola i wogólności wszystko, co się jeno wołmi woz. Pierwszeństwo do korzystania z pospólnego sprzężaju przysługuje temu, kto ma większą liczbę wołów w sprzążce. Kto z pospólnego sprzężaju korzysta, ten też woły pasie i żywi zatrudnionych przy wołach ludzi. Ale na wieczерę każdy ze sprzężników chodzi do siebie. Przy orce pospólnym sprzężajem zachowywany bywa taki porządek, iż się naprzód orze niwy, wymagające wcześniejszego podorania, a dopiero po nich niwy, nadające się do orki późniejszej. Często się bardzo zdarza, że gospodarze, przemieszkujący w górach (Brdjani), sprzęgają się z gospodarzami, przemieszkującymi w dolinach (Poljaci, Humljaci). A ponieważ na dolinach orka bywa wcześniejsza, więc się też w takich razach orze zwykle wprzód role na dolinach, a dopiero później górskie role.

¹⁾ A. Jowanović: Zbornik za narodni život, 1906, XI, 59.

²⁾ Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini, Sarajewo, 1904, XVI, 291.

Powtórzę teraz za J. Petkovicem¹⁾, jak wygląda *suvez* w Budaku, w Dalmacji.

I tutaj także daje każdy na sprzążkę do orki tyle wołów, ile ich posiada. Temu, kto daje swój pług, za użyczenie do orki tego pługa należy się tak samo jeden dzień orki pospólnym sprzężajem, jak i każdemu ze współników za jednego, danego na sprzążkę wołu. Najczęściej sprzęga się po dwóch gospodarzy. Jeden z nich daje dwie pary, drugi parę tylko wołów, albo też jeden pięciu wołów, a drugi tylko jednego wołu. Gospodarz, dający na sprzążkę jednego jeno wołu, nie idzie wcale do orki. Bierze on udział w orce wówczas tylko, gdy się orze rolę, do niego należącą, lub też gdy się komukolwiek orze pospólnym sprzężajem za pieniądze. Wówczas brać osobisty udział w orce jest jego obowiązkiem. Kto jednakże daje na sprzążkę parę wołów, ten już bezwarunkowo obowiązany jest do osobistego udziału w orce. Który ze współników, poza dwiema parami wołów na sprzążkę, dostarcza nadto do orki swego pługa, ten odorywuje naprzód pospólnym sprzężajem pięć swoich dni, a dopiero następne dwa dni orki należą się „dwuwolcowi“. Rzadko się zdarza, ażeby jeden ze sprzężników pozwolił drugiemu orać pospólnym sprzężajem w te dni, które się jemu należą. I jeżeli to który ze sprzężników nawet robi, to zawsze z wielką niechęcią. Tylko zimą, gdy orka nie zawsze bywa możliwa, odstępuje czasami jeden sprzężnik swoje dni orki drugiemu i orzą wówczas, gdzie który chce, dopóki się jeno orać daje. Sprzęgają się zwykle sąsiedzi, blisko siebie przemieszkujący, bo takim sprzęgać się bywa najwygodniej. Dopiero w braku bliskiego sąsiada na sprzężnika, poszukuje się sprzężnika wśród sąsiadów, przemieszkujących chociażby w drugiej wsi. Trafiają się i tacy ludzie, z którymi nikt się sprzęgać nie chce. Nie chce się nikt sprzęgać z takim, na przykład, który ma słabe woły, który posiada zbyt wielki do zaorania obszar gruntu, lub który zabardzo bije przy orce woły batem. Sprzężnicy starają się być pomiędzy sobą w najlepszych stosunkach. Podtrzymują zaś stosunki te, zapraszając się wzajemnie do siebie na poczęstunek. Pracują czasami sprzężnicy swym pospólnym sprzężajem i u ludzi obcych. Ale ociągają się z tem zwykle bardzo, biorą się do orki takiej niechętnie i orzą wówczas, byle jeno zbyć. Poganiacz pogania woły, aby prędzej chodziły u pługa, a oracz bierze skibę

¹⁾ Zbornik za narodni život, 1907, XII, 301.

pługiem, puszczając go płytko, bo im chodzi tylko o to, aby prędzej zorać, co jest do zorania, a nie o to, jak ta robota będzie zrobiona. Gniewają się, oczywiście, z tego powodu „bezwoley“ i powiadają: „Sobie orząc, toby z pewnością tylego szmata ziemi przez taki czas nie zaorali“. Rozchodzą się sprzężnicy, gdy każdy swoje dni orki pospólnym sprzężajem odorze. Ale bywa i tak, że ten, który pierwszy swoje dni orki za sprzężkę odorał, nie chce później dać na sprzężkę wołów swoich współnikowi i ten, rad nie rad, musi, biedaczysko, do pługą, zaprzęzonego wołami, przyprzegać konia, lub osła, albo też orać dwiema jeno parami wołów, wskutek czego ma orkę bardzo ciężką.

Na dawnem pograniczu wojennem¹⁾, sprzęgają się gospodarze wołami wyłącznie jeno do orki. Czasami sprzęgają się dwie, czasami trzy nawet *kuće*-zadrugci, byle jeno posiąść do orki sprzężaj, składający się z trzech, lub czterech jarzm wołów, bo tyle co najmniej par wołów do jednego pługą koniecznie potrzeba. Przeciąg czasu, przez jaki pospólne woły u jednego ze sprzężników orzą, zależy od liczby danych przez niego na sprzężkę wołów. Sprzężnicy zawczasu omawiają pomiędzy sobą wszystkie warunki sprzężki, co się nie obywa bez przyjęć i poczęstunków. Podczas takich przyjęć, składają sobie sprzężnicy przy wypitce wzajemne życzenia, aby jaknajdłużej pozostawali z sobą w sprzężce. Ale trafia się to rzadko.

Na Chorwackiem Zagorju²⁾, tudzież w żupie stubickiej, a i gdzieindziej także, dawane bywają na sprzężkę nie tylko woły, lecz i konie.

Praktykuje się również do dziś dnia sprzężka w Bułgarji.

Już Ch. Konstantinow³⁾ wspomina w krótkich słowach o tem, że bułgarsey wieśniacy z okol. Czepina, mający tylko po jednym wole, sprzęgają się razem temi wołmi do orki i pospólnym takim sprzężajem orzą po kolei swoje niwy, umówiwszy się uprzednio o warunki, na jakich się z sobą sprzęgają. Ale o tych warunkach nie podaje Konstantinow bliższych wiadomości, zbywając całą sprawę krótką tylko wzmianką. Dokładniejsze szczegóły o bułgarskiej sprzężce zawdzięczamy dopiero D. Marinowowi a są one bardzo ciekawe.

Celina (цѣлина). powiada D. Marinow⁴⁾, podobnie jak i u nas

¹⁾ Bogiszić: Zbornik, 489.

²⁾ Bogiszić: Zbornik, 489, 490.

³⁾ Сборникъ за народни умотворен., Sofia, 1891, V, dz. 3, 211, nr. 4.

⁴⁾ Жива старина, Russy, 1894, IV, 326—328.

w Małopolsce (Olkuskie), nazywa się w Zachodniej Bułgarji ziemia, nigdy jeszcze pługiem nie tykana. „За да се цѣпи цѣлнната“, jak się wyraża lud bułgarski, to znaczy, ażeby celinę taką, czy też *celiny* mn. takie, bo i tak mówią w olkuskiem, poorać, potrzeba jest Bułgarowi w Zachodniej Bułgarji pług, w którymby się znajdowało co najmniej od czterech do pięciu jarzm wołów, lub byków, ze słabszym bowiem sprzężajem w pług, ziemi takiej nie uorze. Ponieważ nie każdy z gospodarzy, zabierających się do orki celin, rozporządza takim, stosunkowo dużym sprzężajem, sprzęga się ich więc po kilku wołmi razem, ażeby posiadać odpowiedni sprzężaj do pługa, i wówczas dopiero przystępują do orki celin. Niedgdyś, gdy celin znajdowało się jeszcze w Zachodniej Bułgarji wiele, sprzążki tego rodzaju były tam na porządku dziennym. Gospodarzyć, nie przyorując co raz, to więcej celin, było wówczas wprost niepodobieństwem. Ażeby zaś zaorać celinę, trzeba było mieć silny sprzężaj, na który pojedynczemu gospodarzowi zdobyć się znów było trudno. Pozostawała więc jedna, jedyna droga wyjścia — sprzążka. Ale celin co raz bardziej ubywało i dziś pozostało ich już w Zachodniej Bułgarji niewiele. A w miarę ubywania celin, stawały się też mniej potrzebnymi sprzążki, specjalnie do orania celin urządzone i dawniejszy typ sprzążki uległ pewnej zmianie. Przystosowano ją do nowych potrzeb.

Jakże wyglądały sprzążki, na które szedł chłop bułgarski, zamierzający zabrać się do orki celin?

Trzymano się przedewszystkiem tej zasady, że siła pociągowa sprzężników, równać się powinna co najmniej pięciu jarzmom wołów. Jadło dla siebie, oraz paszę dla wołów, każdy ze sprzężników obowiązany był przynosić ze sobą z domu. Do każdego jarzma idących na sprzążkę wołów, każdy ze sprzężników winien był dawać dwóch ludzi. Jeden z tych ludzi był poganiaczem wołów, drugi je pasł. Dwaj ci dodawani do idącego na sprzążkę jarzma wołów ludzie, mogli to być zresztą chłopcy, liczący od 12 do 15 lat wieku. W sprzążce, zarówno wół, jak byk, a nawet krowa, liczyły się za jedno. Pooraną pospólnym sprzężajem celinę, obsiewano przez pierwsze cztery lata wyłącznie kukurydzą. Przez cały przeciąg pierwszych owych czterech po jej zaoraniu lat, celina stanowiła pospólną własność wszystkich, orzących ją wspólnym sprzężajem sprzężników i nie było wolno żadnemu z nich ziemi tej ani oddawać w zastaw, ani sprzedawać komukolwiek. Zaoraną celinę, po jej

obsianiu, dzielono pomiędzy wszystkich, biorących udział w jej oraniu, sprzężników i później każdy ze sprzężników kończył już uprawę, przypadłej na niego części, sam. Działy, przypadające na każdego ze sprzężników, bywały równe. Każdy sprzężnik otrzymywał $\frac{1}{5}$ całej, zaoranej celiny. Osoba atoli, dostarczająca do orki swego pług, otrzymywała ponadto jeszcze osobny, dodatkowy dział, tytułem wynagrodzenia za pług. Należał się, mianowicie, osobie takiej za pług, albo dzień orki pospólnym sprzężajem, albo jeden zagon na dziesięć zoranych takim sprzężajem zagonów, albo wreszcie dziesięć do piętnastu skib na sto wyoranych tymże sprzężajem skib. Ten przymiarek za pług otrzymywał sprzężnik, jak rzekłem, w dodatku do $\frac{1}{5}$ całej zaoranej celiny, która mu przypadała, jako dostarczycielowi na sprzążkę wołów.

Tak się przedstawiała w Zachodniej Bułgarji *спера*, do której się tam uciekano wówczas, gdy było jeszcze do orki dużo celin, nigdy przedtem plugiem nietykanych. Skoro wszakże wszystkie nieomal celiny zamieniły się na orne pola, zbędnymi stały się też u pług sprzężaje, składające się z czterech, lub pięciu jarzm wołów, co się z konieczności odbić musiało na formie samej sprzążki, która przybrała teraz odmienną cokolwiek, od dawniejszej, postać.

Sprzęganie się wołmi, nie do orania celin, lecz do orania pospólnym sprzężajem zwykłych ról, nazywa się, według D. Marinowa¹⁾, w Zachodniej Bułgarji *оторица*, aczkolwiek nazywają tam też taką sprzążkę i *спера*.

Otorica przedstawia się obecnie w Zachodniej Bułgarji tak. Przypuśćmy, że sąsiedzi o miedzę mają rolę, do których zaorania potrzeba koniecznie sprzężaju, składającego się z dwóch par wołów, a oni posiadają tylko po parze wołów. Wówczas, ażeby być w stanie zaorać swoje niwy, sprzęgają się ci sąsiedzi razem wołmi, dając ich na sprzążkę po parze i orzą. Przedewszystkiem orze się ugór, a dopiero później przychodzi kolej na podorywanie niw pod zasiew.

W okolicach Widynia jest we zwyczaju, że się sprzęgają „jednowoley“, ażeby posiąść sprzężaj, równający się jednemu jarzmu wołów.

¹⁾ Жива старина, Russy, 1894, IV, 328—331; tenże, Сборникъ за народни умотворен., Sofia, 1896, XIII, dz. 3, 260. Ob. też Gerow, Рѣчникъ, p. w. *оторица*.

Warunki sprzążki bywają wszędzie, mniej więcej, jednakie. O ile orze się ugór, każdy ze sprzężników paszę dla wołów i jadło dla siebie obowiązany jest przynieść sobie z domu; o ile się orze pod zasiew, daje wołom paszę, a ludziom strawę, ten, u kogo się orze. Orząc na sprzążkę, nie orze się nigdy tak, ażeby, rozpoczynając orkę u jednego ze sprzężników, dokończyć jej naprzód u niego, a dopiero później przejść na rolę drugiego. Orze się zwykle kolejno po jednym tylko dniu u każdego sprzężnika, poświęcając dzień następny na orkę u drugiego i tak dalej, aż do ukończenia orki. Niekiedy orze się i po dwa dni z rzędu u jednego sprzężnika, ale wówczas na następne dwa dni przechodzi się z pługiem do drugiego. Porządek taki w oraniu zachowywany bywa z następujących powodów. Gdyby przez dziesięć, lub piętnaście dni z rzędu orano naprzód pospólnym sprzężajem u jednego ze sprzężników, a dopiero później u drugiego, to zdarzyłoby się mogło łatwo, że na ten właśnie czas, w którymby orać miano u drugiego sprzężnika, przypadłaby, na przykład, wielka susza i orka u niego byłaby, wskutek tego, bardzo ciężka, co by dla niego było z krzywdą. Lub, dajmy na to, zdarzyłoby się mogło, że na cały ów właśnie przeciąg czasu zadeszczyłoby się bardzo, co by było dlań jeszcze większą krzywdą, bo by trzeba było orkę na jego niwie zupełnie przerwać, przez co, oczywiście, uległby też u niego opóźnieniu siew. Chcąc więc, ażeby szanse obydwóch sprzężników, orających pospólnym sprzężajem, jaknajbardziej zrównać, zachowuje się przy orce takiej, krótko tylko trwającą kolej. I wtedy także, gdy chodzi o sprzążkę, nazywaną się *оторица*, osobnik, dostarczający do orki pospólnym sprzężajem swego pługa, oddzielne za to użyczenie swego pługa otrzymuje wynagrodzenie. Za każdych dziesięć dni orki pospólnym sprzężajem, a jego pługiem, należy mu się jeden dzień orki, a za pięć dni orki — pół dnia. Idące na sprzążkę bydlę, bez względu na to, czy to będzie wół, byk, albo nawet krowa, liczy się i w otoricy także, za jedno.

Przedstawiwszy, jak wygląda sprzążka w różnych, poszczególnych zakątkach Słowiańskiego południa, spróbuję teraz stopić wszystkie te o niej wiadomości w jedną całość. Da to czytelnikowi możliwość powzięcia jeszcze lepszego wyobrażenia o tym ciekawym zwyczaju.

Południowosłowiańska sprzążka jest to pospółka drobnych rolników, nie rozporządzających dostateczną siłą pociągową do prac

gospodarskich, a przede wszystkim do orki, którzy zniewoleni wskutek tego są potrzebą do sprzęgania się razem wołmi, a czasami końmi, ażeby pospólnym takim sprzężajem orać następnie swoje role, lub wykonywać wszelakie inne prace, z gospodarowaniem na roli związane.

Sprzęgają się zazwyczaj z sobą wołami najbliżsi sąsiedzi, bo to najwygodniej, ale szuka się też czasami sprzężnika, chociażby i w sąsiedniej wsi, gdy się go w pobliżu, z tego, czy innego powodu, nie może znaleźć. Unika się brania na sprzężników ludzi, mających słabe woły, ludzi, posiadających wielkie bardzo role, jako też takich ludzi, którzy mają zwyczaj bić bardzo woły, chodzące w pługu.

W sprzężce pozostają sprzężnicy z sobą przez dość stosunkowo krótki przeciąg czasu. W przeważającej liczbie wypadków, chodzi dziś tylko o pozyskanie sprzężnego pługa do orki. Ale zdarza się i tak, że sprzężnicy pracują w polu pospólnym sprzężajem cały rok, że pospólnym sprzężajem wożą siano, zwożą snopki z pola i wszystko wogółności, co się jeno wołmi, czy końmi wozą.

Starają się zwykle sprzężnicy o to, ażeby utrzymywać pomiędzy sobą jaknajlepsze stosunki. Podtrzymuje się zaś takie dobre stosunki, zapraszając się do siebie wzajemnie, do domu, w gościnę. Czy jednakże owo wzajemne ugaszczanie się przez sprzężników wpływa, lub nie wpływa na większe zacieśnienie się ich sąsiedzkiego zresztą tylko do siebie stosunku, brak zupełnie wiadomości. Jeden jedyny jeno J. Bożiczewić¹⁾ wyraźnie całkiem powiada, że sprzężnicy, którzy się pomiędzy sobą porozumieli co do tego, że będą pospólnym sprzężajem orali swoje niwy i którzy to porozumienie zapili winem, zwą się w modruszko-rijeczkiej żupanji, w Chorwacji — *sebrnaki*, z czego wynika, że i sprzężnicy zaliczani niekiedy bywają do tej samej kategorii ludzi, co wszelacy inni *czastnicy*-udziałowcy, *siabrami* także nazywani.

Nie jest wykluczonem, iż gdy się jeszcze na całym Słowiańskim południu znajdowało poddostakiem celin i gdy gospodarka rolna w tamtych stronach, z konieczności, polegać musiała na ustawicznym przyorywaniu przez rolnika coraz, to nowych celin, nie jest, powiadam, wykluczonem, że południowosłowiańska sprzężka wogółności zbliżała się wówczas do tego typu sprzężki, który się długo bardzo utrzymywał w Zachodniej Bułgarii. Ma on cechy archai-

¹⁾ Zbornik za narodni život, 1910, XV, 216.

czniejsze i dla tego od niego rozpoczynam, ażeby podkreślić przede wszystkim cechy, wyodrębniające go od drugiego, dzisiaj stanowczo w Południowej Słowiańszczyźnie dominującego typu sprzążki.

Do orania celin, czyli ziem, które nigdy jeszcze pługiem nie były poruszane, potrzebny był, rzecz prosta, sprzężaj znacznie silniejszy od tego sprzężaju, którego trzeba do podorywania chociażby ciężkiej, ale znajdującej się już pod uprawą roli. Z tego powodu, chcąc orać celiny, starać się musiano o pospólny sprzężaj, składający się z pługą, zaprzężonego co najmniej pięcioma parami wołów. Każdy ze sprzężników, do każdego, oddawanego na sprzążkę jarzma wołów, obowiązany był dodawać dwóch ludzi: jednego do poganiania, drugiego do karmienia wołów. Paszę dla wołów i jadło dla ludzi każdy sprzężnik przynosił na pole od siebie z domu. Zaorana pospólnym sprzężajem celina na przeciąg lat czterech stawała się pospólną dziedziną wszystkich sprzężników. Po zaoraniu i obsianiu branej pod uprawę celiny, dzielono ją pomiędzy wszystkich współników, którzy brali udział w sprzążce i pospólnej orce celin. Działy, przypadające na sprzężników, były równe. Każdy z działów równał się jednej piątej całej, wziętej pod uprawę powierzchni. Kto atoli dawał do orki swój pług, otrzymywał nadto, prócz przypadającej dlań $\frac{1}{5}$ za parę danych na sprzążkę wołów, osobny jeszcze dodatek, tytułem wynagrodzenia za pług. Przymiarek ten równał się: albo jednemu dniowi orki na 10 dni orki pospólnym sprzężajem; albo jednemu zagonowi na 10 zoranych takim sprzężajem zagonów; albo wreszcie 10—15 skibom na sto wyoranych tym sprzężajem skib. Braną pod uprawę celinę, przez pierwszych lat cztery po zaoraniu, obsiewano kukurydzą. Takie były zasady, przestrzegane przez sprzężników, sprzęgających się wołmi do orki celin, a odbiegające od zasad, przestrzeganych zazwyczaj przez sprzężników, sprzęgających się na Słowiańskim południu obecnie. Wszystkie inne warunki, którym czynić byli obowiązani zadość sprzężnicy, sprzęgający się do orki celin, nie różniły się zresztą od tych warunków, którym obowiązani są czynić zadość sprzężnicy, sprzęgający się obecnie do zwykłej orki, a które zaraz bliżej poznamy.

Nawet do orki ról, zdawna w uprawie będących, potrzeba jest na Słowiańskim południu pługą, zaprzężonego w trzy, lub cztery pary wołów, a na taki sprzężaj, jednemu chłopu, też się zdobyć trudno. Utrzymuje się przeto u Słowian południowych nadal zwyczaj sprzęgania się przez gospodarzy wołmi i do orki zwykłych

nawet ról. Przy takich sprzążkach rzadko idą na sprzążkę „jedno-woley“, czyli gospodarze, mający po jednym jeno wole. Częściej daleko sprzęgają się dwaj, albo trzej ludzie, posiadający po parze, lub po dwie pary wołów. W takim razie daje na sprzążkę jeden parę, drugi — dwie pary wołów, aczkolwiek bywa i tak, że jeden sprzężnik daje na sprzążkę pięć wołów, drugi zaś tylko jednego wołu. Sprzęganie się końmi, jak już napomykałem, też się, tu i owdzie praktykuje, ale rzadko. Gospodarskiem zwierzęciem pociągowym wciąż jeszcze pozostaje na Słowiańskim południu wół.

Warunki sprzążki omawiane są z góry, bywają zaś zwykle jednakowe prawie.

Byk, wół, czy też krowa, lub koń, dane na sprzążkę, liczą się za jedno.

Od tego, ile który ze sprzężników daje do pospólnego sprzężaju par wołów, zależy, przez ile dni wolno mu jest później pospólnym sprzężajem orać. A kto daje na sprzążkę większą liczbę wołów, ten też ma później w orce pospólnym sprzężajem pierwszeństwo.

Jeżeli sprzężnik, który dał na sprzążkę parę tylko wołów, posiada tyleż ziemi, co i drugi sprzężnik, który dał na sprzążkę trzy pary wołów, wówczas para znajdujących się w sprzążce wołów, po skończeniu orki, pomaga jeszcze współnikowi, mającemu w sprzążce trzy pary wołów, w innej jakiej pracy, na przykład, przy wożeniu drzewa.

Za każdego, idącego na sprzążkę wołu, należy się sprzężnikowi dzień orki pospólnym sprzężajem. Dający na sprzążkę tylko jednego wołu, nie idzie sam do orki wcale. Bierze on w orce udział osobisty wówczas tylko, gdy się pospólnym sprzężajem orze jego własną rolę, lub gdy się orze pospólnym sprzężajem, za pieniądze, u kogoś trzeciego, co się także niekiedy zdarza.

Ten, kto prócz wołów, daje do orki swój pług, otrzymuje za ten pług osobne wynagrodzenie. Należy mu się, mianowicie, za ów pług, jeden dzień orki na dziesięć dni orki pospólnym sprzężajem, a na pięć dni — pół dnia. Jeżeli więc ktoś dał, przypuśćmy, na sprzążkę dwie pary wołów, a do niego także należy pług, którym się orze, orze się wówczas naprzód przez pięć dni z rzędu u niego, a u jego sprzężnika przez dwa dni, następujące dopiero po tych pięciu dniach, przez które się orało u pierwszego sprzężnika.

Orząc pospólnym sprzężajem, nie orze się nigdy tak, ażeby orać naprzód bez przerwy u jednego sprzężnika, a dopiero później

u drugiego. Orze się zwykle kolejno przez jeden, albo przez dwa dni u każdego ze sprzężników. Taki sposób postępowania zupełnie jest usprawiedliwiony. Przypuśćmy bowiem, że się przez dziesięć, lub piętnaście dni z rzędu orze naprzód bez przerwy u jednego, a dopiero później, przez taki sam okres czasu, u drugiego sprzężnika. Wówczas zdarzyć się może, na przykład, iż na czas orki u drugiego sprzężnika przypadnie akurat wielka susza i orka na jego roli będzie, wskutek tego, daleko cięższa, niż była orka na roli pierwszego sprzężnika, co, oczywiście, będzie dla niego z krzywdą. Albo, niech się, dajmy na to, zdarzy, że na cały okres orki u drugiego sprzężnika przypadnie ślota. Będzie to znów dla owego sprzężnika z krzywdą jeszcze większą, bo się wskutek tego opóźni u niego siew. Ażeby więc szanse obydwóch sprzężników zrównać, orze się, na przemian, po dniu, lub po dwa dni, to u jednego, to u drugiego.

Rzadko bywa, ażeby jeden ze sprzężników chciał dobrowolnie ustąpić drugiemu swoją kolej w orce pospólnym sprzężajem. I jeżeli to nawet który ze sprzężników czyni, to czyni to z wielką zwykle niechęcią. Tylko zimą, gdy nie zawsze da się orać, ustępuje, czasem, jeden sprzężnik drugiemu swoją kolej w orce i orzą wówczas, gdzie który chce, póki się jeno orać daje. Ponieważ sprzęgają się często wołmi tacy ludzie, którzy gospodarują w górach, z takimi, którzy gospodarują na dolinach, a role w dolinach leżące, nadają się zwykle do orki wcześniejszej, aniżeli role górskie, orze się więc naprzód pospólnym sprzężajem role gospodarzy, przemieszkujących w dolinach, a dopiero później role tych, którzy przemieszkują w górach. Naprzód też zwykle orze się pospólnym sprzężajem ugory, a dopiero później niwy, będące już pod uprawą.

Sobie orząc pospólnym sprzężajem, orzą sprzężnicy zawsze o wiele staranniej, niż kiedy za pieniądze orzą pospólnym sprzężajem komuś trzeciemu.

Woły, chodzące w pospólnym sprzężaju, pasie każdy ze sprzężników u siebie w domu sam. Podczas orki samej pospólnym sprzężajem, pasie je atoli ten sprzężnik, u którego one pracują. Nawet w takim razie, gdy, z powodu słoty, orkę wypadnie przerwać i woły stoją w chlewie, chociaż one wówczas próżnują, paść je wtedy jednakże obowiązany jest ten sprzężnik, u którego, w chwili rozpoczęcia się słoty, woły orały. I ludzi, zatrudnionych przy wołach, podczas orki pospólnym sprzężajem, żywi ten ze sprzężników,

którego rolę się orze. Na wieczerzę atoli każdy idzie do siebie, do domu.

Jak się przekonywamy, nadzwyczajnych jakichś różnic, pomiędzy sprzążką, urządzaną do orki celin, a sprzążką, urządzaną do orki zwykłych ról, niema, aczkolwiek stanowią one, bądź co bądź, dwa odrębne typy sprzążki.

Zwą w ogólności sprzążkę Serbowie i Chorwaci: *sprega*, ż., *sprež*, ż., albo *suvez*, m., a sprzężnika: *sprežnik*, *supružnik* (Czarnogórze), lub też *suveznik*, m. Bułgarzy nazywają sprzążkę *спрега*, ż., ale sprzążka, urządzana nie do orki celin, lecz do orki ról, znajdujących się już pod uprawą, nazywa się w Zachodniej Bułgarii *оторица*, ż. Po polsku „otorięc“ taką musielibyśmy nazwać chyba „odorówką“, albowiem chodzi tu o wzajemne, odwetowe niejako, przez jednego sprzężnika odorywanie drugiemu, ażeby tym sposobem spłacić zaciągnięty u niego dług wdzięczności. Porów. srb. *odórati*, *odorávati*, abackern, peraro, arando solvo. Bio sam mu nešto dužan, pak sam mu odorao. Ne mam ti čim platiti, nego ću ti odorati¹⁾; smoleń. gw. *отжинъ*, m., odżęcie komuś w żniwa długu, zaciągniętego u niego uprzednio zbożem, albo pieniędzmi²⁾.

Bułgarska nazwa sprzążki — *оторица* zasługuje na baczniejszą uwagę z pewnego powodu, o którym chcę tu właśnie słów kilka powiedzieć.

W staroruszczyźnie³⁾ trafia się wyraz *отарица*, ż. Znają ten wyraz dwa jednakże tylko zabytki staroruskie: Prawda ruska i rękopis synodalny. Pandektów Nikona Czarnogórcza z r. 1296. Wyrozumieć znaczenie wyrazu *отарица* w ustępie Nikonowych Pandektów stosunkowo łatwiej i dlatego też od tego właśnie ustępu rozpoczynam. Brzmi on, jak następuje: „Жити посредѣ ихъ,

¹⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w. odorati; Bogiszić. Pravni običaji u Slovena, Zagrzeb, 1867, 196.

²⁾ Dobrowolskij: Смоленскій област. словарь, p. w. отжинъ.

³⁾ Srezniewskij: Материалы, p. w. отарица. Srezniewskij, przytoczywszy dwa frazesy z w. отарица ze źródeł staroruskich, powołuje się nadto jeszcze na artykuł Z. Chodakowskiego (Русскій историческій вѣстникъ, Moskwa, 1839, II.), w którym ma się, jakoby, znajdować, słyszany przez Chodakowskiego w Mińszczyźnie w. отарица, oznaczający „оброкъ господскій“. Przeczytałem uważnie tę pracę Ch., ale w niej żadnej wzmianki o mającym, jakoby, istnieć w białoruszczyźnie w. отарица nie znalazłem. Musiał się więc chyba S., cytując, pomylić.

рекоуще: се твоѣ, а се моѣ; кде же соуть отъ плевель сѣющаго дѣвола въздрастѣша, въ общиѣ житии глаголемоѣ отарица“.

Przypuszczam, że kreśląc powyższy ustęp, miał autor rękopisu na myśli opowieść o pospólnej orce i pospólnej siejbie człowieka z djabłem, z których pierwszy obsiewał rolę ziarnem, drugi zaś plewami. Ponieważ obydwaj orali i siali razem, była to więc niejako pospółka, sprzążka, czyli wyrażając się z bułgarska — оторица, w którą człowiek wszedł z djabłem. I dlatego, rzucając pytanie, co w rezultacie pospółka taka człowieka ze złym dała, zapytując się o to, „kde же соуть отъ плевель сѣющаго дѣвола въздрастѣша“, a chcąc być dobrze zrozumianym, pragnąc, aby czytelnik pojął odrazu, o jaką to pospółkę, o co to mianowicie, chodzi, nie omieszkuję autor nasz dopowiedzieć natychmiast, iż chodzi o coś doskonale czytelnikowi jego z życia codziennego znanego, o coś „въ общиѣ житии глаголемоѣ отарица“.

Że ta str. отарица Nikonowych Pandektów musi odpowiadać dzisiejszej bułg. оторици, nie zaś absolutnie wspólnego niema i mieć nie może z mrs. отара, zdrob. отарка, отаричка, ż., wielkie stado owiec¹⁾, z tego, co powyżej powiedziałem, o ile, oczywiście, rozumowanie moje wytrzymuje krytykę, wynikać się zdaje jasno. Gdy więc w rękopisie Pandektów, zam. оторица, znajdujemy отарица, to jest to zwykły błąd przepisywacza, który wcale może nawet nie wiedział, co w. оторица znaczy i dlatego właśnie, zam. оторица napisał отарица.

Skoro zwykłym błędem przepisywacza zda się być отарица, zam. оторица w rękopisie Pandektów z r. 1296, to kto wie, czy i we wszystkich kodeksach Prawdy ruskiej, nie z winy przepisywaczów także, zamiast оторица, czytamy: отарица. Ale w Prawdzie odgadnąć właściwe znaczenie wyrazu, pisanego отарица, trudniej. Trafia on się tutaj w jednym, jedynym tylko, strasznie we wszystkich kodeksach tego zwodu popsutym ustępie o закупѣхъ, w którym wszystko nieomal jest zagadką. Spróbuję atoli udowodnić, że i w Prawdzie również, aczkolwiek błędnie pisany, wyraz отарица oznacza to samo, co bułg. оторица, t.j. sprzążkę.

Cały ustęp Prawdy, o który chodzi, brzmi w kodeksie Karamzinowskim²⁾ tak :

¹⁾ Hrynčenko: Словарь, р. в. отара.

²⁾ Cytuję według M. Kałaczowa: Текстъ Русской правды на осно-

„Оже господинъ приобидить закоупа, оувѣдетъ враждоу и оувередить цѣноу, а введетъ вкоупоу его или отарищоу, то то емоу все воротити, а за обиду емоу платити 60 коупъ; аще ли приметь на немъ кунъ, то опять емоу воротити куны, что боудеть принялъ, а за обиду емоу платити три гривны продажн“.

W kodeksie Troickim brzmi ów ustęp cokolwieczek inaczej, a mianowicie:

„Аже господин переобидить закоупа, а оувидить купу его или отарищоу, то то ему все воротити, а за обиду платити ему 60 кунъ; паки ли приметь на немъ кунъ, то опять ему воротити куны, что будеть принялъ, а за обиду платити ему 3 гривны продажн“.

Ponieważ przytoczony przeze mnie ustęp Prawdy ruskiej traktuje specjalnie o t. zw. *закупахъ*, z konieczności przeto wypada mi naprzód wyjaśnić, kim właściwie byli ci ludzie, których Prawda nazywa *закупами*. Pisało o tem w ostatnich czasach wielu wybitnych uczonych, co mi to zadanie ułatwia, mogę się bowiem na nich oprzeć, aczkolwiek nie wszystkie ich przypuszczenia podzielam.

Закупы Prawdy ruskiej, zwani także przez nią *полейными закупами*¹⁾, mieli to być osadnicy, przybywający z zewnątrz, którzy osiadając u pana na roli, otrzymywali od niego to i owo na zagospodarowanie się, wskutek czego stawali się pańskimi dłużnikami. Zostając pańskim dłużnikiem, popadał wskutek tego zakup w najzupełniejszą ekonomiczną od pana zależność, co się na jego stanowisku społecznem bardzo odbijało. De jure uchodził on niby za człowieka wolnego. Zupełnie na równi z chłopem nie był traktowany. Ale de facto zależność jego od pana tak była wielką, iż niewiele potrzeba było do tego, ażeby z człowieka de jure wolnego, stał się zwykłym pańskim poddanym, pospolitym chłopem, co się przytulającemu u siebie zakupa panu zawsze bardzo uśmiechało.

Jak rzekłem, na razie, osiadający na ziemi pańskiej zakup, uchodził de jure za człowieka wolnego. Mógł on posiadać swój własny, ruchomy i nieruchomy majątek. Za czyny swoje odpowiadał przed prawem osobiście, podczas gdy za chłopą odpowiadał jego pan.

ваніи четырехъ списковъ разныхъ редакцій, Москва, 1846. Czwarte wydanie, bez żadnych zmian, ukazało się w Petersburgu, 1889 r

¹⁾ Hruszewskij: История України-Руси, 1905, III, 319—321; Władimirskij-Budanow, Обзоръ, 34—35.

Za wyrządzoną przez pana zakupowi krzywdę, należało się temu ostatniemu od pana takie samo zadośćuczynienie, do jakiego miał prawo człowiek wolny. Przysługiwało nawet zakupowi prawo pozywania pana swego przed sąd książęcy. Z drugiej jednakże strony podlegał zakup rozmaitym ograniczeniom, które, łącznie z ekonomiczną zależnością od pana, równały prawie zakupa z chłopem. Nie miał on prawa być świadkiem, wyjąwszy sprawy mniejszej wagi. Mógł być nawet przez pana swego bezkarnie obity. Jedynie wówczas, gdyby pan pozwolił sobie na obicie zakupa, znajdując się w stanie nietrzeźwym, albo bez dania wyraźnego do tego panu powodu, wtedy tylko zapozwać wolno było zakupowi pana przed sąd książęcy. Jak dla zwykłego chłopą, pozostawał też zawsze pan panem i dla zakupa.

Było tedy stanowisko społeczne zakupa nieokreślone jakieś. Człowiek niby wolny, przy lada sposobności, przy pierwszej okazji, przedzierzgał się on w pospolitego chłopą, w zwykłego poddanego.

Rozmaici badacze, wychodząc z popsutego tekstu Prawdy o zakupach, starali się koniecznie dociec, jak wyglądały warunki umowy, zawieranej przez pana z nowoprzybywającym zakupem. Streszcza wszystkie te domysły i przypuszczenia M. Hruszewskij¹⁾, ale mu one nie bardzo na ogół trafiają do przekonania, a i mnie także nie wydają się być przekonywającami. Otóż w jaknajściślejszym związku z warunkami umowy, zawieranej przez zakupa z panem, pozostaje ów właśnie frazes z Prawdy ruskiej, w którym się znajduje wyraz отарица. Prawda, stając w obronie interesów zakupa i wyliczając wszelakiego rodzaju krzywdy, które mu mogą być wyrządzone przez pana, powiada: „Оже господинъ приобидить закоупа,... а введеть въ коупоу его или отарицоу, то...” i t. d. Co tutaj oznaczać może to wprowadzenie zakupa przez pana „въ коупоу“, albo „отарицоу“? I dlaczego owo wprowadzenie zakupa „въ коупоу“, czy też „отарицоу“ miało być dla niego z krzywdą?

Zdaje mi się, iż łamać sobie zbytnio nad tem głowę, co w Prawdzie znaczy wyraz коупа, pisany w niektórych kodeksach: копа, albo копна, niema potrzeby. Chodzi tu o to samo zupełnie, co się i w późniejszych znacznie czasach w państwie Litewskim²⁾

¹⁾ История України-Руси, Львів, 1905, III, 319 i przyp. 2, a także 546. Ob. też W. Kluczewskij, История сословій въ Россіи, Petersburg, 1918, 71, który utrzymuje, że str. отарица odpowiada rzymskiemu *peculium*.

²⁾ I. Sprogis: Акты пзд. Виленской археографической коммисією, Tom XVIII, Wilno, 1891. Акты о копныхъ судахъ, Wstęp, str. XXV i nast.

także zwało *копа*, t. j. o związek kilkunastu gromad wiejskich, odpowiadający najzupełniej staropolskiemu *opolu*¹⁾. Kopy takie posiadały swoje odwieczne miejsca zgromadzeń, nazywające się *копищами*, *коповищами* albo *копнискими*, każdą zaś poszczególną gromadę wiejską reprezentowali na tych perjodycznie odbywających się zgromadzeniach kopy specjaliści wybrańcy-delegaci, zwani *копниками*, albo *куплянами*. Do kopy-opola należało po sześć, siedm, a czasami po 11, 12, 13, 15, 16, a nawet po 19 gromad wiejskich. Władza kopy rozciągała się na całe terytorjum, leżące w milowym, lub czternastowiorstowym promieniu na wszystkie cztery strony świata od *копища*. Gdy nam więc Prawda mówi, że pan „ВВОДИТЬ” zakupa do kopy, rozumieć to poprostu należy w ten sposób, że pan tego człowieka obcego, przybywającego z zewnątrz, przyłączał do opola. Ale do kopy-opola należeli wyłącznie poddani²⁾. Z racji przynależności swej do pewnej kopy-opola ponosić oni musieli rozmaite, bardzo nieraz uciążliwe ciężary opolne, np. odpowiadać za dokonane na terytorjum opolnem zabójstwo. Skoro więc zakup wprowadzony, czyli przyłączony zostawał przez pana do opola, to przez to samo, człowiek ów, nie będący dotąd bynajmniej poddanym, stawał się pospolitym chłopem. Zrównany tym sposobem w prawach z chłopami, musiał on ponosić odtąd te same ciężary, co i wszysey chłopie opolnicy, a to, rzecz prosta, było dlań z krzywdą. I dlatego to właśnie Prawda, stając po stronie zakupa, za złe ma panu przyłączanie przezeń zakupa — człowieka wolnego do chłopskiego opola i poczytuje to za krzywdę, wyrządzoną zakupowi przez pana, której pan czynić temu ostatniemu nie ma prawa. Bo rzecz jasna, że o ile zakup stał poza opolem-kopą, nie mógł być wówczas traktowany przez pana, czy kogokolwiek, jako poddany. Pozostawał on nadal człowiekiem wolnym, żadnych opolnych ciężarów nie ponosił, aczkolwiek z racji zadłużenia się u pana ekonomicznie był od tego ostatniego bardzo zależnym.

¹⁾ Co do stp. *opola* patrz: S. Smółka, *Mieszko stary i jego wiek*, Warszawa, 1881, 124 i nast., a także 519—520; F. Bujak, *Studja nad osadnictwem Małopolski*, Rozprawy Akad. Umiejęt. Wydział historycz.-filozoficz., Ser. II, 1905, XXII, 328—330. Obszerną pracę o opolu gotuje od wielu lat St. Estreicher (*Centena i opole*, Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiejętności, Kraków, 1902, VII, nr. 8—9), ale dotychczas, o ile wiem, nie została ona ogłoszoną drukiem.

²⁾ Zdaniem F. Bujaka (l. c. 329) i włódcy, czyli podrzędniejszego rodzaju szlachta, a więc chyba t. zw. drobna, cząstkowa szlachta.

Powiada jednak dalej Prawda, że pan „вводить“ także nowoprzybyłego zakupa „въ отарицу“ i że to także było dla zakupa z krzywdą. O jakież „wprowadzanie“ chodzićby mogło w tym znowu przypadku? Myślę, że chodzić tu mogło jedynie o samowolne narzucenie przez pana nowoprzybywającego zakupa na stałego sprzężnika któremuś z poddanych chłopów, czyli o wprowadzenie go do оторицы (zam. отарицы¹⁾). Przy tej sposobności otrzymywał zapewne zakup od pana „na izor“, jak się wyrażają w Policy²⁾, czy też na jakichś innych, ale podobnych warunkach, wołu, lub parę wołów. Dostawał kawałek roli z chatą, czy też jeno pozwolenie na pobudowanie się na tej roli, a może jeszcze to i owo na zagospodarowanie się, bo przychodził wszak z pustemi zupełnie rękoma.

Takie jednakże samowolne narzucanie przez pana na sprzężnika człowiekowi bądź co bądź wolnemu, zakupowi, poddanego chłopu, takie wprowadzanie go do оторицы (zam. отарицы) chłopskiej, było znowu, rzecz oczywista, dla zakupa z krzywdą, równano go bowiem przez to z pospolitym poddanym, podczas gdy odpowiednim dla niego sprzężnikiem mógł być jeno taki sam, jak i on, zakup.

Choć mimochodem, muszę tutaj zwrócić teraz uwagę na to, iż закупы Prawdy ruskiej, nazywani też przez nią ролейными

¹⁾ Przypominam, iż według Wuka, dawniejszymi czasy, serbscy sprzężnicy pozostawali z sobą w sprzężce latami, a nie, jak dzisiaj, w ciągu jednego tylko roku, czy też okresu orki. W przeszłości jeszcze odleglejszej, jedni pańscy poddani mogli przeto stale nawet być w sprzężce z drugimi, o ile tego wymagała potrzeba.

²⁾ W Poljicy dotąd zachowuje się zwyczaj brania wołów „na izor“. Skoro biedny jaki wieśniak nie posiada wołu do orki, nabywa dlań wołu za swoje pieniądze zamożniejszy jaki gospodarz na następujących warunkach. Kupuje się na jarmarku wołu, dajmy na to, za 110—120 koron i bierze go do siebie „bezwolec“, który wołu pasie i pracuje nim w polu, temu zaś, kto mu wołu kupił, daje za to jedną „kwartę“, czyli około 62 kg. pszenicy rocznie. Po roku, lub dwóch, pędzi się podpasionego wołu na jarmark i sprzedaje go, powiedzmy, za 160—180 koron, które idą do kieszeni wierzyciela. Gdyby otrzymany przez „bezwolca“ wół, znajdując się u niego, zachorował i zdechł, wówczas, o ile właściciel wołu nie został o tem zawczasu uprzedzony, musi mu „bezwolec“ zapłacić za padłego wołu tyle, ile wół kosztował. Jeżeli wszakże o tem, że wół chory, został przez „bezwolca“ zawczasu uprzedzony, stratę ponosi on. Fr. Iwani-szewić, Zbornik za narodni život, 1904, IX, 315. Porów. B. Bogiszić, Pravni običaji u Slovena, Zagreb, 1867, 185 i Wuk, Srpski riječnik, p. w. najam.

закупами, ogromnie przypominają z nazwiska stp. *empticii*, klasę ludzi, istniejącą w średniowieczu na Mazowszu ¹⁾, jako też w innych dzielnicach polskich ²⁾. *Empticius* po łacinie to wszak akurat to samo zupełnie, co po starorusku закупъ. P. Dąbkowski ³⁾ pojmuje, co prawda, *servi empticii* po prostu jako z rąk do rąk, drogą kupna, przechodzących niewolników, a do klasy ludzi niewolnych zalicza ich również K. Dunin ⁴⁾. Ale gdy się zważy, że na Rusi w epoce Prawdy pojmowano закупа cokolwiek inaczej, to wolno mniemać, że i na Mazowszu w tejże samej epoce rozumiano pod *empticii* także nie jakichś z rąk do rąk, drogą kupna, przechodzących, zwykłych niewolników, ale raczej kolonistów, zaprzędających, albo zastawiających się panu na odrobek, wzamian za jakąś parę wołów, czy też jakąś zapomogę w gotówce, z dodatkiem kawałka roli, na której osiadali. Niezawodnie, iż takie zastawianie się panu na odrobek graniczyło z niewolą. Była to jednakże niewola czasowa tylko, a nie wieczne niewolnictwo. Z takiej niewoli było wyjście, po pewnym bowiem czasie mogła ona wygasnąć ⁵⁾, mógł się z niej *empticius* wyrobić, podczas gdy z wiecznego niewolnictwa wyjścia nie było.

Niestety, po stp. *empticii* pozostał jeno ten jeden jedyny ślad w nazwie i to łacińskiej. Nie zresztą więcej o nich nie wiemy, a co najważniejsze, to to, że nie wiemy, jak ich po polsku nazywano. Ale kombinując niektóre późniejsze fakty i nazwy

¹⁾ K. Dunin: Dawne mazowieckie prawo, Warszawa, 1880, 54, przyp. 2.

²⁾ W urywku zapiski o posiadłościach klasztoru N. Marji Panny na Piasku we Wrocławiu, pochodzącym z końca XII wieku, czytamy: „Hii sunt servi ecclesie S. Marie: *empticii* comitis Petri et... Carnota et Bil filius fratris eorum“. S. Smolka, Mieszko Stary, Warszawa, 1881, 495, nr. 41.

³⁾ Prawo prywatne polskie, Lwów, 1910, I, 120; porów., tenże, Charakterystyka prawa prywatnego polskiego, Lublin, 1923, 43, 67.

⁴⁾ I. c. Ludzi, nazywanych w dokumentach *empticii*, Dunin dlatego poczytuje za ludzi niewolnych, że jedno i to samo źródło nazywa ich *empticii* sive *obnoxii*. *Obnoxii* zaś w innych naszych dokumentach XIII wieku, nazywani wyraźnie bywają: *obnoxii ad servitia*. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, Warszawa, 1874, 40, przyp. 1. Porów. Hube, Pisma, wyd. przez K. Dunina, Warszawa, 1905, II, 357. Ob. też Du Cange, Glossarium, p. w. *obnoxiatio*. Wyrazu *empticius* u du Cange'a wcale niema. Porów. nadto Statut litewski z r. 1529, rozdz. XI, art. 6 i 7, a także art. 5. (Zbiór praw litewskich, wyd. T. Działyńskiego, Poznań, 1841, 356 i 355), które się rozwodzą o *zakupach* białoruskich.

⁵⁾ O gaśnięciu niewoli ob. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, Lwów, 1910, I, 121.

polskie, przypuszczam, że stp. *empticii* nazywano może po polsku także *zakupami*, a przynajmniej bardzo podobnie. Po uwłaszczeniu włościan, z okolic Sławkowa¹⁾, a nawet z samego tego miasteczka, w pow. olkuskim leżącego, sporo bezrolnych, lub mało-rolnych chłopów i mieszczan przenosić się zaczęło na wschód od Olkusza, kupując, gdzie się dało, kawałki gruntów t. zw. poduchownych, lub też kawałki gruntów folwarcznych, dobrowolnie parcelowanych przez szlachtę. W wędrówkach moich pieszych po tamtych właśnie okolicach, zdarzyło mi się wiele lat później spotykać kilkakrotnie na wschód od Olkusza takich przesiedleńców. Zdradziła ich przedemną ich gwara. Ze zdziwieniem w jednej i drugiej wsi, między innymi w Będkowicach, tych samych Będkowicach, gdzie w XVI stuleciu siedziało jeszcze tylu zagonowych szlachciców²⁾, natknąłem się na ludzi starszych, mówiących: *byłech*, *robilech*, jak mówią w okol. Sławkowa, na Śląsku, na Podhalu, co się jednak nie praktykuje nigdy na wschód od Olkusza. Zacząłem się, oczywiście, dopytywać i dowiedziałem się, że ludzie ci, których gwara tak mię uderzyła, są to *okupnicy*, czyli nabywcy kawałków gruntów t. zw. poduchownych, lub rozparcelowywanych gruntów folwarcznych, którzy się przenieśli właśnie w te strony z najbliższej okolicy Sławkowa, a nawet z samego tego miasteczka i którzy takie sobie sami nadali, czy też otrzymali od miejscowych ludzi nazwisko.

Okupnikami tak niedawno tedy jeszcze zwano w Małopolsce przybywających zdala kolonistów, którzy kupowali za gotówkę rozparcelowywane grunta folwarczne i poduchowne.

W Ziemi Sandeckiej³⁾, kmieciowi, porzucającemu pańską rolę, obowiązany był w XVI stuleciu pan zwrócić *okupne*, a nadto wynagrodzić go także za poczynione przez niego ulepszenia. Dwaj kmiecie, bracia rodzeni, opuszczający w tem właśnie stuleciu wieś Kobyle, kwitują pana na odchodnym z odebrania 12 grzywien za rolę, na której „protunc residebant in villa Cobile et pro aedificatione domus 4 marcas“. W r. 1792, do Woli Libertowskiej⁴⁾, wsi

¹⁾ S. Ciszewski: Wisła, 1888, II, 173, a także P. Dąbkowski, Charakterystyka prawa prywatnego polskiego, Lwów, 1923, 7—8.

²⁾ K. Potkański: Zagrodowa szlachta i włódcze rycerstwo w województwie krakowskim w XV i XVI w., Rozprawy Ak. Umiejęt., Wydział hist.-filozof., 1888, XXIII, 209—210.

³⁾ L. Białkowski: Przegląd historyczny, 1911, XII, 218.

⁴⁾ I. T. Baranowski: Przegląd historyczny, 1912, XIV, 64.

nad Pilicą, w pow. olkuskim położonej, zjeżdżają z ramienia Sądów Referendarskich komisarze, celem uregulowania spraw pomiędzy starostą Wesslem, a gromadą. Wydają oni wyrok, w którym stwierdzają, że nie tylko w starostwie Libertowskim, ale i w innych królewskich, formą dzierżenia ziemi przez chłopów jest *zakupieństwo*. „W tym Libertowskim starostwie“, orzekają komisarze „jako i w innych starostwach, własność *zakupieństwa* mieszkańcy mają, a zatem własność budowli i gruntów do każdego gospodarstwa należeć będzie na zawsze z wolnością jeden drugiemu też budowlę i grunt sprzedawać i wszelkie rozporządzenia czynić za wiadomością sprzedaży; dwór zaś zabraniać tego nie ma; a ta sprzedaż nie częstkami całemi, ale przynajmniej ćwierciami łanu — takiemu, któryby był zdolny i mógł na siebie pełnienie powinności dworskich i gromadzkich przyjąć z gruntu nabytego“.

Niejasno trochę wyrażają się w swem orzeczeniu komisarze, ale zupełnie jasno, a zwięźle wyraża się H. Kołłątaj, tłumacząc, co w owych czasach rozumiano pod *zakupieństwem*. „Mamy całe prowincje“, powiada on ¹⁾, „gdzie rolnik za kontraktem posiada ziemię, nabywa jej przez *zakupieństwo* i umówiony czynsz opłaca“.

Dorzucam jeszcze, że w serbszczyźnie ²⁾ oznacza w. *zakup*, m., pomiędzy innemi, der Pacht. Dao pod zakup. Uzimati pod zakup, brać w dzierżawę. *Zakupnik* znaczy — arendator. Onamo seljaci ne maju ni kuća svojijeh, nego sjede kao zakupnici u kućama svojijeh aga.

Przyznać trzeba, iż M. Hruszewskij ³⁾ trafnie bardzo zaznacza, że typ ludzi, zwanych na Rusi Kijowskiej, a w epoce późniejszej na Białorusi — *закупами*, jest to w ogólności typ, mocno przypominający str. *изгоевъ* i str. *сябровъ*. Ludzie ci, zjawiając się gdziekolwiek, traktowani są początkowo zwykle jako ludzie wolni, ale z wielką łatwością schodzą z czasem, z rozmaitych powodów, na ludzi niewolnych. To samo zupełnie, co o str. *изгояхъ* i o str. *сябрахъ*, powiedziećby się też dało i o średniowiecznych polskich *łazegach* i *załazach* ⁴⁾, tudzież o późniejszych od nich *luźni-*

¹⁾ Linde: Słownik, p. w. zakup. Ob. nadto: K. Tymieniecki, Kwartalnik historyczny, 1923, XXVIII, 48—49 i 70, przypis. 3.

²⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w.

³⁾ История України-Руси, Львів, 1905, V, 118.

⁴⁾ O stp. *łazegach* i *załazach*, po łacinie *hospites*, albo *advenae* w źródłach nazywanych, patrz: S. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek, Warszawa, 1881, 46—51; F. Piekosiński, Ludność wieśniacza, 109; F. Bujak, Studja nad

kach. Wszystko to typy sobie pokrewne, w różnych jeno epokach historycznych na widownię dziejową występujące. Bywają to zwykle ludzie bezziemni, ubodzy, szukający sobie lepszej doli po świecie, pragnący gdzieś przysiąść na kawałku ziemi i pracą na roli, bo to najłatwiej i na tem się jeno znają, zdobyć sobie kawałek chleba. Co oni za ludzie, jakiego stanu, jakiego rodu, nikt ich o to w epoce najdawniejszej nie pyta. Niema jeszcze wtedy we zwyczaju ścigania zbiegłych kmieci, łowienia i wydawania zbiegłych poddanych, choć zaczyna się to wcześniej, bo, na przykład, w Polsce¹⁾ już pod koniec XIII stulecia. Więc co komu do tego, skąd jakiś łazęga, изроїл, сярбъ, czy też jakiś zakup przybywa i co on za acz. Zjawił się i chce go ktoś, przysiąda przeto u niego na ziemi. A im bardziej go potrzebują, tym dla niego lepiej. Bo wówczas i warunki, na których zostaje przygarnięty i osadzony na ziemi, są dlań korzystniejsze i mniej też ciekawi są wówczas wiedzieć, co on za jeden. I dopiero później, gdy się już zbiegłych poddanych ściga, łowi i wydaje, wówczas dopiero trudniej już takiemu światem chodzącemu zakupowi-*łuźnikowi*²⁾ osiąść gdziekolwiek na ziemi, jako czło-

osadnictwem Małopolski, Rozprawy Akad. Umiejęt., Wydział histor.-filozof., Ser. II, 1905, XXII, 198—199 i 220—223; A. Małecki, Z przeszłości dziejowej pomniejszych pism, Kraków, 1897, I, 234; K. Kramarczyk, Przegląd historyczny, 1910, XI, 289—290.

¹⁾ Hube: Prawo polskie w wieku XIII, Warszawa, 1874, 43; Dunin, Dawne mazowieckie prawo, Warszawa, 1880, 54; F. Bujak, Studja, Rozprawy Ak. Um., Wydział histor.-filozof., Ser. II, 1905, XXII, 211 i nast. Ob. też jeszcze F. Piekosiński, Rozprawy i Spraw. z posiedz. Wydz. histor.-filozof. Ak. Umiejęt., 1888, XXI, 84.

²⁾ Kogo w dawnej Polsce nazywano *łuźnikiem*, tłumaczy ks. Chrystof Potkański w broszurze swej p. t. „Poprawa praw y sposob statutu spisane go“, wydanej w Krakowie r. 1608. W rozdziale „O ultajach“ (B. Ulanowski, Dwie broszury polityczne, Kraków, 1921, 32—33) czytamy tam, co następuje: „Ultaj i *chłop łożny* tę różność mają. Ultaj zamyka w sobie stan szlachecki i prosty; ten jest ultaj w konstytucyi anni 1347, który majątność strawiwszy, łupem się bawi, a ten może być i szlachcie i prosty. Chłopi zaś nie zamykają pod sobą stanu szlacheckiego, bo się ci zowią, którzy się tulają, stanu prostego, majątności nie mając, nie robią, abo się na dzień rządzą, a przecie się ultajstwem zowią w konstytucyi anni 93, która statut, o chłopach roku 1532 napisany, o ultajstwie wyklada“. „Hultaje, *ludzie łożne* (przebywający w miasteczku Książu), abi na spisku byli podani“, 1573. (B. Ulanowski, Sprawozdania K. język. Akad. Umiejęt., 1884, III, 343, nr. 7; Porów. Łebskiński, Militaria, I, 289, p. w.). *Łožny bartnik*, luzem chodzący, nie posiadający swych barci. (A. A. Kryński, Sprawozdania Kom. język. Akadem. Umiejęt., 1891, IV, 59.

wiekowi wolnemu. Wszędzie już wietrzą wówczas w nieznanym przybyśzu zbiegłego chłopą, poddanego i jako poddanemu tylko, na prawach poddanego, gotowi są teraz dać mu u siebie miejsce na zagonie. Gdyby się tu był zjawił o kilka wieków wcześniej, zachowałby był wolność osobistą przynajmniej de jure na długo. Teraz wszakże zmieniły się już czasy. Przyjmą go i teraz, ale już tylko jako poddanego kmiecia i na prawach wszystkich poddanych kmieci obowiązujących.

Na Litwie zwał się taki bartnik „bortnik chodiaszczyj“. (W. Kamieniecki, Rozwój własności na Litwie w dobie przed I Statutem, Rozprawy Akadem. Umiejęt., Wyd. histor.-filozof., Ser. II, 1914, XXXII, 102 i przyp. 1). Co do znaczenia wyrazu *luźnik* ob. jeszcze Volumina legum, II, 39, 61—62, 104, 177 i 345. „O lożnych i o tych, którzy będąc bez służby i nie osiadłymi, do miast przychodzą“, rozodzi się też Statut W. Ks. Litewskiego (Wilno, 1780, 308, rozdz. XII, art. XXIV). W aktach nazywani tacy ludzie bywają: „czelowieki błudiaszczyje“ (W. Kamieniecki, l. c. 102 i przyp. 1). Na Kurpiach zwie się obecnie *luźnikiem* chłop bezrolny, lub też małorolny. (A. Zakrzewski, Wisła, 1904, XVIII, 17; O. Kolberg, Mazowsze, Kraków, 1888, IV, 53; J. Karłowicz, Słownik gwar, p. w.).

Strs. ogniszczenie i stp. czeladź.

Prawda ruska wzmiankuje kilkakrotnie o jakichś osobach, które nazywane przez nią bywają, na przemian, to *огнищане*, to *княжи мужи*. Ponieważ wyraz *огнище* w starszych zabytkach literatury rosyjskiej oznacza czeladź, W. Kluczewskij¹⁾ mniema przeto, iż w epoce najdawniejszej, poprzedzającej ukazanie się książąt, *огнищанами* nazywać się musiała najprzedniejsza klasa mieszkańców wielkich, handlowych miast, która prowadziła handel niewolnikami. Na takie przypuszczenie zgodzić się jednak trudno, a nawet dziwi trochę, że mógł je wypowiedzieć historyk tej miary, co Kluczewskij.

Trafniejszą daleko odpowiedź na pytanie, czem byli staroruscy *огнищане* daje Władimirskij-Budanow²⁾. Dwór staroruskiego księcia roił się od wszelakiego rodzaju sług, którzy jednocześnie stanowili też książęcą drużynę. Ponieważ służbę na książęcym dworze pełnili zarówno ludzie wolni, szlachetnie urodzeni, jak i ludzie niewolni, zrodzeni w poddaństwie, posiadał więc książę niejako dwie drużyny: starszą, składającą się z arystokracji, i młodszą, którą stanowili plebejusze. Początkowo wszystey tacy słudzy, pełniący służbę na książęcym dworze, bez względu na swe pochodzenie, nazywali się *огнищанами*. Z biegiem czasu jednak słudzy szlachetnie urodzeni zwać się także poczęli *княжи мужи*, w końcu zaś przeważano ich bojarami. Słudzy książęcy, pochodzący z klasy niższej, a więc niewolnicy i półniewolnicy, używani byli na książęcym dworze do posług podrzędniejszych. Sługom szlachetnie urodzonym przypadało w udziale pełnienie obowiązków bardziej zaszczytnych. Słudzy szlachetnie urodzeni, czyli *княжи мужи*, posiadali pewne wyjątkowe prawa osobiste. Za zabójstwo „książęcego męża“ należało się, na przykład, podwójne zagłównie³⁾. Wyřęczycielami księcia byli

¹⁾ Курсъ русской исторіи, Москва, 1906, I, 199.

²⁾ Обзоръ исторіи русскаго права, Petersburg, 1915¹, 28, 31, 76.

³⁾ W Mingrelji, według prawa zwyczajowego i według praw cara Wachtanga, za krzywdę, wyrządzoną poddanemu, i za przelanie krwi poddanego, należącego do klasy *msachuri*, lub do klasy *azaty* (o wszystkich tych klasach poddanych rozwodzi się cokolwiek niżej), przypadała pokrzywdzonemu od krzywdziciela opłata, wynosząca 24 tumany (*tuman* — moneta perska, równająca się dziesięciu rosyjskim rublom). Natomiast za krzywdę, wyrządzoną poddanemu,

także jego *огнищане* i to zarówno szlachetnie, jak i nieszlachetnie urudzeni. Jak sama nazwa najlepiej o tem poucza, z książęcych *огнищанъ* wychodził *тиунъ огнищный*, albo *дворекій*, który zarządzał książęcym dworem, oraz książęcem gospodarstwem domowem, a miał pod swemi rozkazami kluczników (*ключники*). Ze współogniskowców książęcych pochodził również inny ciwuń, *ciwuń-koniusz y*, zawiadujący książęcą stajnią, podobnie jak i miecznik.

Hipoteza Włodimirskiego-Budanowa, jak to już na wstępie zaznaczyłem, jest o wiele prawdopodobniejszą, aniżeli przypuszczenie Kluczewskiego. Zdaje się ona być nawet bardzo bliską prawdy, gdyż tacy sami *огнищане*, jak swego czasu dwór księcia ruskiego, kilkadziesiąt zaledwo lat temu, przepełniali każdy książęcy, a nawet każdy szlachecki dwór w Mingrelji. Tak niedawno jeszcze w tej maleńkiej, deskami od reszty świata zabitej krainie, panowały stosunki, żywcem przypominające stosunki wczesnego średniowiecza. Pragnąc przeto lepiej sobie uprzytomnić, czem byli ongi *огнищане* na Rusi, warto przyjrzeć się mingrelskiemu książęcemu, czy nawet zwykłemu szlacheckiemu dworowi z drugiej połowy ubiegłego stulecia i zapoznać się z panującymi wówczas jeszcze w Mingrelji stosunkami społecznymi.

Rzućmy naprzód okiem na mingrelski, szlachecki dworek ¹⁾.

Jesteśmy na obszernym, co najmniej dziesięcinę kwadratową mającym placu, otoczonym częstokołem i okopanym rowem. Plac ten porośnięty jest konieczyną, co mu nadaje zdaleka wygląd zielonego kobierca. Zrzadka porozrzucane rosną na placu drzewa. Widzimy tu olbrzymie, o wspaniałych koronach orzechy, rozmaite drzewa owocowe, oraz olchy, po których pnie się winna łoża. Zielony kobie-

•należącemu do klasy *glechi*, tylko połowa tej sumy, czyli 12 tumanów. Poddany z klasy *glechów* wart był przeto zaledwo połowę tego, co poddany z klas *msachuri* i *azaty*. (K. Borozdin, *Кръпостное состояние въ Мингрелии*, Записки Кавказскаго Отдѣла Р. Г. Общ., Тифлис, 1866, VII, 61). Jeszcze w XVI stuleciu równie skrupulatnie rozróżniano w podobnych przypadkach wartość do rozmaitych klas społecznych należących ludzi na Litwie. W Statucie litewskim z r. 1529 (Zbiór praw litewskich, wyd. T. Działyńskiego, Poznań, 1841, 354, rozdz. XI, art. 2. Ob. też T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, Warszawa, 1801, II, 208) czytamy, co następuje: „A koliby chto mužika tiahloho zabił, tot majet' platiti za neho hołowszcziny desiat' kop hroszej; a za parobka newolneho, hołowszcziny piat' kop hroszej; a żonce newolnoj po tomuż hołowszcziny“.

¹⁾ K. Borozdin: *Кръпостное состояние въ Мингрелии*, Записки кавказскаго Отдѣла Русскаго Геогр. Общ., Тифлис, 1866, VII, 38—42.

rzec poprzerzynany jest biegnącemi w najrozmaitszych kierunkach ścieżkami, w głębi zaś widać drewniany, parterowy dom z werandą. Wygląd tego domostwa jest skromny. Jednego rzutu oka dość na to, ażeby się upewnić, że temu, kto wznosił ową budowlę, nie a nie nie zależało, ani na jej trwałości, ani na jej piękności. Zależało mu jedynie na tem, ażeby posiadać długą werandę o pochyłym dachu, chroniącym od palących promieni słońca i mieć obszerną izbę z kominem i dwójgiem na przestrzał idących drzwi, stanowiących wejście i wyjście z owej izby, do której przytyka jeszcze kilka mniejszych izb mieszkalnych. We wszystkich tych izbach stoją długie ławy, pookrywane kobiercami, lub t. zw. *keczami*, czyli kocami, albo derkami wołkowemi z wielbłądziej szerści. Na ławach porozstawiane są najrozmaitszej wielkości skrzynie i skrzyneczki, w których się mieści cały majątek gospodarza. Na tychże ławach leżą również poukładane pierzyny i poduszki, których bywa zwykle tyle, że ich wystarcza nie tylko dla domowników, ale i dla gości.

Dom zbudowany jest z desek półtoracalowej grubości. Ani z zewnątrz, ani z wewnątrz nie jest tynkowany, to też wszystkie jego ściany świecą szparami. Ale to drobiazg, który właścicielowi domu bynajmniej nie psuje humoru. W małej ojeździe jego przez dziewięć miesięcy trwa przecież lato i jeżeli jest się tu o co kłopotać, to chyba o to, gdzieby się ukrywać przed palącemi promieniami słońca. Zimno nie daje się człowiekowi w tej szczęśliwej krainie wcale we znaki. A skoro nawet na czas krótki nadchodzi pora zimniejsza, łatwo sobie poradzić, znajdując miejsce ucieczki u komina, który znajdować się musi bezwarunkowo w każdej izbie.

Po obydwóch stronach i na tyłach wielkiego, mieszkalnego domu, znajduje się kilkanaście sakli, w których przemieszkują służba i gdzie się mieści kuchnia. Z saklami temi sąsiadują spichlerzyki, oraz minjaturowe stodółki na kurzych nóżkach, gdzie się przechowują zapasy zboża. Tak mniej więcej wyglądał dwór przeciętnego, mingreńskiego szlacheica w drugiej połowie ubiegłego stulecia. A wszystkie takie dwory zupełnie do siebie były podobne i o różnicy pomiędzy nimi stanowił jedynie stopień zamożności gospodarza. Zdarzało się zresztą często, że mingreński szlacheic przemieszkiwał nie w dworku z desek, ale w obszernej sakli z gorejącem zimową porą nieustannie pośrodku niej ogniskiem.

Półka kukurydzy, gomi i pszenicy mieściły się czasami w sa-

mym obrębie szlacheckiej zagrody, czasami jednak znajdowały się też poza jej obrębem.

Służby płci obojga posiadał szlachcie mingreelski w swoim dworze moc ogromną, a wszyscy ci ludzie różnili się pomiędzy sobą bardzo stopniem zależności od swego gospodarza i pana.

Osobnikami, które zaliczano w Mingrelji do najniższej klasy społecznej, byli wśród owej służby t. zw. modżałabe, czyli zwykli niewolnicy. Modżałabe nie posiadał żadnych zgoła praw. Panu wolno było robić ze swym modżałabe wszystko, co mu się jeno podobało. Wolno mu go było w każdej chwili sprzedać, lub podarować komukolwiek. Wolno mu było używać modżałabe, według swego upodobania, do wszelkich prac i do wszelkich posług. Los takiego sługi spoczywał całkowicie w rękach pana, a los to był, zaiste, straszny, gdyż pan więcej daleko dbał o swoje bydło, aniżeli o takiego modżałabe. Człowiek ten rodził się w nędzy i umierał w nędzy, a zamiast imienia, nosił jakieś niechrześcijańskie, specjalnie dla niego wynalezione przezwisko. Ciężką zwłaszcza była dola, należących do tej klasy społecznej kobiet, o wiele cięższą jeszcze, od doli mężczyzn. Mężczyźnie wolno przynajmniej było stworzyć sobie rodzinę, bo to przysparzało panu nowych niewolników. Kobieta, o ile na dworze jej pana nie znalazł się dla niej mąż, należący do tej samej, co i ona klasy społecznej, częstokroć skazywana była na wieczne, przymusowe panieństwo. Było to zresztą, jak zaraz obaczymy, panieństwo względne. Tak samo, jak w końcu XIII stulecia szlachcianka polska, na ziemiach zakonu krzyżackiego przemieszczająca, idąc za mąż, otrzymywała w posagu niewolną, służebną dziewczkę¹⁾, tak samo też aż do r. 1860, nieodzowną część wiana każdej, wychodzącej za mąż szlachcianki mingreelskiej, stanowiła t. zw. moachłe, czyli przyboczna, dworska służebnica. Wszystkie takie moachłe pochodziły zwykle z klasy modżałabów, t. j. niewolników i stawały się, prawie zawsze, nałożnicami mężów swoich pań, z którymi miały dzieci. Okropne te stosunki skłoniły jednego z władców mingreelskich, Lewana, do przedsięwzięcia środków zaradczych. Wydał on, mianowicie, rozkaz, ażeby dzieci, zrodzone z takich związków, traktowane były jako własność kościelna i ażeby je zapisywano na listę poddanych dóbr kościelnych. Nie na wiele

¹⁾ F. Bujak: Studja nad osadnictwem Małopolski, Rozprawy Ak. Um. Wydz. hist.-filozof. Ser. II, 1905, XXII, 200

się jednakże rozporządzenie to zdało i wcale na polepszenie losu tych dzieci nie wpłynęło. Duchowieństwo, posiadające w swym ręku dobra kościelne, poczęło bowiem niebawem odprzedawać takie dzieci ich ojcom-szlacheicom z powrotem i tym sposobem stawały się one znowu takimi samymi niewolnikami, jakimi były ich matki. Widząc bezcelowość swego rozporządzenia, skasował je Lewan, ale żadnego innego na to miejsce nie ogłosił i wszystko zostało po staremu.

Mingrelscy modżałabe byli to więc, jak powiedziałem najformalniejsi niewolnicy swoich panów, na których ciążył tylko obowiązek żywienia i przyodziewania owych niewolników¹⁾. Gdy zaś niewolnik taki stawał się szlacheicowi w jego dworze zbyt cennym, osadzał go wówczas gdziekolwiek na kawałku swojej ziemi, nie zapominając, oczywiście, obłożyć nowego osadnika wszelakiego rodzaju daninami. Jeżeli w rodzinie żonatego modżałabe znajdowało się kilka córek, jedna z nich obowiązkowo zostawała moachłę, czyli dworską dziewczką. Pozostałym dziewczętom dozwolone było wychodzić za mąż.

Modżałabe używani bywali do wszelakich wogóle robót domowych. Tłuczenie jednak w stępie gomi było obowiązkiem, spoczywającym wyłącznie na barkach pańskich służebnic, należących do tej właśnie klasy. Nikt inny ze szlacheckiej służby nigdy się do tego nie brał. Jedyłą profesją, która szlacheckiej służebnicy z klasy modżałabe zapewniała w domu jej pana stosunkowo zaszczytne stanowisko, było nianczenie i wychowywanie szlacheckich dzieci. Niankę (gam deli), po szczęśliwem przez nią wychowaniu paniczów i panienek, obdarzano niekiedy wolnością. Zdarzało się to jednakże bardzo rzadko.

Drugi rodzaj służby, która się, prócz niewolnych służebników modżałabe, znajdowała w mingrelskim, szlacheckim dworze, stanowili t. zw. pareszi²⁾. Pareszi byli to synowie ludzi, należących do

1) Porów. W. Kamieniecki: Rozwój własności na Litwie w dobie przed I Statutem. Rozprawy Ak. Umiejętn. Wydż. histor.-filozof., Ser. II, 1914, XXXII, 172.

2) Mingrelscy pareszi nadzwyczajnie przypominają tę klasę polskiej ludności wieśniaczej, która, według najgienialniejszego z historyków polskich starszego pokolenia, T. Wojciechowskiego. (Chrobacja, Kraków, 1873, I, 207, 257—266), zamieszkiwać miała tak nazwane przez niego osady służebne. Słudzy ci mieli, według swego rzemiosła, osobne siedliska po wsiach, gdzie każdy przemieszkiwał

podklasy poddanych glech i. Między innemi powinnościami ciążył na nich obowiązek oddawania panu na służbę niektórych dzieci. Pareszi szedł zwykle na służbę do pana, mając 12 do 13 lat wieku, czyli wówczas, gdy mógł już podolać pewnym, oczekującym go w pańskim dworze obowiązkom. Jakość owych obowiązków, które każdy pareszi spełniać musiał w pańskim dworze, zależała od tego, jaka wysyłała go rodzina. Każda bowiem chłopską rodziną glechów dostarczała panu służących — pareszi, którzy, na mocy utrzymującej się w owej rodzinie tradycji, obowiązani byli wykonywać w pańskim dworze pewne tylko, ściśle określone prace i do jakiegokolwiek bądź innych zajęć, pod żadnym pozorem, używani być nie mogli. Z pośród takich potomków glechów, siedzących na ziemi pańskiej, rekrutowali się zwykle po bogatszych, mingrelskich dworach, następujący służący: *piris pereši*, pokojowiec; *chabazi*, piekarz; *mecinskwił*, młynarz; *medżinibe*, koniuch; *mołare*, klucznik; *chełosana*, poborca i t. d. O reszcie przemileża *Borozdin*. Wzmiankuje tylko cokolwiek niżej¹⁾ o kucharzu — *samzareuło*. Przy tej sposobności wychodzi na jaw, że służących — pareszi, mających tę samą specjalność, bywało czasami po mingrelskich szlacheckich dworach równocześnie kilkunastu nawet, co miało swoje, bardzo ważne powody, o których się z ust *Borozdina* zaraz dowiemy. „Razu pewnego“, opowiada nasz autor, „u jednego wybitnego, mingrelskiego szlacheica, zdarzyło mi się widzieć, jak z jego kuchni, w przeraźliwiejszych garnuszekkach, niosło do pańskiego dworu obiad aż trzynastu ludzi, przyodzianych w najokropniejsze łachmany. Mimowoli nasuwało się pytanie: poco aż tylu ludzi, ażeby przynieść z kuchni obiad na dwie raptem osoby? Zainterpelowałem więc owego szlacheica, który mi odpowiedział z westchnieniem, że to wszystko są jego kucharze (*samzareuło*), których w jego szlacheckim dworze nabierało się aż trzynastu, a którzy poza gotowaniem jadła

wraz ze swoją rodziną, bo rzemiosło było dziedziczne. Służba odbywała się w ten sposób, że pewna liczba kucharzy, piekarzy, łagiewników i t. d., dochodziła do pańskiego dworu na jeden, lub kilka tygodni służby, poczem każdy wracał do domu, a wysyłał innego z rodziny na swoje miejsce. Mieszkańcy owych osad służebnych byli to ludzie niewolni, pracujący pod przymusem. Ich to właśnie, według *Fr. Piekosińskiego* (*Ludność wieśniacza*, 10) nazywać miano *narocznikami*, a służbę ich terminową — *narokiem*. Ob. też jeszcze *R. Hube*, *Prawo polskie w wieku XIII*, Warszawa, 1874, 51, 39—41.

¹⁾ l. c. 65.

w kuchni, nic innego robić u niego nie chcą. Wyżywienie tej rzeszy kosztuje go co najmniej 50 rubli miesięcznie, ale rozegnać jej na cztery wiatry nie może. A nie może dlatego, ponieważ, gdyby to uczynił, to wszyscy, wypędzeni przezeń słudzy, odrzekliby się natychmiast od wszelkich dlań usług. Z konieczności przeto nie broni im kucharzyć wszystkim⁴.

Zabawny ten epizod ciekawy jest wielce z tego powodu, iż zdradza nam tajemnicę, jak się bronił mingrelski chłop od mogących nań spaść nowych powinności. Uznawał on te tylko ciężary, do których go zobowiązywał tradycyjny zwyczaj. Zamiany ich na jakiegokolwiek inne nie uznawał. Byłoby to bowiem precedensem i dałoby szlachcicowi możność narzucenia mu nowego jakiegos obowiązku.

Słudzy-pareszi nie pobierali od pana żadnego wynagrodzenia. Otrzymywali tylko od niego wikt, o reszcie zaś myśleć musiały rodziny, które ich do dworu, czyniąc zadość cięższej na nich powinności, wysyłały. Pareszi, przesłużywszy we dworze lat kilkanaście, wracał z powrotem pod rodzinną strzechę, a miejsce jego u pana zajmował jego brat, lub syn.

Jak widzimy, położenie tej drugiej kategorii sług, a zarazem czasowych współogniskowców mingrelskiego szlachcica, było, w porównaniu z położeniem służby, należącej do klasy modżałabe, o wiele znośniejsze.

Na mingrelskich książęcych dworach znajdował się atoli trzeci jeszcze rodzaj służby. Służący ci nazywali się *šinakma*, rekrutowali się zaś z ludzi szlachetnie urodzonych (*aznaury*), ale znajdujących się w poddaństwie u książąt¹).

Służba *szinakmów* była to służba honorowa. Towarzyszyli oni księciu i jego rodzinie w podróży, podawali mu strzeżenie przy wsiadaniu na konia i usługiwali za książęcym stołem, gdy się u księcia znajdowali goście. Nadto dotrzymywali księciu cały dzień towarzysztwa, zabawiając go rozmową. Wysyłani też bywali przez książąt w charakterze posłów i używani jako pośrednicy w sprawach, pomiędzy księciem, a osobami równymi księciu, albo też wyżej

¹) Pod *aznaurami* *Borozdin* rozumie klasę ludzi, którym rząd rosyjski przyznawał prawa szlachty rosyjskiej, nie przyznając ich na razie tylko tym z pomiędzy *aznaurów*, którzy pozostawali jeszcze w poddaństwie, bądź to u książąt, bądź to u duchowieństwa miejscowego, bądź to wreszcie u samego mingrelskiego władcy.

odeń w chierarchji społecznej stojącemi, osobiwie zaś w sprawach natury dyplomatycznej. Ci szlachetnie urodzeni słudzy zajmowali nadto na dworze książęcym rozmaite gospodarskie urzędy, np. urząd zarządzającego (sałtchucces), ekonoma (mouraw) i t. d.

Pod jednym dachem i przy jednym domowym ognisku mingrelskiego szlachcica, lub księcia, żyli przeto, jak widzimy, w charakterze jego sług, przedstawiciele aż trzech odrębnych zupełnie klas społecznych, stanowiąc grono jego współogniskowców. Ów szlachcie, czy też książę, pospołu ze swą rodziną, patrzył na wszystkich tych ludzi po części jako na swych niewolników, po części jako na swych poddanych i przekonany był, że służąc mu, wszyscy ci ludzie spełniają tylko względem niego swój, uświęcony odwiecznym zwyczajem, obowiązek. Nie mógł jednakże książę, czy szlachcie zmuszać swego sługi-pareszi, ażeby ten robił to, co należało do obowiązków sługi-modżałabe i nie mógł niewolić szlachetnie urodzonego sługi swego szinakma, ażeby ten brał się do takiej roboty, która stanowiła specjalność sługi-pareszi. Na coś podobnego nie pozwalał zwyczaj, który był prawem.

Wiedząc teraz, co za ludzie otaczali po ich dworach mingrelskich książąt i mingrelską szlachtę i znając, jako tako, skład najbliższego otoczenia staroruskiego księcia, przyznać musimy, że obydwie te wielkie grupy pańskich sług są do siebie uderzająco podobne i że w obydwóch przypadkach stanowią one grona ludzi, które w stosunku do swych panów i ich rodzin, są istotnie *огнищанами*¹⁾, czyli współogniskowcami, albo czeladzią w najszerszem znaczeniu tego słowa, zasiadającą pospołu z nimi dookoła jednego, domowego ogniska.

Ale i na Mazowszu w XV stuleciu, a na Litwie w epoce, poprzedzającej pierwszy Statut litewski, też szersze daleko, aniżeli dzisiaj, posiadał w. czeladź znaczenie. Oznaczał on grupę tych samych prawie osób, które się zwały czeladzią-огнищанами w epoce Prawdy na Rusi. W ogólności rozumiano już, co prawda, wówczas na Mazowszu²⁾ pod czeladzią głównie sług pańskich, rekrutujących z po-

¹⁾ Porów. stsrb. „biti na jedinom ognjišti“, Zakonik Stefana Dušana, art. 70 (str. 189) i niemiec. „ein Brod essen und ein Feuer halten“, 1661, albo „um Asche und Tisch“ zusammen sein. Dopsch, l. c. 159.

²⁾ K. Tymieniecki: Wolność kmieca na Mazowszu w w. XV, Poznań, 1921, 73, 80, 81, 82; K. Dunin, Dawne mazowieckie prawo, Warszawa, 1880, 66; R. Hube, Pisma, wyd. przez K. Dunina, Warszawa, 1905, II, 104; W. Sem-

między synów i córek kmiecyh, a więc dworskich parobków i dworskie dziewczki. Ale po dworach możniejszych panów, na przykład, po dworach starościńskich, trafiali się też słudzy, albo raczej rezydenci, bardzo przypominający mingrelskich, szlachetnie urodzonych sług-szinakma. Nazywali się oni po polsku panosze, po łacinie — familiares, a byli także szlachtą. Do takich familiares zaliczany też bywał włódarz, aczkolwiek pełnił te obowiązki zazwyczaj siedzący na włóce ziemi kmieć, a więc człowiek podłego rodu. O. Balzer ¹⁾ widzi wprawdzie w polskich współogniskowcach-panoszach obcą (czeską) jeno naleciałość. Chodzi tu wszakże raczej, zdaniem mojem, nietylko o recepeję w dosłownem znaczeniu tego słowa, ile o prze-fasonowanie jeno na wzór zachodnioeuropejski czegoś takiego, co w Polsce, lubo w odmiennej cokolwiek postaci, zdawien dawna jednak już istniała. Jak stp. woje z oszczepami pod wpływem Zachodu przeobrazili się w opancerzonych rycerzy z kopijami, tak samo i stp. włódyce, pod wpływem zachodnioeuropejskiej (względnie czeskiej) mody, przedzierzgnęli się w panoszków, stawszy się niejako nowem wydaniem włódków. Częstkę znówu pańskiej czeladzi na Litwie ²⁾ stanowiła „czeladź niewolna“, mianowicie „parobcy“ i „żonki niewolne“. Litewscy ci niewolnicy kubek w kubek podobni byli do mingrelskich współogniskowców pańskich z klasy modżałabe. Stanowili oni także niejako część inwentarza gospodarskiego i tak samo, jak mingrelskiemu panu swoich modżałabe, wolno ich było litewskiemu panu, gdy mu się spodobało, kupować, albo sprzedawać.

Minął atoli okres patryjarchalny i w. czeladź, takie szerokie posiadający znaczenie w epoce stosunków patryjarchalnych, szczuplejsze znacznie oznaczać poczyna grona ludzi. W polszczyźnie rozumiemy dziś pod czeladzią i czeladką wyłącznie służbę domową w ogólności. W wielkoruszczyźnie ³⁾ oznacza obecnie в. челядь,

kowicz. Włódyce polscy, *Kwartalnik historyczny*, 1908, XXII, 561—562; L. Białkowski, *Ziemia Sandecka*, *Przegląd historyczny*, 1911, XII, 107. Ob. też P. Dąbkowski, *Charakterystyka prawa prywatnego polskiego*, Lublin, 1923, 17.

¹⁾ Skartabelat w ustroju szlacheetwa polskiego, Kraków, 1911, 19 i nast.

²⁾ W. Kamieniecki: *Rozwój własności na Litwie w dobie przed I Statutem*, *Rozprawy Akad. Umiejętn.*, Wyd. histor.-filozof., Ser. II, 1914, XXXII, 171, 172.

³⁾ Дал: Толковый словарь, р. в.

чадь, ж. zbior. wszystkich wogóle domowników, jako też sług i robotników domowych. W znaczeniu najpierwotniejszym posługują się chyba w. czeladź dotąd jedni tylko Bułgarzy. W Welesie ¹⁾ pod zbiorowem mianem чѣлат, ж., rozumieją albo same tylko dzieci jednej pary małżeńskiej, albo też parę rodzicielską wraz z dziećmi, co się jednak trafia rzadziej. Kobiety tamtejsze zaklinają się chętnie imieniem swojej czeladzi, a zaklęcie takie uchodzi za wielką klątwę. Тако ми чѣлат! Ауу, Сѹлтано! ако сум рѣкла, чѣлатта да не ми се жѹви! Аку сум рѣкла, от чѣлатта айр (szczęście, pociecha) да не видим. Zapomnieli już widać o czeladzi zupełnie Huculi ²⁾ albo-wiem skoro jednym słowem nazwać chcą wszystkich wogóle mieszkańców chaty, nie posługują się w tym celu starem tem mianem, lecz uciekają się do nowych: думашни, хатни.

¹⁾ D. Matow: Сборникъ за народн. умотворен, 1892, VII, дз. I, 479.

²⁾ W. Hnatiuk: Етнографічний збірник, Львів, 1912, XXXI—XXXII, 245—246. Zielenica, pow. nadworniański.

Strs. potok i razgrablenije oraz strs. opała a stp. wyświecanie.

Są pewne, wyjątkowo ciężkie przestępstwa, które w społeczeństwach barbarzyńskich karane bywają wyjęciem przestępcy z pod prawa, wyrzuceniem go z mienia i wyświecaniem, albo wywołaniem z kraju. Nazywa się to obecnie pozbawieniem praw, konfiskatą majątku¹⁾ i banicją. W zaraniu jednakże kultury, konfiskata taka, związana nieodłącznie z utratą praw i banicją, równa się po prostu grabieży. W Kafristanie²⁾, za niepoddanie się wyrokowi starostów rodowych (l. p. dżasty), dom winowajcy zostaje doszczętnie spalony, majątek zaś jego rozgrabiony i zniszczony. Czerkiesi³⁾ (Szapsudzy i Natuchaży), ludzi niesfornych, którzy postępowaniem swoim nabawiali ustawicznie rodzinę i cały auł kłopotu, gdy się im ostatecznie naprzykrzyli i zbyt wielkiem poczynali być dla społeczeństwa ciężarem, ogłaszali wyjętymi z pod prawa (po czerkiesku: psichiadź), a chcącemu ocalić życie wyrzutekowi, nie pozostawało wówczas nic innego, jak ratować się czempredziej ucieczką, w przeciwnym bowiem razie schwytanego zakuwano w kajdany, przywiązywano do drzewa i rozstrzeliwano. Zabijał przestępcę jakiś zmuszony do tego niewolnik, nikt bowiem ze swojaków ręki na niego podnieść nie chciał. Zamiast odbierać przestępcy życie wystrzałem z broni palnej, rzucono go częściej, przywiązawszy kamień do szyi, w wodę. Ztąd właśnie poszła nazwa takiego, wyjętego z pod prawa, banity, albowiem wyraz psichiadź znaczy w dosłownym przekładzie: „rzucony w wodę”. Ażeby się pozbyć banity, sprzedawano go też czasami w niewolę Turkom, ci zaś wywozili zwykle takich niewolników do Egiptu i odprzedawali ich tamtejszym begom.

To samo mniej więcej, co się do dnia dzisiejszego praktykuje w Kafristanie, a do niezbyt dawna praktykowało się u Czerkiesów,

¹⁾ Cokolwiek wcześniej nazywało się to u nas „wzięciem majątności do skarbu króla I. M.” B. Ulanowski, Dwie broszury prawne z r. 1602 i 1608, Kraków, 1921, 36. Ob. też P. Dąbkowski, Prawo polskie prywatne, Lwów, 1911, II, 200–201.

²⁾ Dż. S. Robertson: Кафиры Гиндукуша, Ташкент, 1906. 122.

³⁾ L. J. Ljulje: Учреждения и народные обычаи Шапсуговъ и Натухацевъ, Записки Кавказскаго Отдѣла Р. Географ. Общества, Тифлис, 1866, VII, 3.

było też niegdyś na porządku dziennym u rozmaitych narodów Słowiańskich.

Responsa papae Nikolai I ad consulta Bulgarorum z r. 866 jaknajwyraźniej wspominają o konfiskowaniu w Bułgarii majątków banitów, jako też przestępcom, skazywanym na śmierć, a konfiskatę tę, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyobrażać sobie należy, jako rozgrabianie mienia takich osobników przez tłum¹⁾. Z Serbji²⁾ dochodzą nas wieści o analogicznych sposobach wymiaru sprawiedliwości z czasów znacznie nawet późniejszych. Artykuł 145 Zakonika cara Stefana Duszana powiada, że każda wieś, w którejby się okazał rozbójnik, albo złodziej, „da se raspe“. Znaczy to, iż wieś taka ma być zrównana z ziemią, spalona, a mieszkańcy jej mają być wysiedleni. Dalej czytamy w tymże artykule, że rozbójnika należy powiesić, i to głową na dół, złodzieja — oślepić, właściciel zaś wsi ma być dostawiony w więzach na carski dwór i, skoro wynagrodzi wszystkie szkody, poczynione, czy to przez rozbójnika, czy to przez złodzieja, ponieść ma taką samą karę, jaką poniósł bądźto rozbójnik, bądźto złodziej.

Żądaniu „da se raspe“, nie jako przepisowi Zakonika, lecz jako przepisowi prawa zwyczajowego, stawalo się w okręgu kruszewackim³⁾ zadość jeszcze w ostatnich czasach. Sąd nad wielkim przestępcą, na przykład, nad człowiekiem, który się dopuścił znacznej jakiej kradzieży, sprawowała tam cała gromada wiejska. Ona też, po zapadnięciu wyroku, paliła mu chatę i wyganiała go z całą rodziną ze wsi, do której nie było już dlań powrotu. Gdyby się poważył wrócić, każdemu przysługiwało prawo położyć go trupem.

Sposób wymierzania sprawiedliwości, który w staroserbszczyźnie

¹⁾ S. Bobczew: История на старо българското право, Sofja, 1910, 116.

²⁾ St. Nowakowić: Село, Београд, 1891, 103. „Poveleva carstvo mi. Po vseh zemljah, i po gradoveh, i po župah, i po krašteh, gusara i tata da nest ni u eijem predelu. I sim-zi obrazom da se ukrati tatba i gusarstvo. U kojem se sele nadję tat ili gusar, to-zi *selo da se raspe*, a gusar da se obesi strmoglav, a tat da se oslepi, a gospodar sela toga da se dovede svezan ka carstvu mi i da plaća vse što je činil gusar i tat ot isprva, i paki da se kaže kako tat i gusar“ (str. 232). Z artykułu 169 Zakonika (str. 247) widać, iż kara „da se raspe“ groziła także wsi, w którejby się okazał myneczerz-złotnik, a z artykułu 111 (str. 213) wynika, że ponosić ją ma również wieś, któraby się poważyła znieważać sędziego. Nowakowić, wyjaśniając znaczenie tego ostatniego artykułu, powiada, że zwrot: „da se raspe“ znaczy: „da se rasturi i razgrabi“.

³⁾ Nowakowić: Село, 113—114.

określano słowy „da se raspe“, w staroruszczyźnie nazywał się „потокъ и разграбленіе“¹⁾. R. 1209, niejakiego Miroszkiń i Dymitra, spotkała w Nowogrodzie kara, która polegała na tem, że „Мирошкинъ дворъ и Дмитровъ зажегоша, а животы ихъ поймаша и села ихъ распродаша и челядь“, a cokolwiek później, r. 1230, w tymże Nowogrodzie, jakiemuś Smienowi Borysowicowi wymierzono taką karę, że go „убиша... и домъ весь разграбиша, и села, и жену его яша“.

Podobnie, jak w Serbji, i w Rosji także okrutny taki sposób wymierzania sprawiedliwości przetrwał do dni naszych. W majątku kś. L. Golicyń, położonym w powiecie Donkowskim, gub. Rjazańskiej, wybuchnął w r. 1848 bunt chłopski, który został siłą zbrojną stłumiony. Z rozkazu gubernatora, domy pięciu głównych przywódców chłopskich „были разметаны тутъ-же до основанія“, a rodziny ich wywiezione ze wsi²⁾. Gubernator rjański zastosował zatem w r. 1848 do zbuntowanych chłopów taki sam niszczyielski wymiar sprawiedliwości, jaki w Nowogrodzie stosowany był w początkach XIII stulecia.

Władimirskij-Budanow³⁾, zastanawiając się nad tem, jak należy rozumieć str. потокъ и разграбленіе, przychodzi do wniosku, że karę tę pojmować trzeba jako skomplikowany, ale jeden jedyny tylko akt zadość uczynienia. W akcie tym потокъ ma jakoby być pozbawieniem przestępcy praw osobistych, разграбленіе zaś — majątkowych. Fakt z r. 1848 wskazywać się jednak zdaje, że потокъ rozumiećby można cokolwiek inaczej. Wyraz потокъ krewni się najniezawodniej etymologicznie z wrs. расточать, rozrzucać pieniądze garściami, rozrzutnie żyć; расточительство, rozrzutność, заточать, wrzucać, wtrącać do więzienia, do klasztoru. Wskutek tego staroruski потокъ mógłby przeto śmiało oznaczać „разметаніе до основанія“, co by dobrze zwłaszcza pasowało do rozrzucania (rozbierania) drewnianych budynków, jakimi była i pozostała dotąd większość domów mieszkalnych w Rosji. Tym sposobem podobnego rodzaju rozprawa z przestępcą sprowadzałaby się: po pierwsze — do rujnowania mu domu mieszkalnego; po drugie — do rozgrabiania jego ruchomego mienia. Równanie z ziemią

1) Władimirskij-Budanow: Обзоръ, 330.

2) W. Siemiewskij: Русская старина, 1887, LIII, 417.

3) Władimirskij-Budanow: Обзоръ, 330.

domu miało w podobnych razach znaczenie pierwszorzędnej wagi. Pozbawiano w ten sposób przestępcę domowego ogniska, co go czyniło odrazu bezdomnym tułaczem. Ponieważ zaś równocześnie rozgrabiano też całe jego ruchome mienie, stawał się więc przestępca w jednej chwili najzupełniejszym nędzarzem. W takim położeniu nie pozostawało mu, istotnie, nic więcej, jak uchodzić czempredziej, ażeby ratować zagrożone życie, które także wisiało na włosku, gdyż, jako osobnika, wyjętego z pod prawa, każdemu wolno go było zabić bez narażenia się na pomstę krwawą.

W tych starodawnych sposobach rozprawiania się przez społeczeństwo z ciężkim przestępcą, któreśmy mieli sposobność poznać przed chwilą, nie widać jeszcze nic takiego, coby robiło wrażenie kary, mającej pohańbić przestępcę, kary, któraby była niejako jego piętnowaniem. Wymiar sprawiedliwości bywa tu zaiste barbarzyński, ale dość prosty. Czasami przestępca przypłaca winę swoją śmiercią, całe zaś jego mienie, zostaje rozgrabione lub skonfiskowane. Czasami, pozbawiony, wskutek zburzenia, albo spalenia mu chaty — domowego ogniska, a wskutek rozgrabienia — całego swego ruchomego mienia, uchodzi jednak przestępca żywy, jako wygnaniec, w świat, ratując znajdujące się w niepewności życie.

Na pohańbienie przestępcy zdaje się być natomiast niekiedy specjalnie obliczoną moskiewska опала.

Skoro Pugaczew, wszcząwszy bunt przeciwko carowi, popadł w niełaskę, postanawia carska rada nadworna, „чтобы домъ его на Дону, или пустое мѣсто, гдѣ онъ живетъ, были черезъ палача разорены, выжжены и посыпаны солью“¹⁾. W tym przypadku mamy już do czynienia nie z gniewem oburzonego tłumu, lecz z gniewem i oburzeniem carskiem. Wymiar sprawiedliwości, z rąk współrodowców winowajcy, czy też z rąk jego верьви, копы, опола, albo gromady, zdążył też już dawno przejść do rąk władzy państwowej, do rąk carskich urzędników, a mianowicie do rąk carskiej rady nadwornej. I wykonywa wydany przez tę radę wyrok także jeden z carskich urzędników i to najhaniebniejszej profesji. Ale sama kara, która spotyka przestępcę, jakże ogromnie przypomina starodawny потокъ и разграбленіе!

Nasuwa się tedy samo przez się pytanie: czy późniejsza, mo-

¹⁾ М. А. Фирсов: Пугачевщина, опытъ социологопсихологической характеристики, Petersburg, bez roku, 148.

skiewska opala, nie jest czasami modyfikacją tylko tego staro-
dawnego sposobu rozprawiania się z przestępcą całej gromady,
który się między początkiem w. XI, a końcem XIII, nazywał w Rosji
потокъ и разграбление? Szczególniejsza bowiem rzecz, iż
nazwa str. опалы przedziwnie odpowiada nazwie pewnej, hań-
biącej kary, którą w średniowieczu wymierzano czasami w Serbji.

W Rijeczkiej nahiji, w Czarnogórze¹⁾, zabitych świń, ażeby
je oczyścić ze szczeciny, nie parzą, lecz opalają, obsypawszy suchemi
plewami, albo paprociarnemi liśmi, co się nazywa „da se svine
smúde“. I według Wuka²⁾ smuditi znaczy: sengen, amburo,
a osmuditi — absengen, amburo. Na Podhalu³⁾ tylko o gęsi wyra-
żają się, że „gęś oskubanom trza w ogniu smędzić“, t. zn. opalać
z pozostałych na skórze kłaków. Zresztą zarówno w gwarowej⁴⁾,
jak i w literackiej⁵⁾ polszczyźnie smędzić⁶⁾ znaczy wogóle przy-
palać, przypiekać cokolwiek na ogniu, wędzić, kopcić. Ale w średnio-
wiecznej Serbji opalano ludziom za karę brody i włosy na głowie,
co się w Zakoniku cara Stefana Duszana, który o tej karze wspo-
mina, także nazywa osmuditi. I tak. W artykule 55 Zakonika⁷⁾
czytamy: „I ako sebar opsuje vlastelina, da plati 100 perper, *i da
se se osmudi*, akoli vlastelin *ili* vlasteličić opsuje sebra, da plati
100 perper“. A artykuł 201 tegoż Zakonika powiada: „Meropah
ako pobegne kuda od svojego gospodara u inu zemlju ili u carevu,
gde ga obrete gospodar njegov, da ga osmudi i nos mu raspori
i ujemči da je opet jegov, a ništo da mu ne uzme“⁸⁾.

¹⁾ A. Jowiczewiç: Zbornik za narodni život, 1908, XIII, 116.

²⁾ Srpski riječnik, p. w.

³⁾ B. Dembowski: Słownik gwary podhalskiej. Sprawozdania Kom.
językowej Akad. Um., 1894, V, 339—444. To samo, co osmędzić, nazywa się też
po polsku osmalić, które odpowiada białoruskiemu asmalić, osmalić, opalić
(E. Klich, Materiały i prace Kom. język. Akad. Umiejęt., Kraków, 1907, II,
174) i młrs. присмалитъся (O. Gryśza, Матеріалі до Українско-руської
етнологіи, Lwów, 1899, I, 138, pow. Hadziacki, gub. półtawska), opalić się,
przechodząc przez płonący snop słomy.

⁴⁾ J. Karłowicz: Słownik gwar p. w. smądzić, smędzić, osmędzić.

⁵⁾ Linde: Słownik, p. w. smęd, smąd, smędzić.

⁶⁾ czs. ěmouditi, ěmuditi, rauchen, Kott, p. w.; bułg. осмѣдѣ,
-ишь. Да се подемѣдѣ, да ся запарѣ. Gierow, Рѣчникъ, p. w.

⁷⁾ Cytuję stale ostatnie wydanie St. Nowakowicia.

⁸⁾ Artykuł 69 Zakonika stanowi nadto jeszcze karę osmędzania brwi
i obcinania uszów na tych, którzyby przyjmowali udział w zgromadzeniach
siabrowskich.

Za obelgę słowną, wyrządzoną swemu panu, oraz za ucieczkę od pana, groziła więc, według Zakonika, chłopu serbskiemu, między innemi, kara opalenia brody i włosów na głowie, połączona nawet w tym drugim przypadku z rozcięciem nosa, mocno przypominającem rozrywanie nozdrzy przestępcom politycznym, skazywanym na ciężkie roboty, które się wcale niedawno jeszcze praktykowało w Rosji. Karę tę wymierzał winowajcy sam szlachcie, a wymierzał mu ją na tem samem zaraz miejscu, na którym mu się udało schwycić zbiegłego chłopą.

Że takie opalenie brody i włosów na głowie (*comburere barbam et caput*), którem w Serbji i w Dubrowniku¹⁾ zastępowano byzantyjskie postrzyganie (*шорѣ*)²⁾, była to kara hańbiąca, kara, równająca się napiętnowaniu przestępcy, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Taką samą zaś tendencję do pohańbienia, do zniesławienia przestępcy zdradza też moskiewska *опала*, która strb. *comburere barbam et caput* nie tylko z nazwiska mocno, zdaniem mojem, przypomina, budząc jednocześnie podejrzenie o byzantyjskim może w obydwóch przypadkach wpływie.

Uczeni rosyjsey³⁾ nie rozwiążali dotąd ostatecznie pytania, jak właściwie pojmować należy strb. *опаѣ* („*быти отъ государя въ опалѣ*“). Według I. Srezniewskiego⁴⁾ *опала* znaczy w starszej ruszczyźnie — gniew, niezadowolenie, a czasownik *опалатися* —

1) K. Jireczek: *Staat u. Gesellschaft*, II, 14.

2) Szczególniejsza rzecz, iż w białoruskim obrzędzie weselnym opalenie włosów po dziś dzień wiąże się z postrzyżynami. W okolicach Pińska (Czechowska, *Materiały etnograficzne*, Kraków, 1896, I, dz. 2, 41, 45), na „posadzie“, który odpowiada polskim oczepinom, pannie młodej i panu młodemu „wziąwszy każdemu z nad czoła po pasemku włosów, przypalają końce trzymanyh razem w dłoni pasemek zapaloną świecą“. To samo praktykuje się też w północnej części pow. borysowskiego, gub. mińskiej, oraz w zachodniej części pow. lepelskiego, gub. witebskiej (F. Werenko, *Materiały etnograficzne*, Kraków, 1896, I, dz. 2, 124). W pow. nowogródzkim (E. Klich, *Materiały i prace Kom. językowej Ak. Umiejętn.*, 1907, II, 195) opalają świecą włosy albo obydwójgu państwu młodemu, albo samej tylko p. młodej, nazywając czynność tę „pastryhać“. Za czasów Ł. Gołębiowskiego (*Lud polski*, Warszawa, 1830, 53) obrzęd o którym mowa, polegał na tem, iż swachy, posadziwszy pannę młodą na poduszce, rozrzucaly jej na głowie włosy i przysmaliwszy później końce włosów zapaloną świecą woskową, owiżywały głowę namiotką (Polesie wogóle).

3) *Энциклопедическій словарь*, 1897, XXXI, A., 955.

4) *Матеріалы*, II, 677.

gniewać się. Gniew wogóle oznacza również ten wyraz i w wielkoruszczyźnie¹⁾ współczesnej, a w białoruszczyźnie²⁾ — specjalnie gniew pański. Въ опалу попался пану. Подыйшовъ подъ опалу. Z Białoruszczyzny przeszedł w. опала do języka Polaków litewskich, zachowując to samo zupełnie znaczenie, które ma w białoruszczyźnie³⁾. Stp. opał, znaczy w przenośni to samo, co pl. gw. opałość albo zapalość, t. j. zapalczywość, gniew. Rycerska jego odwaga w natarczywych wojennych opalach doświadczona. (Niesiecki) Nie w takich ja byłem opalach, gdyśmy Minorki dobywali (Bohomelec). Wściekły go gniew zapalił i w owym opale (t. j. zapale) rozum odjął⁴⁾. Ale gniew, zapalczywość i niezadowolenie są to przenośne, a nie konkretne znaczenia w. опала. Władimirskij-Budanow⁵⁾ popełnia przeto nieostrożność, skoro na jednym z takich właśnie, przenośnych już znaczeń w. опала, opiera przypuszczenie swoje, że pod mianem опалы nie kryje się wogóle żadna ściśle określona kara, lecz że jest to po prostu carski gniew, albo raczej popadnięcie przez kogoś w carską niełaskę, które pociągać może za sobą kary przenaajrozmaitsze, ale które zakończyć się też może przywróceniem carskiej łaski. Mojem zdaniem należało pokusić się naprzód o odgadnięcie pierwotnego, konkretnego znaczenia wyrazu опала, a dopiero później snuć przypuszczenia, czemu by być mogła moskiewska опала. O tem, jakie było pierwotne, konkretne znaczenie w. опала poucza wielkoruski zwrot gwarowy пускать палы. Пускать палы znaczy w Zachodniej Syberji⁶⁾, wypalać (w polu — stepie) zeszłoroczną trawę⁷⁾. Опала przeto musiała mieć początkowo coś wspólnego z opalaniem, czyli smędzeniem (srb. smuditi, osmuditi), a to tymbardziej, że po serbsku, zamiast osmuditi krme można rzec: opaliti krme, a zwrotu: kamo ti opala? używają w Serbji⁸⁾ „als Scheltwort auf

¹⁾ Dal: p. w.

²⁾ Nosowicz: p. w.

³⁾ Karłowicz: Słownik gwar, p. w.

⁴⁾ Linde: Słownik, p. w. opał. Karłowicz, Słownik gwar, p. w. opałość, zapalość.

⁵⁾ Обзоръ, 355.

⁶⁾ W. Ja — w: Природа и охота, Moskwa, 1889, marzec, 87; M. Garin. Полн. собр. сочин. wyd. Marksa, Petersburg, 1916, VII, 154. Porów. też Przewalskij, Путешествіе въ Уссурийскій край, Petersburg, 1870, 130.

⁷⁾ Akurat to samo stać się ma z miejscem, na którym stał dom popadłego w carską opałę Pugaczewa i ma to zrobić kat.

⁸⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w. opaliti i opala.

etwas, was entweder verbrannt ist, oder den Brand verdient¹⁾. I Bułgar¹⁾ przeklinając kogoś, mówiła: Опала го опалила! t. zn. bogdaj go ogień spalił! A urywek pieśni ludowej bułgarskiej brzmi: „Ай да ся опали, ай да ся осмѣди, ай да ся ошупи, ай да ся не види!“ Wreszcie опальникъ znaczy po bułgarsku to samo, co лашенникъ, пакостникъ, а опалъ — to samo, co i пожаръ, изгоръ.

Razem wzięte wszystko to wskazywać się zdaje jaknajwyraźniej, że następstwem popadnięcia przez kogoś w carską niełaskę, musiała być w Moskwie jakaś sromocąca przestępcę kara, polegająca na opalaniu, której miano później dopiero przeniesione zostało na sam stan znajdowania się przez kogoś w carskiej опалѣ. Że owo opalenie polegało na tem samem, na czem polegało strb. smuditi, twierdzić nie śmiem, ale zdaje mi się, że przypuścić coś podobnego można.

Według Tatiszczewa²⁾ znalezienie się przez kogoś z carskich poddanych w opale, pociągało za sobą rozmaite następstwa. Przedewszystkiem osobie takiej wzbronione było pokazywanie się na carskim dworze. Nie wolno jej też było opuszczać miejsca stałego swego pobytu, a skoro ją zawiadomiono o tem, że popadła w niełaskę, przywdziać powinna była czarne szaty. Czasami popadnięciu w carską niełaskę towarzyszył nakaz przemieszkowania wyłącznie tylko na wsi. Niekiedy osobę, tracącą carską łaskę, wykreślano z listy szlachty na wsi, a zapisywano na listę szlachty w mieście. Wiązała się także zazwyczaj opala z pozbawieniem rangi. Bardzo często, tracący carską łaskę, wtrącany zostawał do więzienia, lub do jednego z więzień, specjalnie dla takich, pozbawionych łaski carskiej osób, przeznaczonych. Wśród tych następstw, które, według Tatiszczewa, pociągała za sobą опала, czyli utrata carskiej łaski, nie znajdujemy, co prawda, żadnej takiej kary, któraby choć cokolwiek przypominała staroserbską karę comburere barbam et caput, lub któraby wogóle miała cokolwiek wspólnego z opalaniem samego przestępcy, lub też paleniem czegokolwiek, należącego do przestępcy. Kary takie musiały jednak chyba być w państwie moskiewskiem stosowane, czego dowodem sposób postępowania ze skazanymi „Dekabrystami“. Jako przestępcy polityczni znaleźli się oni w опалѣ, t. zn. popadli w carską niełaskę. Zapadł wyrok, ska-

¹⁾ Гієров: Рѣчникъ, р. w.

²⁾ Энциклопедическій словарь, 1897, XXXI, A., 955.

zujący jednych na śmierć, innych na zesłanie do ciężkich robót na Syberję. Zanim atoli przystąpiono do wykonania tego wyroku, odbyła się przykra bardzo ceremonia, mająca ich okryć hańbą. Byli to przeważnie wojskowi. Służyli bądźto w armji, bądźto w marynarce wojennej. Otóż z popadłych w carską niełaskę marynarzy, ustawionych na pokładzie, zdarto ordery i mundury, które „вѣльно было потопить, такъ какъ на кораблѣ (gdzie się właśnie odbywała degradacja marynarzy, pomiędzy którymi znajdował się też Zawaliszyn) нельзя было жечь ихъ (na stosie). что дѣлали съ мундирами тѣхъ, надъ которыми исполняли приговоръ въ крѣпости“¹⁾.

Sądze, że to palenie mundurów, zdartych z oficerów, którzy jako przestępcy polityczni, popadli w carską opałę, śmiało postawić można obok serbskiego opalania bród i głów chłopom, którzy zawinili wobec swoich panów, a to tymbardziej, że w obydwóch przypadkach chodzi o pohańbienie i zesromocenie przestępcy.

Nie jako kara, lecz jako tortura, praktykowało się co prawda, w Rosji i smędzenie, czyli opalanie samych przestępców. Opalano im wszakże nie brody i włosy na głowie, lecz skórę na grzbiecie, a dokonywał tego kat.

Z polecenia Katarzyny II sporządzony został referat o miewających w Rosji zastosowanie sposobach torturowania przestępców. W referacie tym, który się zachował w aktach z lat 1735—1754, czytamy, pomiędzy innemi, co następuje: „палачъ, отвязавъ привязанныя ноги (преступника) отъ столба, висячево на дыбѣ постынетъ и зажегши вѣникъ съ огнемъ водить по спинѣ, на что употребляется вѣниковъ три, или больше, смотря по обстоятельству пытаннаго“²⁾.

Okrutną karę, a zarazem sposób torturowania — bicie knutem, traktować, oczywiście, można, jako całkiem odrębny rodzaj wymierzania sprawiedliwości i torturowania, nie wspólnego z opalaniem skóry nie mający. Dziwna jednakże rzecz, że przy wymierzaniu takiej kary, kat, podnosząc knut, ażeby nim uderzyć przestępcę, wykrzykiwał: „Strzeż się, opałę!“³⁾ Miałyżby słowa owe być pozostawione

¹⁾ D. Zawaliszyn: Записки Декабриста, drugie wyd. rosyjskie, Petersburg, bez roku, 247, 248. S. W. Kaminskij, Декабристы И. Д. Якушкинъ, Moskwa, 1907, 54.

²⁾ Redakcja, Русская старина, Petersburg, 1873, VIII, 59.

³⁾ Kat, mając przystąpić do egzekucji, „медленно поднимая плеть, какъ бы какую нибудь тяжесть, съ крикомъ: берегись! ожу! наносилъ удар; за

stałością z tych czasów, gdy istotnie poprzedzały nie uderzenie knutem, lecz przytknięcie do skóry gorejącej miotłki? Wykluczonem i takie przypuszczenie, zdaje mi się, nie jest, choć mogło też chodzić tylko po prostu o spotęgowanie wrażenia i napędzenie przestępcy większego strachu, o torturę moralną.

Staropolskie wyświecanie, albo wywoływanie przestępcy z kraju, lub z miasta¹⁾, ideowo odpowiada str. о п а л ъ, nie jest wszakże obyczajem polskim, lecz zwyczajem, któremu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dało początek prawo magdeburskie. Linde tłumaczy, iż wyświecanie polegać miało na oprowadzaniu kogoś z hańbą po ulicach i na wypędzaniu przestępcy z miasta przy świecach. Szerbica w dziele swem p. t. „Saxon, czyli prawo sasko-magdeburskie“, pisze, iż rozróżniano dwa rodzaje wywołania: mniejsze i większe. W tym drugim przypadku, wywołany, skoro został pojmany, tracił gardło. Wyświecanie poprzedzało sieczenie przez kata u pęgierza różgami, trwające w dalszym ciągu podczas samego wyświecania, oraz pryskowanie, czyli piętnowanie przestępcy.

W epoce, poczynając od XVI aż do początku XVIII wieku praktykowało się w Polsce wyświecanie i po wsiach. B. Ulanowski²⁾ stwierdza, na przykład, stosowanie kary takiej we wsi Kasinie wielkiej, należącej do Dominikanów krakowskich. Takie wyświecanie, czyli wydalenie z gromady wiejskiej, należało do kar najcięższych. Po niej, o ile winowajca miał jaki majątek, szło odsądzanie go od dziedzictwa, które się z wyświecaniem zazwyczaj wiązało, aczkolwiek bywało też stosowane i jako kara samoistna. Wyrugowanie z roli dotyczyło albo samego jeno przestępcę, albo, przy większych przestępstwach, także i jego potomstwo. Roku 1649 osądziła gromada kasińska na wieczne wygnanie ze wsi niepoprawnego złodzieja dworskiego, a r. 1726 ojciec Seweryn Oczko, przeor Dominikański, wydał ustawę, mocą której, za opór władzy dworskiej, przestępca miał być przez całą gromadę puszczany na praszczęta³⁾. o ile zaś

нимъ нагиная свое дѣло другой“. G. I. Studenkin, Запечные мастера, Русская старина, Petersburg, 1873, VIII, 201—216.

¹⁾ Łębiński: Militaria, I, 606; Linde, Słownik, p. w. wyświecać i wywoływać.

²⁾ Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII, Kraków, 1894, 36, 21.

³⁾ Ulanowski zwrotu tego nie objaśnia, ale chyba będzie on w związku z pryskowaniem.

nie posiadał dziedzictwa, to, jako łotra, miano go ze wsi wyświecić. Ale i tego wiejskiego wyświecania nie śmiem uważać za szczątek prastarego jakiegoś obyczaju polskiego, choć myślę, że w bardzo oddalonej przeszłości, istnienie podobnego zwyczaju szczeropolskiego, który jeno z czasem, pod wpływem prawa magdeburskiego, uległ pewnej modyfikacji, wykluczonem nie jest, skoro mógł on istnieć na północy Rosji, oraz w średniowiecznej Serbji i skoro praktykuje się dotąd u ludów barbarzyńskich.

Sancygniew i Sancygniewscy.

Na drodze z Działoszyc do Książa Wiekiego leży, nad rzeczką Sancygniówką, wieś, nazywająca się obecnie Sancygniów. Źródła XV wieku, według Br. Chlebowskiego ¹⁾, nazywają wieś tę Sancygniew, a źródła XVI wieku — Seczigniów. Sancygniew posiada kościół parafjalny, fundowany podobno w r. 1409 przez Piotra Sancygniewskiego, kasztelana Sandomierskiego. Będzie to, zapewne, ten sam Piotr, o którym pod r. 1400 wspomina jedna z rot przysięg krakowskich, nazywając go Petrassius de Sancezignew ²⁾. Nieco później, w przywileju ³⁾ z r. 1456, występuje znów jakiś Thomas Sancygnyewsky, incisor curiae regis Casimiri, ale czy rodzina Sancygniewskich dotąd istnieje, nie wiem. O drugiej wsi, nazywającej się Sancygniew, na ziemiach polskich nie słychać. Na początku XIII stulecia była jednakże wieś, nosząca takie właśnie miano na Pomorzu zachodnim. Wzmiankuje o niej Registrum Raceburgense ⁴⁾ z l. 1229—1230 w słowach następujących: „Zanzezneue idem Emeke II preter quos dimidia XII decima uacat episcopo“. Aż do r. 1278 wieś ta nie miała własnego kościoła i należała do parafji Nurzce (od nur, nurek, porów. Prasnysz obok Przasnysz) — in parrochia Nusce. Dopiero w tym właśnie roku zbudowany został

¹⁾ Słownik geograficzny, 1889, X, 265, p. w. Według A. Brücknera (Rozprawy Ak. Umiejęt. Wydz. filolog., 1917, LV, 177) istnieć miało w XV stuleciu imię Sięcigniew.

²⁾ B. Ulanowski: Roty przysięg krakowskich z l. 1399—1418. Sprawozdania Komisji język. Akad. Umiejętn., 1884, III, 191, nr. 42.

³⁾ K. D. Pl., I, 225.

⁴⁾ D. Jegorow: Колонизация Мекленбурга, Moskwa, 1915, II str. 111 § 78, str. 95 § 65 i str. 503.

w Sancygniewie (Schancegnewe, Sandesneben) kościół i Sancygniew został wsią parafjalną.

Powstaje teraz ciekawe pytanie: czy małopolscy Sancygniewscy byli to tylko imiennicy założyciela pomorskiego Sancygniewa, czy też, co prawdopodobiejsze, byli to potomkowie jakiegoś Sancygniewskiego, który się z Pomorza przeniósł do Małopolski? Stawiam to pytanie w tej nadziei, że historycy i heraldycy nasi potrafią dać na nie odpowiedź.

Niektóre ciężary chłopskie w średnio- wiecznej Polsce.

I. Część ogólna.

Sam tytuł niniejszej pracy wskazuje, iż uwzględniam w niej część tylko ciężarów chłopskich w średniowiecznej Polsce. Z pozostałych, a pominiętych na tem miejscu powinności chłopskich, o stp. obrazie rozwodzę się w rozprawie p. t. „Płacidła pierwotne“, a o stp. narazie, narzazie, porzeznem, sreznej, narąbie, narębniem i porąbie w rozprawie p. t. „Pierwotne sposoby liczenia, oraz prowadzenia rachunkowości“. Obiecuję sobie, że obydwie te studja wkrótce także, pewno, znajdą się pod prasą.

W dociekaniach moich o ciężarach chłopskich w dawnej Polsce, kroczyłem do celu drogą, cokolwiek od tej drogi, którą zwykli obierać badacze polskiego średniowiecza, odmienną. Przedewszystkiem więc nie ograniczałem się wyłącznie na źródłach historycznych polskich, lecz, o ile się jeno dało, sięgałem stale do źródeł historycznych słowiańskich i innych obcych, traktując każdy badany szczegół porównawczo. Dalej posiłkowałem się ustawicznie źródłami etnograficznymi i to zarówno polskimi, oraz słowiańskimi, jak i dalszemi, obcemi. Wreszcie na każddziuteńkim kroku liczyłem się z językiem, co się w tego rodzaju dociekaniach naukowych rzadko bardzo u nas praktykuje, a jest sprawą pierwszorzędną wagi. Tak postępując, po długoletniej, usilnej pracy, dopiąłem wreszcie tego, że stare, zbutwiałe pergaminy poczęły do mnie przemawiać. I nie bez zdziwienia odnajdywać w nich zacząłem rzeczy nowe i ciekawe, przekonywując się jednocześnie, że pisarze spisujący stare nadania

nasze, wcale tak bardzo polskich wyrazów nie przekręcali i że Fr. Piekosiński, na przekór temu, co niektórzy utrzymują, najzupełniej poprawnie słowa te w starych dokumentach czytał, choć je nie zawsze rozumiał i nie zawsze szczęśliwie objaśniał. To też, według mego przekonania, z tych pozornie tak mało mównych i skąpych średniowiecznych źródeł polskich, potrafią badacze nasi wydobyć jeszcze dużo cennych danych do historii kultury naszej i historii naszych urządzeń prawno-społecznych, pod tym jednakże warunkiem, że w badaniach swych trzymać się będą metody porównawczej w jaknajszerszem znaczeniu tego słowa. Zasklepiając się w samych tylko polskich średniowiecznych dokumentach, nie wiele co daje się osiągnąć, albowiem klucz, umożliwiający wyrozumienie rozmaitych, zawartych w nich szczegółów, znajduje się najczęściej nie w samych owych źródłach, lecz poza nimi. I dopiero odszukanie takiego klucza na zewnątrz i umiejętne dopasowanie go do jakiegoś szczegółu w źródle średniowiecznem, sprawia to, że zamknięty dotąd Sezam, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, staje badaczowi otworem.

Chcąc na podstawie lakonicznych wzmianek źródłowych odtworzyć niektóre momenty z dziejów stosunku poddanego do pana w średniowiecznej Polsce, kawałeczek przeszłości dawno zamarłej, przebrzmiałej i mało znanej, pożądaną jest wielce rzeczą mieć dla orjentacji przed oczyma obraz stosunku poddanego do pana w jednym chociażby z takich zakątków, w którym średniowiecze, że się tak wyrażę, skończyło się dopiero wczoraj i w którym, wskutek tego, stosunek chłopca do pana technicznie wciąż jeszcze średniowieczny. Do takich właśnie zakątków należy maleńka Mingrelja. W Mingrelji, aż do r. 1860 utrzymywały się stosunki społeczne, tak nadzwyczajnie przypominające stosunki społeczne średniowieczne, iż, zdaniem mojem, z tego stosunku poddanego do pana, jaki aż do r. 1860 utrzymywał się w Mingrelji, możemy, *mutatis mutandis*, nabrać niezgorszego wcale pojęcia, jak on wyglądać musiał w średniowiecznej Polsce, oraz innych częściach Słowiańszczyzny. Sprawdzianem zaś, że analogia ta nie pachnie bynajmniej fantazją, lecz że posiada wszelkie cechy prawdopodobieństwa, posłuży wszystko to, co nam o rozmaitych ciężarach chłopskich w średniowiecznej Polsce i innych częściach Słowiańszczyzny powiedzieć umieją ówczesne źródła polskie i słowiańskie.

Jak rzekłem, w Mingrelji¹⁾, aż do r. 1860, cała ludność wieśniacza znajdowała się w poddaństwie u szlachty, u księcia, oraz u duchowieństwa i gospodarowała wyłącznie na ziemi szlacheckiej, książęcej, lub też należącej do dóbr duchownych. Były wszakże dwie odrębne klasy poddanych. Tak zwani mebegre stanowili jedną z tych klas, a tak zwani azaty — drugą.

Klasa poddanych mebegre wzięła miano od opłacanej przez należących do tej klasy ludzi daniny, nazywającej się begara, o której powiem słów kilka niżej. Ta mingrelska klasa poddanych mebegre rozpadała się znów na dwie podklasy. Do pierwszej podklasy należeli ludzie, nazywający się glechi. Ciężary, które ponosić musieli ci glechi, nazywani też kazachi albo margali, były następujące. Każdy dym obowiązany był dostarczać dworowi jednego stałego służy płeć męskiej, nazywającego się pareši. Od powinności tej zwolnione były takie tylko rodziny, które nie posiadały więcej par męskich rąk roboczych, niż jedną. Prócz służącego pareszi, przebywającego we dworze stale, z każdego domu glecha należał się nadto panu na każde jego żądanie jeden pańszczyźniany robotnik, czyli t. zw. muša, którego pan domagać się mógł choćby i codzień, gdyż żadnych określonych dni pańszczyźnianych nie było.

Otrzymywał też mingrelski szlachciec od glecha stałą daninę. Nazywała się danina ta begara, składała się zaś: 1) z jednej świni i jednej kury; 2) z pewnej określonej miary gomi (prosa); 3) pewnej określonej ilości wina²⁾.

Ale niezależnie od tych dwóch powinności, o których tylko co wspomniałem, i niezależnie od regularnej daniny — begara, składać nadto musiał glech panu swemu przenaajrozmaitsze inne jeszcze daniny w naturze. Była zaś danin tych taka moc i taką się one odznaczały niejednostajnością, w każdej wsi nieco inaczej wyglądając, iż Borozdin rezygnuje z wszelkich wyliczeń, oraz bliższych określeń i ogółem jeno powiada o wszystkich, że się składały z chlebów, z sera, z kozłat i z jagniąt. Nieregularne te daniny

¹⁾ K. Borozdin: Крѣпостное состояніе въ Мингреліи. Записки Кавказск. Отдѣла Русскаго Географическаго Общества, Тифли, 1866, VII, 44—50.

²⁾ Danina, zwana bogara, opłacana również bywa przez ludność wieśniaczą w niektórych okolicach Turkiestanu. Jest to także, podobnie jak i characz (charadż), danina, składana z ziemi, tylko skromniejszych rozmiarów. Turkiestańska bogara wynosi zazwyczaj $\frac{1}{10}$ urodzaju. M. L. Mordwinow, Землевладеніе и подати въ Туркестанѣ, Русскій вѣстникъ, 1898, VI, 67.

powstawały całkiem przypadkowo. O tem zaś, jak mianowicie powstawały, dowiemy się cokolwiek później.

Mingrelskiemu jednakże szlachcicowi wszystkiego tego jeszcze było za mało. Niektórzy szlachcice domagali się nadto, ażeby rodziny glechów, przemieszkujące w pewnych wsiach, dostarczały im dziewcząt na przyboczne dziewczki dworskie, które wstępując pod dach pański stawały się faktycznie niewolnicami (modżałabe). Odbywało się to zwykle w ten sposób, iż szlachcic upatrywał sobie w domu glecha małą jaką dziewczynkę, która mu się podobała i, na znak, że ją sobie wybrał na przyszłą swą dworską dziewczkę (moachle), zawiązywał dziecku na szyi sznurek, skręcony z nitek czerwonego jedwabiu. Mingrelski szlachcic robił więc akurat to samo, co robili niegdyś francuscy feodálni panowie, których poddani, na znak poddaństwa, nosić musieli na szyi naszyjnik z napisem: „j'appartiens“, wskutek czego wyzwolony niewolnik nazywał się: *franc du collier*.

Zwłaszcza ostatni ciężar — przymusowe dawanie na służbę do dworu dziewcząt, było dla mingrelskiego chłopca ciężarem nie do zniesienia. To też domagający się czynienia przez glecha zadość tej okropnej powinności panowie, krwawo czasami płacili za swe feodalne zachcianki. W r. 1858 domaganie się czegoś podobnego od swego glecha przez jednego z członków książęcej rodziny P. wywołało nawet zbrojne powstanie całej wsi, składającej się z 80 dymów. I ażeby powstanie to stłumić, władze rosyjskie uciec się musiały aż do ekspedycji zbrojnej i do wysłania z kraju na lat kilkanaście głównych wodzów powstania. Jakże się jednak miał bronić zrozpaczony glech, gdy mu gwałtem wydzierano dziecko?

Drugą podklasę mingrelskiej klasy poddanych mebegre stanowili tak zwani msachuri. Różnili się oni od glechów tem tylko, że nie byli, tak jak tamci, obowiązani dawać pańszczyźnianych robotników, ani dziewcząt na przyboczne, pańskie dziewczki. Zresztą powinności ich były te same, co i glechów.

Cała znów wogóle klasa poddanych mebegre, niezależnie od wszystkich ciążących na niej powinności, o których już była mowa, miała nadto względem swego pana dwa następujące obowiązki. Wszyscy poddani mebegre obowiązani byli trzykrotnie w ciągu lata wypleść pańskie pola z kukurydzą i z prosem. Ta powinność, mocno przypominająca naszą tłokę, nazywała się w Mingrelji nadoba. Drugą powinnością, także wszystkich poddanych mebegre obowią-

zującą, było noszenie na sobie za panem pańskich pakunków, gdy się pan wybrał był w podróż i jeździł ze wsi do wsi. Powinność ta, odpowiadająca ciężarowi, który w średniowieczu ponosić musiała ludność wieśniacza w Serbji ¹⁾, a który się po serbsku nazywał *ponos*, nazywała się w Mingrelji *twirtoba*. I jeszcze nie koniec. Na niektórych dymach ciążył też obowiązek żywienia u siebie po kilkanaście dni w ciągu roku pańskich koni wraz z dozorującym je końskim pastuchem, lub też, w zamian żywienia koni u siebie, składania panu w dani od 100 do 200 snopków słomy (*čala*).

Bardzo dla mingrelskich chłopów uciążliwy obowiązek dawania po kilkanaście razy na rok podróżującemu z całą swiątą panu stanu — kwatery i pożywienia, na razie tutaj pomijam, gdyż chcę o nim powiedzieć później w rozdziale, poświęconym specjalnie staropolskiemu stanowi.

Druga klasa mingrelskich poddanych składała się z ludzi, których nazywano *azaty*. *Azaty* jest to wyraz perski. Dostał się on do języka gruzińskiego z języka perskiego. *Azaty* znaczy dosłownie: obdarowany wolnością, wolny. Mingrelski *azaty* nie był to jednak właściwie człowiek wolny w ścisłym tego słowa znaczeniu. Był to kmieć, zwolniony przez swego pana od pewnej tylko części zwykle przez mingrelskich poddanych opłacanych danin i niektórych ponoszonych przez tychże poddanych ciężarów.

Zostając *azaty*, chłop mingrelski otrzymywał na to od pana specjalny przywilej. W tym przywileju, celem zachowania pozorów, że osobnik obdarzony przywilejem, pomimo to, iż zostaje zwolniony od wszelkich danin i ciężarów, nie przestaje wszakże być nadal poddanym swego pana, znajdowało się zastrzeżenie, iż bądź co bądź nowokreowany *azaty* obowiązany jest i na przyszłość do świadczenia panu pewnych usług. Były to jednakże zwykle powinności drobne i nieuciążliwe. Po największej części *azaty* zobowiązany był w przywileju do tego, ażeby towarzyszył zawsze panu swemu w podróżach i składał mu, raz na dwa lata, w daninie krowę, albo też, zarznawszy ową krowę, zapraszał pana na przygotowaną z mięsa jej ucztę.

Klasa ludzi, bardzo przypominających mingrelskich *azaty*, istniała też przed r. 1869 w Swanecji ²⁾. Stanowiła ją właściwie

¹⁾ Zakonik Stefana Dušana, art. 23, str. 160—161.

²⁾ I. Iwaniukow i M. Kowalewskij: *Въ Сванетіи, Вѣстникъ Европы*, 1886, IV, 608.

garstka tylko rodzin, bo 30 dymów zaledwo, zamieszkałych wyłącznie przez członków rodu Kwicijani. Mieszkańcy owych trzydziestu chat zwolnieni byli od wszelkich robocizn, płacili zaś tylko swojemu panu daninę i to daninę, wynoszącą zaledwo połowę tego, co mu płacili zwykli poddani. To uprzywilejowane stanowisko owej garstki rodzin, tłumaczy się może w danym przypadku tem, że owi Kwicijani, uchodzą, według tradycji, za potomków jakiegoś protoplasty szlacheckiego pochodzenia, który przywędrował do Swanecji wcześniej daleko, niż się tam znalazł szlachecki ród Dadeszkelianich, którego właśnie poddanymi stali się później owi Kwicijani.

Typ poddanego do mingrelskiego typu poddanego azaty równie, albo więcej nawet jeszcze od swaneckiej jego kopji zbliżony, znajdujemy również w Słowiańszczyźnie, mianowicie w Chorwacji, Czechach i Polsce.

Uderzająco do mingrelskich azaty podobni są chorwaccy¹⁾ libertini, czyli slobodnjaci. Chorwaccy slobodnjaci zwolnieni byli od wszelkich danin, tak pieniężnych, jako też składanych w naturze i jedyną daniną, jaką musieli uiszczać, była danina piętnastej owcy. Zresztą, podobnie jak azaty w Mingrelji, obowiązani slobodnjaci byli tylko pełnić służbę przy osobie księcia i towarzyszyć mu w każdej, przedsięwziętej przezeń podróży. Innych powinności nie mieli i żadnych innych ciężarów nie ponosili.

Czescy²⁾ azaty byli to t. zw. dvořáci. Dzisiaj nazywają w Czechach dvořákem właściciela t. zwanego dvorství. Dvortství jest to gospodarstwo całolanowe. Właścicielami posiadłości takich są teraz zwykle włościanie, których przodkowie, za czasów pańszczyźnianych, na zasadzie rozmaitych przywilejów, zwolnieni byli od wszelkich robocizn. Jedynie w celu zaznaczenia, iż bądź co bądź nie przestali być poddanymi, wyznaczano im rok rocznie jakąś drobną robociznę, za którą otrzymywali jednak zawsze niewielkie wynagrodzenie.

Polskimi azaty nazwałbym wybrańców. W Polsce klasę tego rodzaju poddanych powołał do życia w r. 1578 Stefan Batory³⁾, ażeby z wybrańców takich stworzyć piechotę. Każdych dwadzieścia

¹⁾ R. Lopaszić: Hrvatski urbani, I, Zagrzeb, 1894, 133, przyp. 1 i 83, przyp. 1.

²⁾ J. Klwania: Český lid, 1898, VII, 68—69.

³⁾ P. Kulisz: Польская колонизация югозападной Руси, Вѣстникъ Европы, 1874, II, 503. Ob. też M. Hruszewskij, Історія України-Руси, Львів, 1905, V, 335, zwłaszcza zaś Volumina legum, II, 309 i 355 oraz St. So-

łanów kmiecyh dawało jednego wybrańca¹⁾, czyli łannika, który, za służbę w wojsku, zwolniony zostawał od wszelkich, ciężących na innych poddanych, powinności. Piętnaście rodzin potomków takich wybrańców przemieszkują do dziś dnia we wsiach Krzczonowie, Piotrkowie i Chmielu, w pow. lubelskim²⁾. Pozostały po wybrańcach ślady i w innych okolicach Polski. Wieś Tuczo, w powiecie inowrocławskim³⁾ położona, otrzymała pola, które przed separacją, t. j. przed r. 1845, należały pomiędzy innemi, do „wolnego sołectwa wybraniectwa i do 13 gospodarzy“. O wsi Makowicy, tuż pod samym m. Makowem, w ziemi łomżyńskiej, położonej, opowiadał mi na miejscu pewien starzec, że na wieś tę składało się dawniej 17 włók kmiecyh, na których siedziało tyluż kmieci. Włóki te były niejednakowej wielkości, większość jednak miała od 40 do 41 morgów obszaru, a tylko „najpięrszą włókę od folwarku, darowisko ta(m) jakieś“, zwane Wybrańszczyzną, miało 50 morgów. Myślę, że chodziło właśnie o włókę po wybrańcu ale, czy siedzący dziś na tej podzielonej włóce gospodarze są potomkami owego wybrańca, nie udało mi się dowiedzieć. W Przestańsku, niewielkiej, ale zamężnej wsi pow. miechowskiego, słyszałem przed kilkudziesięciu laty, iż wszyscy, zamieszkujący tę wieś chłopci, zwali się niegdyś sołtysami, a ich role sołtysie miały po 30 morgów przestrzeni. Może i ci przestańscy sołtysi byli to także wybrańcy, albowiem na Podhalu⁴⁾ pod mianem sołtysia kryją się istotnie potomkowie dawnych wybrańców, siedzący na t. zw. łanach wybranieckich. Według tradycji góralskiej, wybraniec nie płacił żadnych podatków, miał w halach rozległe pastwiska, a w lasach używalność. Przysługiwało mu też prawo pędzenia gorzałki i warzenia na swą potrzebę piwa. Jedynym ciężarem, który musiał ponosić, był obowiązek dostarczania krajowi na każde zawołanie jednego, dwóch, a czasami półtora chłopca na służbę wojskową. co zależało od wielkości posiadanego przezeń łanu. Zjawiający się na służbę wojskową wybraniec obowią-

chaniewicz, Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej, Lwów, 1921, 187—194.

¹⁾ Linde: Słownik, p. w. wybraniec i łannik, oraz Łebski, Militaria, I, 603, p. w.

²⁾ R. Świdziński: Wiśła, 1902, XVI, 305 i 377—379.

³⁾ Kolberg: Lud, XI, 29, Poznańskie.

⁴⁾ B. Dembowski: Sprawozdania Kom. język. Akad. Umiejętn., 1894, V, p. w. sołtys i wybraniec.

zany był stawić się uzbrojony, a czasami konno. Jeszcze w ostatnich czasach żył w sołtystwie na t. zw. Miętustwie (wioska za Ratułowem, obok Ciecho) sołtys, nazwiskiem Wybraniec, potomek najoczywiściej i spadkobierca dawnego wybrańca.

Dość atoli o wybrańcach, pilno mi bowiem wrócić z powrotem do Mingrelji.

Za dwiema klasami chłopów, znajdujących się w poddaństwie mingrelskiej szlachty, szła w Mingrelji klasa niewolników, czyli klasa t. zw. modżałabe. Miała takich niewolników szlachta, ale mieszała też parobków-niewolników i poddani chłopci. Ci ostatni, płacąc za modżałabe słono, nabywali takich otroków-niewolników¹⁾, ażeby się nimi wyręczać przy odrabianiu pańszczyzny. Zdarzało się jednakże, że nawet tacy niewolnicy niewolników też jeszcze posiadali swoich znówu parobków-niewolników, kupowanych już po prostu na wagę złota. Modżałabe, czyli parobek-niewolnik, nie posiadał żadnych zgoła praw. Mógł więc być przez swego pana w każdej chwili sprzedany, dzieląc pod tym względem dolę rosyjskiego poddanego chłopca, który, aczkolwiek niewolnikiem niby nie był, sprzedawany jednakże bywał przez szlachtę rosyjską, jak gdyby był prawdziwym niewolnikiem²⁾.

¹⁾ Według H. Łopacińskiego (Prace filolog., V, 821), wyrazem *otrok* posługuje się dotąd lud w ok. Pszczyzny, gdy chodzi o pogardliwe odezwanie się o jakim mężczyźnie. W opawskiej gwarze czeskiej zdaje się otrok dotąd oznaczać niewolnika. „Dycky robič jak otrok“. (J. Poliwka, Povidky lidu opavského, Praga czeska, 1916, 44). Niewolnika rozumiano pod w. otrok w średniowiecznej Serbji, chociaż pierwotne znaczenie tego wyrazu było: dziecko, wyrostek. (St. Nowakowicz, w komentarzu do art. 44 (str. 174) Zakonnika Stefana Dušana). Stp. roba, robka, robeczka, wyraz, który początkowo oznaczał niewolnicę, już od pierwszej połowy XVI wieku wychodzić poczyną w polszczyźnie z użycia. Lud na Śląsku cieszyńskim przemieszkujący posługuje się jeszcze tym wyrazem, w innych atoli znaczeniach. Roba oznacza dziś na Śląsku: 1) kobietę dorosłą; 2) żonę. (J. Bystron, Rozprawy i sprawozd. z posiedz. Ak. Umiejęt. Wydż. filolog., 1887, XII, 101 i Prace filolog., 1892, IV, 286). W opawskiej gwarze czeskiej roba też już tylko żonę, kobietę zamężną oznacza. „Był chłob z robum a měli paru džečy“. (J. Poliwka, Povidky lidu Opavského a Hanáckého, Praga czeska, 1916, 8, 22, 50, 65).

²⁾ Za panowania Katarzyny II, sprzedaż chłopów na wywóz calutkami wsiami należała w Rosji do zjawisk całkiem pospolitych. (W. Siemiewskij, Крѣпостные крестьяне при Екатерине II, Русская старина, 1876, XVII, 653—655). Dekonywano sprzedaży hurtem i w pojedynkę, ogłaszając o posiadanych na sprzedaż ludziach w „Петербургскихъ Вѣдомостяхъ“ (M. Firsow, Пугачевщина, опытъ социологопсихологической характеристики, Petersburg i Мо-

Tym osobiwym stosunkom usiłował położyć kres car mingreelski Dawid. Wydał więc r. 1841 postanowienie, zabraniające chłopom posiadania parobków-niewolników. Ale chociaż na mocy rozporządzenia tego uwolniono istotnie wielu parobków chłopskich z poddaństwa chłopskiego, ponieważ równocześnie zapisywano ich jako poddanych panującego księcia, ukaz Dawida chybił przeto zupełnie celu i posługiwanie się przez chłopów parobkami-niewolnikami trwało w dalszym ciągu nawet za czasów Borozdina jeszcze.

Obok tych klas niewolnych, lub nawpółwolnych mingreelskich chłopów, istniała też przed r. 1860 w Mingrelji klasa t. zw. aznaurow. Aznaurom, czyli szlachcie, przysługiwało prawo posiadania własnych poddanych chłopów, sama ona jednakże pozostawała znów w poddaństwie u książąt. Z Aznaurow rekrutował się mianowicie zastęp sług-dworzan, pełniących rozmaite zaszczytne obowiązki na książęcych dworach, nadto zaś aznaurowie tacy obowiązani byli oddawać księciu część tych danin, które pobierali od swoich poddanych chłopów. Ta przez aznaurow składana księciu danina nazywała się *saudiero*.

Muszę teraz poświęcić słów kilka mingreelskiemu, wiejskiemu duchowieństwu, które się również znajdowało w poddaństwie u szlachty.

Mingreelskie duchowieństwo wiejskie dopiero na zasadzie rozporządzenia cara Dawida z r. 1841 wyszło z poddaństwa. Ukaz ten nie rozciągał się atoli na potomstwo tego duchowieństwa, zrodzone przed ogłoszeniem ukazu, przeto nawet po wydaniu książęcego ukazu, dzieci mingreelskich duchownych pozostawały nadal w poddaństwie. Zezwalał tylko ukaz Dawida na to, iż o ile który z męskich potomków osób stanu duchownego, pragnie poświęcić się

skwa, b. r., 179—180). Jeszcze r. 1800 dzienniki petersburskie zamieszczały takie, na przykład, ogłoszenia: „Продается съропвой аглицкой верховой мериць, горничная дѣвка, умѣющая шить, мыть бѣлье и способная къ домашнимъ услугамъ, и четверомѣстная карета; о цѣнѣ спросить“ i t. d. (G. Studienkin, Русская старина, 1888, czerwiec, 595). Albo: „Продается 30 лѣтъ баба сходною цѣной, о коей узнать можно...“ i t. d. (Studienkin, l. c. 597). Albo: „Продается мужъ съ женою, коему отъ роду 25-й годъ, пѣз конхъ первый умѣеть волосы чесать и обученъ портному мастерству и грамотѣ, а жена кушанье готовить, женскія волосы чесать, шить въ тамбуръ, мыть и гладить бѣлье; о цѣнѣ спросить“ i t. d. (Studienkin, l. c. 599). Albo jeszcze: „...продается дворовый человѣкъ 18 лѣтъ, обученный портному мастерству, хорошаго поведения, способный быть камердинеромъ, цѣною за 700 руб.“ (Studienkin, l. c. 600).

także stanowi duchownemu, przysługuje mu w takim razie prawo wykupienia się z poddaństwa za opłatą 25 rubli. Z chwilą uwolnienia duchowieństwa z poddaństwa, ziemia, która stanowiła dziedziczną własność osób stanu duchownego, jako też prawem dziedzicznym należący do tychże osób chłopci, przeszli na własność szlachty, z tem atoli zastrzeżeniem, że osobom stanu duchownego przysługuje prawo korzystania z posiadanej przez nich dawniej ziemi, oraz z pracy rąk posiadanych dawniej chłopów-niewolników, za co wszakże obowiązane są uiszczać panu dziesiątą część dochodu, jaką im ten ich majątek przynosił. Co się tyczy budynków, znajdujących się na ziemi każdego duchownego, oraz majątku ruchomego, lub nieruchomego, pochodzącego z dorobku, to wszystko to stanowić miało w dalszym ciągu własność osobistą duchownych.

Ledwo co uwolnione z poddaństwa duchowieństwo mingrelskie owych czasów, odznaczało się, według Borozdina, brakiem wszelkiej kultury, a było go w Mingrelji dużo. Nie licząc cerkwi parafjalnych, każdy bowiem bogatszy szlachcic miewał też swoją cerkiew domową, przy której musiał się znajdować duchowny. Wszystkie mingrelskie cerkwie wznoszone były według jednego i tego samego planu i wszystkie prawie były z drzewa. Wnętrze tych świątyń przedstawiało się bardzo skromnie, a nawet ubogo. Parafjalne cerkwie nie różniły się od domowych, ani architekturą, ani urządzeniem wewnętrznem. Cerkwie wznoszono zwykle na miejscach wyniosłych. Otaczały je zawsze gaiki dębowe lub laurowe, utrzymywane w nadzwyczajnym porządku i odznaczające się wielką malowniczością. Gaj, otaczający cerkiew, poświęcony bywał temu świętemu, pod którego wezwaniem wznoszono, stojącą pośród niego cerkiew i uchodził za święty i nietykalny. Przy każdej parafjalnej cerkwi znajdowała się też wielka, miedziana trąba (buk i), służąca do zwolywania wiernych, gdy tego zachodziła potrzeba. Dawniejszemi czasy, w razie jakichś ruchawek, albo wybuchu powstania, głosy takich trąb często dawały się słyszeć w Mingrelji.

Stwierdziłem przed chwilą, że duchowieństwo wiejskie w Mingrelji, znajdowało się w poddaństwie, podobnem zupełnie do chłopskiego i przestało należeć do klasy poddanych ogromnie późno, bo dopiero od r. 1841. Ale i w średniowiecznej Serbji nie brakowało popów, którzy traktowani byli całkiem na równi z poddanymi.

Jak widać z Duszanowego Zakonika (art. 72 i 73), serbsey

popi więcej w średniowieczu¹⁾ byli to albo baŝtinici, t.j. ludzie, mający oddziedziczoną po ojcach rolę, albo też ludzie, pozbawieni takiej dziedzicznej roli, ludzie bezziemni. Co się tyczy popa, posiadającego dziedziczną rolę, to artykuł 72 Zakonika stanowi, iż odziedziczona przezeń rola jest jego niezaprzeczoną własnością, on zaś sam jest osobiście wolnym. Co się natomiast tyczy popa, pozbawionego dziedzicznej roli, to właściciel wsi, w której się pop taki znajduje, obowiązany jest dać takiemu popowi trzy niwy i osobiście pop taki również pozostaje człowiekiem wolnym. Gdyby jednakże pop bezziemny przybrać sobie pragnął więcej ziemi, niż mu się prawnie należy, jest mu to, wprawdzie, dozwolone, pod warunkiem jednakże, iż za tę, ponad normę dobraną ziemię, winien jest cerkwi odrobić, to znaczy, że cerkiew ma prawo domagać się od niego z tej ziemi takiej samej robocizny, jaka jej się należy od pospolitego wieśniaka (naseljenik, albo meropah), a więc, że ów człowiek, osobiście wolny, schodzi z człowieka wolnego na poddanego, obowiązanego do robocizny. Artykuł 73 Zakonika powtarza, co się od właściciela wsi należy popowi, pozbawionemu dziedzicznej roli, dodaje wszakże, że obdarzony zostawszy ziemią przez pana, traci wskutek tego pop taki prawo do swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, zostając niejako glebae adscriptus. I tylko wtedy, gdyby pan nie dawał mu tyle na utrzymanie, ile mu się należy, a wstawiennictwo za nim archiereja przed panem nie odniosłoby skutku, tylko wtedy dopiero wolno mu jest pana porzucić i udać się tam, gdzie mu się podoba. Popa-posiadacza dziedzicznej roli (żrebia) nawet w takim atoli przypadku właściciel wsi nie miał prawa od siebie wyganiać. Mógł tylko być pop taki pozbawionym miejsca przy cerkwi i nic więcej. Na swej dziedzicznej roli gospodarował sobie wszakże nadal po dawnemu i nikt się go nie mógł czepiać. Był człowiekiem wolnym.

Z dalszego ciągu pracy St. Nowakowicza okazuje się, że wszystkie te przepisy, popów dotyczące, które w Duszanowym Zakoniku znajdujemy, wcale martwą literą prawa nie pozostały i że się istotnie do nich w życiu stosowano.

Wracając znowu do Mingrelji, pozostaje mi jeszcze wykazać, jak się w minjaturowej Mingrelji z przed r. 1860, która liczyła wówczas wszystkiego 25,479 dymów mieszkańców, przedstawiał

¹⁾ S. Nowakowicz: Cezio, Białogród, 1891, 160—164, 249.

liczebny do siebie stosunek klas społecznych. Bogaci właściciele ziemscy stanowili w tem małym społeczeństwie znikomą mniejszość. Większość szlachty nie opływała wcale w dostatki. Kilkunastu czasami szlachciców posiadało jeden jedyny chłopski dym, czyli jedną, jedyną rodzinę poddanych. Do najbogatszych panów w całej Mingrelji należały dobra cerkiewne. Miały one własną poddaną szlachtę, własnych poddanych chłopów i własnych niewolników. Drugie miejsce pod względem zamożności przypadało mingrelskiemu panującemu, trzecie zaś miejsce — rodzinie książąt Dadiani.

Ale o liczebnym do siebie stosunku klas społecznych w Mingrelji z przed r. 1860 pouczą czytelnika najlepiej cyfry, wyjęte przez Borozdina z urzędowego opisu Mingrelji, sporządzonego w r. 1860.

Jak powiedziałem, wszystkich wogóle mieszkańców liczono wówczas w Mingrelji 25479 dymów. Z ogólnej tej liczby przypadało:

Na klasy wolne, nie opłacające daniny.

Książąt (tawady)	303 dymy
Szlachty (aznaury)	2073 dymy
Duchowieństwa	469 dymów
Razem	2845 dymów

Na klasy poddanych, opłacające daniny.

Poddanych azaty	575 dymów
Poddanych msachuri	3989 dymów
Poddanych glechi	17060 dymów
Modżałabe czyli niewolników	990 dymów
Razem	22614 dymów

Posiadali wszelakiego rodzaju poddanych i niewolników.

Książęta	2747 dymów
Dobra cerkiewne	3065 dymów
Szlachta	16451 dymów
Chłopi	351 dymów
Razem	22614 dymów

Z powyższego zestawienia wynika, iż wszystkie, razem wzięte, mingrelskie klasy wyższe, miały się wówczas do wszystkich razem wziętych klas pracujących, jak 1 do 8.

Jeżeli wszakże z ogólnej tej liczby 22.614 dymów na dobro jakichś, dajmy na to, 200 bogatych właścicieli ziemskich, licząc

w tem panującego i Kościół, odtrącimy 10.000 dymów poddanych, w takim razie stosunek pozostałych 12.614 dymów poddanych do 2645 dymów zwykłej szlachty cokolwiek tylko przenosić będzie stosunek 1 : 4.

A zatym, innemi wyrażając się słowy, czterech poddanych utrzymywało w ówczesnej Mingrelji pracą swoją jednego osobnika, należącego do klasy uprzywilejowanej.

Powodów, które się złożyły na powstanie w Mingrelji takiego anormalnego stosunku klas uprzywilejowanych do klas pracujących, szukać należy w specjalnych warunkach, w jakich kraj ten przez długie wieki pozostawał. Musiał on bez przerwy prawie bronić się od napadów rozmaitych zewnętrznych nieprzyjaciół. Że zaś obrona kraju spoczywała w rękach klas uprzywilejowanych, w rękach książąt i szlachty, ustawiczna potrzeba bronięcia swej małej ojczyzny wysunęła przeto szlachtę na czoło całego społeczeństwa, gdyż wyłącznie dzięki szlachcie, poddani, pracujący na roli, mieli zapewnioną obronę od nieprzyjaciela i tylko dzięki opiece szlacheckich wojów oddawać się mogli w spokoju zajęciu swemu na zagonie.

Aż do r. 1860 całkiem wolnych chłopów nie było w Mingrelji zupełnie. Nawet ci bowiem poddani, których uwalniała od poddaństwa mingreńska szlachta, z woli panującego księcia zapisywani bywali nanowo jako poddani książęcy w jego dobrach i stawali się jakgdyby własnością państwową. Sprawą chłopską w Mingrelji, z pobudek politycznych, zajął się jednakże rząd rosyjski, sprzeciwiając się takiemu sposobowi postępowania mingreńskiego władcy. Dzięki tej interwencji rządu rosyjskiego powstała w Mingrelji nowa klasa społeczna, klasa całkiem wolnych chłopów, których wszakże w r. 1861 znajdowało się tam wszystkiego raptem 20 dymów.

Tyle o poddaństwie w Mingrelji, gdzie tak długo i w takiej nienaruszonej czystości utrzymywały się stosunki feodalne.

Ograniczam się na tym jednym, jedynym przykładzie feudalizmu w teraźniejszości. Ktoby wszakże z czytelników ciekaw był poznać przykładów takich więcej i ktoby rad się był dowiedzieć, jak wcale niedawno jeszcze wyglądał feudalizm w Turkiestanie, Bułgarji, Serbji oraz Hercegowinie, tego odsyłam do prac M. L. Mordwinowa ¹⁾, D. Ichezijewa ²⁾, J. Cwijića, J. Erdeljanowića, S. Tomića,

¹⁾ Землевладение и подати въ Туркестанѣ, Русскій вѣстникъ, 1898, VI, 66 nast.

²⁾ Приносъ къмъ въпроса за спахитѣ въ Османска държава и турски

i P. Mrkonjića¹⁾. Niejakie pojęcie o stosunku chłopu do pana przed uwłaszczeniem na Białorusi, daje praca N. Rouby²⁾, dość zresztą powierzchowna.

Część ciężarów, ponoszonych w średniowieczu przez wieśniaka polskiego, zarówno jak i część ciężarów, ponoszonych w tymże okresie czasu przez chłopów u innych narodów słowiańskich, posiada, zapewne, wzory obce. Dowieść tego z pewnością trudno, ale w części specjalnej niniejszej pracy mojej, gdzie omawiam poszczególne ciężary chłopskie, istniejące w średniowiecznej Polsce, aczkolwiek z rezerwą, wskazuję na tę zależność od obcych wzorów wyraźnie, a wskazywali już na to samo przede mną inni badacze. Licząc się z niezawodnym tym faktem, warto, mimo to, zadać sobie jednakże pytanie, jak ciężary takie, osobliwie zaś rozmaite daniny, powstawały wogóle? Na pytanie to, które zajmowało także Borozdina, ciekawą bardzo odpowiedź znajdujemy w cytowanej już przeze mnie cennej jego pracy.

Wszelki dar, powiada Borozdin³⁾, bez względu na to, z czegokolwiek by się składał, o ile tylko osobie, która go otrzymuje, składany jest przez kogokolwiek po raz pierwszy, nazywa się po mingrelsku wprost *d z g w e n i*, czyli dar, podarunek. I posiada on też wówczas wyłącznie charakter daru, czyli podarunku. Osoby darzącej pierwszy taki dar do niczego w przyszłości nie obowiązuje. Nie jej do tego nie przyniewala, ażeby dar swój powtórzyła. Pod tym względem istniała więc zupełna analogja między Mingrelją a średniowieczną Francją. I francuski bowiem chłop trzymał się tej zasady, że *une fois n'est pas coutume*. Ale, ciągnie Borozdin dalej, wracając do zwyczajów mingrelskich, jeżeli *d z g w e n i*, czyli dar, ofiarowany komukolwiek przez kogokolwiek raz jeden, powtórzony zostanie po raz wtóry, ze zwykłego, grzecznościowego podarunku, staje się on czemś innem zupełnie, staje się *d e b u ł o b a*, dosłownie: powinność, obowiązek. Mingrelska szlachta świadomą dobrze była tej powszechnie, a więc i w Mingrelji obowiązującej zasady i starała się wyzyskać ją na swoją korzyść. Czy to okazując chłopu niezwykłą

документи върху тѣхъ. Сборникъ за народни умотворения, София, 1909, XXV, дз. 1, стр. 1 наст.

¹⁾ Srpski etnografski zbornik, Białogród, 1902, tom IV.

²⁾ Wisła, 1895, IX, 740 наст.

³⁾ Записки Кавказск. Отдѣла Русскаго географич. общества, Тифлис, 1866, VII, 45.

uprzejmość, czy też podstępem jakim, usiłował mingrelski szlachcic zniewolić do tego chłopą, ażeby mu przyniósł w darze (d z g w e n i) cokolwiek po raz wtóry, albo i trzeci, gdyż, skoro mu się to udało, otrzymany przezeń chłopski dar dobrowolny — d z g w e n i, stawał się na przyszłość darem obowiązkowym — d e b u ł o b a, czyli stawał się danią, daniną, którą chłop musiał już składać panu później stale. W podobny sposób starała się też mingrelska szlachta nakłonić chłopów do dobrowolnego, raz i drugi, wykonania dla swego pana jakiegokolwiek pracy, a skoro to chłop uczynił, zobowiązywał się przez to samo do wykonywania później szlachcicowi robót takich stale. Ponieważ chłopu mingrelskiemu bardzo dobrze wiadomo było o tem, do czego zmierza takie postępowanie szlachcica, nie śmiąc więc przeciwko staremu prawu zwyczajowemu oponować, strzegł się wszelkimi siłami tego, ażeby nie uczynić nie absolutnie takiego, co by panu jego dało prawo narzucenia mu nowej jakiej daniny, albo nowej jakiej robocizny. Potrzeba zmuszała wszakże nieraz chłopą do tego, że, rad nie rad, panu ustępował i tym sposobem zwiększała się z biegiem czasu w Mingrelji co raz bardziej liczba danin i rozmaitych ciężarów chłopskich.

Nie umiem powiedzieć, bo Borozdin o tem przemilcza, czy później powstające, dodatkowe takie daniny i ciężary, posiadały jaką specjalną, ogólną nazwę. W średniowiecznej Serbji ¹⁾, dodatkowa jakaś, a w postaci brzęczącej monety do o b r o k u, który składany był naprzód w naturze, dochodząca opłata, nazywała się p r i p l a t a, albo n a m ê t k.

Sądzę, że geneza niektórych danin w Polsce i pozostałych częściach Słowiańszczyzny, o ile daniny te nie powstały w epoce późniejszej i nie są jeno daninami, skopjowanemi ze wzorów zachodnioeuropejskich, albo byzantyjskich, była taka sama, jak i danin mingrelskich. Daniny te, czyli dary obowiązkowe, poszły od darów, składanych dobrowolnie.

Najcharakterystyczniejszą cechą zwyczaju darzenia jest zasada wzajemności. Przyjmując cokolwiek od kogoś w darze, bierze się przez to samo na siebie obowiązek odwdzięczenia się osobie, darzącej nas, w taki sam sposób, czyli zobowiązanie oddarzenia tej osoby. W tych wszakże przypadkach, które nas tutaj będą zajmowały, bywa właśnie inaczej. Osoba obdarowywana nie ma obowiązku

¹⁾ K. Jireczek: Staat und Gesellschaft, II, 70.

oddarzania osoby, przez którą została obdarowana, chociaż, ze względu na grzecznościowych, czyni to czasami także. Ale, powtarzam, zwyczaj jej do tego nie obowiązuje. Rys ten wyodrębnia właśnie ową grupę darów. Stanowi ona oddzielną niejako kategorię. I do tej właśnie kategorii darów należy wiele bardzo darów-danin, składanych przez poddanego panu. Pan przyjmuje jeno dar taki od poddanego, nie ma wszakże obowiązku oddarzania go za to. Dar poddanego pozostaje zatem poniekąd darem jednostronnym. Strona obdarzana na dar taki nie odpowiada. Mówię poniekąd, gdyż jeżeli chodzi o ścisłość, to rzeczyby raczej należało, że odpowiada. Nie darem, co prawda, lecz swoją pańską łaską. Darzący pana poddany wkłada się przez swoje dary w pańską łaskę, natomiast poddany, omieszkujący pana darzyć, popada w pańską niełaskę. Dar poddanego obliczony jest zatem na zdobycie pańskiej łaski.

Dar atoli, który człowiek niewolny i podłego rodu składa panu, człowiekowi wolnemu i należącemu do klasy uprzywilejowanej, ażeby sobie zaskarbić jego łaskę, aczkolwiek nie przestaje wskutek tego być nadal darem, staje się jednak nadto jawną oznaką uległości, poddania się, najwyższego uszanowania, czołobitności, oraz hołdu słabego, składanego mocniejszemu, zmieniając całkiem pierwotny swój charakter. I wówczas zmienia się też jednocześnie jego miano. Przestaje on się wtedy w dalszym ciągu nazywać w ogólności darem, otrzymuje zaś w zamian takie rozmaite specjalne nazwy, które wyraźnie całkiem mówią, co dar taki ma wtedy wyrażać i co istotnie wyraża. W Polsce zwać się on, na przykład, poczyną pokłoneń, m., albo pokłona, ż.

Mistrz Krzyżacki, Herman Balk¹⁾, przywilejem swym z r. 1233, który w r. 1278 potwierdzony zostaje przez zastępcę mistrza, Konrada z Tierberga, zapewniają szlachcie polskiej, w ziemiach Zakonu przemieszkującej, daninę od poddanych, która się nazywa pokłoneń, a w czasach późniejszych²⁾ chodzą w Polsce do pana z pokłoneń, czyli z darami, arendarze i popi. Źródła staroczeskie³⁾ wzmiankują o „oblatio, quae dicitur poclona, salutatio“. W Kronice ruskiej⁴⁾ czytamy: „Повѣдоша Святославу, яко придоша Грьци съ поклономъ“,

¹⁾ R. Hube: Prawo polskie w wieku XIII, Warszawa, 1874, 267, przyp. 1.

²⁾ Linde: Słownik, p. w.

³⁾ Brandl: Glossarium, p. w.; H. Jireczek, Slovanské pravo, I, 202.

⁴⁾ Srezniewskij: Матеріалы, I, 1110.

t. zn. z darami. W małoruszczyźnie ¹⁾ do dzisiejszego dnia nazywa się ПОКЛІН dar, doręczany komukolwiek z pokłonem, lub, co na jedno wychodzi, na pokłon. Serb ²⁾ współczesny zwie poklonom wszelki wogóle dar, wszelki podarunek, a przysłowie serbskie powiada, że „poklonu se u oči ne gleda“. W średniowieczu serbskiem ³⁾ rozumiano pod poklonom wyłącznie dar dobrowolny, a pod obrokom — daninę obowiązkową, lub też wymuszaną na kimkolwiek przez kogo-kolwiek. Po bułgarsku ⁴⁾ znaczy ПОКЛОНЪ — podarunek. W okolicy Achi-Czelebijska ⁵⁾ nosi jednakże miano takie specjalny dar weselny, składający się z wielkiego bochna chleba, oraz warzonego mięsa, lub ryb, którym panna młoda, po skończonem weselu, obdarza na odchodnem kuma i kumę, a więc podarunek, odpowiadający t. zw. na Śląsku Cieszyńskim ⁶⁾ wysłużce.

Miał wszakże w dawnej Polsce, jako też u pozostałych Słowian, dar, składany przez poddanego panu, a będący wyrazem czołobitności, także i inne jeszcze miana.

Po staropolsku ⁷⁾ podarunek panu, zwierzchności, albo godnej osobie jakiej przez poddanego składany, nazywał się też pocztą. „Panom dla cnoty ich dary dajemy, jakoby im cześć, chwałę dary naszymi wyrządzając; to pocztą, to pokłonem, upominkiem zowią“, powiada Petrycy. A Kromer pisze, że „Krystyna między innemi podatkami i ten wymyśliła, aby sielanie na święta pocztę, honoraria munera, to jest kurczęta, kapłony, gęsi etc. do szpizarni znosili“ ⁸⁾. W Szymonowiczowych „Sielankach“ skarży się chłop:

„Przedtym nie nie dawano, darmośmy pasali,
Bryndę tylko, abo sér na pocztę naszali“.

¹⁾ Hrynczenko: Словарь, p. w.

²⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w. i Rječnik hrvatskoga jezika, p. w.

³⁾ Sudije kude gredu po zemlji carstva mi i svojeje oblasti, da nest voljan uzeti obroka po sile, nižno što ljubo, razve poklona što mu kto pokloni od svojega hotenija. Zakonik Stefana Dušana, art. 110 (str. 213).

⁴⁾ Gierow: Рѣчникъ, p. w.

⁵⁾ Ch. Konstantinow: Сборникъ за народни умотворения, 1893, IX, dz. 3, 50.

⁶⁾ Podarunek weselny, składający się z kołaczy i mięsa, który weselnicy przy pożegnaniu za „uczciwość i wysługę“ otrzymują i do domu zabierają. J. Bystron, Rozprawy i Sprawozdania z poś. Ak. Umiejęt. Wydź. filolog., 1887, XII, 106.

⁷⁾ Linde: Słownik, p. w. pocztą i poczesne. Porów. stp. czestnik, A. Brückner, Rozprawy Ak. Um. Wydź. filolog., Ser. III, 1917, XI, 129.

⁸⁾ Porów. też Piekosiński: Ludność wieśniacza, 27.

Pocztę, przypadającą panu od poddanego, zwano także w Polsce, dla odmiany, poczesnem. Pod obydwoma temi nazwami, a więc jako poetu i jako počestné znają również starsza czeszczyzna¹⁾. Tomasz Sztitny tak tłumaczy, co to było počestné: „Počestné to slové, ješto lidé činí počest hospodě, když mezi ně přijede, anebo k některým hodóm přinesúe dary. To mohú páni od nich vzíti; ale jakžby to dobrovolné chtěli v právo uvéstí, hřešiliby“. Małosrośjanie²⁾, dar, składany zwierzchności, swatom i wogóle ludziom szanowanym, po dziś dzień nazywają počétka, ż. Na Białej Rusi³⁾ oznacza počesць, ż. sute przyjęcie, ugoszczenie osoby jakiejś, której się chce w ten sposób okazać szacunek. Не великая тамъ была намъ почесць. W przywileju Smoleńskim⁴⁾ z r. 1150 czytamy, co następuje: „А се погородіе отъ Метиславля 6 гривень урока, а почестья гривна и три лисицы. А се отъ Копосы 6 гривень урока и двѣ лисицы, а почестья 35 кунѣ“. Jedno ze staroruskich źródeł późniejszych, mianowicie jarłyk tatarskiego chana Berdibeka, wystawiony metropolicie Aleksiejowi r. 1357, wyraża się znów tak: „Да не емлють у нихъ ни подводъ, ни корму, ... ни почести не даютъ“.

Ze pokłon a pocztą, czyli poczesne, to zupełnie jedno i to samo, poucza najlepiej serbszczyzna. Serb⁵⁾ po dziś dzień mówi: počastiti koga čim, np. crevljama, haljinom, konjem, jagnjetom, ale powiedzieć też może: pokloniti komu što, a więc, dajmy na to, trzewiki, szatę, konia, jagnię, i w obydwóch przypadkach będzie to znaczyło to samo, mianowicie: obdarzyć kogo czem, względnie darować komu cokolwiek.

Szczególniejsza rzecz, że lustracja starostwa Ratyńskiego⁶⁾ zwie, na przemian, pocztą albo pokłonem, nawet poludzie = str. полюдьє, które kronikarz ruski jaknajwyraźniej danią nazywa. Miałoby to być wskazówką, że i str. полюдьє także się od honoraria munera wywodzi?

¹⁾ Brandl: Glossarium, p. w. i Kott, p. w.

²⁾ Hrynczenko: Словарь, p. w.

³⁾ Nosowicz: Словарь, p. w.

⁴⁾ Srezniewskij: Матеріалы, II, 1331.

⁵⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w.

⁶⁾ „Poczty dorocznej, co ją oni zowią poludzie. Жерела, Lwów, 1903, VII, 45, 46, 47, 52; poklonu, co i zowią poludzie, tamże, 53, 54, 56. O poczie patrz jeszcze: St. Sochaniewicz, Wójtowstwa i Sołtystwa, Lwów, 1921, 372—375.

W przywilejach, zezwalających na zakładanie w Polsce nowych wsi i miast na prawie niemieckiem, jako też w przywilejach, obdarzających prawem niemieckiem wsi i miasta, rządzące się uprzednio prawem polskiem, składane panu przez poddanych dary — daniny tego typu, co pokłon, pocztą albo poczesne, noszą atoli jeszcze inne miana. Po łacinie nazywają je w ogólności przywileje te *honores*, a po polsku *gody*¹⁾, albo *godne*²⁾. Owe *honores*³⁾ otrzymuje pan czasami przed Bożem Narodzeniem. Czasami wszakże składane one bywają panu przed Wielkanocą, przed Zielonemi Świątkami, to znów przed niektórymi świętami Matki Boskiej, albo przed św. Piotrem. Pobiera je pan niezależnie od czynszu, należącego mu się w brzęczącej monecie, oraz zbożu, a składanego około św. Marcina. O ile wieś daje panu *honores* przed Wielkanocą, idzie na nie wówczas czasami szynka, czasami cały wieprz, lub cała krowa, to znów półcie mięsa tylko, ale zgóry w przywileju określonej wartości. W rzadkich jeno wypadkach, zamiast *honores* w naturze, otrzymuje pan wartość owych *godów* w pieniądzu. Niezależnie od *honores*, obowiązujących całą wieś, dają też pro *honore* panu rozmaite rzeczy poszczególni koloniści z ładu. Z jednego ładu dostaje się panu, na przykład, to 15 do 30 jaj, to kilka (1–3) kurcząt, to ser, to łukno miodu, a niekiedy jedno i drugie⁴⁾.

¹⁾ Kazimierz Wielki, w przywileju swym z r. 1365, przenosząc wieś Harklową, w obwodzie jasielskim, pow. bieckim, na lewym brzegu rzeki Ropy położoną, z prawa polskiego na prawo niemieckie i zapewniając sołtysowi tej wsi rozmaite dochody, tak, między innemi, powiada: „(item) tercium denarium iudicij de qualibet re iudicata et sextum denarium census, sextam mensuram aene dacialis, seu censualis, sextum gallum eciam censualem et *honores* alias *gody* bis in anno ipse scultetus et eius posterī libere percipient et possidebunt, alijs pro nobis et camera nostra regia de iudicio et censu supradictis expresse reservatis“. K. D. Młp., III, 188. Ob. też Linde, Słownik p. w. *gody*.

²⁾ Bolesław, Książę Mazowiecki, przywilejem z r. 1278, zwalnia poddanych, należących do klasztoru Jeżowskiego, „a dacione eciam quarumlibet festivitatum ubicunque, quod *godne* dicitur“. K. D. Włkp., I, 418 = K. D. Pl., I, 102. Patrz nadto jeszcze: 1353, K. D. Pl., II, 299; 1354, Dokumenty Kuj. i mazow., 216, nr. 35; 1359, K. D. Włkp., III, 133, nr. 1404; 1363, Dokumenty Kuj. i mazow., 223, nr. 40; 1368, K. D. Kś. M., 79, nr. 85; 1377, K. D. Włkp., III, 456; 1382, K. D. Kś. M., 98, nr. 121; 1384, Dokumenty Kuj. i mazow., 234, nr. 49; 1385, K. D. Kś. M., 103, nr. 121; 1386, Dokumenty Kujaw. i mazow., 236, nr. 50.

³⁾ K. Kramarczyk: Przegląd historyczny, 1910, XII, 23, 28.

⁴⁾ Tytułem Wielkanocnych *honores*, kmiecie dóbr klasztornych, dawali w XVI w., w ziemi Sandeckiej, koguta, 2 sery i 20 jaj. L. Białkowski, Przegląd historyczny, 1911, XII, 221.

Widzimy tedy, że honores zawsze skrupulatnie odróżniane są od czynszu, czyli daniny w ścisłym znaczeniu tego słowa. Składają się one z tego samego, co chłop nosić zwykł był panu w pokłonie, czy też jako pocztę, albo poczesne. Różnica pomiędzy honores — godami, a pokłonem, pocztą, czyli poczesnem sprowadza się zatym właściwie do różnicy w nazwach, charakterem bowiem nie różnią się jedne od drugich. Jedne i drugie są to honoraria munera. Taki sam charakter, jak staropolskie honores — gody, zdają się też posiadać str. *кормы*, rodzaj daniny, uiszczanej w naturze przez poddanego z carskiego ramienia urzędującemu urzędnikowi. Carski namiestnik w Biełozierze ¹⁾, miał, na przykład, przywilejem z r. 1428 zapewnione sobie od każdej sochy płatniczej bożonarodzeniowe *кормы*, składające się z połcia mięsa, dziesięciu bochenków chleba i beczki owsa.

Zarówno stp. gody, jak i str. *кормы*, sprowadzają się przeto do pewnego rodzaju, że się tak wyrażę, przez pana, czy też pańskiego urzędnika, z rąk poddanego otrzymywanej ordynarji. Jest to coś, zbliżonego do prebendy ²⁾, do wrs. i stsl. *pyru* (πόρος) ³⁾, a zarazem coś pokrewnego ideowo strawnemu ⁴⁾, oraz podhalańskiemu utrąwowi ⁵⁾, albo utrąwie. Bo tak prebenda i pyra, jak strawne, utrąw, albo utrąwa, zanim się stały opłatami i datkami pieniężnymi, też początkowo były darami — datkami, albo rodzajem ordynarji, dostającej się pewnym osobnikom w naturze, a przeznaczonej dla nich na utrzymanie, na życie.

Do tego, co już o honores powiedziałem, dorzucę jeno tyle jeszcze, że daniny tego samego typu, co owe honores — gody, tra-

¹⁾ W. Kluczewskij: *Курь русской истопии*, Moskwa, 1906, II, 427, 425—430.

²⁾ Z łac. praebenda (plur.), was dargereicht, geliefert werden muss. Pfründe, eigentlich der tägliche Lebensunterhalt der Mönche und Priester. Brandl, Glossarium, p. w. i Linde, Słownik, p. w. W Chorwacji nazywana czasami bywała prebenda nadar, nadarje, ale, zdaje się, bardzo rzadko. Rječnik hrvatskoga... jezika, p. w.

³⁾ Linde: Słownik, p. w. obrok. E. Gołubinski, *Истопия русской церкви*, Moskwa, 1880, I, cz. 1, 418.

⁴⁾ Strawne, strawne pieniądze, pieniądze na strawę, na wyżywienie się w mieście, Kostgeld. Pieniądze strawne posłom ziemskim, wyprawując ich na sejm. Linde, Słownik, p. w. J. Łoś, *Rozprawy i sprawozd. z poś. W. filolog. Akad. Umiejęt.*, 1888, XI, 189.

⁵⁾ Utrąw, dawny podatek gminny; utrąwa, strawne. Naści trzy sóstki na utrąwe. Dembowski, *Sprawozdania Kom. językow. Akad. Umiejęt.*, 1894, V, 427.

fiają się nie tylko w granicach Słowiańszczyzny, lecz i poza niemi. Nawpółwolni chłopci u Bałkarców¹⁾ ponosili ciężar, nazywający się u ča. Dosłownie wyraz u ča oznacza w mowie Bałkarców część tułowia zwierzęcego, poczynając od dwóch ostatnich żeber aż do łopatek. W przerośni wszakże oznacza wyraz ten obowiązek nawpółwolnego chłopca dostarczania na stół księcia pana tej właśnie części tułowia każdego, zarzniętego przezeń domowego, albo też upolowanego dzikiego zwierzęcia (jelenia, kozy, tura); z dodatkiem zdartej z owego zwierzęcia skóry. Bałkarska ta u ča mocno przypomina stecz. plecéné (plecovné²⁾).

Dobrowolnie składanym panu darem, a nie obowiązkową danią być też, zapewne, początkowo musiały chrw. sul, m. i chrw. suljevina, ż., później dopiero przedzierzgające się w regularną, obowiązkową, brzęczącą monetą opłacaną daninę, która przypadała panu od poddanego za pasienie przezeń na pańskim pastwisku bydła³⁾. Ale ponieważ chrw. sul, m. i chrw. suljevina, ż. krewnią się etymologicznie ze str. посылѣ, m. i gw. archang. посылка, ż., dar, podarunek, datek, ale dar, podarunek, datek przekupny, łapówka, od słowa посылывать, сулить что⁴⁾, stanowi to więc wskazówkę, że dobrowolny dar, od którego się wywodzą chrw. sul i chrw. suljevina, nie jest to ten sam typ dobrowolnego daru, co pokłon, poczta, lub gody. Chodzi tu jak gdyby znowu o nową jakąś odmianę dobrowolnie składanego daru, o dar, nie tyle oznaką czołobitności, ile rodzajem łapówki będący, a więc o dar — datek tego typu, który się po polsku⁵⁾ nazywa kubana, ż., albo kubanek, m. „Miał patron od kmiotka“, powiada Zabłocki, „to z kilka krajanek sera, albo też inny kubanek“. Zarówno w Małorosji⁶⁾, jak i na Białej Rusi⁷⁾, też się taki dar nazywa кубан, m. Nosi on zresztą u Słowian rozmaite inne jeszcze miana. Przez Małorosjan⁸⁾ nazywany

¹⁾ W. Müller i M. Kowalewskij: Вѣстникъ Европы, 1884, II, 678, 580.

²⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

³⁾ Lopaszić: Hrvatski urbari, Zagrzeb, 1894, I, 86, 90, 142; Klaić, Rad, 1904, CLVII, 183.

⁴⁾ Srezniewskij: Матеріалы, II, 1274; Дал, Толковый Словарь, IV, 523 i 368 p. w. суля.

⁵⁾ Linde: Słownik, p. w.

⁶⁾ Hrynczenko: p. w.

⁷⁾ Nosowicz: p. w.

⁸⁾ Hrynczenko, p. w.

bywa także хабарá, ż., хабáрь, m.; przez Białorusów¹⁾ — хáбары, t. mn., lub po prostu узяток m., узяха, ż. W Smoleńszczyźnie²⁾ zwa go — скýпа, ż. W dawnych Czechach³⁾ nazywany był koláčem. O przekupnym sędzi wyraża się T. Sztitny: „Koláčem jsa oslepen súdce“, a Brandl, z którego czerpie, podaje drugi jeszcze, podobny przykład z r. 1447: „že mi dá dobrý koláč“. Bodaj, że i stcz. smazné, výmazné, zámazné, też to samo niekiedy, co i ów „kołacz“, oznaczało⁴⁾. Ale zato бу́г. кжрчма (ok. Welesu)⁵⁾ bardziej już wygląda na podarek okolicznościowy, aniżeli na kubanę.

Obok Kazimierzowskich honores (1365), obok Kromerowskich honoraria munera, oraz starochorwackich voluntaria beneficentia, jednym słowem obok wszelakich świadczeń i danin dobrowolnych i honorowych, a przynajmniej wciąż jeszcze nadal za takie właśnie uchodzących, już od najdawniejszych czasów istnieje też wszakże w Słowiańszczyźnie odrębna całkiem kategoria podatków, od wszelakiego rodzaju poczt, pokłonów i godów, jako też od darów łapówkowego typu skrupulatnie przez źródła odróżnianych i na dobrowolne świadczenia wcale nie wyglądających. Występują one w źródłach słowiańskich pod kilkoma jednakowemi, a ogólnemi nazwami.

Latopisiec ruski⁶⁾ pisze pod r. 947: „Иде Вольга Новугороду и устави по Мьстѣ погосты и дани и по Лузѣ obroki и дани (w kronice klasztoru hipackiego: и по Лузѣ погосты и дань, и obroki). Władimirskij-Budanow⁷⁾ skłonny jest przypuścić, że nawet str. дань także od darzenia pszcza. Pójść ona mianowicie miała od przymusowych darów, które zwyciężeni zniewoleni byli składać zwycięzcom. I przyznać trzeba, że w kronice ruskiej trafiają się istotnie miejsca, które przypuszczenie takie zdają się potwierdzać. „Рекоша Козарѣ (Polanom) платите намѣ дань“, czytamy tam na jednym miejscu. Albo: „Поча Олегъ воевати Дре-

¹⁾ Nosowicz, p. w.

²⁾ Dobrowolskij: Смоленскій област. словарь, p. w.

³⁾ Brandl: Glossarium, p. w.; porów. A. Brückner: Rozprawy Ak. Um. Wyd. filolog., 1916, LIV, 350.

⁴⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

⁵⁾ Д. Матовъ: Сбогникъ за народн. умотвор., 1893, VII, дз. 1, 466.

⁶⁾ М. Костомаров: Историческія Монографіи, Petersburg, 1881, XIII, 110—111; Ключевскій, Курсъ русской исторіи, Москва, 1916, I, 183. Со do czasów późniejszych ob. Ключевскій, Курсъ, 1917, III, 280.

⁷⁾ Обоаръ, 82.

вляне и, примучивъ и, имаше на нихъ дань". Olga znówu powiadała do zwyciężonych Drewlanów: „Не хочу тяжки дани возложити“.

Polskie źródła średniowieczne też często wspominają o dani. Raz jeden nazywa się ona dania, ż. ¹⁾, zresztą stale nazywana bywa dań, ż. ²⁾. U Skrodzkiego ³⁾, danina, uiszczana w postaci miodu, zwie się danią miodową, w Małopolsce ⁴⁾ zaś składka na cele gminne, publiczne, wybierana przez radę gminną, nazywała się dawniejzemi czasy daniną.

Gebauer ⁵⁾ zna tylko stecz. dąnie, -ie, n., Brandl ⁶⁾ natomiast ma — dāni, n. W nowszej czeszczyźnie ⁷⁾ jest tylko daň, daňka, daněčka, ž. Zna w. дань i małoruszczyzna ⁸⁾. Na Białej Rusi ⁹⁾ pod wyrazem данина rozumieją obecnie: 1) дань, подать, 2) оброкъ, взносимый пану домашними продуктами. Данину пану треба даць: яецъ, боровиковъ, курицу. Hercegowińcy ¹⁰⁾, zam. dań, mówią: dacija, dażbina. W starobułgarskich ¹¹⁾ bullach złotych każdy bez wyjątku podatek nazywany bywa дань. W nowszej bułgarszczyźnie ¹²⁾ zwie się podatek: дань, дāнькъ. Плащамы дань. Synonimami bułg. дань są: даванина, давань, даваньє, давачка, давка ¹³⁾, дажба, даждие, подань.

¹⁾ a dania, 1181 (?), K. D. Włkp. I, 32, nr. 26.

²⁾ Absolvit omnes homines a dań, 1145, K. D. Pl. I, 4; dań 1251, K. D. Pl. I, 56, 57; dain (dań), 1252, K. D. Pl. I, 63; dań, 1268, K. D. Młp., II, 127; dań, 1280, Dokumenty kujawskie i Mazow., 248, nr. 8; dań 12, 88, K. D. Pl. I, 126; dań, 1291, K. D. Pl. I, 139, 141; dań, 1293, Dokumenty Kuj. i Mazow., 254, nr. 12 i K. D. Pl. I, 149.

³⁾ A. A. Kryński: Sprawozdania Kom. język. Ak. Um., 1891, IV, 54.

⁴⁾ W. Tetmajer: Materiały i prace Kom. język. Ak. Um., 1907, II, 438. Ob. też Linde, p. w. Porów. podhal. dawanisko, dawań, miejsce na którem dają owcom siano, lub cetynę (rąbane gałazki), bądź na śniegu, bądź na ziemi. A. Wrześniowski, Sprawozd. Kom. język. Ak. Um., 1884, III, 363.

⁵⁾ Słownik staroćesky, I, 206.

⁶⁾ Glossarium, p. w.

⁷⁾ Kott: p. w.

⁸⁾ Hrynczenko: p. w.

⁹⁾ Nosowicz: p. w.

¹⁰⁾ S. Tomić: Srpski etnografski zbornik, 1902, IV, 453.

¹¹⁾ Bobczew: Исторія, 358, 355.

¹²⁾ Gerow: Рѣчникъ, p. w.

¹³⁾ Dáwką nazywany też bywa wogóle podatek na Śląsku cieszyńskim. J. Bystroń, Prace filolog., 1892, IV, 282.

Z punktu widzenia dającego, to, co osoba ta komukolwiek tytułem daniny daje, jest dania. Natomiast z punktu widzenia pobierającego daninę, to, co ta osoba w charakterze daniny od kogośkolwiek pobiera, jest biernia, albo birnia, *ž.*¹⁾ „Przez srogie podatki i biernie Darli nas monarchowie źli niemilosierdzie“, czytamy u Potockiego. Średniowieczne polskie źródła, zam. biernia, mają bierna, *ž.*²⁾ Odpowiednikiem stp. biernia, birnia, bierna jest stcz. *berňa*, a nieco później — *berně*, -*ě*, *ž.* Od stcz. *berňa* poszła trafiająca się w dokumentach łacińskich i niemieckich *berna*. *Berně* była to, według Gebauera³⁾, „daň králi pro dobro zemské povoloaná, potom daň vůbec, Steuer“. W przywilejach czeskich trafia się już wyraz ten, poczynając od r. 1208. *Communem terrae collectam, que vulgo berne vocatur*.

Stsrb. bir, *ž.* ma to, według J. Daniczića⁴⁾ być „census clero praebendus“. Według St Nowakowića⁵⁾ i K. Jireczka⁶⁾ bir popowska, albo bir duhovna, sądząc z przywileju na założenie klasztoru Prizreńskiego, była to danina, pobierana po wsiach od każdego stadła małżeńskiego, od każdego łoża małżeńskiego, t. j. od odra, co się w skróceniu zwało wybieraniem na *odricom*. Wynosiła ona miarę zboża w ziarnie, albo dwa denary. Część tej daniny szła na utrzymanie proboszcza, część zaś do kieszeni biskupiej. Słownik Akademji zagrzebskiej⁷⁾ nazywa bir, *ž.* i m. „census clero dominoque a maritis praebendus“. Daninę tę otrzymywał, a miejscami otrzymuje dotąd od stadł małżeńskich, pop, ale miał ją też niegdyś (XV i XVI w.) otrzymywać i pan. Wyraz bir trafiać się w źródłach chorwackich poczyną od XIII w. Początkowo i aż do XVI w. jest on r. *ž.* (bir, biri). Ale już od XIV wieku bywa też i r. m. Możliwe, iż bir popowska i bir duhovna była to ta sama danina, która w Bułgarji nosiła niegdyś tureckie miano *resuma* — *aruz*, a która była opłatą, składaną panu przez pary poddanych, zamierzających zawrzeć związek małżeński⁸⁾. Nicby w tem także nie było dziwnego, gdyby młode

¹⁾ Linde: Słownik, p. w.

²⁾ Piekosiński: Ludność wieśniacza, 65.

³⁾ Slovnik staročeský, I, 41. Ob. też Kott, p. w. i Du Cange, p. w. *berna*.

⁴⁾ Riječnik iz književnih starina srpskih, Białogród, 1863, I, 40. Ob. też Wuk, Srpski riječnik, p. w. bir.

⁵⁾ Cexo, Białogród, 1891, 219.

⁶⁾ Statt u. Gesellschaft, I, 49.

⁷⁾ Riječnik hrvatskoga... jezika, p. w.

⁸⁾ Patrz cz. II, rozprawka p. t. Powojne, dziewicze i wdowine.

stadła małżeńskie, kojarzące się z poddanych, zamieszkałych w dobrach duchownych, płaciły bir duhovnu swemu proboszczowi i biskupowi, gdyż opłatę za pozwolenie zawarcia związku małżeńskiego pobierał też w średniowieczu arcybiskup nowogrodzki, a w średniowiecznej Francji pobierali taką opłatę (droit du mariage) nawet opaci. Wobec tego wszakże, iż stp. biernia, birnia i stecz. berńa są to, zdaniem mojem, wyrazy etymologicznie stsrb. biri pokrewne, sądzę, że i stsrb. oraz stchrw. bir, ż., która pożyczką z węgierskiego, jak niektórzy utrzymują, wcale mi się być nie wydaje, prócz specjalnego tego znaczenia mieć także musiała i znaczenie ogólniejsze i że oznaczała to samo, co stp. biernia, birnia i co stecz. berńa, mianowicie wybieraną przez kogokolwiek od kogokolwiek daninę wogóle. Jest przecie także bułg. би́рѣна i bułg. би́рка. Въ малко село голѣма би́рѣна. Jest bułg. би́рѣвамъ, wybieram biernię, daninę, oraz bułg. би́рѣване, wybieranie daniny¹⁾. Nie widzę więc racji wywodzić stsrb. bir ż. z węgierszczyzny. Stsrb. bir jest raczej odpowiednikiem stp. biernia, birnia, ż. i stecz. berńa, ż. Co najwyżej gotów byłbym przypuścić, że w serbszczyźnie zaszło tylko skrzyżowanie się z sobą dwóch, podobnie brzmiących wyrazów: swojskiego, staroserbskiego, z węgierskim. A w takim razie może i strs. би́ричь, m. oraz wrs. би́рка, ż. takżeby tutaj pasowały.

Obok nazwy dań i nazwy biernia posiadamy w staropolszczyźnie trzecią jeszcze, ogólną nazwę podatku — pobór. Już Bolesław, Książę Mazowiecki²⁾, zwalnia r. 1278 poddanych dóbr klasztoru Jeżowskiego „a... pobor solutio“, a w późniejszych dokumentach występuje nazwa ta co raz częściej³⁾. Linde⁴⁾ cytuje z Kromera: „Na Sejmie w Grudziądzu pobór, albo pewne płacenie od głowy (pogłównie) uchwalono“. Znajdujemy nadto u Lindego zwroty: pobór płacić, wybierać, exigere tributum, oraz czasownik poborować, steuern. Czy były początkowo jakie zasadnicze różnice pomiędzy

¹⁾ Gerow: Рѣчникъ, р. w.

²⁾ K. D. Wlkp., I, 418, nr. 477.

³⁾ 1334, K. D. Wlkp., I, 459, nr. 1131; 1354, Dokumenty Kujaw. i Mazow., 216, n. 35; 1362, K. D. Wlkp., III, 204; 1363, Dok. Kujaw. i Mazow., 223, nr. 40; 1368, K. D. Kś. M., 79, nr. 85; 1375, K. D. Kś. M., 86, nr. 93; 1377, K. D. Wlkp., III, 456; 1382, K. D. Kś. M., 98, nr. 104; 1384, Dok. Kujaw. i Mazow., 234, nr. 49; 1386, Dok. Kuj. i mazow., 236, nr. 50; 1416, K. D. Pl., I, 293.

⁴⁾ Słownik, p. w.

dania, biernią i poborem, nie umiem powiedzieć. Od najdawniejszych czasów, bez żadnego wyboru, nazywane tak bywają wszelkie wogóle daniny i wszelkie podatki. Jedyny wyjątek stanowi chyba Kromerowski pobór, który Kromer pojmuje jako pogłównę.

II. Część specjalna.

1. Stan.

W wielu bardzo średniowiecznych przywilejach naszych¹⁾ czytamy o zwalnianiu ludności wieśniaczej od jakiejś powinności, która się zwała stan. Na czemby powinność owa mogła polegać, starali się już wyjaśnić rozmaici uczeni, poczynając od A. Naruszewicza. Zdaniem A. Naruszewicza²⁾ pod stanem rozumieć należy obowiązek włościan żywienia i utrzymywania dworu książęcego we wszystkich dobrach ziemskich, przez które książę przejeżdżał. Tak samo prawie, jak Naruszewicz, pojmuje też stan S. Smolka³⁾, który go jednak zalicza do ciężarów opolnych. K. Dunin⁴⁾ widzi w stanie obowiązek podejmowania i goszczenia nie tylko samego księcia, ale także jego urzędników. Według F. Piekosińskiego⁵⁾ wreszcie, ciężar, nazywający się stanem, polegał na dostarczaniu przez włościan księciu, oraz jego ławcom, stanu, czyli kwatery, wyłącznie podczas trwania książęcych łowów.

Jak widzimy, co się samej istoty powinności, stanem zwanej, tyczy, to wszyscy badacze, którzy się tą sprawą interesowali, do jednakowych prawie doszli wniosków. Istnieją tylko pomiędzy nimi różnice w szczegółach. Swój własny sąd o tym ciężarze pozwolę sobie wypowiedzieć cokolwiek później. Naprzód zaś zajmę się jego nazwą, traktowaną dotychczas trochę po macoszemu. W Psalterzu

¹⁾ K. D. Młp., I, 47, 51, 53, 67, 69, 72, 74, 76, 97, 109, 113, 125, 170, 199, 203, 215, 222, 250; K. D. Młp., II, 370, indeks p. w.; K. D. K. św. W., I, indeks, p. w.; K. D. Włkp., IV, 311 indeks, p. w.

²⁾ Historia narodu polskiego, Warszawa, 1780, II, 259 przyp., 293, przyp. i IV, 41.

³⁾ S. Smolka: Mieszko Stary i jego wiek, Warszawa, 1881, 444, 141—146 i 436—440.

⁴⁾ Dawne mazowieckie prawo, Warszawa, 1880, 99.

⁵⁾ Ludność wieśniacza, 62, 33—37. Ob. też jeszcze T. Mańkowski, Przewodnik literacki, Lwów, 1904, XXXII, 719—721.

Florjańskim¹⁾, oraz w Biblii królowej Zofji oznacza stan namiot, lub obóz. W stanoch, w stanyech odpowiada tam łaciń. in castris. Z pewnego rękopisu średniowiecznego wypisuje A. Brückner²⁾: stany — castra. Na jednym miejscu Świętosławowego przekładu Statutów Kazimierza Wielkiego³⁾ czytamy: „a stany z drzew czynić narąbionych, abo wziętych w lesiech“. W kaliskiej rocie przysięgi z r. 1410, ogłoszonej przez R. Hubego⁴⁾ znajdujemy następującą wzmiankę o stanie: „jaco Janusz ne beszał gwałtem na Stanisław stan, ani mu ran dal“. Co w tem miejscu oznacza stan, wyjdzie na jaw cokolwiek później. Linde⁵⁾ zna wyraz stan w znaczeniu namiotu i kładzie obok niego następującą cytata z Bielskiego: „W obozie Krzyżackim, albo w stankach ich znalezione były rozmaite rzeczy“. Namiot również nazywa stanem, stankiem autor Pamiętników Janczara⁶⁾. Oznacza też nadto jeszcze stan w starej polszczyźnie schronisko bartnika⁷⁾ na puszczy. W znaczeniu mieszkania trafia się w. stanek w gwarach śląskich i ma być, jakoby, według H. Łopacińskiego⁸⁾, pożyczką z czeszczyzny, o czem wszakże mocno powątpiewam.

Zarówno w starszej⁹⁾, jak i w nowszej¹⁰⁾ czeszczyźnie oznacza stan, stánek, stáneček, mieszkanie, dom, chałupę, budę, schronisko, namiot.

Stan na Pomorzu Chorwackiem¹¹⁾ „je kuća z mošunami, guvnom i stržišćen zven grada; rabi po letu pastiron, a i po zimi kadagód

¹⁾ Łebniński: Militaria, I, 501.

²⁾ Średniowieczna poezja łacińska, 57.

³⁾ Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, Warszawa, 1856, I, 107, nr. LXXVIII.

⁴⁾ Roty, 52, nr. 47.

⁵⁾ Linde: p. w.

⁶⁾ Stan jego z pilśni przyprawiony; a tam mieszkał, rozbiwszy stany. Pamiętniki Janczara, czyli kronika turecka Konstantego z Ostrowicy, napisana między r. 1496 a 1501, wyd. J. Łoś, Kraków, 1912, 27, 82, a także 127, 133, 150.

⁷⁾ A. A. Kryński: Sprawozd. Kom. język. Akad. Umiejęt., 1891, IV, 74; porów. K. Potkański, Pisma pośmiertne, Kraków, 1922, I, 274.

⁸⁾ Prace filolog., V, 890.

⁹⁾ K. Jirěczek: Archiv. f. slav. Philolog., 1900, XXII, 213.

¹⁰⁾ Kott: Č.—n. slovník, p. w.

¹¹⁾ Žic: Zbornik za narodni život, 1899, IV, 235. Ob. też S. Trifković, Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 620—622; Jowanović, tamże, 272—174; Lalewić i Protić, tamże, 567—569.

ve dne⁴. W Sławonji¹⁾ nazywa się stanem „kuća u polju“, będąca tymczasowem mieszkaniem pasterzy, pasących zadrużne stado bydła. Buduje się zwykle taką chałupę w pobliżu lasu i łąk, na których się pasie stado. W Dalmacji, Bośni i Hercegowinie²⁾, jako też u Wołochów morawskich³⁾, podobnego rodzaju pasterska chałupa nazywa się koliba, albo stan, a w Sławonji nazywają ją też jeszcze — salaš⁴⁾.

Zatym: stan, koliba i salaš to jedno i to samo, a mianowicie mieszkanie pasterskie o charakterze tymczasowym, podobne do tych pasterskich kolyb i szałasów, które budują sobie polscy górale w Tatrach i Huculi we wschodnich Beskidach. Ztąd wniosek, że zapewne i ów stp. stan, o którym mowa w rocie przysięgi u Hubego, jest to właśnie takie prowizoryczne mieszkanie pasterskie w polu, czyli kolyba, albo szałas, a nie mieszkanie stałe, czyli chata.

W bułgarszczyźnie⁵⁾ nazywa się станъ schronisko na planinie, albo przy drodze, w którym nocują podróżni. W starszej ruszczyźnie⁶⁾ oznacza станъ — namiot, zajazd, w którym się zatrzymują podróżni dla odpoczynku i popasienia koni. W nowszej ruszczyźnie⁷⁾: 1) miejsce, w którym się zatrzymują podróżni dla odpoczynku i cały rozbity

¹⁾ Lowretić: Zbornik za narodni život, 1897, II, 133, 135, 315.

²⁾ Zbornik za narodni život, 1896, I, 31, 137; Dedijer, Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 229—730, 749, 758, 474, 274.

³⁾ F. Bartosz: Lid a narod, I, 182.

⁴⁾ Niejaki Symeon Piszczević, Serb rodem, który za panowania Katarzyny II wyemigrował był do Rosji, rozwołując się w swej rękopiśmiennej historii pogranicza wojennego serbskiego i rosyjskiego o osiadaniu emigrantów serbskich na Posawinie, powiada, iż osiedlali się oni tutaj „безъ точнаго распредѣленія, колоніями въ разныхъ мѣстахъ подъ колебамі и шалашами, чтобъ только по нуждѣ преклониться гдѣ было можно, и тѣ свои колоніи называли они сбѣгами“. Nil Popow, Вѣстникъ Европы, 1870, III, 592.

Sprawa pochodzenia słów. w. koliba, kaliba, wciąż jeszcze pozostaje sporną. Bernecker i E. Meyer mniemają, że aczkolwiek jest to niezawodnie wyraz grecki (καλύβη wzgl. καλύβη), dostał on się jednak do języków słowiańskich nie wprost z greczyzny, lecz z turecczyzny (tur. koliba, kaliba). Natomiast M. Vasmer (Rocznik slawistyczny, 1912, V, 138—142) jest zdania, że Słowianie przejęli wyraz ów wprost z greczyzny.

Chrw. salaš, pl. szałas poszedł od węgier. szállás, Miklosich, Fremdwörterb., 124.

⁵⁾ Gierow: Рѣчникъ, р. w.

⁶⁾ Srezniewskij: Матеріалы, III, 491—493.

⁷⁾ Dal: IV, 320—321; I, 481.

przez nich na tem miejscu obóz; 2) szalas, który sobie urządzają w lesie leśnicy, rybacy, lub myśliwi; 3) legowisko dzikiego zwierza. Synonim стану jest w wielkoruszczyźnie домовице.

Z zestawień powyższych wynika, że u wszystkich bez mała Słowian, stanem nazywa się wogóle czasowe, prowizoryczne schronienie, albo mieszkanie, mogące zresztą wyglądać rozmaicie. Pod stanem w średniowiecznych przywilejach polskich rozumieć więc także należy czasowe schronienie, albo mieszkanie, względnie kwatere, należącą się podróżującemu księciu od jego wiejskich poddanych. Ponieważ zaś książę jeździł zwykle w otoczeniu drużyny, dawanie stanu księciu równało się przeto dawaniu kwatery i całej książęcej drużynie.

Korzystali też jednakże ze stanu po wsiach i rozmaici, w służbowych interesach jeżdżący, książęcy słudzy, albowiem w przywilejach książęcych, zwalniających od wszelakich ciężarów ludność wsi, należących przeważnie do rozmaitych klasztorów i kościołów, często bywa mowa o zwalnianiu wsi takich od dawania stanu bobrownikom ¹⁾, sokolnikom ²⁾, oraz łowczym i podłowczym ³⁾ książęcym. Z zastrzeżeń w tychże przywilejach czynionych ⁴⁾ widać atoli,

¹⁾ 1145, ... a receptione castorarium. Przywilej Mieszka dla Cystersów Łądzkich. K. D. Pl., I, 4; 1251, ... a receptione... castorarium. Potwierdzenie poprzedniego przywileju przez Kazimierza, Księcia Kujawskiego i Łęczyckiego, K. D. Pl., I, 57; 1256, ... receptio... castorum (zam. castorarium). Przywilej Ziemowita, Ks. Mazowieckiego, dla klasztoru Czerwińskiego. K. D. Pl., I, 77; 1280, ... a receptione... castorarium. Potwierdzenie dawniejszych przywilejów Cystersów Łądzkich Przemysława Wielkopolskiego. D. K. i M., 248, nr. 8; 1288, ... a receptione... castorarium. Przywilej Przemysława II, K. D. Pl., I, 126; 1291, a receptione... castorarium. Przywilej Przemysława II dla Cystersów Łądzkich, K. D. Pl. I, 139.

²⁾ 1250, ... a procuratione... falconarium. Przywilej Kazimierza Ks. Kujawskiego dla Kościoła Katedralnego Włocławskiego. D. K. i M., 77, nr. 13.

³⁾ 1250, ... a procuratione venatorum. Przywilej Kazimierza, Ks. Kujawskiego, dla Kościoła Katedralnego Włocławskiego. D. K. i M., 77, nr. 13; 1256, receptio venatorum. Przywilej Ziemowita, Ks. Mazowieckiego, dla klasztoru Czerwińskiego, K. D. Pl., I, 77; 1280, ... a receptione venatorum qualiumcunque. Przywilej Przemysława II dla Cystersów Łądzkich, D. K. i M., 248, nr. 8; 1293, ... a receptione venatorum et subvenatorum, quod stan vocatur. Przywilej Przemysława II, nadający prawo niemieckie mieszkańcom wsi Koszut. D. K. i M., 254, nr. 12; 1293, ... a receptione subuenatoris seu custodis. Przywilej Przemysława II, K. D. Pl., I, 149.

⁴⁾ 1256, ... receptio venatorum..., vel quorumlibet aliorum, et penitus quorumlibet officialium aliorum. Przywilej Ziemowita, Księcia Mazowieckiego.

że prócz takich uprawnionych do otrzymywania stanu sług książęcych, jak bobrownicy, sokolnicy, łowczy i podłowczy, musieli się też podszycać pod to prawo inni książęcy funkcjonariusze. Prawnie jednakże, o ile sądzić można ze wzmianek źródłowych¹⁾, korzystając jeszcze ze stanu mogli tylko książęcy poborcy danin, którym w tejże samej epoce i u Chorwatów²⁾ przysługiwało też *jus descensus* (*descensus collectorum marturinarum*). O tem, ażeby polscy średniowieczni poborcy danin wyznaczone mieli z góry, ile się im od gromady, dającej stan, należy do tego stanu żywności, brak wiadomości. W Chorwacji dwom poborcem i ich przybocznej straży, składającej się z dwunastu ludzi na dwunastu koniach, nie licząc dwóch koni pod poborcami, należało się w XIII stuleciu do stanu obowiązkowo: jedna owca, sześć kur, cztery miary wina i pasza dla koni³⁾. Ową przepisaną normą, średniowieczni chorwaccy poborcy nie kępowali się jednakże zbyt, a zapewne, że i ich koledzy polscy, o ile podobna norma żywności dla poborców istniała też

K. D. Pl., I, 77; 1291, ... a recepcione... venatorum et subvenatorum qualiumcunque; ita, ut de villis diete domus nullam iurisdiccione usurpent sibi, quod vocatur polonice stan. Przywilej Przemysława II. K. D. Pl., I, 139; 1334, Prohibemus eciam omnibus officialibus, ministerialibus et subvenatoribus eorumque pedaneis et ceteris aliis, ut de cetero et deinceps non presumant incolas civitatis in Ieszow et aliarum villarum quoquomodo inquietare, turbare aut inpignorare, nostre nostrorumque successorum gracie sub obtentu. Przywilej Ziemowita, Ks. Mazowieckiego, dla klasztoru Jeżowskiego. K. D. Włkp., I, 459, nr. 1131.

¹⁾ 1278, Sed stationem in Yezow amplius habere monetariis sive nostris nunciis prohibemus, qua recepta mox alias divertantur. Przywilej Bolesława, Ks. Mazowieckiego, dla klasztoru Jeżowskiego. K. D. Włkp., I, 418; 1295, ... a statione Monetariorum et ulterius stationem in villis predictis non habeant. Sed recepta moneta, nihil aliud exigentes alias declinent. Przywilej Bolesława, Ks. Mazowieckiego, potwierdzający wolności wsi Mielęcina i Popienia. K. D. ks. M., 32, nr. 41; 1319, prohibemus ne quisquam ministerialium nostrorum causa exactionis, aut molestie cuiuslibet audeat ingredi villam memoratam. Przywilej Wacława, Ks. Mazowieckiego, nadający wieś Miszewo Mikołajowi, kasztelanowi Wyszogrodzkiemu. K. D. Ks. M., 41, nr. 54; 1353, a statione exactorum exigencium monetam per terram. Przywilej Ziemowita, Ks. Mazowieckiego, dla klasztoru płockiego. K. D. Pl., I, 208.

²⁾ W. Klaić: *Marturina*, Rad jugoslav. Akademije, Zagrzeb, 1904, CLVII, 193—194, 184—185.

³⁾ O prawie do otrzymywania siana przez osoby, posiadające w polskim średniowieczu przywilej na korzystanie ze stanu. Ob. K. Potkański, *Pisma pośmiertne*, Kraków, 1922, I, 245—246; porów. 254.

w średniowiecznej Polsce, również nie nazbyt skrupulatnie przestrzegali tego, ażeby jej nie przekraczać.

Dla czego ciężar, zwany stanem, tak bardzo dawał się we znaki ludności wieśniaczej w średniowiecznej Polsce, poucza nas przywilej Bolesława Wstydliwego ¹⁾, księcia krakowskiego i sandomierskiego, z r. 1256. W przywileju tym, uwalniając od stanu ludność wsi, do Cystersów Jędrzejowskich należących, tak się Bolesław o tej swojej kształczącej łasce rozwodzi: „Hanc quoque graciam prefate ecclesie et predictis fratribus de Andreow ex innata nobis liberalitate nihilominus concedentes, quod uaccas et oues, que de predictis uillis pro mensa nostra colligi solebant, nobis in posterum non persoluant, si uero ministeriales scilicet carmnici uillas superius nominatas intrauerint, ibidem uaccas et oues contra hanc nostre liberalitatis concessionem accipere uolentes, homines earundem uillarum sine gracie nostre offensione denegandi quod petitur liberam habeant facultatem“. Podróżującego z orszakiem księcia, ludność wsi, przez które wypadała mu droga, pomijając dawanie stanu — kwatery, co było jeszcze bagatelą, musiała ztym w dodatku zaopatrywać żywnością, prowiantować. Tak samo, jak się to w tejże epoce praktykowało w Chorwacji, o czem będzie mowa niżej, obowiązana ona była dostarczać na stół książęcy krów i owiec, a zapewne i wszelakiego innego jadła, wybieraniem zaś dla księcia od ludności wieśniaczej owej żywności, zajmowali się towarzyszący księciu w objeździe furazerowie, nazywani karmnikami. Łatwo się domyślić, że wybieranie takie żywności nie obywało się bez gwałtów i że dawało się ludności wieśniaczej bardzo we znaki. To też kto jenó mógł, starał się wyjednać sobie u księcia przywilej, ażeby chłopci, w jego wsiach przemieszkujący, zwolnieni byli od stanu i związanych z tym ciężarem bierni w naturze raz na zawsze. Robiły to przedewszystkim rozmaite zgromadzenia zakonne i duchowieństwo wogóle, posiadające duże wpływy na dworze. Zachował się przywilej Henryka ²⁾ z r. 1298, w którym książę ten, przyrzekając kościołom: gnieźnieńskiemu, poznańskiemu i kujawskiemu szanować uzyskane dawniejszemi czasy przez kościoły owe wolności, nadmieniał: „ita uidelicet, quod in villis et bonis ecclesiarum dictarum nunquam stationem aliquam faciemus, nec unquam nostros homines pabulare, quod in vulgari

¹⁾ K. D. Młp., I, 51.

²⁾ K. D. Włkp., II, 153, nr. 787.

piczovacz dicitur, bona ecclesie permittemus¹). Stp. picować znaczy: żywność zbierać, zgromadzać, na picowanie jeździć, po żywność słać, a picownikami, inaczej karmnikami zwali się niegdyś w Polsce ludzie na picowanie jeżdżący, czyli furazerowie¹).

Dostarczanie księciu kwatery, stanowiące w średniowieczu obowiązek ludności wieśniaczej polskiej, należało też w tejże samej epoce i do obowiązków ludności wieśniaczej serbskiej. W Serbji nosi ów ciężar nazwę dwojaką. Nazywa się raz tak samo, jak w Polsce, a więc stan, drugi raz — priselica. Rozwodzi się o tym stanie i o tej priselicy kilkakrotnie Zakonik Stefana Duszana. Wszystkie jednakże artykuły Zakonika, traktujące o stanie i o priselicy, bardzo są trudne do zrozumienia. Usiłuje je objaśnić St. Nowakowić²). Próbuje to uczynić K. Jireczek³). Ani jeden, ani drugi nie wywiązują się wszakże należycie ze swego zadania i wszystko po dawnemu pozostaje niejasnem. Z konieczności, nie chcąc zbytnio ryzykować, poprzestaję więc jeno na tych szczegółach o stanie i o priselicy, które są zrozumialsze, trzymając się głównie K. Jireczka.

Z artykułu 187 Zakonika wynika, że podróżującemu serbskiemu carowi i carycy przysługiwało prawo otrzymywania po wsiach kwatery i stajni dla koni, czyli stanu (l. m. stanove), przyczem prawodawca robi zastrzeżenie, ażeby po odjeździe carskiego dworu nie ważył się zajmować takiej kwatery żaden stannik, starej nad stanovi, a więc osoba, pełniąca przy osobie cara obowiązki carskiego kwatarmistrza.

Jak przed chwilą nadmieniałem, stan nazywany też w średniowiecznej Serbji był priselica. Ciężar ów, na równi z t. zw. „ius descensus“, obowiązującym w Chowacji⁴), był dla ludności wieśniaczej ciężarem nie byle jakim. Nie nadużywał może jeszcze tego „ius descensus“ chorwacki król Piotr Krzesimir, który za stan. udzielony mu przez sokolnika Aprića, odwdzieczył się zaraz temu ostatniemu kawałkiem ziemi. Ale pod „ius descensus“ podszął się z czasem i ban i cała sfera z królewskiego ramienia objeżdżających

¹) Linde: Słownik, p. w. picować, picownik.

²) Zakonik, str. 259, komentarz do art. 187; str. 181, komentarz do art. 57; str. 222, komentarz do art. 125 i str. 239, komentarz do art. 155 i 156.

³) Archiv für slav. Philolog., 1900, XXII, 213—214; Staat und Gesellschaft, II, 68.

⁴) Fr. Raczkí: Nutarnje stanje Hrvatske prije XII stoleća, Rad, 1890, XCIX, 89; W. Klaić, Rad, 1904, CLVII, 177—178, 148—149.

kraj urzędników, co już było za wiele. Wszystkie te osoby, niezależnie od noclegu, wymagały też, ażeby je karmiono i pojono; bynajmniej się w wymaganiach swoich nie krępując. Osobliwie dawały się ludności we znaki przejazdu bana, który bez przerwy prawie jeździł po kraju. Każdemu takiemu przejazdowi towarzyszyła nieodłącznie „collecta victualium“, a łatwo sobie wyobrazić, jak się takie wybieranie żywności odbywało. Byle czego dać przecie banowi nie wypadało. Coż zaś dopiero mówić o królu! Na jeden obiad dla króla i jego orszaku spotrzebowywano ni mniej, ni więcej, tylko 12 wołów, 1000 bochenków chleba i 12 beczek wina, co wskazuje, że obiady najnienajgorszym odznaczali się apetytem.

Ten w całej zresztą średniowiecznej Europie praktykujący się obowiązek zwyczajowy nocowania i podejmowania przejeżdżającego władcy, stanowiący jedną z t. zw. „voluntaria beneficentia“, ciążył też w tym samym okresie czasu i na mieszkańcach Bułgarii¹⁾, gdzie takie samo, zdaje się, jak w średniowiecznej Serbji, nosił miano. W średniowiecznych Czechach²⁾ staroserbska *priselica* nazywała się *nocleh*, *pernoctatio*. Był to zaś najniezawodniej nasz stan, czyli kwatery, bo dawanie noclegu, a dawanie stanu — kwatery, to wszak jedno i to samo przecie.

Na Zachodzie, w prawie księcia do otrzymywania stanu — kwatery, nie dostrzegamy żadnych zgoła ograniczeń. Wbrew Piekosińskiemu przeto, który sądzi, że stan należał się u nas jeno księciu, bawiącemu na łowach, mniemam, że i w Polsce także nie był książę w tem swoim prawie do korzystania ze stanu — kwatery ograniczany. Ludność wieśniacza miała obowiązek dawania księciu, jego drużynie, oraz niektórym książęcym urzędnikom kwatery zawsze, ilekroć tylko zachodziła tego potrzeba i ten to właśnie ciężar w przywilejach naszych średniowiecznych nazywany bywa, zdaniem mojem, stanem.

Ciężar, nazywany stanem, przestał być dla polskiej ludności wieśniaczej ciężarem obowiązującym odtąd, odkąd się rozpoczęło w Polsce przenoszenie wsi z prawa polskiego na niemieckie³⁾. Książęta polscy zwalniają od tego obowiązku każdą wieś, którą wzamian polskiego, obdarzają prawem niemieckiem. Ale dzięki takiem

¹⁾ S. Bobczew: История за старо българското право, Sofja, 1910, 357.

²⁾ H. Jireczek: Slovanské právo, II, 161.

³⁾ K. Kramarczyk: Przegląd historyczny, 1910, XI, 309, od którego jednak cokolwiek odstępuję.

książęcym zwolnieniom przestaje stan być dla polskiej ludności wieśniaczej ciężarem więcej teoretycznie, niż praktycznie. Nie dają stanu tylko wsie, przeniesione na prawo niemieckie. A choć liczba wsi takich szybko wzrasta, ogromna bądź co bądź jeszcze większość polskich wsi rządzi się nadal prawem polskim, wskutek czego do ponoszenia ciężaru tego po dawnemu jest obowiązana. Zresztą przywilej na niedawanie księciu i jego urzędnikom stanu, była to właściwie tylko broń, przeciwko nadmiernemu wyzyskiwaniu wieśniaka przez osoby urzędowe, pragnące korzystać na wsi ze stanu. W patryarchalnych stosunkach ówczesnych nikogo bowiem nie przestało jeszcze było obowiązywać tradycyjne prawo gościnności względem wszystkich, to prawo, które dziś jeszcze w wielu zakątkach Słowiańszczyzny uchodzi za święte, a od którego właściwie stan poszedł.

Nadto, gdy wziąć pod uwagę tę okoliczność, że stan polegał nie tylko na dawaniu samej kwatery, ale zarazem na dostarczaniu także korzystającym z niego osobom utrzymania, czyli życia, to się okazuje, że przynajmniej tę drugą połowę owego ciężaru ponosiła w dalszym ciągu i taka ludność wiejska, czy miejska, która się już rządziła prawem niemieckim. Został on jeno cokolwiek zmodyfikowany. Produkty spożywcze, dawane uprzednio wyłącznie w naturze, bywają teraz częstokroć zamieniane na opłatę pieniężną, nazywającą się obiedne. W przywileju Jakóba, arcybiskupa gnieźnieńskiego ¹⁾ z r. 1296, którym tenże przenosi na prawo niemieckie wieś swą dziedziczną Rzestarzewo, nadając w niej sołtystwo niejakiemu Jaśkowi Wiszyńskowi, czytamy: „Item ipsi kmethones debent soluere et componere nobis per quatuor denarios de manso obiednego, dictus uero aduocatus prandium pro quolibet colloquio nostro capitaneo ministravit“. Obiedne ²⁾ pozostawało w związku z trzykrotnością na rok przyjazdami pana, lub jego zastępcy (nuncius) do wsi na wielkie sądy, oraz celem ściągania czynszu. Koszta utrzymania pana, oraz jego otoczenia, ponosiła w takich razach cała wieś, względnie miasto, co się właśnie nazywało obiedne (prandium). Jedną trzecią kosztów pańskiego utrzymania ponosił sołtys, albo wójt, a dwie

¹⁾ Dokumenty kujaw. i mazow., 258, nr. 15. Ulanowski ma wątpliwości co do autentyczności tego przywileju, ale wzmianki o obiednem trafiają się i po innych także dokumentach. Na przykład, p. r. 1361, obiedne, prandium, K. D. Młp., III, 145; pod r. 1369, obiedne, K. D. Młp., III, 240 i t. d.

²⁾ K. Kramarczyk: Przegląd historyczny, 1910, XI, 24—25, 309. Ob. też jeszcze S. Sochaniewicz, Wójtostwa i sołtystwa, Lwów, 1921, 249.

trzecie — gromada. Ponieważ zaś pan zjeżdżał zazwyczaj trzykrotnie na rok, raz więc na rok utrzymywał pana swoim kosztem sołtys, lub wójt, a dwa razy na rok gromada. Czasami obiedne uiszczane było w naturze, czasami zamieniano je wszakże na opłatę pieniężną. Wynosiła ona zwykle 12 groszy za jeden obiad. Na gromadę, za dwa pańskie obiady, przypadało zatem rocznie 24 grosze.

Objazdy kraju, dokonywane przez księcia czy też pana, otoczonego drużyną, które dały początek stanowi, czyli obowiązkowi ludności wieśniaczej dostarczania księciu albo panu, oraz ich drużynom stanu — kwatery, jako też żywienia i pojenia księcia, oraz pana, wraz ze wszystkimi, towarzyszącymi im ludźmi, miały wszakże cel rozmaity, a wyrażając się ściślej, kilka jednocześnie celów. Podczas takich objazdów książę, czy też pan, wybierał, między innemi, daniny. Pobór danin miało właśnie na widoku staroruskie *полюдьє*, o którym około połowy X wieku rozwodzi się Konstantyn Porfirogenita¹⁾, a którego dalekiem echem zdaje się być danina przez ludność starostwa Ratyńskiego w XVI jeszcze stuleciu „na pokłon“ zjeżdżającemu na grunt podstarościemu niekiedy składana, a nazywająca się *полюдьє*²⁾.

O staroruskiem „poludju“ opowiada Porfirogenita, co następuje. Z nastaniem zimy, wyruszał z Kijowa książę ruski ze swą drużyną i udawał się w objazd podległych władzy jego plemion, *εἰς τὰ πολίδια*, na *полюдьє*, na poludzie, t. j. w tym celu, ażeby zbierać po ludziach daninę. Oczywiście, że stanu, jadła i picia, przez cały czas trwania takiego objazdu, czyli przez całą zimę, dostarczali księciu i jego drużynie mieszkańcy objeżdżanych ziem i dopiero na wiosnę, w Kwietniu, obładowany wybranemi daninami wracał książę z powrotem do Kijowa. W Kijowie zebrana przez księcia dań ładowano na łodzie i Dnieprem, a następnie morzem Czarnem, szła ona na sprzedaż do Bizancjum.

Użyty w tej relacji przez Porfirogenitę zwrot *εἰς τὰ πολίδια*, на *полюдьє*, jest jaknajbardziej typowym zwrotem słowiańskim, co na szczególniejsze zasługuje podkreślenie. Do dzisiejszego dnia włączenie się w jakimkolwiek celu po kraju od wsi do wsi

¹⁾ Kluczewskij: *Купецъ русской истории*, Moskwa, I, 184; Rożkow, *Городъ и деревня въ русской истории*, Petersburg, 1913, 11—12; Władimirskij-Budanow, *Обзоръ*, 83.

²⁾ Hruszewskij: *История України-Руси*, Lwów, 1905, III, 238. Ob. też Hrynczenko, *Словарь*, p. w. *полюдьє*.

jest dla wieśniaka polskiego, na przykład, chodzeniem po ludziach, albo chodzeniem światem. Gdy piszący te słowa przed kilkudziesięciu laty podróżował pieszo od wsi do wsi, w celach naukowych, po południowej części powiatów olkuskiego i miechowskiego, ludność miejscowa nazywała go stale „panem, co tak chodzi po ludziach“, albo, dla odmiany, „panem, co tak chodzi światem“. Fakt powyższy nasuwa myśl, że t. zw. w dawnych dobrach Zlinskih, na Morawach¹⁾, podludnik — człowiek żonaty, nie posiadający swego własnego domu, lecz siedzący komorą, nazywał się pierwotnie nie podludnik, lecz poludnik (cz. polídník), a to dla tego, że osobnik ten, pozbawiony będąc własnego domu, chodził komorą po ludziach.

Osobliwem zrządzeniem losu, objazdy kraju, połączone z korzystaniem przez dokonywające tych objazdów osoby ze stanu w domach poddanych i z wybieraniem danin, a więc najzupełniej przypominające staroruskie *полюдьё*, przetrwały aż do ostatnich czasów w Mingrelji i warto posłuchać, co o nich pisze podróżujący w XVII stuleciu po Mingrelji Chardun²⁾.

Każdy mingrelski chłop, opowiada Chardun, obowiązany jest podejmować u siebie w domu swego pana-szlacheica przez jeden, dwa, lub trzy dni w roku. Zwyczaj ten pociąga za sobą takie następstwa, że mingrelska szlachta jeździ caluteńki boży rok z jednego końca kraju na drugi i objada swych własnych, a niekiedy nawet i cudzych także poddanych. Wywołuje to, oczywiście, spory, kończące się nawet nieraz krwawemi starciami. Taki sam zupełnie tryb życia, jak szlachta, prowadzi również sam mingrelski władca, tak, iż nigdy nie wiadomo z pewnością, gdzie go w danej chwili szukać. Wraz z księciem jeździ zwykle cała jego rodzina, masa kobiet i dzieci, moc służby, szlachty, posłowie, bawiący chwilowo przy jego dworze i wszelacy inni ludzie, na przykład goszczący chwilowo na książęcym dworze cudzoziemcy. Ogromny ten orszak książęcy powiększa się jeszcze wskutek tego, że pakunki księcia niosą za księciem na głowach, piesi, nawpółnaczy tragarze, których jest także liczba nie mała. Podczas takich objazdów, książę wybiera należne mu daniny, od tych, którzy do składania danin nie są obowiązani, odbiera podarunki, rozpatruje

¹⁾ Fr. Bartosz: *Lid a národ*, I, 38.

²⁾ K. Borozdin: *Крѣпостное состояніе въ Мингреліи*, *Записки Кавкасскаго Отдѣла Р. Географ. Общества*, Тифліс, 1866, VII, 1—2.

wszelakie skargi, sędzi najrozmaitsze sprawy, wydaje wyroki i przyjmuje prośby.

Zwyczaj, o którym się rozpisuje Chardun, trwał dalej i do trwał do ostatnich czasów. Wycieczkom mingreelskiej szlachty, w drugiej jeszcze połowie ubiegłego stulecia, miał sposobność przyglądać się K. Borozdin¹⁾, który świadczy, że jedną z najcięższych powinności, ciążących na mingreelskich chłopach, było właśnie dawanie przez nich u siebie w domu stanu i podejmowanie po kilkanaście nieraz razy w ciągu roku takich jeżdżących z całemi rodzinami szlacheiców, a ich panów. Odwiedziny takie szlacheckie były dla chłopu klęską, równającą się napadowi szarańczy. W krótkim przeciągu czasu znikały wszystkie, posiadane przezeń zapasy żywności i ulatniało się wogóle wszystko, co tylko choć cokolwiek większą posiadało wartość. Oczywiście, że ciężar ów wywoływał przeto wielkie niezadowolenie i wielkie między ludem prostym rozgoryczenie. A chyba równie uciążliwemi, jak te objazdy mingreelskiego księcia i szlachty dla mingreelskiego chłopu, musiały być w średniowieczu dla wieśniaka słowiańskiego podobne objazdy władców słowiańskich i ich urzędników, choć źródła historyczne mało co o tem potrafią nam powiedzieć.

2. Powoz.

Oprócz stanu, był też wieśniak polski w średniowieczu obowiązany dawać t. zw. powoz. W tym powozie S. Smolka²⁾ i Fr. Piekosiński³⁾ domyślają się obowiązku dostarczania samego tylko wozu, bez koni, ale na to zastrzeżenie Smolki i Piekosińskiego, że chodziło o sam jeno wóz, bez koni, zgodzić się trudno, bo się ono niczem absolutnie nieda usprawiedliwić.

Ciężar, powozem zwany, wspominany bywa w średniowiecznych źródłach polskich nadzwyczajnie często⁴⁾, nigdzie jednak przy tej nazwie polskiej nie spotykamy żadnych zgoła wyjaśnień, co za powinność należy pod nią rozumieć. Mówi się jeno, na przykład:

¹⁾ l. c. 45.

²⁾ Mieszko Stary i jego wiek, Warszawa, 1881, 141 i 435—436.

³⁾ Ludność wieśniacza, 60—61.

⁴⁾ K. D. Młp., I, 17, 37, 47, 48, 63, 67, 69, 72, 74, 76, 94, 96, 97, 100, 110, 113, 123, 125, 244; K. D. Młp., II, 13, 16, 98, 100, 106, 129, 135, 155, 178, 235; K. D. Włkp., IV, 309, indeks, i t. d.

„volumus etiam, quod homines ecclesiarum immunes sint a servitute, quod dicitur povoz“¹⁾, „liberamus... ab pouoz“²⁾, „povoz ut non ducant“³⁾ i na tem koniec. Wobec tego zbytecznemi są zupełnie wszelkie cytaty, bo we wszystkich powtarza się sam tylko goły wyraz povoz, rozmaicie jeno pisany.

Ciężar jakiś, nazywający się też powóz, ponosiła również ludność wieśniacza w Średniowiecznych Czechach. Wzmianki o nim źródłowe poczynają się już od r. 1224 i 1227, ale równie, jak w naszych dyplomach, sprowadzają się do gołych tylko nazw. Według H. Jireczka⁴⁾ rozumiano w Czechach pod tem mianem obowiązek dawania podwód na potrzeby dworu, a tego samego mniemania zdaje się też być Brandl⁵⁾. Chorwackie źródła rzadziej jakgdyby wzmiankują o powozie, ale się bądź co bądź nazwa ta i u Chorwatów⁶⁾ także trafia. W przywileju Kolomana, wystawionym r. 1234 mieszkańcom Wirowiticy, czytamy: „Item constituimus eis concedentes, quod neque equos, neque curus, qui povoz vocantur... dare tenentur“. Najstarszą wiadomość o powozie zachował nam kronikarz ruski⁷⁾. Jest to znany zwrot: „Радимичи... платятъ дань Руси и повозъ везуть“, do którego dorzucić jeszcze można wzmiankę z r. 1561: „А повозъ везти къ Вологдѣ съ выти по лошади“⁸⁾. Kluczewskij⁹⁾ jest zdania, że strz. повозъ nie był to właściwie żaden ciężar, tylko „способъ сбора дани“, a ma też wątpliwości, jak rozumieć kronikarską wzmiankę о повозѣ М. Хрушевскій¹⁰⁾, chociaż sam jednocześnie wskazuje

¹⁾ 1215, K. D. K. św. W., I, 15.

²⁾ 1228, K. D. K. św. W., I, 28.

³⁾ 1260, K. D. K. św. W., I, 80.

⁴⁾ Slovanské právo, II, 161.

⁵⁾ Glossarium, p. w. povoz.

⁶⁾ W. Klaić: Rad, 1904, CLVII, 137, przyp. 3; ob. też Lopaszić, Hrvatski urbani, I, 28, przyp. 5, a głównie 69, przyp. 4. W Samborze, w Chorwacji, nazywa się obecnie povoznô, uroczystość domowa, towarzysząca zwózce wina. M. Lang, Zbornik za narodni život, 1912, XVII, 38.

⁷⁾ Władimirskij-Budanow: Обзоръ, 84, 139 i 35 przyp. 2; J. Zabielin, Вѣстникъ Европы, 1871, I, 38.

⁸⁾ Inne cytaty patrz Srezniewskij, Матеріалы, II, 1001, a także Dal, Толковый словарь, III, 142.

⁹⁾ Курскъ русской исторіи, Москва, 1916, I, 183.

¹⁰⁾ Історія України-Руси, Львів, 1905, III, 257, 127, 133.

na powozne albo wozowe, o którem mowa w lustracji starostwa Ratyńskiego z r. 1570¹⁾.

W starych źródłach historycznych bułgarskich, mimo to, iż długi wóz do przewożenia winogron służący zwie się we współczesnej bułgarszczyźnie²⁾ повозъ, obowiązek dawania podwód nie nazywa się bynajmniej повозъ. W przywileju, którym car bułgarski, Jan Aleksander, zwalnia od rozmaitych ciężarów³⁾ poddanych klasztoru Orzechowskiego, czytamy: „Ни самихъ послати на коя либо работа, царства ми, ни имъ конь енгерепсати, ни волове, ни осяти, ни подвода взяти“. Pod jarzmem tureckiem pozostając⁴⁾ musieli jednak później chłopci bułgarscy dostarczać spachiom swoim na każde zawołanie zadarmochę koni, wołów i osłów.

Mało bardzo, niestety, dało nam to porównawcze zestawienie wzmianek o średniowiecznym ciężarze chłopskim, nazywającym się w Słowiańszczyźnie powozem. Bądź co bądź jednak, opierając się chociażby na słowach przywileju Kolomana z r. 1234, „quod neque equos, neque curus, qui powoz vocantur... dare tenentur“, ośmielał się twierdzić, że powoz nie był to obowiązek dawania samego tylko wozu, bez koni, jak chcą S. Smolka i Fr. Piekosiński, lecz że był to raczej obowiązek dawania wozu wraz z końmi, czyli podwody. A może zresztą chodziło nie tyle o pojedynczą podwodę, o jeden wóz z końmi, ile o cały tabor wozów, który nazywano powozem. Bo, na przykład, w staroruskiej wzmiance o powozie z r. 1561, mowa jest jaknajwyraźniej o całym taborze wozów-podwód.

Ciężar, polegający na dawaniu podwód, jakto już dawniej podnosił H. Jireczek⁵⁾, był w słowiańszczyźnie powinnością prastarą. W Czechach⁶⁾ dawanie podwód w naturze uległo z czasem zamianie na opłatę pieniężną, która się zwała povozné (porów. powozne, albo wozowe w lustracji starostwa Ratyńskiego z r. 1570).

Z powozem wiązał się też ściśle inny jeszcze, również uciążliwy obowiązek, mianowicie obowiązek dawania przewodu (prevod), czyli straży, czuwającej po drodze nad bezpieczeństwem

1) Жерела, Lwów, 1903, VII, 48, 49.

2) Гіеров: Рѣчникъ, р. w.

3) Бобчев: Исторія за старо българското право, София, 1910, 356.

4) D. Ichezijew: Приносъ къмъ въпроса за спяхинтъ въ Османска държава, Сборникъ за народни умотворения, 1909, XXV, дз. 1, 27.

5) Slovanské právo, I, 201.

6) Brandl: Glossarium p. w.

i całością tego, co wieziono powozem. Ale tym przewodem zajmować się tu nie widzę potrzeby, ponieważ ciężar ten został już trafnie objaśniony przez Fr. Piekosińskiego¹⁾.

3. Podwoda.

Rzecz ciekawa, że już starsze nawet przywileje nasze odróżniają wyraźnie ciężar, nazywający się powoz od ciężaru, nazywającego się podwoda²⁾. Jest to oczywistym dowodem, że obydwie te powinności, aczkolwiek sobie pokrewne, nie były jednak jednym i tem samem. Jakaż więc zachodziła pomiędzy nimi różnica? Jak to już przed chwilą zaznaczałem, mojem zdaniem, słowa: „а повозъ вести къ Володѣ, съ выти по лошади“, które się zachowały w jednym, z r. 1561 pochodzącem źródle wielkoruskim, są wskazówką, iż pod powozem rozumiano nie tyle pojedynczy wóz z końmi, ile cały obóz wozów, czyli t. zw. później na Ukrainie wałkę, i to w dodatku obóz, odstawiający transport jakiś na dalszy dystans. Natomiast podwodą, jak już A. Naruszewicz³⁾ trafnie zauważył, nazywał się, podobnie, jak i dziś, jeden tylko wóz z końmi, lub z koniem, bo w średniowieczu i w pojedynkę u nas jeżdżono, odstawiający osobnika, mającego prawo korzystania z bezpłatnej podwody, tylko ze wsi do wsi. Ten ostatni domysł opieram na słowach bulli⁴⁾ Grzegorza IX z r. 1232, która rozwodząc się o ciężarach, obowiązujących poddanych katedry płockiej, powiada: „Item ducant poduodas in ordine de uilla ad uillam proximam“, ale nie dalej, bo bulla jednocześnie zastrzega: „Sed non accipiantur equi eorum mittendi in

¹⁾ Ludność wieśniacza, 57—58, 59. Ob. też S. Smółka, Mieszko Stary, 138—140 i 433—435, oraz T. Mańkowski, Przewodnik naukowy i literacki, Lwów, 1904, XXXII, 721—722.

²⁾ Przemysław Wielkopolski przywilejem z r. 1289 zezwala klasztorowi byszewskiemu na założenie na prawie niemieckiem wsi Trzęsacz, zwalniając poddanych owej wsi od następujących ciężarów: „а превод, а повоз, vivoz, podvoda, vimot, nastava, vesniza, а naraz, moztne, poradlne, powolowe, podworove, strosta, а socol, canibus, castorum captoribus... а vacca, а bove et а stan“, а nadto także od powinności budowania mostów i zamków. K. D. Włkp., II, 18, nr. 637. Przywilej z r. 1354 mówi tylko o zwolnieniu „а podwody“, а o powozie milczy zupełnie. K. D. Młp., II, 216, nr. 35.

³⁾ Historia narodu polskiego, Warszawa, 1780, II, 260 przyp., oraz 1783, IV, 36, 37, przyp.

⁴⁾ K. D. kś. M., 6, nr. 9.

Prussiam¹⁾. Dawanie podwody ze wsi do wsi nie była to jeszcze powinność zbyt uciążliwa, gdyż zarówno woźnica, jak i koń, czy też konie z wozem, oderwani zostawali od gospodarstwa na krótko tylko. Chodziło wszak o podwożenie jeno z jednej wsi do drugiej. A choć wsie trafiały się wówczas u nas niezawodnie rzadziej, aniżeli dzisiaj, w porównaniu z tem, co pociągało za sobą wiezienie powozu, dawanie podwody było drobiazgiem. Wioząc powóz i człowiek i koń z wozem oderwani zostawali od gospodarstwa na dłuższy przeciąg czasu. Obydwóch czekała podróż uciążliwa, bo chodziło o odstawę daleką. Gdy więc dodamy do tego jeszcze zły stan dróg i owe „polskie mosty“, które cokolwiek później aż przysłowiolemi stały się na Zachodzie. Gdy zważymy, że wiezienie w tych czasach na daleką odległość cenniejszego jakiegos ładunku, połączone nawet bywało z niebezpieczeństwem, ponieważ takie karawany wozów napadano i grabiono, łatwo pojmujemy, iż powóz stanowić musiał powinność cięższą, dla ludności wieśniaczej bardziej uciążliwą i ani się umywał do niewielkiego stosunkowo ciężaru, jakim było dawanie podwody ze wsi do wsi.

Podwoda pozostała w dalszym ciągu ciężarem chłopskim i wówczas, gdy się rozpoczęło w Polsce przenoszenie wsi i miast na prawo niemieckie. Do najpowszechniej przyjętych obowiązków ludności, rządzącej się prawem niemieckiem²⁾, należało dostarczanie wozów próżnych dla wojska książęcego. Bywały to przeważnie podwody czterokonne, czasami jednakże i dwukonne. Z jednej wsi należała się zwykle jedna podwoda, aczkolwiek składały się niekiedy na jedną podwodę i po dwie wsie. Bywało też i tak, że wszystka ludność pewnego terytorjum większego dostarczała razem pewnej określonej ilości podwód. W XVI stuleciu, w ziemi Sandeckiej³⁾, ludność wsi na prawie niemieckiem osadzonych, miała obowiązek dostarczania, w razie wojny, wozu z zaprzęgiem, napełnionego umówioną ilością żywności, a jak wynika z uniwersału poborowego⁴⁾, opatrzonego datą r. 1564, po wsiach i po miastach t. zw. podwodnych, w których były włóki, siedzący na włóce kmieć, obowiązany był trzymać conajmniej parę koni, któreby mogły iść, w razie

¹⁾ Porów. S. Smolka, *Mieszko Stary*, 137—138.

²⁾ K. Kramarczyk: *Przegląd historyczny*, 1910, XI, 310, 300.

³⁾ L. Białkowski: *Przegląd historyczny*, 1911, XII, 220.

⁴⁾ *Volumina legum*, II, 43, nr. 4.

potrzeby, na podwodę. Tam, gdzie włók nie było, urząd miejski polecał pewnym osobom, ażeby trzymały konie na podwody.

Zamiast dawać podwody, miejscami, na przykład w średniowiecznej Serbji ¹⁾, jako też w Mingrelji ²⁾, poddani obowiązani byli nosić za jadącym księciem na sobie jego pakunki, czyli spełniać funkcje jego tragarzy. W średniowiecznej Serbji nazywał się ciężar ten *ponos*, a w Mingrelji — *twirtoba*.

4. Podjazd.

W bulli papieża Grzegorza IX, którą tenże r. 1232 potwierdza swobody, nadane kościołowi Płockiemu przez Ks. Konrada Mazowieckiego ³⁾, czytamy co następuje: „Item ducant poduodas in ordine de uilla ad uillam proximam. Sed non accipiantur equi eorum mittendi in Prussiam, uel podiazdam. Sed si emuntur equi de communi ad talia negotia⁴⁾”. Coby w tym ustępie oznaczała *podjazd*, trudno powiedzieć, nazwa ta powinności jakiejś dziwnie jednak przypomina arcybiskupi *подѣздъ* w starym Nowogrodzie, nie podzielał bowiem zdania S. Smolki ⁴⁾, ażeby tu chodzić mogło o złe tylko w dokumencie odczytany w Podlachiach. *Подѣздъ* był to jeden z dochodów arcybiskupa nowogrodzkiego. Stanowiła go opłata, którą zjeżdżającemu do miasta Pskowa arcybiskupowi obowiązane były płacić znajdujące się w tem mieście cerkwie. Ów *подѣздъ* wpływał zresztą do kieszeni arcybiskupiej nawet i w takie lata, kiedy arcybiskup nie wizytował Pskowa, a zdaje się, że płaciły arcybiskupowi tę daninę nie tylko cerkwie pskowskie, ale także i cerkwie, znajdujące się po innych miastach, należących do dyjecezy nowogrodzkiej ⁵⁾.

¹⁾ Zakonik Stefana Duszana, str. 160—161, art. 23.

²⁾ K. Borozdin: Записки кавказск. отдѣла Русскаго Географ. Общества, Tyflis, 1866, VII, 47.

³⁾ K. D. Ks. M., 6, nr. 9. Porów. Piekosiński, Ludność wieśniacza, 65. W przywileju nowogrodzkim z r. 1477 mowa znów jest o zwalnianiu od jakiegoś *подѣздного*, Srezniewskij, Материалы, II, 1207, p.w. поральное, a w przywileju Ziemowita Trojdenowicza, ks. Mazowieckiego, z r. 1359, od powinności jakiejś, nazywającej się *pojazd*. K. D. Włkp., III, 133, nr. 1404.

⁴⁾ Mieszko Stary, Warszawa, 1881, 433.

⁵⁾ E. Gołubinskij: История русской церкви, Періодъ I, Кіевскій, или домонгольскій, Moskwa, 1880, I, cz. 1, 431, 437, 557. M. W. Downar-Zapolskij, Церковь и духовенство до Монгольской Руси, Moskwa, (1906), 24.

Czyby i stp. podjazda pozostawała także w jakimkolwiek związku z objazdami biskupiami kościołów dyjeceji plockiej, zanim jeszcze z części biskupstwa plockiego powstała była dyjeceja chełmińska? Bo wszak jurysdykcji swej biskupiej w ziemi chełmińskiej rzekł się biskup plocki¹⁾ dopiero w r. 1289, za co, na mocy ugody z biskupem chełmińskim, otrzymał, tytułem odszkodowania, wieś Orzechowo, w ziemi lubawskiej. Stawiam powyższe pytanie w tej nadziei, że ktoś inny, dokładniej ode mnie obeznany z dziejami dyjeceji plockiej, potrafi na nie odpowiedzieć.

5. Przesieka i łowy w przesiece.

Już w średniowieczu troszczono się u nas o to, ażeby być od sąsiada oddzielonymi widoczną linią graniczną. Wobec wielkiej lesistości kraju, pokrytego w znacznej części borami, dopinano celu tego w ten sposób, iż w zlewającej się w jedną całość nieprzebytej puszczy, robiono na pograniczu przecinkę. Taki pas graniczny, taka „marka“, istniała niegdyś na Śląsku, otaczając całą ziemię śląską, a nazywała się przesieką. Ciekawe, acz niekoniecznie w niektórych szczegółach zrozumiałe i jasne, o powstaniu tej śląskiej przesieki — pasa granicznego, dane, podaje księga założenia klasztoru Henrykowskiego²⁾. Wydawca księgi, G. A. Stenzel³⁾, pierwszy, też

¹⁾ Bujak: Studja nad osadnictwem Małopolski, Rozprawy Ak. Umiejęt. Wydz. histor.-filozof., 1905, XXII, 192.

²⁾ „In diebus illis... erat in Petrowis quidam uillicus, nomine Martinus. Hic idem M(artinus) domini Bodonis abbatis et claustrī erat dulcibus uerbis et dolosis apparens amicus, sed quibus potuit actibus ueraciter inimicus. Hic idem M(artinus) mensurauit siluas claustrī, a prescripta semita Bohemie usque ad presecam, quod dicitur in Teutonico Hach. Ista prescripta preseca in diebus antiquis et etiam tunc temporis, cum hec agerentur, circuibat totam terram Zlesie. Unde duces antiqui nulli omnino in hac preseca permiserunt quicquam secare, et hec est ratio, quare tunc temporis non est longius mensuratum, nisi ad metas huius presece. Hec mensura et quantitas mansorum hodierna die ibidem seruatur“. Liber fundationis claustrī Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow. Wydał Gustaw Adolf Stenzel, Wrocław, 1854, 57.

³⁾ „Nun erfahren wir durch unsern Verfasser..., dass um ganz Schlesien durch die Wälder hindurch in gleicher Weise ein Streifen der Länge nach niedergehauen sei, um die Grenze des Landes festzustellen... Noch bis auf diesen Tag ist in der Gegend von Silberberg ein Streifen Waldes zwischen der böhmischen (Glazer) und der schlesischen Grenze niedergehauen und mit Gesträuch und Gestrüpp bedeckt, ganz wie der Verfasser es durch Haag be-

wypowiedział zdanie, że przesieka oznacza w danym przypadku granicę kraju, wskazując przez to samo na jeden z celów, jaki w owych czasach miało w Polsce wycinanie przecinek leśnych. Zdanie Stenzla podziela częściowo Fr. Piekosiński¹⁾, a D. Jegorow²⁾ uważa nawet, że na oznaczenie pasa granicznego trudno byłoby znaleźć termin odpowiedniejszy, niż przesieka właśnie.

O przesiekach trafiają się atoli inne jeszcze wzmianki, i to zarówno w średniowiecznych źródłach polskich³⁾, jak i czeskich. Są one zwykle jednak bardzo na ogół lakoniczne i mało mówiące. Ztąd też rozmaici uczeni polscy i czescy na cel robienia takich przesiek najrozmaiciej się zapatrują.

H. Jireczek⁴⁾ domysla się w przesiece obowiązku trzebieenia lasów, bezpośredniej zaś przyczyny powstania tego ciężaru, (bo cięcie przesiek, zarówno w Czechach, jak i w Polsce, należało do przymusowych obowiązków ludności wieśniaczej), dopatruje się w wielkiej podówczas lesistości ziemi czeskiej, wskutek czego, ażeby zdobyć znacznieszą przestrzeń gruntu pod uprawę, uciekać się musiano do karczowania lasów siłami zbiorowemi. Brandl⁵⁾ poprzestaje tylko na wyjaśnieniu, że przesieką nazywała się po staro-czesku przecinka w lesie zrobiona i podnosi, że takie przecinki robić była obowiązana ludność wieśniacza. Pytania, w jakim mianowicie celu chłopi czescy ciąć musieli owe przecinki, nie dotyka.

zeichnet. Im J. 1230 schenkte Heinrich I dem Kloster Kamenz 150 grosse Hufen: de silua nostra ad nos pertinente inter Chanouo et presecam mit dem Rechte, dort deutsche Dörfer anzulegen. Es ist das der Strich S. W. vom Kloster Kamenz gegen den Jauersberg und den Spitzberg hin bis zur Landesgrenze (preseca) und entspricht ganz dem, was unser Verfasser von der Landesgrenze (preseca) gegen Silberberg hin sagt. In einer urkunde v. J. 1260 wird dieser Strich bei Kamenz genannt: desertum, a monasterio usque ad metas inter Poloniam et Bohemiam, was die Übersetzung von preseca ist... Nach einer Urkunde vom J. 1268 verlieh Bischof Thomas I seinem Domkapitel den Zehnten im Pitschenschen nach dem Laufe der alten Grenze: ex parte una a districtu Namyslow, quemadmodum quedam silua processit, que preseca est vulgariter appellata (wohl die alte polnische Landesgrenze) ex partibus aliis prout suis metis a Cracou et magne Polonie ducatus ipsa Bychina separatur". Liber fundationis, 57, przypis. 120.

¹⁾ K. D. Młp., Kraków, 1876, I, 17, przyp. 3.

²⁾ Колонизация Меклембурга, Москва, 1915, I, 480.

³⁾ S. Smolka: Mieszko Stary, Warszawa, 1881, 432.

⁴⁾ Slovanské právo II, 160, 227.

⁵⁾ Glossarium, p. w.

Nie kusi się też wcale o rozwiązanie tej zagadki i K. Kadlec¹⁾, ograniczając się na określeniu tylko przesieki jako powinności „robienia w lasach przesieków“. Z pośród badaczy polskich Fr. Piekosiński²⁾ mniema raz, że chodziło albo o to, „aby dla wojska zrobić wygodną do przechodu drogę“, albo też o to, ażeby przez wycięcie lasów dookoła grodów na lot strzały zapobiedz tym sposobem zbyt bliskiemu podsuwaniu się nieprzyjaciela pod twierdzę. Drugi raz znowu wydaje się Fr. Piekosińskiemu³⁾, że na podstawie wzmianki o przesiece w przywileju Grzymisław⁴⁾ dla poddanych klasztoru jędrzejowskiego z r. 1228, stwierdzić tylko można tyle, iż chodziło o przecinanie lasów, chociaż ze wzmianki o niej w przywileju Przemysława I Wielkopolskiego dla klasztoru lubieńskiego z r. 1242, wynikać się znów zdaje, że przesieka należała się podczas wyprawy wojennej. Co się wreszcie A. Marylskiego-Łuszczewskiego⁵⁾ tyczy, to jest on zdania, że przesieka było to prawo księcia do korzystania „z przesieki dróg przez gąszcze leśne“.

Wszyscy prawie zatym badacze, którzy się dotąd interesowali przesieką, różnią się tylko nieco w poglądach na cel, w jakim wycinać miano przesieki, znaczenie zaś tej nazwy tłumaczą mniej więcej jednakowo. Wyjątek stanowią jedynie St. Kutrzeba⁶⁾ i O. Balzer⁷⁾ Ich zdaniem chodziło o *zarębywanie* dróg w lasach podczas nieprzyjacielskiego napadu w celu zatamowania mu przechodu. Przypuszczenie takie nie wytrzymuje wszakże krytyki. Kutrzeba i Balzer utożsamiają widocznie przesiekę z sasiękiem, zasiękiem, a może i osiękiem nawet, a tymczasem są to rzeczy całkiem różne. Odkładając wyjaśnienie, co się nazywało sasiękiem i zasiękiem, a co osiękiem, do innej sposobności, spróbuję wytłumaczyć tutaj, czem była i do jakich najczęściej służyła celów przesieka.

Przesieka była to po prostu przerąbła⁸⁾, tylko nie w lodzie, lecz w ścianie lasu wyrabana. Tak do dnia dzisiejszego

¹⁾ Encyklopedia polska, Kraków, IV, cz. 2, 72.

²⁾ K. D. Młp., I, 17, przyp. 3.

³⁾ Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej, Kraków, 1896, 59.

⁴⁾ Igitur constituimus, ut ipsi... nec in preseca, quod est incisio nemonum, ire cogentur. K. D. Młp., I, 17.

⁵⁾ Historia włościan w Polsce, Warszawa, 1910, 88.

⁶⁾ Historia ustroju Polski, Lwów, 1908, 11.

⁷⁾ Historia ustroju Polski, Lwów, 1914, 9.

⁸⁾ Stp. przerambla, ż. 1467. M. Z. Kryński, Prace filolog., 1913, VIII, 120, rota przysięgi chęcińska; pl. gw. przerebła, ż. E. Klich, Narzecze

rozumie lud wyraz przesieka na Mazowszu. „Jak sie tamuj prze-
tnie taką lenije w boru, to jest przesieka“, objaśniano mię
w Makowicy, pod Makowem, w ziemi Łomżyńskiej. Przesieka, ż.
w Psalterzu Florjańskim¹⁾, a przesiek (przeszek) m. 1483,
w jednym rękopisie, odnalezionym przez A. Brücknera²⁾ znaczy —
ascia, Bielski zaś zwie przesiekę — przesiecz i rozumie pod tem
mianem przejście, które sobie w czasie pochodu wyrębuje w puszczy
wojsko.

Zajrzyjmy teraz do słowozbiorów innych języków słowiańskich.
U Słowinców³⁾ přісек' -eku m. oznacza przecinkę, czyli
wyciętą w lesie drogę. Kott⁴⁾ tłumaczy, że cz. přeseka, y, ž, jest
to „prūseč (stp. przesiecz) přes les, lesni aleje“. „Він зробив (y лici),
п ро с і к у“, słyszy się z ust Małorusa⁵⁾. W wielkoruszczyźnie⁶⁾ zwie
się про с і к а, ž., droga, albo linja, wycięta w gęstwinie leśnej „Kad
u šumi skroz put naprave, zove se to prosika“, powiadają w Slawonji⁷⁾.

wsi Borki Nizińskie, Kraków, 1919, 82, pow. mielecki; cz. gw. přerubla,
přerubňa, ż. F. Bartosz, Dialektologie moravská, Berno, 1886, 256; pl. gw.
przerębel, przerąb, m., A. Saloni, Wisła, 1899, XIII, 243, ok. Przeworska;
ścérębel, m. Pracki, Prace filolog., VI, 260, pow. radzyński, a także pow.
makowski. W Bronowicach nazywają przerębel ducla (t. j. dukla), ż. Tetma-
jer, Materiały... Kom. językowej, II, 438, porów. też S. Matusiak, Rozprawy
i sprawozd. z posiedz. wydź. filolog. Ak. Umiejęt., 1880, VIII, 172. W innych
gwarach słowiańskich nazywa się przerębel: błrs. pałónka, ż. E. Klich,
Materiały Kom. język., II, 193; smoleńsk. gw. пролѹпка, пролыбка, па-
наука, прору́ба, -ка Dobrowolskij, Смоленскій области. словарь, р. w.;
bułg. gw. ко́пка, ż. S. Stalijskij, Сборникъ за народни умотвор., 1891, V,
dź. 3, 222, ok. Widynia, i P. Gąbjew, tamże, 1900, XVI i XVII, dź. 2, 397,
ok. Trnawa.

¹⁾ W. Łębiński, Militaria, I, Poznań, 1889, 437, i Linde, Słownik,
p. w. przesieka i przesiecz.

²⁾ Prace filolog., 1895, V, 29, 44.

³⁾ Lorentz: Slovinzisches Wörterbuch, p. w.

⁴⁾ Česko-německý slovník, p. w.

⁵⁾ Hrynczenko: Словарь української мови, p. w.

⁶⁾ Dal: Толков. словарь, I, str. XXX wstępu. Nazywają też na północy
Rosji przesiekami przejścia leśne, wyłamane przez burzę i wiatr. „Ты думаешь
ещу про с і к у люди вели? Нѣтъ... Это ураганъ садонулъ, ишь какую широ-
кую дорогу сдѣлалъ“. W. Szyszkow, „Колдовскій цвѣтокъ“.

⁷⁾ Lowretić: Zbornik za narodni život, 1897, II, 283. Prosika, ż.
oznacza też nadto w Slawonji deskę, przeciętą w połowie, która stanowi część
ogrodzenia. Lowretić, tamże, 290. Prijesjek m. w Czarnogórze, jest to
znów mniej więcej to samo, co bułgarski прѣсѣкъ m. (Gierow, Словарь,
p. w.), a nasz sąsiek, t. j. zagrodzone miejsce w stodole, zapole, z tą atoli

Natomiast na Białej Rusi¹⁾ wyrąbana w lesie dróżka, a więc rodzaj małej przesieki, nazywa się pybà. I nie tylko jako imię pospolite, lecz także jako imię własne trafia się w. przesieka często w różnych stronach Słowiańszczyzny²⁾, a domyslać się należy, że wszystkie owe imiona własne były pierwotnie imionami pospolitemi i że oznaczały to samo mniej więcej, co jako imiona pospolite, oznaczają do dnia dzisiejszego²⁾. Wszystko to razem wzięte sprze-

różnicą, że nasze sasięki znajdują się zawsze w stodole, w Czarnogórze zaś robią prijesjeki na strychu. Prijesjeki, które się trafiają tylko po zamożniejszych chatach, są to, zdaje się, skrzynie z przedziałami na rozmaite gatunki zboża. Zresztą i u nas w Małopolsce pewien specjalny rodzaj skrzynek nazywany też bywa sasiękami i służy, a właściwie służył, do przechowywania ziarna, a także wszelakich innych rzeczy. B. Lalewić i J. Protić, Srpski etnografski zbornik, 190¹, V, 532. Prosik, m. w Sławonii nazywa się też rodzaj wielkiej beczki z wyrzniętym w niej otworem, przez który wrzuca się do takiej beczki pogniecione winne grona podczas winobrania. Lowreitić, Zbornik za narod. život, II, 127, 282. Temu sławońskiemu prosikowi odpowiada wielkoruski пересѣкъ, перерѣзъ, обрѣзъ, перерубъ, полубочье, kadź, zrobiona z przerzniętej na pół beczki. P. Mielnikow, На горахъ. Полное собр. сочинен., wyd. Marksa, Petersburg, 1909, IV, 326. W Bułgarii nazywa się też jeszcze прѣсѣкъ, m. wklęśle miejsce na planinie, albo siodło górskie, stanowiące wygodne górskie przejście. Gierow, Рѣчникъ, р. w.

¹⁾ E. Klich, Materiały Kom. językowej, II, 203.

²⁾ Dokument z r. 1278 wspomina o wsi jakiejś, nazywającej się Przysieka (Prisseca). K. D. Pl., I, 98. Pomiędzy Miechowem, a Jędrzejowem jest wioska Przysieka, od której wzięła nazwę znajdująca się w pobliżu niej stacja dr. ż. dąbrowskiej. We wsi Wierzechowiu, w pow. olkuskim położonej, znajduje się pole orne Przysiecką zwane. Przysieka, Przysiecka, zam. Przesieka, Przesiecka, tak samo, jak przyręb i przyręba, zam. przereb i przereba. W Registrum Raceburgense z r. 1229 wymieniona jest wieś Proseken in terra Brezen i w pobliżu silva Clutze. W Turynji, na pograniczu Czech, znajduje się miasteczko Pressek i wieś Pressig. Istnieje też wieś Prieschka w Saksonji, na pograniczu Dolnych Łużyc, a w Prusach Zachodnich — wieś Prossekel. D. Jegorow, Колонизация Меклембурга, Moskwa, 1915, I, 480. W Chorwacji trafia się n. m. Presek, wł. Presecco. B. Bogiszić, Мѣстныя названія славянскихъ предѣловъ Адриатики, Petersburg, 1873, 53, g. a także Prosik. Žić, Zbornik za narodni život, 1899, IV, 235, Pomorze Chorwackie. Do wsi Ograde, w Hercegowinie, należy przysiółek Zapresjeka. O. Djurić-Kozić, Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 1252. Ob jeszcze A. Dopsch, Die ältere Sozial- und Wirtschafts-verfassung der Alpenslaven, Weimar, 1909, 116 i Słownik geograficzny, р. w. Przesieki, Przysiek i t. d. Oczywiście, że liczbę podanych tutaj przykładów dałoby się z łatwością pomnożyć.

W Hercegowinie to samo mniej więcej, co u nas Przesieka, zdaje się

ciwia się więc utożsamianiu przesieki z sasiakiem, zasiekiem i osiekiem.

Z samą nazwą przesieki uporać się było stosunkowo łatwo i wyjaśnienie istotnego jej znaczenia osobliwych trudności nie przedstawiało. Daleko jednak trudniej odpowiedzieć na pytanie, w jakim celu cięto owe przesieki? Na co one w średniowiecznej Polsce i w średniowiecznych Czechach mogły być potrzebne? Drugie to pytanie nastrocza większe daleko trudności, ponieważ, jak to już zaznaczałem, bardzo niewiele da się w tej kwestji wycisnąć ze źródeł. Spróbuję wszakże, czy mi się nie uda odpowiedzieć i na to drugie pytanie.

Że wielkie przesieki mogły niekiedy być wycinane, gdy trzeba było stworzyć pas graniczny, otaczający cały kraj, jest rzeczą najzupełniej prawdopodobną. Zdarzać się to wszakże musiało rzadko. Wyrąbawszy raz taką pograniczną przesiekę, trzeba tylko było później doglądać, ażeby nie zarosła znowu wysokopiennym lasem, a więc przecinać może od czasu do czasu starsze drzewa, pozostawiając jeno w spokoju krzaki. Nie było to już jednak właściwie cięcie nowej, lecz przecinanie zarastającej, starej przesieki i do takiej pracy zbyt wielu chłopów nie było chyba potrzeba.

Cięcie przesiek w czasie pochodów wojennych, wobec lesistości tak Polski ówczesnej, jak i sąsiednich krajów, byłoby także całkiem na miejscu. Bielski jednak wyraźnie powiada, że robili to sami żołnierze, a gdyby nawet żołnierze przyniewalali też do tego ludność wieśniaczą, to, czyniąc to, nie powoływali się z pewnością na jakieś przywileje, na zasadzie których była, lub nie była ona do tego obowiązana, bo w czasie wojny nikt przecie o takich rzeczach nie myśli. Że zaś wojaczką bawiono się bądź co bądź nie codzień i większych wypraw wojennych nie przedsiębrano tak często, więc i cięcie przesiek w lasach dla wojska także chyba często się nie zdarzało i dla ludności wieśniaczej zbyt uciążliwą powinnością być nie mogło.

Wątpliwem bardzo wydaje mi się również, ażeby cięcie przesiek przez puszcze pozostawało w jakim związku z zamiarami powiększania przestrzeni ziemi ornej, jak tego chce H. Jireczek. Trze-

też oznaczać im. wł. Prokos. Opowiadają o części wsi Ograde, nazywającej się Prokos, że miano jej ztąd jakoby pójść miało, „što su prvi naseljenici morali veliku šumu, koja je tu bila, saseći i prokositi, dabi se tu mogli naseliti“. O' Djurić-Kozić, tamże.

bień lasów było w tych czasach niezawodnie na porządku dziennym, ale zajmowały się tem gromadki i gromady kolonistów, a nie rzesze ludu wiejskiego, który ponosił różne ciężary, ale który takiego ciężaru, jak trzebień lasów w celach powiększenia przestrzeni pańskiej ziemi ornej, nie ponosił. Źródła historyczne nie przynajmniej o takim ciężarze nie wiedzą. A tymczasem wiadomo ze źródeł jaknajdokładniej, że cięcie przesiek było powinnością ludności wieśniaczej i że panowie bardzo niechętnie zrzekali się na korzyść osób trzecich swego prawa do korzystania z tej powinności chłopskiej. Dość też stosunkowo częste są w źródłach o owej powinności wzmianki, co wskazuje, że odrabiać ją musieli chłopci częściej. W ten sposób rozumując, dochodzi się do wniosku, że przesieki potrzebne być musiały panom na coś innego zupełnie i chodzi tylko o to, ażeby wyjaśnić, na co mianowicie.

„Иде Вольга (Ольга) Новугороду“, opowiada latopisiec ruski¹⁾ pod r. 947, „и устави по Мьстѣ погости и дани и по Лузѣ оброки и дани, ловища ея суть по всей землѣ и знамянья... и по Днѣпру перевѣсища и по Деснѣ“. Po całym kraju posiadała zatem Olga swoje ловища, a wzdłuż Dniepru i Diesny swoje перевѣсища.

Стр. ловище było to samo, co stp. łowisko, mianowicie miejsce do łowienia dzikiego zwierza służące²⁾.

Перевѣсище, jak się niebawem przekonamy, zwało się w starszej ruszczyźnie miejsce, w którym rozwieszano sieć, przeznaczoną do łowienia w przelocie dzikiego ptactwa.

W t. zw. Karamzinowskim Kodeksie Prawdy ruskiej³⁾, w rozdziale zatytułowanym: „о перевѣсахъ“, czytamy, co następuje.

¹⁾ M: Kostomarov: Историческія монографіи, Petersburg, 1881, XIII, 110—111; M. Rożkow, Городъ и деревня въ русской исторіи, Petersburg, 1913, 15.

²⁾ „...tamen venaciones vulgariter louisko circa Dzirzieraionis columnam slup dictam, per medium debeat habere“. 1352. K. D. Młp., Kraków, 1887, III, 82;łowysko, venabulum, 1437, Łebiniński, Militaria, I, 574; łowiska w lesiech (Bielski), Łebiniński, tamże, 291. Ob. też A. Brückner, Rozprawy Akad. Umiejęt., W. filolog., Ser. III, 1916, VIII, 135. Porów. słowińskie lūgvijščo, ča, n., srb. lovište, n. miejsce, w którym się łapie ryby, toń rybna. Lorentz, S. W., I, 592; Wuk, Srpski riječnik, p. w., a nadto W. Kamieniecki, Rozwój własności na Litwie, Rozprawy Ak. Umiejęt. Wydz. hist. filozof., Ser. II, 1914, XXXII, 141.

³⁾ Władimirskij-Budanow: Христоматія по исторіи русскаго права,

„Аще кто посѣчетъ верею, или вервь перетнетъ въ перевѣсѣ, то 3 гривны продажи, а господину за верею и за вервь гривна кунъ“.

Brzmi to w dosłownym, polskim przekładzie:

„Skoro kto rozetnie wierzeję, albowi też przetnie powróż w sieci, to (płaci) 3 grzywny kary (księciu), a panu (t. j. właścicielowi sieci) za wierzeję i powróż grzywnę kun (odszkodowania)“.

Jak słusznie przypuszcza M. Hruszewskij¹⁾, z przepisem tym Prawdy ruskiej musi pozostawać w związku art. VII rozdziału IX pierwszego statutu ziemskiego od Zygmunta I r. 1529 Litwie nadanego, traktujący o sokolich gniazdach, który powiada:

„I także (ustawujem), jestliby chto perewes czużij porubał, abo set (w innym rękopisie: szost, czyli żerdź) perewesia skrał: dwa nadcat' rublew hroszej“²⁾.

W późniejszej redakcji Statutu³⁾, treść tego przepisu uległa zmianie, bardzo jednak niewielkiej. Głosi on:

„A ktoby przewies komu drugiemu porubał, abo sieć przewiesną skradł, ma zapłacić sześć rubli groszy, a za sieć kopę groszy zapłacić“.

Верея, ż. (w Puszkinińskim Kodeksie Prawdy ruskiej — верейя перевѣсная)⁴⁾, była to, zdaje się, jedna z dwóch wiklinowych, obrączek, przez które przeciągano t. zw. возжи перевѣса czyli sznurki, służące do spuszczenia sieci, o czem będzie mowa obszernie niżej. Myli się bowiem K. Sztrekelj⁵⁾, utrzymując, że w językach słowiańskich w. верейя, który według niego jest pożyczką romańską, nie oznacza nigdy obrączki, tylko zawsze drzwi, wrota. Rzecz się ma akurat na odwrót.

W starszej ruszczyźnie, według I. Srezniewskiego⁶⁾, znaczy верейя, albo верѣя, ż. — *μυχλός*, vectis. Врата мѣдная и верѣя,

Petersburg, 1899, 67, nr. 92. W tymże samym ustępie Prawdy według Kodeksu Synodalnego mowa jest tylko o przecięciu powroza. Władimirskij-Budanow, tamże, 95.

¹⁾ История України-Руси, Kijów-Lwów, 1907, VI, 165.

²⁾ Zbiór praw litewskich, wyd. T. Działyńskiego, Poznań, 1841, 336.

³⁾ Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wilno, 1780.

⁴⁾ Srezniewskij: Матеріалы, p. w.

⁵⁾ Zur slavischen Lehnwörterkunde. Denkschriften d. W. Ak. d. W. Wien, 1904, L, 6—7, p. w. birja.

⁶⁾ Матеріалы, p. w.

желѣзныя. Вѣрѣя и заклѣпи вѣчныи. W powszejj wielkoruszczyźnie, według M. Garina-Michajłowskiego ¹⁾ i Dala ²⁾ oznacza верѣя, ż. pojedynczy słup, а верей, mn. — dwa słupy, na których wiszą połowy wrót, lub też nie słupy, lecz same tylko haki, oraz obręcze żelazne, na których owe połowy wrót są zawieszone ³⁾. W Ziemi Smoleńskiej ⁴⁾ rozumieją pod mianem вирѣя — „шудо въ воротахъ“, а w małosruszczyźnie ⁵⁾ oznacza верѣя, -пей, ż. oś, na której się obracają drzwi, lub słup, na którym wiszą wrota.

Podobnie, jak w ruszczyźnie, ma się też rzecz w polszczyźnie. W Wielkopolsce, według O. Kolberga ⁶⁾, do dzisiejszego dnia nazywają wierzejami, albo zwierzejami wyłącznie tylko obręcze żelazne, w których obracają się słupki od wrót, czyli drzwi, prowadzących do stodoły, chociaż w ok. Makowa (ziemia Łomżyńska), oraz w Wąwolnicy ⁷⁾, zwą się już wierzejami t. zw. w Małopolsce ⁸⁾ wrota, t. j. drzwi od stodoły, а u Słowińców ⁹⁾ — wrota wogóle. Na Mazowszu, oraz na Podlasiu ¹⁰⁾ noszą podwójne drzwi od stodoły nazwę wierzeje mn., albo wierzeja, — e, ż.

Przeniesienie więc nazwy obręczy, w których się obracają słupki od wrót, na same wrota, zarówno w ruszczyźnie jak i w polszczyźnie nastąpić musiało bardzo wcześnie. Już w Psalterzu Florjańskim w werzeiach znaczy: in portis, а brama w biblji królowej Zofji nazywa się wierzeja ¹¹⁾. Natomiast w rkp. z r. 1434, wydany przez A. Brücknera ¹²⁾, czytamy: portes, podwoye; foras, verzeje; bifrons, stocysta wratha. Stoczyste wrota były to zapewne t. zw. na Chodzku ¹³⁾ dvěře na točně, u nas w okolicach

¹⁾ Полное собр. сочинений, wyd. Marksa, Petersburg, 1916, IV, 10.

²⁾ Толковый словарь, p. w.

³⁾ Кара, która pokrywa wierzeje słupy, nazywa się po rosyjsku прито-
лока воротная. P. Mielnikow, На горахъ, Полное собр. сочин., wyd.
Marksa, Petersburg, 1909, IV, 417.

⁴⁾ Dobrowolskij: Смоленский областной словарь, Smoleńsk, 1914, p. w.

⁵⁾ Hrynczenko, p. w.

⁶⁾ Lud, X, 176.

⁷⁾ Łopaciński: Prace filolog., V, 905.

⁸⁾ A. Dygasiński: Wisła, 1905, XIX, 446.

⁹⁾ Nadmorski: Wisła, 1902, XVI, 160.

¹⁰⁾ O. Kolberg: Mazowsze, Kraków, 1887, III, 42. L. Czarkowski,
Rocznik T. P. N. w Wilnie, 1907, I, 126, pow. bielski.

¹¹⁾ Łebiński: Militaria, I, 591.

¹²⁾ Prace filolog., 1895, V, 31.

¹³⁾ J. F. Hruszka: Český lid, 1892, I, 154.

Przeworska¹⁾ drzwiami na biegunach nazywane. Porów. dźwierze, dwierzy, dwirze (Śląsk); drwi, drzbi (pow. radzyński), oraz cz. dvěře, dřvi, vrata²⁾.

Tym sposobem w. верей, trafiający się w przytoczonym przeze mnie powyżej ustępie Prawdy ruskiej, oznaczać może nie tylko jedną z dwóch wiklinowych obrączek, przez które przeciągają się sznury, służące do spuszczenia sieci, ale również i jeden z dwóch słupów, albo raczej jedną z dwóch żerdzi, pomiędzy którymi rozpina się przewieś.

Перевѣсъ (od słowa перевѣшивать, перевѣшать) była to wielka sieć myśliwska do chwywania dzikiego ptactwa, a zwłaszcza dzikich kaczek służąca³⁾. Sieć taką, o której często bardzo bywa mowa w dokumentach XVI wieku, dotyczących gub. archangielskiej⁴⁾, rozwieszano zazwyczaj w poprzek przesieki, robiono to zaś w taki sposób, iż znajdujący się w ukryciu myśliwy mógł w odpowiedniej chwili ściągnąć ją z łatwością za pomocą specjalnego sznura, w języku polskich myśliwych nazywającego się pociąganiem⁵⁾. W rozpiętą w przesiece sieć całemi stadami wpadały dzikie kaczki i dzikie gęsi.

„Jako zawiasami ptaków w głuchych lesiech... dostawać“, to znaczy łowić i jak zapewne dzikie ptactwo w Polsce XVI wieku istotnie jeszcze łowiono, dowiadujemy się od M. Cygańskiego⁶⁾ z jego

¹⁾ A. Saloni: Wisła, 1897, XI, 746, z rysunkiem.

²⁾ Łopaciński: Prace filolog., V, 725, 841; Nejedly, Český lid, 1899, VIII, 204—205.

³⁾ Dal: Толковый словарь, III, 38; Srezniewskij, Материалы, II, 901. Lange u Władimirskiego-Budanowa, Хрестоматія, 67, przyp. Ob. też Władimirskij-Budanow, Обзоръ исторіи русскаго права, Petersburg, 1915, 132.

⁴⁾ „Се яз Иван Кузмен с(ы)н Мокшена, да яз Окул Семенов с(ы)н Шадеев меняли есма пре меж собою любовною меною деревню на деревню, и землю на землю, и двор на двор, и дворище на дворище горными землями и логовыми, и путиками на путики, и займищами, и стоками, и перевесями, и всеми угоді, кой которой деревни и стар потягло“. Akt zamiany z r. 1559. A. A. Iwanowski, Сборникъ новгородскаго общества любителей древности, Nowogród, 1911, V, 19, nr. 8; „сѣ пѣрѣсъ“ (t. j. сѣ перевѣсъ), akt kupna z r. 1517, tamże, 15, nr. 21; „сѣ перевесями“, akt zamiany z r. 1559, tamże, 19; „сѣ перевеси“, akt kupna z r. 1606, tamże, 30, nr. 22.

⁵⁾ Łopaciński: Prace filolog., V, 837. Cygański (O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1590, wydał J. Rostafiński, Kraków, 1914, 462) nazywa sznur taki potarżą.

⁶⁾ Wydania J. Rostafińskiego, str. 298, porów. 468—469.

„Myśliwstwa ptaszego“, wydane r. 1584 w Krakowie. Cygański pisze: „Naprzód (idź) gdzieby były błota wielkie, a tam patrzaj, gdzieby było bliżej błota błota; a tam przetni od błota do błota las aż do samej ziemi, iż będzie jako ulica. Tamże narządź na sieć w pośrodku onego lasu, którą sieć masz mieć tak szeroką, ażeby dostała pod wierzch drzewa, a tam masz mieć drążki bardzo wysokie, co sieć będzie spadała do ziemi po onych drążkach, (które wbijesz w ziemię po obu stronach wyciętej ulicy; drążki będą bardzo gładkie, żeby sieć między nimi rozciągnięta mogła łatwo po nich opadać ku ziemi), gdy ptak w nie uderzy jakikolwiekbaż. Gdy ją wzniesiesz, tedy ją tam tak masz zapszczyć (w oryginale: zabszczyć), że kiedy w nią ptak uderzy, tedy do ziemi spadnie z ptakiem. A tam będziesz dostawał ptaków rozmaitych i wodnych i leśnych. A to raz narządziwszy, będzie tego do kilkadziesiąt lat, jedno miej sieć zawsze dobrą i co nacieńcieńsza może być, i tak gęsta, coby szpak nie przeoczył; bo i tych będziesz dosyć dostawał“.

Łowy na dzikie ptactwo w przesiekach, o których wzmiankuje Prawda, a które się musiały jeszcze praktykować u nas za czasów Cygańskiego, odbywają się jednakże na północy Rosji do dnia dzisiejszego i niejednokrotnie, bardzo szczegółowo, bywały opisywane. Gdy więc takimi współczesnymi, szczegółowymi opisami owych łowów uzupełnimy te urywkowe dane o pierewiesach — zawiasach, które ocalały w źródłach staroruskich i staropolskich, będziemy w stanie wyrobić sobie wcale dokładne o tem pojęcie, jak się odbywały łowy z pierewiesem — zawiasem w przesiekach średniowiecznej Rusi, Polski, oraz średniowiecznych Czech.

W północnej części gub. Tobolskiej¹⁾, a mianowicie w okręgu Surgutskim i Berezowskim, łowy na kaczki w przesiece miewają miejsce dwa razy do roku: raz na wiosnę, drugi raz w jesieni. Łapie się kaczki w sieć, która się nazywa *перевѣсь*, a więc tak samo, jak się nazywa sieć taka w Prawdzie ruskiej. Pomiedzy dwoma leśnemi jeziorami, które sobie kaczki osobliwie upodobały, lub też pomiedzy korytem Obi, a łąkami, na które występują wody tej ogromnej rzeki podczas wiosennego jej wylewu, robi się zawczasu w gęstwinie leśnej przesiekę. W Zachodniej Syberji zwie

¹⁾ W. Я — в: Очерки промысловой охоты въ сѣверныхъ округахъ Тобольской губерніи. Природа и охота, Moskwa, 1889, marzec, 84—87.

się przesieka taka obecnie — плоха, albo перевѣсье. Na Rusi południowej zwała się ona niegdyś, jak nam już wiadomo, перевѣсище. W tej przesiece, do dwóch par drewnianych podpórek, znajdujących się w odległości jakichś 10 sążni jedna od drugiej, przymocowywuje się prostopadle po żerdzi. Przymocowywane do podpórek żerdzie zwą się журавцы, muszą zaś być takiej wysokości, ażeby ich końce sięgały akurat wierzchołków najwyższych drzew. Niektórzy, zamiast do podpórek, przymocowują owe żerdzie wprost do rosnących drzew. W takim razie dolne końce żerdzi muszą się znajdować na poziomie czubka ludzkiej głowy. Górne końce żerdzi zaopatrzone są drewnianymi blokami, przy podgórkach zaś, między którymi żerdzie są umocowane, znajdują się, ukrecone z wikliny dwie obrączki. Pierewies, mający oczka tej wielkości, co i sieć, używana do łowienia przepiórek, rozpina się pomiędzy żerdziami — журавцами. Wisieć on musi tak, ażeby jego brzeg górny znajdował się na poziomie bloków, a dolny — na poziomie wierzchołków podpórek, do których przymocowane są żerdzie.

Wzdłuż górnego i dolnego brzegu pierewiesa idą dwa sznury, służące do ściągania sieci. Jeden z tych sznurów zwie się верхняя, drugi — нижняя тетива перевѣса. Na Rusi południowej zwano niegdyś sznury takie вервями. Od obydwóch końców górnej cięciwy pierewiesa zwisają ku dołowi dwa cienkie sznurki, nasunięte u góry na bloki, a od dołu przesunięte przez wiklinowe obrączki. Są to возжи перевѣса, a po polsku — pociągi. Czasami poprzestaje się na samym tylko pierewiesie, praktyczniej atoli posługiwać się jednocześnie drugą jeszcze, rzadszą siecią. Rzadka ta sieć, która się nazywa подтонъ¹⁾, rozpięta jest na dwóch kołkach, mających około dwóch stóp wysokości, w kierunku prostopadłym do pierewiesa, to znaczy równoległe do powierzchni ziemi. Oczy w podtonie są takiej wielkości, iż dorosły człowiek z łatwością może przez nie przełazić. Podton wisi tak, iż dolna cięciwa pierewiesa przechodzi akurat przez jego środek, dzieląc podton na dwie połowy. Myśliwy, czatujący na kaczki przy pierewiesie, siedzi z boku, ukryty w skleconym na prędecie szałasie i trzyma w ręku pociągi (возжи). Niekiedy, zamiast trzymać sznury w ręku, okręca je myśliwy koło drzewa. W takim atoli razie wiąże on na końcu

¹⁾ Porów. поддонъ, m., основаніе судна, его скелетъ. S. Maksimow, Годъ на Сѣверѣ, Petersburg, 1864, 267.

sznurów pętlicę, którą zatyka kołkiem. Pętlica zrobiona jest tak, że skoro tylko wyciągnięty z niej zostanie kolek, sznury natychmiast zaczynają działać i pierewies spada na ziemię. Łowy z pierewiesem odbywają się porą nocną. Lecące nocą nad rzeką, lub jeziorem stada kaczek, widząc poprzez przesiekę drugie jezioro, kierują lot swój na to właśnie jezioro i dostają się w sieć. Doświadczony myśliwy doskonale wie, kiedy należy ściągnąć sznury, ażeby spuścić sieć na dół. Jeżeli leci niewielkie stadko kaczek, wówczas podpuszcza je myśliwy do samej prawie sieci i pociąga za sznur, zanim jeszcze kaczki zdążą dotknąć się w locie siatki. Jeżeli leci wielkie stado, w takim razie opuszcza myśliwy pierewies ku dołowi cokolwiek wcześniej. Kaczki, lecące na przedzie stada, potracają wówczas o sieć pierwsze, lecące zaś w dalszych szeregach kaczki wpadają już w nią przez inercję i opadająca sieć przykrywa wszystkie.

O ile się poprzestaje na samym tylko pierewiesie, bez drugiej, rzadkiej sieci, w takim razie opuszczony przez myśliwego pierewies spada wprost na ziemię i kaczkom dość łatwo się jest z pod niego wydostać i uciec. W dodatku, sieć, spadająca wprost na ziemię, bruka się i pokrywa czarnymi piętami, które są później zdaleka widoczne i płoszą nadlatujące, nowe stada kaczek. Zbrukana sieć można, co prawda, oczyścić, wymaga to atoli sporo pracy i czasu. Łowienie kaczek samym tylko pierewiesem jest więc, z powyżej wyłuszczonych powodów, niepraktycznem. Praktyczniej daleko łowić kaczki dwoma jednocześnie sieciami, t. j. pierewiesem i podtonem. Wówczas pierewies, wraz z kaczkami, które w nim uwięzły, nie spada już wprost na ziemię, lecz na rozpostarty pod pierewiesem podton. Pod ciężarem ciał kaczek, części gęstego pierewiesa wepchnięte zostają w wielkie oka podtonu, wskutek czego powstaje szereg worków, z których kaczki w żaden już sposób wydostać się na wolność nie mogą. Rzecz oczywista, iż spadając nie na ziemię, lecz na podton, nie może się też pierewies zbrukać. Łowienie dwiema naraz sieciami, a nie jedną, tę także jeszcze dla myśliwego przedstawia korzyść, że złapane kaczki, znajdujące się w workach, łatwiej daleko wybierać z sieci. Schwytane kaczki trzepią się bardzo, co powoduje, że się sieć płącze. Dla myśliwego zaś czas jest drogi. Lada chwila wszak nadlecieć może nowe stado kaczek. Stara się więc myśliwy załatwić ze znajdującą się w jego ręku zdobyczą jaknajprędzej. Jest to zadanie o tyle trudne, iż operacja ta odbyć się musi bez rozlewu krwi. Na

sieć nie może paść ani jedna kropelka kacznej krwi. Powstałyby bowiem z niej na sieci ciemne, zdaleka widoczne plamy, a ciemne plamy na sieci płoszą kaczki. Z tego powodu, myśliwy, zanim wyjmie kawkę z sieci, zagryza (закусываетъ) ją naprzód zębami, to znaczy ściska mocno w zębach kawką głowę w okolicy małego mózdzka, bacząc atoli, ażeby nie pociekła krew. Dopiero pozagryzawszy wszystkie kaczki, wyjmuje się je z sieci. Nawet zagryzione już kaczki, po wyjęciu ich z sieci, często przychodzą jeszcze do siebie i uciekają. Ażeby temu zapobiec, po wydostaniu kaczki z sieci, skręca myśliwy każdej kaczce głowę i wtyka ją ptakowi pomiędzy skrzydła. Teraz może już być spokojny, że nie z jego zdobyczy nie przepadnie.

Zawodowi myśliwi wabią kaczki w sieć, naśladując kaczce kwakanie, niekiedy zaś wyręczają się w tem specjalnie ad hoc tresowaną kawką. Łowy w pierewies trwają przez cały maj. Sto sztuk kaczek na jeden pierewies nazywa się średnim ułowem, dobrym zaś — dwieście.

Ponieważ atoli każdy chłop miewa zwykle od 2 do 3 sieci i ponieważ chodzą na łowy (на перевѣсахъ сидятъ) nie tylko mężczyźni, lecz także baby i wyrostki, ułów całej rodziny wynosi więc przecięciowo około 500 sztuk kaczek. Cyfry powyższe dają najlepsze o tem pojęcie, co za olbrzymie masy wodnego ptactwa przeciągają rok rocznie na wiosnę w Surgutskim i Berezowskim okręgu. A w obydwóch tych okręgach zajmuje się łowieniem kaczek w pierewies każdziuteńki chłop, w każdziuteńkiej wsi.

Łapia się w pierewiesy głównie rozmaite odmiany dzikich kaczek, zrzadka zaś jeno dzikie gęsi i łabędzie. Często bardzo atoli łapia się też w sieć dubelty, bekasy i słonki. Tych jednakże ptaków ludność miejscowa nie je. Gdy więc wpadają one w sieć, dusi się je i wyrzuca, aby się ich tylko czempredzej pozbyć.

Starzy myśliwi opowiadają, iż w perewies wpadają niekiedy od razu stada kaczek, liczące od 100 do 150 sztuk. Twierdzą również, że nie brak myśliwych, którym się, w ciągu jednego, wiosennego sezonu, udawało złowić w pierewies do tysiąca kaczek. Chodzą też pomiędzy starymi myśliwymi słuchy o przerywaniu przez wielkie stada kaczek pierewiesów i unoszeniu ich z sobą. Opowieści tego rodzaju, autor opisu, z którego korzystam, zalicza do anegdot myśliwskich. Kto wie wszakże, czy w owych anegdo-

tach nie tkwi i ździebełko prawdy, Kraszeninnikow bowiem, jak się poniżej przekonamy, niektóre z nich podaje jako fakty.

Prócz wiosennych, praktykują się też w gub. Tobolskiej i jesienne łowy kaczek w pierewies. Jesienią atoli łapie się kaczek o wiele mniej, aniżeli na wiosnę. Najodpowiedniejszą porą do łowienia dzikiego ptactwa w pierewies są ciche, wiosenne noce. Wietrzna pogoda nie sprzyja takim łowom. Pół biedy jeszcze, skoro wiatr dmie równolegle z rozpiętą siecią. Skoro jednak dmie wprost na sieć, wzdyma się ona wówczas, jak żagiel, wskutek czego z trudnością daje się opuszczać na dół i połów bywa w takich razach lichy. Schwymane ptactwo myśliwi patroszą i solą, wysypując w każdą kaczkę po garstce soli, a następnie wieszają w chłodnem miejscu. Zasolone dzikie kaczki przechowywane bywają po domach chłopskich przez cały nieomal, okrągły rok.

W podobny sposób, jak wieśniacy rosyjscy, łowią też przelatujące, wodne ptactwo w sieć, rozwieszoną w przesiece, Ostjacy¹⁾ Woguli²⁾ i Kameczadałowie. Opisy ostjackich i wogulskich łowów w przesiece pomijam, nie zawierają bowiem szczegółów, któreby zasługiwały na podkreślenie. Powtórzę natomiast za Kraszeninnikowem³⁾, jak łapia dzikie ptactwo w sieci, rozpięte w przesiekach, Kameczadałowie.

W lesie, rosnącym pomiędzy dwoma jeziorami, lub też pomiędzy rzeką a jeziorem, wyrębuje się zawczasu w prostym kierunku przesiekę i pozwala latać przez nią dzikim kaczkom przez całe lato. Pod jesień, gdy się skończy okres rybołówstwa, rozwiesza się w przesiece na wysokich żerdziach rozmaite sieci, które się ku wieczorowi podciąga w górę do takiej wysokości, na jakiej zwykły latać dzikie kaczki. Do sieci przymocowane są sznury, za pomocą których ściąga się sieć, skoro w nią wpadnie stado kaczek. Kaczki jednak, których jest wielka moc, lecą nieraz z takim impetem, że przerywają sieci.

Na Rusi, jak wynika z treści dalszego ciągu tego ustępu Prawdy, którego początek niedawno przytoczyłem, zapomocą pierewiesów, rozwieszanych w przesiekach, łapano w przelocie dzikie

¹⁾ M. Charuzin: *Этнография*, I, 153.

²⁾ P. P. Infantjew: *Путешествіе въ страну Вогуловъ*, Petersburg, 1910, 184.

³⁾ Beschreibung d. Landes Kamtschatka, Lemgo, 1766, 199.

gęsi, dzikie kaczki, żórawie, dzikie gołębie, kury, ba nawet łabędzie. Wobec tego jednak, że Prawda ruska grozi karami za skradzenie w przesiece jastrzębia, oraz sokoła, przypuszczać należy, iż łowy w przesiekach nie ograniczały się chyba wyłącznie tylko na łapaniu dzikiego ptactwa w sieci, lecz że polowano tam też na ptaki z jastrzębiem i sokołem. Musiano widocznie polować także w przesiekach na dzikie zwierzęta i z psami, bo przewidziana jest również w Prawdzie kara za skradzenie w przesiece psa. O wielkości przesiek na Rusi wnosić możemy z tego, iż według Prawdy, zbierano w przesiekach tyle siana, że je można było kraść wozami.

Sądzę, iż wszystko to, czego się o przesiece dowiadujemy z Prawdy ruskiej, wskazuje jaknajwyraźniej, że przesieki były to tereny myśliwskie. Cięcie przeto w puszczech przesiek miało na celu stwarzanie takich właśnie terenów. Tak było na Rusi. Ale nie waham się przypuścić, iż podobnie rzecz się mieć także musiała w średniowiecznej Polsce, oraz w średniowiecznych Czechach. Zarówno polskie, jak i czeskie przesieki, były to, zdaniem mojem, również tereny łowieckie, na których bawili się łowami możni, a które przygotowywać dla nich musiała ludność wieśniacza. Książętom czeskim tak było żal wyzbywać się książęcego tego swego prawa do korzystania z pomocy rąk ludności wieśniaczej przy cięciu przesiek, iż, zrzekając się na korzyść obdarowywanego przez nich ludźmi i ziemią duchowieństwa wszelkich innych powinności, ciężących na ich byłych poddanych, „przesiekę“ sobie jednak wymawiali. „Illam etiam consuetudinem homines ecclesiasticos volumus retinere, quod ad succidendum silvam, quod preseca dicitur, cum hominibus nostris et baronum laboretur“¹⁾. Nielada więc ze strony Grzymisławy²⁾ naszej musiała to być ofiarą, gdy się w r. 1228 zdecydowała zwolnić od tego obowiązku, który był ciężarem nie bylejakim, poddanych klasztoru jędrzejowskiego.

Bielski³⁾ opowiada, że Witoldowi wojacy, znajdując się na wyprawie wojennej, w ciągu jednego dnia wycięli przesiecz „przez cztery mile“. Nie ulega wątpliwości, że chcąc posiąść przesiekę do celów łowieckich, też pewno nie żałowano w średniowieczu

¹⁾ Jireczek: Slovánské právo, II, 160, ale porów. 227.

²⁾ K. D. Młp., I, 17; Piekosiński, Ludność wieśniacza, 59.

³⁾ Łebskiński: Militaria, I, 437.

rąk ludzkich i spędzano do takiej pracy ludność wieśniacza z wielu wiosek, choć, niestety, źródła średniowieczne, ani o liczbie takich robotników, ani o tem, ile czasu spotrzebowywali na wycięcie przesieki, żadnych nie podają wiadomości. Daje jednakże o tem wszystkim niejakię pojęcie opis Wł. Pticyń, ile czasu zabiera obecnie trzydziestu ludziom wycięcie przesieki w odwiecznym borze nad Leną. „Lasy na wybrzeżach Leny“, opowiada W. Pticyń¹⁾, „są takie gęste, iż chłopci, rąbiący w tych lasach wiorstowej długości, a piętnastosażniowej szerokości przesiekę, przez którą iść miała linja telegraficzna, wycinali na takiej przestrzeni do 5000 sztuk budulcowego drzewa. Pomiedzy stacją Żigalówka a stacją Ust'-Ilga, chłopci ci, w liczbie trzydziestu, zachęcani, a nawet przyniewalani do gorliwszej pracy wszelkimi możliwemi sposobami, w ciągu dziesięciu dni, potrafili wyrąbać zaledwo jednowiorstową przesiekę“.

Poczynamy teraz rozumieć, dla czego przy cięciu przesiek łowieckich w średniowieczu, zwłaszcza gdy chodziło o pośpiech, jaknajwiększa liczba chłopskich rąk musiała być do pomocy tak pożądaną, a nawet wprost niezbędną. Czy to książę, czy możny jaki pan; korzystać zaś mógł z takiej pomocy z łatwością, cięcie bowiem przesiek należało do powinności ludności wieśniaczej, łowiectwo zaś stanowiło przywilej możnych.

Książę²⁾, wraz ze swoim orszakiem, lub też sami tylko jego

¹⁾ Очерки народной жизни на рѣкѣ Ленѣ, Вѣстникъ Европы, 1893, VI, 89.

²⁾ F. Bujak: Studja nad osadnictwem Małopolski, Kraków, 1905, 31, przyp. 3 (odbitki); Jireczek, Slovanské právo, II, 162; Piekosiński, Ludność wieśniacza, 62-64; Władimirskij-Budanow, Обзоръ, 85; Соловьев, Исторія Россіи, Москва, 1870, III⁴, 12. Nadto czytaj jeszcze: St. H. Badeni, O łowiectwie polskiem w czasach piastowskich, Przewodnik naukowy i literacki, Lwów, 1896, XXIV, 544-556; T. Mańkowski, Prawo łowieckie w Polsce w wiekach średnich, Przewodnik naukowy i literacki, 1904, XXXII, 512-523, 608-622, 717-730, 820-832; K. Тумieniecki, Łowiectwo na Mazowszu w XV wieku, Przegląd historyczny, Warszawa, 1916, XX, 44-59; Strutasow, Охота до Петровской Руси, Природа и охота, Москва, 1881, Кwiecień i maj; M. Kutiełow, Великокняжеская и царская охота на Руси съ X по XVI в., Petersburg, 1896. O łowiectwie w średniowieczu patrz: U. Wendt, Kultur und Jagd. Das Mittelalter, Berlin, 1907, I. O łowiectwie u ludów pierwotnych wogóle: N. I. Ziber, Очерки первобытной экономической культуры, Petersburg, 1899, rozdział siódmy. O syberyjskiem łowiectwie: M. Sijunin, Охотско-Камчатскій край, Petersburg, 1900, I od str. 583.

łowcy, zorganizowani w drużynę, polować mogli na całym terytorjum, władzy księcia podlegającym. A wszędzie dobrze im się działo. Wszędzie mieli na zawołanie jadło dla siebie, oraz pożywienie dla psów myśliwskich, nocleg i podwody. Nie dość na tem. Ludność wieśniacza obowiązana była także wspomagać ich czynnie w czasie trwania samych łowów. Na niej ciążył obowiązek odszukiwania zbłąkanych psów, oraz odnajdywania zwierzyny skradzionej i, najuciążliwsze ze wszystkich t. zw. *venationes* razem wziętych — pilnowanie sokołich gniazd. Otóż mniemam, że do kategorii tych wszystkich właśnie posług, *venationes* w ogólności po łacinie zwanych, zaliczyć także należy i przesiekę. Nie idzie, oczywiście, za tem, ażeby przesiek nie rąbano i w innych także celach, a więc, na przykład, jako przejść przez puszcze dla wojska, albo jako granicznej linii demarkacyjnej. W tych dwóch ostatnich celach potrzebne one być atoli musiały stosunkowo rzadziej, podczas gdy do celów łowieckich potrzebne bywały bardzo często.

I jeszcze słówko. Wspominając uprzednio o tem, że na przestrzeni całej Słowiańszczyzny rozsianych jest wiele bardzo nazw miejscowych, którem dało, prawdopodobnie, początek cięcie przesiek, wymieniałem też, między innemi, nazwę wsi. Przysieka t. j. Przysieka w jędrzejewskim. Historia owej wsi nie jest nam znana. Wiemy jednakże ze źródeł, że poddani klasztoru jędrzejowskiego aż do r. 1228 musieli ciąć przesieki i zwolnieni od tego dopiero zostali przywilejem książęcej Grzymisławy w tym właśnie roku wydanym ¹⁾, oraz że w najbliższem sąsiedztwie dzisiejszej wsi Przysieki kwitły w średniowieczu łowy z sokołem, te łowy, któremi się już Świętopełk morawski zabawiał ²⁾. Oto papież Grzegorz IX bullą z r. 1233 poleca arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, oraz biskupowi krakowskiemu i opatowi jędrzejowskiemu, ażeby starali się powstrzymać książąt polskich od nakładania na ludność wieśniaczą surowych kar za niedozór nad pisklętami sokolami w gniazdach, skądinąd zaś wiadomo, że rzeźnicy miejscy musieli dostarczać na dwór książęcy, jako pożywienie dla sokołów, wewnętrzności ze wszystkich zarzniętych bydła, jędrzejowscy zaś rzeźnicy szlacheie z okolic Jędrzejowa — wszystkie serca zarzniętych zwierząt, również, jak się zdaje, dla sokołów. Pewnego zatym związku pomiędzy tem

¹⁾ Piekosiński, Ludność wieśniacza, 59.

²⁾ H. Jireczek, Slovanské právo, I, 132.

wszystkiem, co mówią źródła o łowach z sokołami w jędrzejowskim, a nazwą wsi Przysieki, położonej w tejże samej okolicy, zaprzeczyć trudno. I wolno chyba powiedzieć o tej nazwie z gęślarzem serbskim: „onda bilo, sad se spominalo“, albo z bazarzem bułgarskim ¹⁾: „да не било, не би се приказвало“. Boć nazwa ta, to także dokument z bardzo oddalonej przeszłości, który przemawia do nas i poucza nas o tem, co było, wcale nie gorzej, niż jakiś stary przywilej, albo stara kronika.

6. Przełaja.

Jedna z posług, która obowiązywała polską ludność wieśniaczą w średniowieczu ²⁾, nazywa się w źródłach „custodia ceruorum, quod dicitur prelaia“. Wątpliwą wszakże zdaje mi się być rzecz, ażeby ową „przełaję“, jak chce F. Piekosiński, rozumieć należało jako samo tylko pilnowanie przepływów jeleni.

Słownikarze nasi w. przełaja (przelaya, prelaia, ż.), nie znają. Linde ³⁾ zna tylko w. przełaj, m., który oznacza: przełaj, zabiezenie, zaskoczenie, przecięcie komu drogi. Jako przykład użycia tego wyrazu, cytuje Linde dwuwiersz następujący:

„Rozstawiam sieci, biegając po gaju,
Z którego bym sarną nagnała przełaju“.

Ponieważ w gwarze smoleńskiej перелазъ, m. oznacza miejsce, przez które przebiegają dzikie zwierzęta ⁴⁾, możnaby więc przypuszczać, że i stp. przełajá, ż. (porów. naprzełaj, naprzedaaj, przedajny) oznacza również miejsce, przez które przeciąga zwierzęta ⁵⁾, albo, co jeszcze prawdopodobniejsze, czas, w którym ona ciągnie, a więc czas wiosenny, ruję, na co wskazywać się znów zdaje frazes u Kochanowskiego: „Wilków za swym wilkiem złaja“ ⁶⁾, w którym złaja znaczy to samo, co złaza.

¹⁾ D. Marinow: Жива Старина, Russy, 1892, III, 210.

²⁾ K. D. Pl., I, 208; K. D. Pl. II, cz. 2, 616. Piekosiński, Ludność wieśniacza, 61—64.

³⁾ Słownik języka polsk. p. w.

⁴⁾ „Пыставіў мне Какорка на самымъ ваўчынымъ припілазъ“. Dobrowolskij, Смоленскій абласт. словарь, p. w.

⁵⁾ Porów. T. Mańkowski: Przewodnik naukowy i literacki, 1904, XXXII, 718.

⁶⁾ Łebskiński: Militaria, I, 621, p. w.

Ciąg zwierza na ruji jest porą, która do dziś dnia uchodzi w myśliwstwie za czas bardzo odpowiedni do łowów, gdyż zwierzęta idą wówczas stadami i są mniej ostrożne. „Custodia cervorum“, jako obowiązek poddanych, miałyby więc w takiej porze najzupełniejszą rację bytu. Czy jednak obowiązek ów polegałby miał wyłącznie na wypatrywaniu tylko ciągnących jeleni, ażeby zawiadomić później o ich kryjówce tych, którzy mieli prawo polować na takiego grubego zwierza, a więc panów?

Mogły. oczywiście, obowiązki poddanych sprowadzać się tylko do takiego stróżowania i wypatrywania zwierzyny, ale mogły też polegać i na czemś więcej jeszcze. Stróżowie, którzy początkowo wypatrywali stada ciągnących jeleni, mogli następnie, gdy zjawiali się na scenę myśliwi, pełnić rolę osaczników, ażeby nie pozwolić ujść wytropionej zwierzynie¹⁾. Byliby to w takim razie naganiacze, a łowy, w którychby przyjmowali udział, dałyby się zakwalifikować, jako polowanie z naganką.

Istnieje atoli inny jeszcze, bardzo pierwotny sposób łowienia zwierza, do którego pełnienie takich stróżowskich obowiązków przez ludność wieśniacza, najlepiejby może pasowało i o którym chcę tu właśnie słów kilka powiedzieć. Mam na myśli łowienie grubszej zwierzyny w wilcze doły, ale połączone z pewnemi zabiegami, których celem jest zniewolenie zwierzęcia, ażeby się do takiego wilczego dołu dostało.

W Wielkorusji sposób taki łowienia zwierzyny nosi bardzo niewinną nazwę *путикъ*, co dosłownie znaczy: ścieżka, dróżka, a o „*путикахъ съ ямами*“, lub o samych tylko „*путикахъ*“ często bardzo bywa mowa w aktach XVI wieku, dotyczących guberni Archangielskiej²⁾. *Путикъ*³⁾ jest to długi, z żerdzi ugrodzony płot, w końcach którego znajdują się wykopane w ziemi i starannie chróstem, lub też świeżą choiną przykryte, głębokie doły. Biegący

¹⁾ Smoleńs. gw. *обсочить*, otoczyć. „На обלאви обсочили ваўкоў“. Dobrowolskij, Смоленскій област. словарь, р. в.; *осёлка*, obława, otoczenie zwierzyny; *осёлникъ*, naganіacz. Dal, Толковый Словарь, II, 717.

²⁾ A. Iwanowski: Сборникъ новгородскаго общества любителей древности. Nowogród, 1911, V, 21, nr. 9; 6, 15, nr. 1; 19, nr. 8; 28, nr. 20; 30, nr. 22.

³⁾ P. Mielnikow: Въ лѣсахъ, Полное собр. сочинен., wyd. Marksa, Petersburg, 1909, II, 217. Ob. też Энциклопедическій словарь, XXV, А, р. в. i Srezniewskij, Матеріалы, II, 1734.

jeleni, czy też łoś, skoro się natknie w biegu na przeszkodę w postaci putika, nie myśli wcale o przeskakiwaniu płotu, lecz skręca w prawo, lub lewo i, pędząc dalej równolegle do zagrodzenia, wpada w jedną z zawczasu przez myśliwego w końcach płotu przygotowanych jam, stając się jego zdobyczą.

Podobnie, jak nad Wołgą, polują też na jelenie i sarny mieszkańcy kraju ussuryjskiego ¹⁾. gdzie takie polowanie posiada charakter jeszcze pierwotniejszy.

Z całych, umyślnie zrąbanych drzew, lub też z wykrotów leśnych, urządza się w odpowiednim miejscu zasiekę, mającą około dwóch arszynów wysokości, a ciągnącą się nieraz na kilkanaście wiorst. W tej zasiece, co jakichś sto, lub sto pięćdziesiąt sążni, wykopuje się doły. Doły te miewają zazwyczaj od 10 do 14 stóp głębokości i są szersze od spodu, aniżeli od góry, wskutek czego mają boki pochyle. Otwory w dołach, ażeby je zamaskować, przykrywa się drobnym chróstem, lub też suchą trawą. Nadto, przed każdym dołem wbija się w ziemię pewną ilość drewnianych kołów i kładzie na nich żerdź, a to dla tego, ażeby zmusić trafiające w biegu na przeszkodę zwierzę do skoku. Nadbiegający jeleni, sarna, czy inne jakie większe zwierzę, natrafiwszy na przeszkodę, puszcza się zwykłe wzdłuż zasieki, szukając wolnego przejścia. Znalazłszy takie przejście, skacze przez kołki i żerdź i wpada w dół. W takie jamy-pułapki, prócz jeleni i sarn, łapia się niekiedy także dziki, oraz wilki. Najwięcej zwierzyny wpada w doły wiosną, na ciągu zwierzrza. Zimą rezultaty łowów bywają skromniejsze, gdyż ażeby śnieg nie zasypał pułapki trzeba dół przykrywać grubiej, a wówczas skaczące zwierzę nie przebija przykrycia i uchodzi cało. Wielkie też szkody wyrządzają myśliwym niedźwiedzie. Potrafią się one spuszczać bezkarnie do takich wilczych jam i pożerać znajdujące się w nich jelenie i sarny. Nie mogąc się dostać do jamy wprost, wlecze niedźwiedź gruby kół, spuszcza go w dół i po tym kole wchodzi do jamy po zwierzynę i wyłazi z powrotem.

Wileze doły, urządzone na grubszą zwierzynę przez Huculów ²⁾ inaczej cokolwiek wyglądają, ale nadają się jako pułapki na zwierzrza równie dobrze, jak i te wileze doły, które urządzone bywają nad Wołgą i w kraju Usuryjskim.

¹⁾ M. Przewalskij: Путешествіе въ Уссурийскомъ краѣ (1867—1869), Petersburg, 1870, 128.

²⁾ W. Szukiewicz: Гуцулыцина, Lwów, 1901, II, 235—236.

Sztucznych przeszkód, w postaci zasieków, któreby powstrzymywały zwierzę w biegu, a jednocześnie zniewalały je do skierowania kroków swych w stronę wilczego dołu, Huculi nie robią. Na górskim terenie robienie takich zasieków byłoby zresztą rzeczą trudną i nie miałoby celu. Poprzestaje się więc na samym jeno dole. Dół miewa zwykle dwa metry głębokości. W poprzek dołu idzie drewniany legar. Na tym legarze leżą, zbite z desek, drzwi. Legar mieści się akurat pośrodku drzwi, które przymocowane są do legara w taki sposób, że skoro zwierzę stąpnie na którąkolwiek z połówek drzwi, przedzielonych legarem na dwie równe części, drzwi się przechylają tą stroną, zwierzę wpada do jamy, a ruchomy pomost wraca natychmiast z powrotem do dawnego poziomego położenia, zamykając zwierzęciu wyjście. Ruchome drzwi przykrywają się mchem, a na samym ich środku kładzie się na przynętę kawał mięsa, lub też stawia się na nogach nieżywe koźle. Tak wygląda owa pułapka, gdy ją Hucul zastawia na niedźwiedzia, albo na wilka. Ale w takie same pułapki łowią też Huculi jelenie i sarny. Wówczas, choinę, którą przykryte są drzwi, posypuje myśliwy, na przynętę, solą. Wilcze doły na jelenie i na sarny urządzone zwykle bywają na stęgnach, któremi zwierzyna chodzi do wody.

Sposób łowienia zwierzyny, którego kilka odmian tutaj opisałem, wymaga jednak, ażeby zwierzę, które się dostało do jamy, jaknajprędzej z niej wydostać. Jeżeli się go bowiem rychło z dołu nie wydobędzie, albo zdycha z głodu, albo staje się pastwą niedźwiedzia. O ile więc w średniowieczu i u nas miewał zastosowanie podobny sposób łowienia zwierzyny, co jest rzeczą bardzo prawdopodobną¹⁾,

¹⁾ Ludzie z Kurozwęk, należący do Kasztelanji Krakowskiej, na mocy przywileju Leszka Czarne go z r. 1287, łowić mogli zwierzynę „per slampice, slopi, iami et recia asperiola“ (Piekosiński, Ludność wieśniacza, 63). Sądzę, że jamy, o których mowa w tym dokumencie, były to właśnie wilcze doły.

Słopami (słopi) zwało się, zapewne, w średniowiecznej Polsce to samo, co się na Podhalu nazywa obecnie zdrob. słopki, mianowicie drewniana paś (paścią, ż; w Ropczyckiem i Wadowickiem zwie lud łapkę na szczury, lub myszy. R. Zawiliński, Rozprawy i Sprawozd. z posiedz. Wydź. filolog. Ak. Umiejęt., 1880, VIII, 231 i J. Biela, tamże, 1882, IX, 211), t. j. pułapka, zastawiana w lesie na lisy. (Dembowski, Sprawozdania Kom. językowej Ak. Umiejęt., 1891, IV, 313). W Zachodniej Syberji pułapka taka nazywa się *слонцы*, służy zaś do łowienia cietrzewi, guszców, białych kuropatw i t. d. Syberyjskie słopcy zastawiane są tak, iż przyciskają i zabijają, dostającego się w nie ptaka, albo wpadające w nie zwierzę. (W. J—w., Природа и охота,

zależało na tem, ażeby w pobliżu wilczych jam czuwali ustawicznie stróżowie, którzyby dawali baczenie, czy się co ze zwierzyny do dołu nie dostało i którzyby zdobyć taką jaknajprędzej z niego wydostawali. Na takich właśnie stróżów przewybornieby się zaś nadawali poddani. Zatym pod „custodia cervorum“ możnaby też rozumieć stróżowanie przez chłopów przy wilczych dołach, osobiwie na wiosnę, na ruji, kiedy ma miejsce ciąg, czyli przełaj zwierza. I jeżeli wziąć pod uwagę epokę, o jaką w danym razie chodzi, to kto wie, czy to ostatnie przypuszczenie nie będzie najbliższem prawdy.

7. Pasterne.

Zdaje mi się, że stp. pasterne, o którym bywa czasami mowa w średniowiecznych źródłach naszych¹⁾, jest to jakaś danina,

Moskwa, 1889, marzec, 97—98). Opis podobnego rodzaju łapicy mieści się też w Crescencjuszowych „Księgach o gospodarstwie“, tłumaczonych przez Trzecińskiego, a wydanych r. 1549. Odgrywa w niej ważną rolę słyplik, albo klinik, służący do rozpinania powrózka siłowego przy obłąku. (Linde, Słownik, p. w. słyplik, a także p. w. łapaczka i kluczek). Jaką pułapkę na zwierzynę nazywano u nas w średniowieczu słampicami, nie umiem powiedzieć. Przychodzi mi wszakże na myśl, czy stp. słampice (słapice) nie są tylko większą jaką odmianą stp. słopów, bo nazwy te zdają się być między sobą w etymologicznem pokrewieństwie, tylko że w pierwszej występuje nosówka, a w drugiej nie, co zresztą w polszczyźnie do wielkich rzadkości nie należy. W przekonaniu takim utwierdza mnie zwłaszcza następująca cytata z Krescentyna, którą podaje J. Rostafiński (O myśliwstwie i t. d. książek pięcioro, Kraków, 1914, 473): „Jako wilki i lisy słępicami albo słopcami imawać“, oraz starszy jeszcze od niej zwrot staropolski, wyłowiony przez A. Brücknera (Rozprawy Akad. Umiejętn. Wydz. filolog., Ser. III, 1916, VIII, 132): „w słępiczy łowią jelenia“. Według Rostafińskiego, słopcami łapia się zwierzęta za nogi, za gołenie, lub za szyję. Słopce bywają żelazne i drewniane.

Władysław Łokietek, w przywileju swym z r. 1324 dla Klasztoru Łądzkiego (K. D. Pl., I, 188, porów. Piekosiński, Ludność wieśniacza, 64) powiada: „Volumus eciam, quod nullus ipsum Abbatem et fratres in venacione, que kloda wlgariter dicitur, impedire presumat“. Chodzi tu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, o łapkę na niedźwiedzia i inne, drapieżne zwierzęta (porów. St. Badeni, Przewodnik naukowy i literacki, Lwów, 1896, XXIV, 550, 552 i T. Mańkowski, tamże, 1904, XXXII, 519, 517), której opis znaleźć można u W. Pola (Północny wschód Europy, II, 202—204). Jeszcze dokładniejszy opis takiej pułapki, nazywającej się u Huculów по́колодъ, daje W. Szukiewicz (Гудульщина, Lwów, 1901, II, 237), dołączając do opisu i rysunek także.

¹⁾ D. K. Włkp., I, 355, r. 1262; Piekosiński, Ludność wieśniacza, 65.

pobierana od chłopów przez pana za pasienie na pańskim pastwisku bydła i że pasterne to odpowiada może współczesnemu podhalańskiemu w atrowemu (ogniskowemu), czyli opłacie, którą pasterze uiszczają z szałasów, postawionych na dworskiej hali, właścicielowi pastwiska¹⁾. Podobnego rodzaju opłatę uiszczali też pasterze hercegowińscy²⁾, a że ściągana ona była z każdej kolyby, czyli każdego pasterskiego szałas. znajdującego się na begowskiej (szlacheckiej) planinie, nazywała się więc kolibarica.

Pobieranie daniny, czy też opłaty, za pasienie na pańskim pastwisku bydła, było w powszechnem, rzec można, zwyczaju i odległej sięga bardzo przeszłości. W średniowiecznej Serbji³⁾ opłata taka, która się składała przeważnie z owiec i sera, nazywała się travnina, grec. ἐννόμιον, a królowie Langobardzcy pobierali od pasterzy za pastwisko daninę, która się nazywała herbaticum. W średniowiecznej Bułgarji⁴⁾ zwano daninę taką кошарщина, od кошаръ, srb. košara, obora, szałas dla bydła we wsi, przez Greków⁵⁾ nazywany μάρδρα.

Należy przypuszczać, że i w średniowiecznej Polsce, podobnie jak gdzieindziej, było pasterne początkowo daniną, uiszczaną w naturze. Z czego się jednakże ta danina składała, powiedzieć trudno. W dawnych Czechach, według Brandla⁶⁾, tytułem daniny

¹⁾ Dembowski: Sprawozdania Kom. językowej Ak. Umiejętności, 1891, IV, 305; tenże, Sprawozdania Kom. językowej Ak. Umiejętności, 1894, V, 429. Według H. Łopacińskiego (Prace filolog., V, 923), opłata taka ma się też nazywać urwar. Urwar zapewne zam. urbar. A. Pietrow (Урбаръ, Petersburg, 1908, 5), idąc za I. Mailátkem (Studien über die Landarbeiterfrage in Ungarn, 12. przyp. 2, w Wiener Staatswissenschaftliche Studien, VI, 2, Wiedeń, 1905), sądzi, iż wyraz ten pochodzi z języka węgierskiego. Ur znaczy po węgiersku — pan, a bér, opłata, podatek. Zatem urbér oznacza powinność pańszczyźnianą, daninę, składaną przez poddanych panu. Od Węgrów przejęły naprzód wyraz urbér rozmaite narody, przemieszkujące na Węgrzech, a cokolwiek później i w Austrii, tak że w krótkim przeciągu czasu stał się on urzędowym terminem w całej habsburskiej monarchji. A. Brückner (Rozprawy Ak. Umiejętności, Wydź. filolog., 1917, LV, 177) wiąże z urbarem naszą górnica olbore.

²⁾ J. Dedijer: Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 765.

³⁾ Jireczek, Staat u. Gesellschaft, II, 70; Zakonik Stefana Duszana, str. 264, art. 197.

⁴⁾ Bobczew: История за старо българското право, Sofja, 1910, 361.

⁵⁾ Jireczek: Staat u. Gesellschaft, II, 29.

⁶⁾ Glossarium, p. w.

za korzystanie z pańskiego pastwiska, dawać jakoby miano krowę. Ztąd i sama danina taka nazywała się *kráva*, albo *krávne*. O daninie, nazywającej się „krową“, wspominają i nasze źródła średniowieczne¹⁾. Trafiają się w źródłach tych również zwolnienia „a crovne“ (1355)²⁾. Czy jednakże „krowa“ owa dawana była tytułem daniny za pastwisko, co później zamieniono na opłatę pieniężną, nie śmiem orzekać. Pod *krownem*, które, dla krótkości, starsze dokumenty zwą *krową*, rozumiećby też wszak przecie można jakąkolwiek wogóle opłatę od krów, pasionych na pańskim gruncie, pobieraną. Przypuszczenie takie wydaje mi się nawet prawdopodobiejszem, albowiem w epoce późniejszej pasterne opłacane bywało, na przykład, w Czechach — owsem³⁾, a w Polsce — kurami. W Polsce⁴⁾ utrzymała się miejscami tradycja, że opłata za pastwisko zwała się dawniejszemi czasy *kurne*, wynosiła zaś dwie kury od krowy, a jedną kurę od jałowicy. Krowa za pastwisko, nawet na średniowiecze, wydaje mi się być opłatą zbyt wysoką i, wyjąwszy średniowieczną Serbję⁵⁾, nigdzie jakoś o takiej opłacie, pobieranej za pastwisko, nie słychać, co też należy wziąć pod uwagę.

W Chorwacji⁶⁾ danina, którą chłopci składali panu za pasienie na pańskim pastwisku bydła, nosiła miano *sul* albo *suljevina*. Porów. strs. *посѹлъ*, m., gw. archang. *посѹлка*, ż., datek, łapówka, gościniec, podarunek, także obietnica, od słowa *посѹли-вать*, *судить что*. *Посѹловъ не имати*. *Судби бы посѹловъ не имати*, *довольны были бы уроки*⁷⁾. W czarach późniejszych *suljevina* opłacana pewno była w Chorwacji brzęczącą monetą,

¹⁾ O). na przykład, K. D. Młp., I, 547, skorowidz, p. w.

²⁾ K. D. P., I, 212.

³⁾ Brandl: Glossarium, p. w. oves pasterni.

⁴⁾ Łopaciński: Prace filolog., V, 777.

⁵⁾ „Kojemu vlastelinu pride da zimuje človek, da dava travninu: ot 100 kobil — kobilu, ot ovac — ovcu s jaganjem i ot 100 goved — govedo“. Zakonik cara Duszana, str. 264, art. 197, ale tylko według Kodeksu Rakowackiego, a w dodatku chodzi tu nie o pastwisko letnie, lecz o paszę zimową. Z deczańskiej buli złotej wynika, iż *travnina* od stada owiec wynosiła dwie owce z jagniętami, a nadto pewną ilość sera i denar.

⁶⁾ Lopaszić: Hrvatski urbani, Zagrzeb, 1894, I, 86, 90, 112; W. Klaić, Rad, 1904, CLVII, 183.

⁷⁾ Srezniewskij: Материалы, II, 1274; Дал, Толковый словарь, IV, 523 i 368 p. w. *сѹлъ*, gdzie atoli zaznaczono, że to wyraz niepewny. Ob. też Nosowicz i Dobrowolskij, p. t. w.

z czego się jednak składała pierwotnie, nie wiadomo. Może również z owies i sera, jak w średniowiecznej Serbji.

8. Spas i spaśne.

W rodzinnej mojej Małopolsce często się bywa na pastwisku świadkiem takiej sceny. Zbita w kupkę, na kolanach klęcząca gromadka pasterzy wiejskich, gra na czapce, leżącej na murawie pastwiska, w kamienie. Zapomnieli zupełnie o świetle bożym, tak ich pochłonięła gra. Korzysta z tej okazji znajdujące się na pastwisku bydło i, chcąc się pożywić, włazi, co prędzej, to w owies, to w jęczmień, to w pobliżu rosnące kartofle. Zagrani pasterze wcale tego jednak nie widzą. Dostrzegł wszakże, że się źle dzieje w jego kartoflach, czy owsie, któryś z pracujących w polu gospodarzy i pędzi oto miedzą, co tehu, ażeby bronić pola swego od szkody, odpasując po drodze skórzany pas. Przeczuli coś zagrani chłopey, obejrzał się jeden i drugi, i jak oparzeni, porzuciwszy grę, lecą wyganiać bydło ze szkody. Sprawa bowiem wzięła zły obrót i skończyć się może dla nich boleśnie. Dobiega już oto właściciel owsa, czy kartofli i przygrazając zdaleka winowajcom pasem, krzyczy: „Spaśliście mi, tacy i tacy, owies, dam ja wam!“ Albo: „Wypaśliście mi kartofle, poczekajcie!“

Gdy się, sceny takie mając w pamięci, czyta później w księdze ziemi czerskiej¹⁾ pod r. 1420: „qui debuit rurare (jurare?) super pastionem, vulgariter o spas z, quod non fecit“, rozumie się zapiszkę ową doskonale. Czyjeś bydło zrobiło komuś w polu szkodę. Właściciela bydła pozwano do sądu o spas. Ale właściciel bydła wypiera się przed sądem, iżby to on, swoim bydłem, spaść miał komuś łąkę, czy pole. Żąda więc sąd od pozwanego, ażeby zaprzysiągł, iż to nie on dopuścił się spasu, gdyż tylko przysięgą może się oczyścić od winy, a co za tem idzie — uwolnić od zapłacenia poszkodowanemu odszkodowania za spas, które w przeciwnym razie niezawodnie sąd temu ostatniemu przysądzi. Spas oznacza więc w polszczyźnie jednocześnie i wypasienie komuś bydłem łąki, albo pola, i odszkodowanie, które właściciel robiącego szkodę w polu bydła uiszcza

¹⁾ Warszawa, 1879, 234. Co się tyczy staropolskiej procedury, towarzyszącej zajmowaniu bydła ze szkody, patrz L. Białkowski, Przegląd historyczny, 1911, XII, 112—113, ziemia Sandecka.

osobie poszkodowanej. Zdaje mi się, iż co do tego, że stp. spas takie tylko, a nie inne, w danym przypadku, posiadać może znaczenie, nie może być żadnych wątpliwości. Jasna i zrozumiała zapiska w Księdze ziemi czerskiej wyklucza je najzupełniej. I dla tego nie mogę podzielić zdania Brandla¹⁾, który stcz. spas pojmuje jako „łakę“, a stcz. popasné nazywa opłatą, uiszczaną przez chłopów czeskich panu, za korzystanie z jego łąki. Wydaje mi się o wiele prawdopodobniejszym przypuszczenie, że pod mianem spas rozumiano w dawnych Czechach to samo, co i w dawnej Polsce, a mianowicie: 1) spasienie łąki, czy zboża; 2) odszkodowanie za szkodę, zrobioną komuś przez czyjeś bydło w łące, albo polu Odszkodowaniem za spas, a nie opłatą za korzystanie z pańskiej łąki, było, zdaniem mojem, również stcz. popasné, które tym sposobem odpowiadałoby stcz. zárožnému, czyli opłacie, pobieranej od bydła, zajętego w szkodzie²⁾.

Jako ciężarów chłopskich, ani stp. i stcz. spasu, ani stcz. popasného i zárožného, które były tylko odszkodowaniami za szkodę, zrobioną przez bydło w polu, poczytywać więc niepodobna. I gotów byłbym nawet uczynić to bez zastrzeżeń, gdyby nie wzgląd na jakieś uiszczane panu w XVI wieku przez chłopów na Rusi Czerwonej³⁾ спасне, спичне, o którym bardzo często mowa bywa w lustracjach z owej epoki, a które składać się miało z miodu. Sądząc z nazwy, спасне owo, albo спичне, zdaje się być tem samem, co i mazowiecki spas, mianowicie odszkodowaniem za szkodę, zrobioną w polu przez bydło. Ale lustracje mówią czasem o niem tak, jak gdyby chodziło o jakąś dań miodową.

9. Gajowe.

Nie pewniejszego nie umiem powiedzieć o tem, co się w średniowiecznej Polsce nazywało gajowem. Bolesław Wielkopolski⁴⁾, w przywileju swym z r. 1268 dla Komesa Bożanty, łowczego poznańskiego, zwalniając poddanych wsi jego dziedzicznej, Białkowa, od rozmaitych ciężarów, zwalnia ich też, między innemi, „a urna

¹⁾ Glossarium, p. w. spas i popasné; Linde, p. w. spaś.

²⁾ Brandl: Glossarium, p. w. zárožné.

³⁾ Жедела, Lwów, 1903, VII, skorowidz, p. w. спасне i спичне.

⁴⁾ K. D. Włkp, I, 382.

*mellis gajowego*¹⁾. Z tego wynika, że tytułem gajowego należało się w dawniejszej epoce panu łukno miodu. Cokolwiek później, mianowicie w r. 1362, Kazimierz Wielki¹⁾, uwalniając na przeciąg lat 20 od wszelakich ciężarów kmieci-osadników, osadzanych w lesie Czerniec, należącym do klasztoru łądzkiego, zastrzega w przywileju swoim, ażeby sołtys „*kmetones predictos infra limites dictorum sexaginta mansorum* (na których osiadali) *non inpediat nec molestet, neque gayowe petere presumat, sub optentu graciae nostre*“²⁾. Wiadocznie przeto gajowe należało się za prawo wstępu do pańskiego lasu, ale czy chodziło tu o branie z tamtąd drzewa, czy też zbieranie czegokolwiek w lesie, albo pasienie po lesie bydła, nie wiadomo. W czternastym stuleciu, jak widać z paru innych dokumentów³⁾, gajowe opłacane już bywa w brzęczącej monecie, w denarach.

Staropolskie gajowe zbliżywszy można ze staroczeskiem lesném. Około r. 1412 lesné wynosiło 5 fertonów, a była to opłata, uiszczana przez chłopów panu za prawo brania z pańskiego lasu suchych gałęzi, oraz za prawo koszenia w pańskim lesie trawy na siano³⁾. Za pozwolenie koszenia w pańskim lesie, czy też wogóle na pańskim gruncie trawy, pobierana też zresztą była w Czechach⁴⁾ inna jeszcze opłata, mianowicie t. zw. sečné.

O ile stp. gajowe, podobnie jak stcz. lesné, były to daniny, a później opłaty, należące się panu od chłopów za brany przez nich z pańskich lasów susz, oraz trawę, a nie drzewo budulcowe, na przykład, to budzić jednak musi zdziwienie, że w owych czasach, gdy lasu było tak wiele, iż żadnej prawie nie miał wartości, wymagano jednak od chłopu składania specjalnej daniny, za brany z pańskiego lasu susz, albo za wykoszoną w pańskim lesie, na siano, trawę. I przychodzi z tego powodu na myśl, że gajowe pobierane może było nie tylko za sam susz i za siano, ale także i za prawo korzystania z budulcowego drzewa, które, choć oczywiście w tych czasach także wielkiej wartości nie posiadało, warte jednak w każdym-

¹⁾ K. D. Włkp, I, 209.

²⁾ „...In nemore, quod dicitur gayowe, tercium denarium“, 1373. K. D. Włkp, I, 398; „Similiter de indaginibus ac nemoribus, alias gayewego, tercium denarium habebit, et duos pro nobis reservamus“, 1383, K. D. Włkp, I, 536. Wogóle, tytułem gajowego, należało się zaty 5 denarów, z których 3 pobierać miał sołtys, pozostałe zaś dwa denary zachowywał wystawca przywileju dla siebie.

³⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

⁴⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

baź razie było cokolwiek więcej od suszu. W dawnych Czechach ¹⁾, za drzewo, brane z pańskiego lasu, opłacali chłopci panu daninę, która się nazywała *oves dřevní*.

10. Żołędne.

Bartnicy nowogrodzcy na Kurpiach ²⁾ otrzymują r. 1630 z rąk Zygmunta III przywilej, zezwalający im „żołędz zbierać“. W polskim średniowieczu ³⁾ wolność zbierania w lesie żołędzi nazywała się krótko: *żołędz*, względnie *żyr*, a w średniowieczu serbskim ⁴⁾ — *žirovnina* (byzant. *βαλάνιστρον*, langobardzkie — *glan-daticum*), od srb. *žir*, żołędz. Pod panowaniem tureckim ⁵⁾ uiszczali chłopci serbscy swoim panom za karmienie świń daninę, która się nazywała *žirovnica*. Na Ukrainie, według M. Kostomarowa ⁶⁾, za prawo zbierania w pańskim lesie żołędzi, płacił chłop panu daninę, nazywającą się *żołędne*, a Ł. Gołębiowski ⁷⁾ pisze, iż na Rusi nie tylko żołędzie, ale wszystko wogóle, co się jeno rodziło w lesie, a więc grzyby, chmiel, bukiew, orzechy, wszystko to należało zawsze do pana i kmieć przynajmniej udział z tego wszystkiego czynić panu musiał. W Czechach o żołędnem nie jakoś nie słyhać, ale około r. 1371 płacili chłopci czescy *ořechovné*, które, według Brandla ⁸⁾, było daniną, pobieraną przez pana, wzamian za pozwolenie zbierania w należących doń lasach laskowych i bukowych orzechów, oraz żołędzi.

Wiejskie dzieci czeskie ⁹⁾ niezbyt dawno jeszcze jadały zimną „bukwicę“, czyli orzeszki bukowe, u nas niegdyś buk wia ¹⁰⁾ nazywane, jako łakotkę.

¹⁾ Brandl: *Glossarium*, p. w.

²⁾ Połujański: *Wędrówki po gub. Augustowskiej*, 53.

³⁾ P. Dąbkowski: *Prawo polskie prywatne*, Lwów, 1911, II, 268.

⁴⁾ „I ako se u župi žir rodi, toga žira caru polovina, a tomu vlastelinu čija je država, polovina“. Zakonik Stefana Dušana. art. 190 (str. 261); K. Jireček. *Staat und Gesellschaft*, II, 70.

⁵⁾ Wuk: *Srpski riječnik*, p. w.

⁶⁾ Богданъ Хмельницкій, Petersburg, 1884, I, 32—33.

⁷⁾ *Lud polski*, Warszawa, 1830, 112. Ob. nadto: Stef. Sochaniewicz, *Wójtostwa i sołtystwa*, Lwów, 1921, 325—326 i J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia. Polesia i Litwy*, Wilno, 1840, I, 81 i 88.

⁸⁾ *Glossarium*, p. w.

⁹⁾ J. F. Hruszka: *Český lid*, 1902, XI, 59.

¹⁰⁾ A. Brückner: *Prace filolog.*, 1895, V, 13.

11. Wypasanie wieprzy, wieprzowe i porsiczne.

Władysław, książę łęczycki i dobrzyński, dając w r. 1345 niejakemu Teodorykowi przywilej na założenie młyna, wymawia sobie w tym przywileju, iż ów Teodoryk obowiązany będzie podpasac księciu prosięta, przysyłane mu do wypasu ¹⁾.

Pewien młynarz, który około r. 1565 siedział w Sanoku ²⁾ na nowopobudowanym, dużym młynie, prócz rozmaitych innych obowiązków, miał też obowiązek wypasania w tym swoim młynie dla pana 12 wieprzy, a młynarze, należący do klasztoru Benedyktynów wąwolnickich ³⁾ jeszcze w r. 1650 wypasac muszą dla klasztoru oznaczoną liczbę świń.

Obowiązek wypasania pańskich wieprzy należał też, zdaje się, niegdyś do powinności, ciężących na poddanych w Czechach, rychło jednak zamieniony został stosowną opłatą pieniężną, która się nazywała *ve p ř o v é* (1412) ⁴⁾, albo *p o v e p ř n é* (1483) ⁵⁾. W późniejszych cokolwiek czasach, mianowicie około r. 1658, opłata taka, uiszczana wzamian karmienia wieprzy, nazywała się po czesku *nekrmení* ⁶⁾.

Tutaj nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o tem, że Bolesław, książę Mazowiecki ⁷⁾, przywilejem swym z r. 1278, uwalnia poddanych Klasztoru Jeżowskiego „*ab avena quod porsiczne vocatur*“. Porsiczne to tyleż, co prosiczne. Widocznie przeto ciężar, od którego ks. Bolesław zwalniał poddanych klasztornych, polegał na dostarczaniu panu przez poddanych chłopów pewnej ilości owsa dla pańskich proszących się macior, albo dla prosiąt.

12. Nastawa.

Najdawniejsza wzmianka o nastawie mieści się, według Fr. Piekosińskiego ⁸⁾, w przywileju, wystawionym kapitule katedral-

¹⁾ Piekosiński: Ludność wieśniacza, 36.

²⁾ Жерела, 1897, II, 297–298; Hruszewskyj, История України-Руси, Kijów, 1907, VI, 224.

³⁾ Wiercieński: Wisła, 1891, V, 14. Ob. nadto: Stef. Sochaniewicz, Wójtostwa i sołtystwa, Lwów, 1921, 339.

⁴⁾ Brandl: Glossarium, p. w. Porów. stp. *vyepřzowe*, 1362. K. D. Wlkp., III, 204.

⁵⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

⁶⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

⁷⁾ K. D. Wlkp., I, 418, nr. 477 i nr. 1131 = K. D. Pl., I, 102.

⁸⁾ Ludność wieśniacza, 37.

nej krakowskiej przez Kazimierza Sprawiedliwego w drugiej połowie XII wieku. Często jednakże wspominają też o nastawie źródła późniejsze¹⁾. Jakiego mianowicie ciężaru chłopskiego domyślaćby się należało pod nastawą, usiłowałem już był wyjaśnić mimochodem w pracy mojej p. t. „Wygadanie, pożyczka i odsetki“²⁾. Powracam tu jednak do owej nastawy po raz wtóry, chciałbym bowiem powiedzieć o niej jeszcze słów kilka w związku z innym średniowiecznym ciężarem chłopskim, który nazywany bywa w źródłach wymiotem.

W Karamzinowskim Kodeksie Prawdy Ruskiej czytamy: „Аще кто коуны дасть въ рѣзы, или наставы въ медъ, или жито въ присопъ, то послуши ему наставити: како ся съ нимъ будетъ рядить, такоже ему имать“. A w Kodeksie Synodalnym tejże Prawdy ustęp ten brzmi: „Аже кто коуны дасть въ рѣзъ, или наставъ на медъ, или жито въ просопъ, то послоухы емоу ставити; како ся будетъ рядить, тако ему емати“. Prawda, zdaniem mojem, mówi tutaj jaknajwyraźniej o wstawianiu do cudzej pasieki uli z pszczołami. Za to wstawienie mu uli, ten, komu one zostały wstawione, obowiązany jest dawać stronie, wstawiającej mu owe ule, pewną określoną ilość miodu, taką, do jakiej go zobowiązuje zawarta uprzednio ze wstawiającym mu swe ule osobnikiem umowa. W tym przypadku, ów miód, jest przeto najoczywściej odsetkiem. Chodzi tu bowiem o stosunek wierzyciela z dłużnikiem. Ale w polskich średniowiecznych przywilejach chodzi o inny zupełnie stosunek, o stosunek pana do poddanego. Aczkolwiek więc stp. nastawa i strs. наставы i наставъ wyglądają na wyrazy etymologicznie pokrewne, to jednakże stp. nastawa odsetków miodowych od wstawionych uli w żaden sposób oznaczać nie może. Śmiało zato mogłaby ona w tym przypadku oznaczać ciężar chłopski, polegający na tem, że poddany, przyjawszy do swej pasieki pewną ilość *wstawionych* mu przez pana uli pszczelnych, chodzić koło tych pańskich uli musiał tak, jak koło swych własnych, panu zaś dostarczał z nich, w oznaczonym czasie, odpowiednią ilość gotowego miodu.

K. Potkański³⁾ nie jest zatem, ażeby średniowieczną, polską

¹⁾ Ob. następny artykuł p. t. Wymiot i omieciny, przyp. 1.

²⁾ Kraków, 1912, 17, przyp. 1.

³⁾ Pisma pośmiertne, Kraków, 1922, I, 255. Co do późniejszej nastawy

nastawę wiązać należało z późniejszą, kurpiowską nastawą miodu, oraz nastawnymi miodami, o których czytamy jeszcze u Skrodzkiego¹⁾ w jego r. 1616 wydany „Porządku prawa bartnego”. Mnie się atoli zdaje, że aczkolwiek pod późniejszą nastawą rozumiano daninę miodową, składaną przez bartników do starostwa bartnego, a nie panu, to jednakże obydwie te nastawy, średnio-wieczną i późniejszą, wiązać jednak z sobą należy. Bo to, że w XVII stuleciu pobiera miód nastawny nie pan, wstawiający śniaty do barci leśnej poddanego, lecz starosta bartny, zawiadujący jednym nastawstwem, czyli okręgiem leśnym, nie sprzeciwia się znów tak bardzo przypuszczeniu, iż w jakimś XII, czy XIII stuleciu taki nastawny miód należał się panu. Nic w tem nie widzę nieprawdopodobnego, iż się dawniejsza powinność poddanego względem pana, stała z biegiem czasu, w odmiennych nieco warunkach, powinnością bartnika, podlegającego władzy starosty bartnego, zawiadującego jednym bartnym okręgiem. W Polsce XVII wieku na szeroką skalę praktykował się wszak także inny jeszcze rodzaj nastawy, ideowo średniowiecznemu pańskiemu przywilejowi wstawiania swoich uli do pasieki poddanego, ażeby mieć z tego dochód, wcale pokrewny. Właściciel dóbr *wstawiał* do istniejących w kluczu jego karczem wyprodukowane przez jego browary piwo, a poddani do niego należący, nie mogli kupować żadnego innego piwa, tylko to właśnie piwo, *wstawiane* do karczem w całym kluczu przez dziedzica²⁾. A wstawiać poddanemu do pasieki swoje ule i ciągnąć z tego dochód, korzystając z bezpłatnej jego robocizny, czy też wstawiać swoje piwo do karczmy, przyniewalając poddanego, aby tylko to piwo, a nie żadne inne, kupował i pił, to chyba prawie jeden i ten sam sposób ciągnięcia zysków.

Już po napisaniu tego artykułiku, dostępną mi się stała praca P. Dąbkowskiego³⁾, który, korzystając z najnowszego, zaopatrzonego przekładem, wydania Prawdy ruskiej L. K. Goetza, utrzymuje, że стрс. настава oznacza jednak po prostu odsetki tylko.

na Mazowszu patrz jeszcze K. Tymieniecki, Przegląd historyczny, 1916, XX, 46.

¹⁾ A. A. Kryński: Sprawozdania Kom. językow. Akad. Umiejętności, 1891, IV, 60.

²⁾ Patrz też w tej sprawie T. Łubomirski, Rolnicza ludność w Polsce, Warszawa, 1862, 19.

³⁾ Bartnictwo w dawnej Polsce, Lwów. 1923, 33.

13. Wymiot i omieciny.

Wyliczając ciężary i daniny, od których zwolnieni zostają poddani pewnych osób, lub klasztorów, starsze nadania nasze dość często wspominają też o jakiejś powinności, którą nazywają wymiot. Uderzającą zaś jest rzeczą, że ów wymiot sąsiaduje zawsze w dokumentach z powinnością, która się zwie nastawa¹⁾ i o której, z pominięciem wymiotu, wzmiankuje, o ile wiem, jeden jedyny tylko dokument, mianowicie przywilej Konrada, Księcia Krakowskiego i Łęczyckiego z r. 1241²⁾. Wymiot chodzi przeto zawsze w parze z nastawą i przekonamy się zaraz, że nie jest to dziełem czystego przypadku. Ten, kto nazwy tych dwóch powinności stawiał w dokumentach obok siebie, wiedział, dlaczego to robił. Nastawą, jak poprzednio starałem się wykazać, zwała się powinność, związana z hodowlą pszczół. Chodziło mianowicie, zdaniem mojem, o wstawianie przez pana poddanemu do jego pasieki leśnej (a może zresztą i domowej, co jednak mniej prawdopodobne) pewnej ilości uli pszczelnych z pszczołami, około których poddany obowiązany był chodzić, pan zaś ciągnął ztąd dochód w postaci t. zw. nastawnego miodu. Otóż, gdy niezależnie od tego dziwnego zamiłowania wymiotu do sąsiadowania w dokumentach z nastawą, weźmie się nadto pod uwagę, iż oczyszczenie na wiosnę barci z robactwa w Skrodzkiego³⁾ „Porządku prawa bartnego“ z r. 1616 nazywa się podmiotem pszczół, staje się odrazu zrozumiałem, co w średniowieczu nazywano wymiotem i dlaczego w źródłach średniowiecznych wymiot ów trzyma się zawsze razem z nastawą. Kto, czyniąc zadość jednej powinności, nazywającej się nastawą, przyjmować musiał do swej barci leśnej

¹⁾ 1242, K. D. Pl., I, 48; 1253, K. D. Pl., I, 68; 1286, K. D. Pl., I, 118; 1289, K. D. Włkp., II, 18, nr. 637; 1304, K. D. Pl., I, 167; 1306, K. D. Pl., I, 173; 1307, K. D. Pl., I, 180; 1311, K. D. Pl., I, 183; 1315, K. D. Pl., I, 198; 1325, K. D. Włkp., II, 380, nr. 1049; 1325, K. D. Włkp., II, 381, nr. 1050; 1368, nastana zam. nastawa, K. D. Włkp., III, 323, nr. 1606.

²⁾ K. D. Pl., I, 44.

³⁾ A. A. Kryński: Słownik wyrazów godnych uwagi, użytych w „Porządku prawa bartnego“ dla starostwa łomżyńskiego, Sprawozdania Komisji językowej Akad. Umiejętności, 1891, IV, 35; K. Potkański, Pisma pośmiertne. Kraków, 1922, I, 273.

wstawiane mu przez pana śniaty¹⁾, ten też, czyniąc zadość drugiej powinności, zwanej wymiotem, obowiązany był na wiosnę wstawione mu pańskie śniaty wymiatać, albo, jak się wyraża Skrodzki — podmiatać, co się właśnie krótko a węzłowato nazywa w dokumentach wymiotem. Jedna powinność jaknajściślej wiązała się z drugą.

Domyślam się, że omieciny, o których mowa w przywilejach z r. 1345²⁾ i 1364³⁾, są, prawdopodobnie, synonimem wymiotu i oznaczają także oporzadzanie przez poddanego, na wiosnę, wstawionych mu do jego pasieki pańskich pniaków z pszczołami.

14. Oczkowe.

Około r. 1570, w Sokalskiem⁴⁾, a także w okolicach Lwowa, jak się okazuje z lustracji, z tego właśnie pochodzącej roku, uiszczali chłopci od pszczół daninę, która się nazywała oczkowe. M. Kostomarov⁵⁾ nazywa to oczkowe daniną, opłacaną państwu od każdego pszczelnego ula, znajdującego się w chłopskiej pasiece. O oczkowem na Rusi wzmiankuje już Ł. Gołębiowski⁶⁾, nie tłumaczy jednak zupełnie, co to była za danina.

15. Oprawa.

W przywileju z r. 1284, którym Leszek Czarny⁷⁾ potwierdza rozmaite dawne prawa i wolności, przysługujące poddanym Kolegijaty Sandomierskiej, znajduje się następujące zastrzeżenie: „nec oprawam coram aliquo facient, nam eandem ab ipsis fieri ad nos tantum uolumus pertinere“.

¹⁾ Śniatem, albo śmiatem nazywa się w Skrodzkiego „Porządku prawa bartnego“ pień, albo pniak drewniany z pszczołami, umieszczony na drzewie bartnem. A. A. Kryński, Sprawozdania Komisji językowej Ak. Umiejętności, 1891, IV, 73; Linde, Słownik, p. w.

²⁾ K. D. Pl., I, 693.

³⁾ K. D. Pl., I, 746.

⁴⁾ Жерела, Lwów, 1903, VII, 280, 231, 236, a także skorowidz p. w.

⁵⁾ Борданъ Хмельницкій, Petersburg. 1884, I, 32, 33.

⁶⁾ Lud polski, Warszawa, 1830, 113.

⁷⁾ K. D. Młp., I, 125.

Z tego, co czytamy o oprawie w przywileju Leszka Czarnego, niepodobna się wcale domyślić, o jaką mianowicie powinność chłopską mogłoby tu chodzić. Szczęśliwym jednakże trafem lud zapamiętał dobrze, co się nazywało oprawą, która zresztą, jako powinność wieśniacza, przetrwała do czasów bardzo późnych i O. Kolberg¹⁾ podaje zaczerpnięte z ust ludu objaśnienie, iż w Małopolsce nazywała się oprawą powinność chłopska, polegająca na przędzeniu przez poddanych w zimie pewnej ilości pańskiego, surowego lnu, oraz surowych konopi, zwracanych zwykle dworowi w postaci gotowej przędzy przed Wielkanocą. Że objaśnienie to jest trafne, o tem świadczy najlepiej sama nazwa oprawa, bardzo, jak się zaraz przekonamy, na oznaczenie takiej właśnie powinności odpowiednia.

Według Lindego²⁾ oprawa jest to poprawianie, poprawianie, poprawa. W starej i nowszej czeszczyźnie³⁾ oznacza wyraz ten również: opraveni, zlepšeni, Besserung, Verbesserung, Befreiung von Fehlern. Wuk⁴⁾ oddaje znaczenie srb. *oprava* słowy: 1) die Zurechtrichtung, correctio, 2) Bereitung, Fertigrichtung, paratio, a Srezniewskij⁵⁾ znaczenie str. *оправа* słowem: исправление. Bułg. *оправямъ*⁶⁾ znaczy wreszcie: rozplątywać coś poplątanego, na przykład, rozczochrane włosy na głowie.

Ponieważ len i konopie, które poddani otrzymywali ze dworu, dawane im były w surowej postaci, cała obróbka tego lnu i tych konopi, ażeby z nich zrobić przędzę, była więc właśnie oprawa, czyli przyprowadzaniem do porządku.

Oprawa, o której, jako o powinności chłopskiej, słyszymy po raz pierwszy w drugiej połowie XIII wieku, utrzymywała się wieki całe i dotrwała, jak już nadmieniałem, aż do ostatnich czasów.

Okolo r. 1650 poddani klasztoru Benedyktynów w Wąwolnicy⁷⁾ oddawać musieli klasztorowi po 3—4 łokci przędzy konopnej, po 1—2 łokci pacesnej⁸⁾ i po 2—4 łokci zgrze-

¹⁾ Lud, VIII, 315, Krakowskie.

²⁾ Słownik, p. w.

³⁾ Brandl: Glossarium i Kott, Česko-němčeský slovník, p. w.

⁴⁾ Srpski riječnik, p. w.

⁵⁾ Матеріалы, p. w.

⁶⁾ Gierow: Рѣчникъ, p. w.

⁷⁾ H. Wierciński: Wisła, 1891, V, 14.

⁸⁾ Na Podhalu rozróżniają dwa gatunki płótna: omiesne i pacesnie, albo pacesne. Płótnem omiesnem nazywa się cieńsze, lniane płótno, a pacesne Ciszewski: Prace etnologiczne T. I.

bnej¹⁾. Przypuszczam, że chodziło o zwrot klasztorowi przędzy, sprzedanej z lnu i konopi, danych poddanym klasztornym na oprawę. Za panowania Stanisława Augusta, w ekonomjach grodzieńskiej i brzesko-kobryńskiej²⁾, każdy gospodarz „ciągły“ obowiązany był wyprząść za darmocę „zgrzebniny funtów dwa, albo pacześniny funt jeden, lub też lnu czystego na talki³⁾ funta trzy ćwierci“. W Smoleńszczyźnie⁴⁾, kobieta, przychodząca na pańskie, obowiązana była: z własnych swoich konopi uprząść i zmotać 2 funty sznurków na sieci rybackie; z własnych płoskwianek i dworskiej bawełny uprząść i zmotać 2 funty nici na skarpetki i pończochy; zedrzeć funt dworskiego pierza; przynieść z sobą garniec czystego, sianego, owczego nawozu, który przeznaczony był do dworskiej oranżerii, a którego dostarczało w takiej ilości każde „tiągło“. Zdarzało się, że kobiecie takiej, która przychodziła właściwie do młocki, dawano jeszcze do sprzedania dworski len. Z tą kądzielą lnianą, po skończeniu pańskiej młocki, kobieta taka, w towarzystwie wielu innych, podobnych pracowni, udawała się do dworskich czworaków, gdzie przez całą nieomal noc przędła ową kądziel i motała nici w motki, póki nie namotała 15 „talek“. W każdej „talce“ musiało się znaj-

snem — grubsze, tkane z włóków lnianych, lepszych od zgrzebi. Dembowski, Sprawozd. Kom. język. Akad. Umiejęt., 1891, IV, 308, 309 i tenże, Spraw. Kom. język., 1894, V, 389.

¹⁾ Rozumieją się tu łockie tkackie. W Rzeszowskim łockie tkacki równa się 12 pasmom. Saloni, Materiały etnograficzne, Kraków, 1908, X, 337. W bułgarskim arszynie tkackim (okolice Szczepa) mieści się 10 pasm wełny (брѣдница). P. Czaczarow, Сборн. за народ. умовъ, 1892, VIII, dz. 3, 240, przyp.

²⁾ St. Kościałkowski: Ze studjów nad dziejami ekonomji królewskich na Litwie, Rocznik T. P. N. w Wilnie 1914, V, 148.

³⁾ Талка nazywa się w wielkoruszczyźnie motek nici lnianych, składający się z 20 pasm, z których każde ma po 15 численокъ. W każdej „czismience“ powinno się znajdować po cztery nitki, każda zaś z tych nitek mieć powinna 4 arszyny długości. Tym sposobem w jednej „talce“ mieści się 4.800 arszynów przędzy. Tak liczą w gub. Niżnienowogrodzkiej, Wjackiej i na Syberji. W innych stronach rachunek jest cokolwiek odmienny i „talki“, czyli motki przędzy, bywają tam cokolwiek mniejsze. P. I. Mielnikow, Въ лѣсахъ, Полное собр. сочинен., wyd. Marksa, Petersburg, 1909, III, 100. Ob. też Linde, Słownik, p. w. talka.

⁴⁾ Dobrowolskij: Смоленскій областный словарь, 708, według rękopiśmiennej Kroniki parafjalnej, spisanej we wsi Nowospaskoje, pow. jelińskiego, przez proboszcza miejscowego, Pawła Korejszę, nieopatrzonej jednak datą.

dować 40 pasm, a w każdym paśmie — po 30 nici czteroarszynowej długości. Nici musiały być takie cienkie, ażeby pasmo nitek dało się przeciągnąć przez pierścionelek.

Jeszcze w XVIII stuleciu praktykowała się oprawa w Czechach, ale dostępne mi źródła nie mówią o tem, jak ją w Czechach nazywano. Należała ona do powinności t. zw. *podruhów*¹⁾, *podsedników*²⁾, oraz chałupników. Surowe konopie, brane przez poddanych do sprzedzenia, wydawano im na wagę. Tak przynajmniej było w dobrach Zlińskich, na Morawach.

W Wielkorosji³⁾ przedzenie pańskiego lnu już w końcu XIV w. (1391) stanowiło obowiązek poddanych klasztornych. W leżących pod Moskwą dobrach Borysa Morozowa, „obrok“, należący się panu od poddanek, składał się w XVII wieku z przędzy lnianej. Przędzę tę rozsyłano następnie po rozmaitych, dalej leżących, dziedzicznych majątkach bojara Morozowa, gdzie włościanki i bobyłki miejscowe musiały z niej tkać „za pańskie“ płótno. Na nich też ciążył obowiązek bielenia później owego płótna⁴⁾.

Powracam raz jeszcze na chwilę do stp. oprawy, ażeby to, co o tym ciężarze powiedziałem poprzednio, zamknąć paroma dodatkowemi uwagami.

Wyjawszy przywilej Leszka Czarne go z r. 1284, nie udało mi się znaleźć więcej wzmianek o oprawie w średniowiecznych przywilejach naszych. Wspomina wprawdzie przywilej Bolesława Wstydlwego z r. 1255 dla Cystersów Szczyrzyckich⁵⁾ o jakimś *oprawco-wem* (*oprawczoue*), nazwy tej wszakże nie śmiem zbliżać z *oprawą*, ponieważ przywilej Bolesława jest, według Fr. Piekosińskiego, falsyfikatem, albo raczej interpolacją jakiegoś starszego dokumentu i nie bardzo wogóle na źródle tem można polegać. Ciekawszą jest wzmianka o jakimś *oprawnem* w przywileju Władysława Jagiełły z r. 1388⁶⁾, która brzmi, jak następuje: „idem iusticiarius recipiendi quartas vel quaecumque exactionem seu excogittatam pecuniam, que *oprawne* dicitur, super kmethones nullam habebit nec habeat potestatem“. Ale z treści przywileju tego widać

¹⁾ Manczal: Český lid, 1900, IX, 166.

²⁾ Bartosz: Lid a národ, I, 39.

³⁾ Władimirskij-Budanow: Обзоръ, 138.

⁴⁾ J. Zabielin: Вѣстникъ Европы, 1871, I, 26.

⁵⁾ K. D. Młp., I, 48.

⁶⁾ K. D. Włkp, III, 599, nr. 1873.

jasno, iż owo przez poborców nieprawnie wyciskane od chłopów oprawne w postaci brzęczącej monety, nie a nie niema wspólnego z oprawą — powinnością chłopską, polegającą na przedzeniu i motaniu pańskiego lnu, albo pańskich konopi. To oprawne — exco-gittata pecunia była to nieprawnie przez poborców królewskich ściągana z chłopów opłata, mająca się jakoby należeć od tych ostatnich tytułem kary za nieuiszczenie w czasie właściwym podatku łanowego, wynoszącego po dwa grosze z łanu.

16. Motne.

Konrad kś. Mazowiecki, nadając w r. 1289 Kościołowi w Błoniu wieś Miedzeszyno¹⁾ wraz ze znajdującymi się w tej wsi kmieciami, zaznacza w przywileju swoim nadawczym, że obdarza tą wsią kościół błoński. „liberantes et absoluentes omnes quam singulos kmetones in Myedzieszyno... ad Mothne“. Czy owo motne rozumieć tutaj należy jako robociznę, t. j. oprawę, polegającą w danym przypadku nie tylko na przygotowywaniu z otrzymanego surowego lnu gotowej przędzy, lecz nadto i na motaniu jej, przed zwróceniem panu, w moty²⁾ czyli motki, czy też jako daninę, składaną panu w postaci motów własnej przędzy, trudno bardzo powiedzieć. Możliwe, że mamy do czynienia z odmienną tylko nazwą oprawy, ale możliwe także, że chodzi o daninę, składaną w postaci motów własnej przędzy.

W pow. Radzyńskim³⁾ po dziś dzień utrzymał się po wsiach zwyczaj, że urzędnicy wiejscy, oraz duchowni świeccy otrzymują przed Wielkanocą od każdej rodziny, lub też chałupy t. zw. lnowalne⁴⁾, czyli dobrowolną daninę w postaci przędzy lnianej. O jakimś polnowalnem na Rusi Ł. Gołębiowski⁵⁾ opowiada, co następuje. Po sprzątnięciu z pola lnu, ubodzy wieśniacy, oraz ekonom, a właściwie ich żony i córki, obchodzą całą wieś z faszka wódki i częstując tą wódką w każdej chacie gospodarzy, otrzymują, wzamian za ten poczęstunek, po garści lnu.

¹⁾ K. D. Kś. M., 29, nr. 39.

²⁾ W Wielkorosji мотъ, мотокъ przędzy równa się pięciu pasmom, po 80 nici w paśmie, czyli 800 arszynom nici. Dal, Толковый словарь, р. w.

³⁾ Pracki: Prace filolog., VI, 239.

⁴⁾ Porów. wrs. леновать, собирать съ міра по насменкѣ льну — по бѣдности. Dal, Толковый словарь, II, 252.

⁵⁾ Lud polski, Warszawa, 1830, 134—135.

17. Podymowe albo podymne.

Z dymu (дымъ), w najdawniejszych czasach, wybierano daninę na Rusi¹⁾, aczkolwiek praktykowało się też tam wówczas ściąganie daniny z radła (пало), t. j. sochy, albo pługa, czyli z jednostki gospodarczej. Kronikarz ruski jaknajwyraźniej powiada na jednym miejscu: „Сдумавше Поляне и вдаша (Chozarom) отъ дыма мечъ“. A na innym miejscu, pod r. 859, powtarza po raz wtóry: „Козаре имахуть на Полянехъ, и на Северехъ и на Вятчахъ... по бѣлѣ и вѣверицѣ отъ дыма“. Dzieiesięć biskupią w Czechach²⁾ pobierać miano w XI stuleciu z dymu. Wynosiła ona zaś, według kronikarza czeskiego Dalemila, „dwa penieze ot dýmu každého“. Było to więc podýmne, czyli tak zwane fumales denarii³⁾. Wiedzą coś niecoś o podymnem i polskie źródła średniowieczne. Podejrzenie, co prawda, trochę wygląda pierwsza o podymnem wzmianka, mieszcząca się w przywileju Mieszka i Salomei, z r. 1103 pochodzić jakoby mającym⁴⁾, gdzie czytamy: „Nec norach (narok?), nec powolowe, nec podymowe, nec strozam, nec stationem, nec aligua iura solvant“. Nie rozmija się ona jednak widocznie z prawdą, skoro i Kazimierz, kś. kujawski⁵⁾, zwalnia r. 1250 poddanych wsi do kościoła katedralnego włocławskiego należących „a podimne“, a Ziemowit, kś. Mazowiecki⁶⁾, r. 1256, mieszkańców wsi Wilkowice, która należała do klasztoru Czerwińskiego, — „a poddymne“. I w przywileju Bolesława, kś. Mazowieckiego⁷⁾ z r. 1278, którym książę ten potwierdza dawniejsze i nadaje nowe prawa klasztorowi Jeżowskiemu, znowu jest mowa o zwalnianiu poddanych klasztoru tego „a fumigacione, quod podimne (vocatur)“. Czytamy zresztą o podymnem w wielu innych jeszcze dokumentach⁸⁾.

¹⁾ Władimirskij-Budanow: 83, 201

²⁾ H. Jireczek: Slovanské pravo, I, 202.

³⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

⁴⁾ K. D. Wlkp, I, 41, nr. 33.

⁵⁾ Dokumenty Kujawskie i Mazowieckie, 77, nr. 13.

⁶⁾ K. D. Pl., I, 77.

⁷⁾ K. D. Wlkp., I, 418, nr. 477.

⁸⁾ 1288, podymne. K. D. Pl., I, 128; 1289, podymne, K. D. Kś. M., 29, nr. 39; 1334, podymne, K. D. Wlkp, I, 459, nr. 1131; 1354, podymne, Dokumenty Kujawskie i Mazowieckie, 216, nr. 35; 1362, podymne, K. D. Wlkp, III,

W średniowiecznej Serbji¹⁾ nasze podymne nazywało się *dimina*, albo *dimnica*, a w średniowiecznej Bułgarji²⁾ — *димина*, albo *димнина*. Początki podymnego sięgają epoki bardzo odległej³⁾. W Bizancjum nazywał się podatek ten *καπνικόν* albo *καπνολόγιον*, a był to podatek, pobierany przez skarb państwowy. W państwie wschodnio-rzymskiem zajęło podymne miejsce innej, starszej daniny, mianowicie przez wszystkich wogóle mieszkańców opłacanego pogłównego. Jako podatek, pobierany od dymu, wynosiło podymne w IX stuleciu dwa miliarezy. Od opłaty tej daniny zwolnione były w tym czasie tylko miasta, a przez pewien przeciąg czasu nie opłacały jej również klasztory, oraz zakłady dobroczynne. W czasach późniejszych, przedzierzgnęło się podymne w państwie bizantyjskiem, według Panczenki, w rodzaj pogłównego, które ściągane było z ludności, pozbawionej ziemi, od dymu (*Rauchstelle*, porów. podhalańskie *watrowe*, czyli *pasterne*). I w średniowiecznej Serbji należała też *dimnina* do podatków, pobieranych przez skarb państwa. Ale poddani dóbr klasztornych byli od opłaty tego podatku zwolnieni. Serbowie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przejęli *dimninu* z Bizancjum, gdyż pojawia się ona w Serbji dopiero za czasów Stefana Duszana, a więc stosunkowo późno i to głównie w południowych jeno częściach ówczesnej Serbji.

Ale zasady pobierania podatku skarbowego od dymu trzymane się w Serbji i za panowania tureckiego. S. Tomić⁴⁾ znalazł w Drobniku, w Hercegowinie, zapiskę z r. 1851, zawierającą wykaz, ile się wówczas na terytorjum nazywajacem się obecnie Drobnikiem, znajdowało wsi, ile było chałup i ile wynosił z każdego dymu, czyli z każdej chałupy pobierany podatek, przypadający skarbowi. Opodatkowywując ludność, nie brano więc wówczas w Hercegowinie pod uwagę, ani liczby mieszkańców, przemieszkujących w jednym domu-zadrudze, ani stanu majątkowego płatnika. Ściągano podatek

204; 1363, podymne, D. K. i M., 223, nr. 40; 1368, podymne, K. D. Kś. M., 79, nr. 85; 1377, podimne, K. D. Włkp. III. 456; 1382, podimne, K. D. Kś. M., 98, nr. 104; 1384, poddymne, D. K. i M., 234, nr. 49; 1385, dimowe, K. D. Kś. M., 103, nr. 39; 1386, podimne, D. K. i M., 236, nr. 50.

1) S. Nowakowić: Село, Београд, 1891, 214.

2) S. Bobczew: История за старо българското право, София, 1910, 359.

3) K. Jireczek: Staat und Gesellschaft, II, 70.

4) Srpski etnografski zbornik, 1902, IV, 478, 481.

z dymu, a wynosił on ogółem 132 grosze i 2 pary z każdej kućizadrugi. I tej to zasadzie opodatkowywania poszczególnych dymów przypisać, jak chcą niektórzy, należy, że się tak długo, bo aż do ostatnich czasów, utrzymywały w tych stronach wielkie zadrugi. Rozpadnięcie się tych zadrug spowodować dopiero właśnie miała zmiana zasady opodatkowania, mianowicie zastąpienie zasady ściągania opłaty z dymu, zasadą ściągania podatku z jednostki, w zależności od jej stanu majątkowego.

Wobec ogromnej starożytności zasady opodatkowywania poszczególnych dymów i wobec istnienia podymnego nie tylko u Słowian, ale nadto także na Zachodzie (franc. *fumage*, niem. *Rauchgeld*) i w Bizancjum, wydaje się być wielce prawdopodobnem, że polskie średniowiecze, zarówno samo podymne, jak i zasadę opodatkowywania pojedynczych dymów, przejąć musiało z Zachodu, z tego Zachodu, na którym się nie w tym jednym jedynym zresztą tylko przypadku wzorowało.

18. Sep'.

Do danin, o których nadzwyczajnie często wspominają średniowieczne przywileje polskie, należy danina, nazywana przez nie *sep'*. Czytamy, na przykład, w przywileju Władysława Łokietka ¹⁾ z r. 1325, że przenosząc z prawa polskiego na niemieckie pewną wieś do biskupa krakowskiego należącą, czyni to „*remouentes ex nunc ybidem omnia iura Polonica, prout... sep'*“. W innym, z r. 1363 pochodzącym przywileju, który uważany jest jednak za podrobiony, mówi się o zwolnieniu poddanych „*ab omnibus laboribus et maldratibus alias vulgariter sep'*“ ²⁾. Kazimierz, książę Dobrzyński ³⁾, zwalnia r. 1375 chłopów z dóbr biskupa płockiego „*ab omnibus nostris solucionibus, sep' collectis, contribucionibus, dacionibus pobor'*“, a król Władysław Jagiełło ⁴⁾ — wszystkich wogóle poddanych od „*frumentorum dacionibus sep' dictis vulgariter*“. To znów poddani włości, do opata mogińskiego należących ⁵⁾, uwolnieni zostają przy-

¹⁾ K. D. K. św. W., I, 178, nr. CXI.

²⁾ K. D. Klaszt. Tynieckiego, I, 136.

³⁾ K. D. Kś. M., 86, nr. 93.

⁴⁾ K. D. Włkp, III, 599, nr. 1873.

⁵⁾ Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile. Kraków, 1867, Cz. II, 66, nr. 179.

wilejem Zygmunta III od „pensiones quasvis cuiusvis grani et seminibus, vulgo szep dictas“. Całą masę starszych nawet, ale gołosłownych całkiem wzmianek, pomijam.

Zamiast sep, trafia się też l. m. sepy¹⁾.

Tę samą daninę nazywają także jeszcze źródła polskie ossep²⁾, albo ospy³⁾.

Istniała również jakaś danina, nazywająca się osep, albo ospí w dawnych Czechach⁴⁾. Wzmiankują o niej źródła czeskie temi, na przykład, słowy: „cum censu frumentorum alias ospí“, a wzmianki źródłowe o tych ospach poczynają się już od r. 1220 i 1249⁵⁾.

Według „Лѣтописи Самовидца о войнахъ Богдана Хмѣльницкаго и о междоусобіяхъ, бывшихъ послѣ его смерти“⁶⁾, szlachta polska, osiadła na Ukrainie, pobierała od swych poddanych przed Wielkanocą, przed Zielonemi Świątkami i przed Bożem Narodzeniem daninę, zwaną осыпъ, a składającą się z kilkunastu ćwierci zboża w ziarnie, kilkunastu kapłonów, kur, oraz gęsi. Jakiś nowokreowany, małopruski szlachcic, Romanowicz⁷⁾, traktując wolnych chłopów nadanej mu przez hetmana Skoropadzkiego wsi Słuczka, w Starodubskim, jako swych poddanych, wymuszał od nich podwody, z każdego dymu po wozie siana i „посопъ (отсыпъ) хлѣбной“.

Po staroczesku⁸⁾ sep znaczy dosłownie: Schüttgetreide, ale

¹⁾ Na przykład w dokumencie z r. 1441, K. D. Pl., II, 871, albo w dokumencie z r. 1442, K. D. Pl., II, 874.

²⁾ Ossep de auena. wlgariter dictum, 1375, w przywileju Elżbiety. K. D. Mip., I, 386, oraz w dokumencie z r. 1425, K. D. Pl., II, 412. Porów. tytuł broszury: O dziesięcinach w powszechności, a w szczególności w Polsce i na Litwie i o koniecznej potrzebie utworzenia zamiany snopowej dziesięciny na osep zbożowy. Edycja druga, z małemi przez autora uczynionemi dodatkami, Kraków, 1802, str. 79.

³⁾ ...ut dationem annuan, vulgo ospy ex bonis abbatae Clarae Tumbae... arcis nostrae Cracoviensis ex antiquo solvi quotannis seu dari solitam... Przywilej Jana Kazimierza z r. 1665, Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile, II, 177, nr. 186.

⁴⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

⁵⁾ H. Jireček: Slovanské právo, II, 161.

⁶⁾ M. Kostomarov: Богданъ Хмельницкій, Petersburg, 1884, I, 32. Ob. też Hrynczenko; Словарь, p. w. Na str. 245 swego dzieła nazywa jednak Kostomarov tę daninę nie осыпъ, lecz осыпъ i twierdzi, że było to „вниманіе съ измолотого хлѣба“.

⁷⁾ A. Efimenkowa: Вѣстникъ Европы, 1891, IV, 539.

⁸⁾ Brandl: Glossarium, p. w.; Kott, p. w.

zarazem i der Getreidezins. Linde¹⁾ jednak pomija zasadnicze znaczenie pl. sep' i powiada tylko, że wyraz ten oznacza „pewną miarę ziarna, którą (chłopi) panu niby podatek oddają, małdr, małdrat“. Tymczasem stp. sep', dopełniacz — śpi²⁾, narzędnik — śpią³⁾ i po staropolsku także oznacza przedewszystkiem coś sypkiego, ciało sypkie, zboże w ziarnie. Wskazuje na to jaknajwyraźniej wrs. сыпъ ž., wyraz, który, istnieje dotąd w mowie Pomorzan rosyjskich⁴⁾, a który, w przeciwstawieniu do zboża niemłóconego, oznacza zboże młócone, czyli zboże w ziarnie (зерновыи хлѣбъ). Takie samo więc również musiało być pierwotne znaczenie stp. sep', ž., dopełniacz — śpi.

Trudniej daleko objaśnić stp. osep, gdyż niepodobna przypuścić, ażeby jakieś ciało sypkie, coś sypkiego, zboże w ziarnie, nazywać się pierwotnie mogło w polszczyźnie osep. Ponieważ jednak w Małopolsce bardzo często, zamiast rozsuć, rozerwać, rozdzielić, słyszeć się zdarza "ozsuć, nawet "osuć (Świętą Ursula perły "ozsuła, albo "osuła, zagadka ludowa), "ozerwać, "ozdzielić, więc przypuszczam, iż tą samą zapewne drogą, t. zn. z *rozsep', dopełn. *rozśpi, a później *uozsep', dopełn. *uozśpi powstała też, zapewne, stp. osep', coś rozsypującego się, sypkiego, zboże w ziarnie. Słowińskie⁵⁾ sapać = sypać tłumaczy, dlaczego w ustach wytępionych, słowińskich mieszkańców starej Marchji i okolic Magdeburga⁶⁾ stp. osep nazywał się wosop (wozop).

Z niektórych wzmianek źródłowych widać, że pod śpią rozumiano wogóle opłatę zbożem w ziarnie i że równie dobrze mógł być śpią owies młócony, jak i młócone żyto. Brak, niestety, wiadomości, jak tę daninę w dawniejszej i najdawniejszej epoce wybierano. Opierając się na dwóch następujących, bardzo zresztą późnych świa-

¹⁾ Słownik języka polsk. p. w.

²⁾ „Wietrzne młyny, które są na śpi, płacą po gr. 10“. Linde, p. w. z powołaniem się na Volumina Legum, III, 51 (st. wyd.).

³⁾ „Sianożęci, które sprzedają ludziom po dąbrowach, odkupują to ludzi(e) z miasta spyą (śpią) owsianą“. Lustracja z r. 1570. Жерела, Lwów, 1903, VII, 268.

⁴⁾ S. Maksimow: Годъ на Сѣверѣ, Petersburg, 1864, 33; сыпъ, зерновой запасъ: хлѣбъ, сѣмя, въ продажѣ или въ погрузку гужемъ, либо водою. Dal, Толковый словарь, I², str. XXXI (wstępu).

⁵⁾ F. Lorentz: Slowinzisches Wörterbuch, Petersburg, 1912, II, 996.

⁶⁾ A. Brückner: Die slawischen Ansiedelungen in der Altmark und im Magdeburgischen, Lipsk, 1879, 17, przyp. 37.

dectwach, możeby wolno jednak było pozwolić sobie na domysł, że sep' należała się od całej gromady wiejskiej, która sama robiła rozkład, ile kto ma dać zboża¹⁾. Korespondent J. Karłowicza²⁾, A. Osipowicz, objaśniając wyraz mierzywo, który w Augustowskiem oznacza to samo, co osep, albo sep', powiada, iż zwała się tam tak „zsyпка³⁾, czyli część ogólnej, gromadzkiej wypłaty zbożem“. Taki sam gromadzki charakter posiadała również owa danina w Podjebradzkim i Chlumeckiem, w Czechach⁴⁾.

Za czasów pańszczyźnianych, gromady poddanych, zamieszkujące w tych okolicach poszczególne wsie, obowiązane były niekiedy dawać zsyп zbożowy. Rozkładu daniny dokonywał wybrany przez gromadę „wrubarz“, czyli karbowy. Karbując na kiju, obliczał on naprzód, ile który z poddanych ma bydła, poczem, w stosunku do liczby posiadanego przez każdego gospodarza bydła, wyliczał na kiju, ile ma każdy dać zboża.

19. Wieśnica.

Bywa często w średniowiecznych przywilejach polskich mowa o zwalnianiu poddanych od jakiejs wieśnicy⁵⁾. Niema jednakże w dokumentach żadnych wskazówek, czy pod tą wieśnicą rozumiano robociznę jaką, czy też jaką daninę. Powtarzają one gołą jeno całkiem nazwę wieśnica i na tem koniec.

Po czesku⁶⁾ vesnice znaczy wieś, a vesník, vesníkář — wieśniak. I w starszej chorwateczyźnie⁷⁾ oznacza vasnica tyleż, co

¹⁾ S. Smolka (Mieszko stary, 442) poczytuje sep' za daninę opolną.

²⁾ Słownik gwar, p. w. mierzywo.

³⁾ Porów. strs. ссыпчина, братчина, праздникъ на общій счетъ. I. Mielnikow, Велѣсанъ, Поли. совр. сочин., wyd. Marksa, Petersburg, 1909, III, 343, przyp. Według Kostomarova (Очеркъ домашней жизни, 194), uczestnicy takich uczt dlatego nazywali się ссыпцами, że się wszyscy na ucztę składali. Dawniejszą pańszczyznę, czyli zboże odstawiane do dworu, Lasi ślascy nazywać mają: sypka, sypáni. J. Bystron, Prace filolog., 1892, IV, 288.

⁴⁾ F. Czeczetka: Český lid, 1903, XIII, 6.

⁵⁾ 1241, K. D. Pl., I, 44; 1242, K. D. Pl., I, 48; 1286, K. D. Pl., I, 118; 1289, K. D. Włkp, II, 18 i K. D. Pl., I, 132; 1304, K. D. Pl., II, 167; 1306, K. D. Pl., II, 173; 1307, K. D. Pl., I, 160; 1311, K. D. Pl., I, 183; 1315, K. D. Pl., II, 198; 1325, K. D. Włkp, II, 380 i 381; 1368, K. D. Włkp, III, 323.

⁶⁾ Kott: Česko-německý slovník, p. w.

⁷⁾ Lopaszić: Hrvatski urbari, Zagrzeb, 1894, I, 29, przyp.

vas, albo ves, a więc wieś. Strs. вѣсь, весть odpowiada znaczeniu w łac. praedium, villa, vicus¹⁾. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i stp. wieśnica powinna by tedy także wieś oznaczać. Tymczasem widzimy, że wystawcy przywilejów naszych rozumieją pod wieśnicą nie wieś wcale, lecz ciężar jakiś chłopski, a najprędzej jakąś opłacaną przez wieśniaków daninę²⁾. Miałaby więc wyraz wieśnica, prócz wsi — villa, oznaczać nadto w polszczyźnie XIII stulecia i co innego jeszcze? Wykluczonem zdaje się to nie być, albowiem strs. вѣсь posiada istotnie więcej, aniżeli jedno tylko znaczenie. Może oni oznaczać villa, ale może też oznaczać omnis, πᾶς³⁾. Aczkolwiek przeto jeden z najstarszych zabytków języka polskiego — Kazania Świętokrzyskie⁴⁾, te Kazania, w których się nam zachowały takie archaizmy, jak wrzemię, wrzemienny, chociaż, zamiast *wieś — omnis, mają już tylko wszytek, wszytka (sława), wszytki (króle), istnienie stp. *wieś — omnis w epoce, poprzedzającej Kazania Świętokrzyskie, najzupełniej jest możliwem⁵⁾.

Ale strs. вѣсь, raz omnis, πᾶς, a drugi raz villa oznaczające, to wszak to samo, co i strs. миръ⁶⁾. To tenże sam ogół wiejski, który od końca ubiegłego stulecia nazywany być poczyna w rosyjskiej⁷⁾ literaturze naukowej: община, общество, to gromada wiejska. W ten sposób rozumując, dochodzi się do wniosku, że i stp. wieśnica, poza wsią — villa, oznaczała też prawdopodobnie jeszcze w połowie XIII stulecia i cały ogół wiejski, całą gromadę wiejską i że z całej gromady wiejskiej, z całego wiejskiego ogółu ścia-

¹⁾ Srezniewskij: Матеріалы, II, 472—473.

²⁾ Świętosław z Wojcieszyna (A. Z. Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki, Warszawa, 1856, I, 89, nr. XLVIII, 101 nr. LXIX i 148) posługuje się w. wieśnica w znaczeniu villanus, a łac. villana oddaje przez wieśnianka. Co się jednakże tych Świętosławowych terminów tyczy, to zdaje mi się, że zostały one wprost przez Świętosława dla oddania znaczenia łac. wyrazów villanus i villana ukute, a jeżeli nie ukute, to dobrane.

³⁾ Srezniewskij: Матеріалы, II, 472—473.

⁴⁾ A. Brückner: Prace filolog., 1889, III, 730, 734, 735.

⁵⁾ W gwarze ropczyckiej zachował się przymiotnik wioski, tylko jednakże w znaczeniu wiejski. R. Zawiliński, Rozprawy i Sprawozdania z poś. W. filolog. Ak. Umiejęt., 1880, VIII, 223.

⁶⁾ Аще пойметъ кто чужъ конь, либо оружје, либо портъ, а познаеть въ своемъ мироу, то вяти юмоу свое, а 3 гривнѣ за обиду. Prawda ruska, według Kodeksu Akademick. Srezniewskij, Матеріалы, II, 148—149.

⁷⁾ Kluczewskij: Купецъ русскої исторіи, Moskwa, 1906, II, 378.

ganą daninę, nazywano wskutek tego po prostu wieśnicą¹⁾, podobnie, jak przez całe opole uiszczaną daninę, nazywano wprost opolem²⁾. Że zaś wieśnica — gromada bywała czasami w średniowiecznej Polsce istotnie jednostką, płacącą pewne daniny, na to wskazują następujące słowa datą r. 1176 opatrzonego przywileju Kazimierza Sprawiedliwego dla klasztoru Cystersów w Sulejowie³⁾, w którym czytamy: „Powoż non ducant, naras et alias solutiones omnino non solvant⁴⁾. Omnino⁴⁾ płacone daniny zdają się tu oznaczać nie daniny w ogólności, lecz daniny pospólnie, przez cały ogół wiejski, czyli przez całą wiejską gromadę uiszczane, które przywileje średniowieczne określają po polsku jednym słowem — wieśnica. Przypuszczenie takie staje się tem prawdopodobniejszem, gdy zważymy, iż płacenie danin omnino, t. zn. przez całą gromadę wiejską, przez cały ogół wiejski, praktykowało się na ziemiach polskich w czasach o wiele nawet późniejszych, bo, jak wykazuje M. Hruszewskij⁵⁾, w XVI jeszcze stuleciu. W poprzednim artykule przytoczyłem zaś dwa fakty, które świadczą, że miewało to miejsce nawet później, a było we zwyczaju nie tylko w Polsce, lecz i w Czechach również. W XVI wieku płacono, na przykład, u nas omnino stację, o czem lustracja z r. 1565 temi wyraża się słowy: „gromada składają społecznie (t. zn. pospólnie) stację owsa miary wierzchowatej przemyskiej kłód cztery⁶⁾“.

¹⁾ K. Kramarczyk (Przegląd historyczny, 1910, XI, 23) gromadzki taki system składania daniny nazywa „ryczałtowym“. Sądzę atoli, iż właściwiej byłoby nazywać go gromadzkim.

²⁾ W przywileju Przemysława II dla mieszkańców wsi Koszut (Cosschut), który nosi datę r. 1293, czytamy, iż przenosząc tę wieś na prawo niemieckie, zwalnia Przemysław mieszkańców jej „a vacca et boue, quod opole vulgariter nominatur“. (Dokumenty kujawskie i mazowieckie, 254, nr. 12). Ową krowę i owego wołu składali najwidoczniej uprzednio mieszkańcy Koszut z tytułu przynależności swej do pewnego opola. Ponieważ przeniesienie na prawo niemieckie zwalniało ich wszakże od obowiązku należenia do opola, o czem także bywa mowa w przywilejach naszych, wychodząc z opola, przedstawiali też przeto uczestniczyć w ciężarach opolnych, do których poprzednio musieli się przyskładać, dając od siebie krowę i wołu.

³⁾ K. D. Pl., I, 13.

⁴⁾ Du Cange wyrazu omnino niema. J. Ph. Krebs (Antibarbarus d. lateinischen Sprache, Bazyleja, 1907, II, 209, p. w. omnino) tłumaczy, że omnino, znaczy: im ganzen, im allgemeinen, gegenüber den Teilen, den Einzelnen.

⁵⁾ История України-Руси, V, 365.

⁶⁾ Жерела до історії України-Руси, Lwów, 1897, II, 34. Ob. też Linde,

20. Dziakło.

Kazimierz Jagiellończyk ¹⁾, w przywileju swym z r. 1457 dla Litwy, powiada, że zwalnia poddanych litewskich „ab omni dacione et solutione collecte, sive exactionis szrepczysne (źrzebszczyzna, źrebszczyzna, danina opłacana ze źrzeba, czyli źreba) dictę, atque mensuram, que Dyakła nuncupatur. ab omni onere vectigalium, que Podwodi dicuntur“. W potwierdzeniu tego Kazimierzowskiego przywileju, które r. 1492 daje Litwie król Aleksander ²⁾, chłopci litewscy zwolnieni zostają „ab omni dacione et solutione collecte, sive exactionis srebszczyzna (źrebszczyzna) dictę, atque mensuram, que Dyakła nuncupatur“. W przywileju z r. 1509 czytamy: „Дать есми... мои отчизной дворъ... и зъ людьми путными и данными и тяглыми, и зъ ихъ дяклы, и зъ землями пашными“, a Statut litewski ³⁾ z r. 1529 mówi: „Choczem, aby wsi pospolityje ludi poddannyje... tych zem' velikoho kniaźstwa litowskoho, od koźdoje dani płatenia i podatku, serebszcziznoho zwanoho, i też diakoł, i oto wsieh beremen powozowych... wyniaty byliby i do konca wyzwoleny“.

Nosowicz ⁴⁾ stwierdza, że wyraz *дзякло* rzadko obecnie na Białej Rusi bywa używany, oznaczać zaś ma jakąś daninę, składaną w postaci zboża w ziarnie. J. Karłowicz ⁵⁾ słyszał od bardzo dobrego znawcy stosunków litewskich, Osipowicza, że *dziakłem* nazywana była niegdyś na Litwie danina od włościan w ziarnie i różnych osypach, pomocne, a daniną, składaną w ziarnie, wydaje się też być *dziakło* Rożkowowi ⁶⁾ i W. Kamienieckiemu ⁷⁾. Karłowiczowi mó-

Słownik, p. w. *pospólny*. W Księgach Kasińskich często czytamy: „była gromada“, „było prawo i gromada“ „gromada i prawo ferowało dekret“. Zatem gromada znaczy tu: *communitas*. B. Ulanowski, *Wieś polska pod względem prawnym od w. XVI do XVIII*, Kraków, 1894, 21, 22.

¹⁾ Dokumenty kujawskie i mazowieckie, 348.

²⁾ K. D. Pl., I, 347—348

³⁾ Srezniewskij: *Материалы*, p. w. *дяклы*.

⁴⁾ Zbiór praw litewskich wyd. T. Działyńskiego, Poznań, 1841, 164, różdż. 1, art. 22.

⁵⁾ Словарь, p. w. *дзякло*.

⁶⁾ Słownik gwar, p. w. *dziakło*.

⁷⁾ Происхождение самодержавия въ Россіи, Moskwa, 1906, 30.

⁸⁾ Rozwój własności na Litwie, Rozprawy Ak. Umiejęt. Wydział histor.-filozof, Ser. II, 1914. XXXII, 158.

wiono nadto jeszcze, że w okolicach Rajgrodu, dziakło, inaczej dziakiel, albo dziakieł, znaczy: daremszczyzna. Za przypuszczeniem, iż pod dziakłem rozumiano istotnie daninę, składaną w ziarnie, a więc rodzaj stp. *spi*, przemawia ta okoliczność, iż przywileje Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra nazywają dziakło miarą (*mensura*). Zastanawia jednakże, iż obydwie te przywileje przeciwstawia dziakło *żrebszczyźnie*, przywilej zaś z r. 1509 przeciwstawia je znów *chłopskim „службебамъ и платамъ“*. Charakterem swoim różniło się więc najwidoczniej dziakło, zarówno od *żrebszczyzny*, czyli regularnej daniny, pobieranej ze *żrebia*, jak i od wszelakich innych, *chłopskich „платъ“*. Jakież więc w takim razie charakter miało dziakło? Na Litwie, jeszcze za czasów Osipowicza, utrzymywała się tradycja, iż dziakło było to *помоцне*¹⁾, składane w postaci *spi*, a więc rodzaj daniny, przypominającej *augustowskie mierzywo*, opłacane *спіа* przez całą gromadę wiejską. Czacki u Lindego²⁾ kategorycznie nawet twierdzi, że „to, co nazywało się w Polsce *помоцне*, miało w Litwie imię *dziakło*“, choć nie wiem, na czym twierdzenie to swoje opiera i przypuszczam jeno, że chyba na tradycji tylko także. *Stp. помоцне* miał to zaś, według S. Smolki³⁾, być podatek nadzwyczajny, w razach niezwykłych potrzeb, dla wspomżenia skarbu książęcego, na ludność całego kraju nakładany, co się zresztą także praktykowało w dawnych Czechach, w średniowiecznej Serbji⁴⁾, jako też w średniowiecznej Francji.

Tyle o istocie daniny, *dziakłem* przez źródła nazywanej. Większe jednakże jeszcze trudności, aniżeli wyrozumienie istoty owej daniny, nastrecza objaśnienie jej nazwy. Niema ona odpowiednika w całej Słowiańszczyźnie, co zdaje się wskazywać, iż najprawdopodobniej zapożyczoną została z obcego jakiego języka. A. Brückner⁵⁾

¹⁾ Porów. *stp. podpomagać*, A. Brückner, *Prace filolog.*, 1895, V, 22.

²⁾ Słownik, p. w.

³⁾ Mieszko Stary, 149 i 443—444. Ob. też W. Abraham, *Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce*, 65. K. Kramarczyk (*Przegląd historyczny*, 1910, XI, 302—304, 309) jest zdania, iż *помоцне* (*subsidium, iuvamen*) uiszczali wyłącznie koloniści, osadzeni na prawie niemieckiem. *Pомоцне* miało być daniną przygodną, ale obowiązkową. Opłacano tę daninę zwykle brzęczącą monetą, niekiedy wszakże składano ją też w naturze. Miała ona zastąpić, jakoby, dawniejsze poradłne, narzaz, powołowe i inne jeszcze daniny.

⁴⁾ Zakonik Stefana Dušana, str. 223, art. 128.

⁵⁾ Rozprawy Akad. Umiejęt. Wydż. filolog., Ser. III, 1917, XI, 149.

zbliza dziakło z litew. duokle, o czym już J. Jaroszewicz¹⁾ myślał, zwracając uwagę na to, że litew. dokle znaczy: hołd, danina. O ileby błrs. дякло było atoli wyrazem, przejętym istotnie z litewszczyzny i o ileby w litewszczyźnie pierwówzór błrs. дякла rzeczywiście hołd, daninę dosłownie oznaczał, w takim razie charakterem swoim błrs. дякло zbliżałoby się więcej do stp. pokłonu, poczty i poczesnego, aniżeli do stp. pomocnego.

21. Pirwina.

W przywileju, opatrzonym datą r. 1278, Bolesław, Książę Mazowiecki²⁾, wyliczając rozmaite ciężary, od których zwolnieni przezeń zostają poddani Klasztoru Jeżowskiego, wspomina też o jednej powinności, która się nazywała pirwina (pruina). Jak zwykle, tak i w tym przypadku niema w dokumencie żadnej wskazówki, co by mógł być za ciężar. Chcąc przeto rozwiązać tę zagadkę, wyjaśnić musimy znaczenie wyrazu pirwina, co się da zrobić prędko i łatwo.

Prviny, mn. ż. po czesku³⁾, a prvine mn. ż. po serbsku⁴⁾, nazywają się primitiae. Ztąd K. z Zerotina⁵⁾, posyłając komuś z listem prviny soku brzożowego na lekarstwo, pisze do niego: „Posilám Vsti primitias březové vody“. Перві́нка znaczy w gwarze Smoleńskiej⁶⁾ pierwszy płód, primitiae, a перві́нчик w małoruszczyźnie⁷⁾ — pierwszy porojek. Dzień 2 Października (st-st.) zwie się w Wielkorosji⁸⁾ dniem „Парасковы-льняницы“. W dniu tym kobiety wiejskie „мнуть лёнъ и приносятъ первинки для приклада въ церковь“. Lud wielkoruski po dziś dzień zachowuje przeto zwyczaj święcenia pirwinek, o którym nieznany autor homilji z r. 1376 tak się rozwodzi u Du Cange'a⁹⁾: „Primitias de fructibus vestris et de laborata debetis offerre ad altare, id est,

¹⁾ Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji, Wilno, 1844, Cz. I, 163, porów. 224.

²⁾ K. D. Włkp., I, 418.

³⁾ Kott: Česko-neměcký slovník, p. w.

⁴⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w.

⁵⁾ Brandl: Glossarium, p. w. březová voda.

⁶⁾ Dobrowolskij: Смоленский област. словарь, p. w.

⁷⁾ Hrynczenko: Словарь, p. w.

⁸⁾ Dal: Толковый словарь, II, 252.

⁹⁾ Glossarium. p. w. primitiae.

spicas novas et uvas et fava. Alias Primitias ad domum presbyteri de omni fructu debetis portare, et presbyter eas benedicat". Głęboko utkwiliły widać w pamięci te nauki kościelne i ludowi polskiemu także, skoro w Kaliskiem¹⁾ dotąd jest on tego przekonania, iż pierwszy kwiat i pierwszy owoc należy się Bogu, nie ludziom. Wskutek tego, skoro młode drzewko ma pierwszy owoc, nikt tego owocu nie je, obawiając się w ciągu roku nieuniknionej śmierci, a gdy pierwszy owoc sam spadnie na ziemię, mówią, że należy go wrzucić, nie oglądając się, do bieżącej wody.

Sądzę, że paralele, które przytoczyłem, nie pozwalają ani chwili wątpić o tem, iż stp. pirwina w przywileju Bolesława, Ks. Mazowieckiego, oznacza primitiae.

Ale primitiae, nazywające się w dawnej Polsce pirwina, zwą się też jeszcze u Serbów²⁾ — novina, a w Wielkorusji³⁾ новинка i ową „nowinkę“ otrzymują czasami w darze proboszczowie.

W powiecie nowogrodzkim (gub. nowogrodzkiej) jest, na przykład, we zwyczaju, iż pop wiejski, jeździ jesienią po wsiach, do jego parafji należących, новинку собирать. Owo zbieranie „nowinki“ polega na wybieraniu przez plebana od parafjan daniny w postaci lnu. Dają parafjanie plebanowi swemu „кто пясточку (когда дергают лён), кто три волокна льна (когда мятый лён)“⁴⁾.

W Smoleńszczyźnie⁵⁾ za pańszczyźnianych czasów, dostawała się też „nowinka“ i dworowi. Praktykowało się tam wówczas mianowicie, że chłop, który nie wychodził „na pańskie“, składał dworowi w dani barana, kurę, 10 jaj, pół sztofa oleju konopianego

¹⁾ I. Piątkowska: Wiśła, 1889, III, 757; A. Fischer, Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego, Lwów, 1921, 52.

²⁾ Wuk: Srpski riječnik. p. w. novina — primitiae pomorum aut annonae.

³⁾ „Слава Богу, Богъ далъ намъ прѣждо! Новинка въ ротикъ, здоровье въ животикъ“. Dobrowolskij, Смоленскій област. словарь, p. w.

⁴⁾ O istnieniu zwyczaju tego opowiadała mi jesienią 1916 r. w Biere-zowcu (ok. Gruzina) wieśniaczka miejscowa. Porów. Ильинская новъ, albo нова, новина — хлѣбъ пѣвъ первосжатыхъ сноповъ. P. I. Mielnikow, На горахъ, Полн. собр. сочин., wyd. Marksa, Petersburg, 1909, IV, 511; S. Maksimow, Бродячая Русь, Petersburg, 1877, 148.

⁵⁾ Dobrowolskij: Смоленскій областный словарь, 707, według rękopiśmiennej kroniki parafjalnej, spisanej we wsi Nowospaskoje, pow. jelińskiego, przez miejscowego proboszcza, Pawła Korejsę.

i pół puda konopi. Niezależnie od tego wszystkiego, podczas żniw, należała się jeszcze od takiego chłopu panu „nowinka” w postaci t. zw. „zielonej kaszy” z dwudziestu snopków żyta, przeznaczonej na prażmo. Musiała i w średniowiecznej Polsce należeć też „zielona kasza” do produktów, otrzymywanych w charakterze „nowinki”, czyli pirwiny, przez dwór i przez plebanję, albowiem w wydanym przez A. Brücknera¹⁾ rękopisie jednym średniowiecznym, znaczenie polskiego wyrazu prażmo (praszmo) oddane jest łacińskim wyrazem primitiae.

Kto wie, czy w średniowieczu, nie bywał także u nas pirwiną i inny jeszcze rodzaj kaszy, od zbożowej, „zielonej kaszy”, na prażmo idącej, wcześniejszej cokolwiek. Źródła, co prawda, o tem milczą i jest to mój jeno domysł. Ale zdaje mi się, że prawdopodobieństwa domysłowi temu odmówić trudno. Mam na myśli t. zw. mannę, o której pamięć dotąd jeszcze u ludu nie zaginęła.

Bawiąc latem r. 1908 we wsi Brzózcie²⁾, w powiecie węgrowskim położonej, słyszałem od miejscowych wieśniaczek, iż dawniejszymi czasy chodziły tam kobiety w początkach lata, o świcie, z sitkiem, na łąki i, wymachując owem sitkiem w podobny sposób, jak się to zwykło czynić, gdy się łapie sitkiem w izbie muchy, zbierały z rosnącej w obfitości na łąkach tamtejszych trawy — mанны rodzaj kaszy słodkiej i bardzo smacznej, manna także nazywanej. Obecnie zbieranie mанны rzadko się już jeno ma w Brzózcie praktykować, jest to bowiem praca bardzo mozolna. Trzeba się po pas zarosić, namachać sitem i w rezultacie, chodząc parę godzin po łąkach, uzbiera się półkwarcie mанны, a często i mniej nawet jeszcze. Sezon zbierania mанны trwa krótko. Kilka tygodni zaledwo. Zbierać można mannę tylko przed wschodem słońca, po rosie, gdyż po wzejściu słońca, manna znika, topniejąc jakoby pod działaniem promieni słonecznych. Manna ma mieć wygląd drobniutkich, śnieżnobiałych krup, wiszących na mokrych od rosy kłosaх trawy, którą pokrywa niby szron.

Zbieranie mанны w podobny zupełnie sposób, jak w Polsce, praktykuje się też na Ukrainie³⁾. Trawa, z której zbierają mannę

¹⁾ Prace filolog., V, 9.

²⁾ S. Ciszewski: Prace filolog., 1909, VII, 207.

³⁾ Hrynczenko: Словарь, p. w.; porów. też Dal, Толковый словарь, II, 303, p. w.

na Małej Rusi, nazywa się ма́нна, lub ма́нникъ, a ma to być *Glyceria fluitans*.

I na Białej Rusi ¹⁾ zwie się *Glyceria fluitans* — ма́нна. Rośnie ona w obfitości we wszystkich stojących i wolno płynących wodach, jako też na niskich łąkach i wielce jest lubiana przez bydło i konie. Przed rozpoczęciem się košby, kobiety wiejskie zbierają o świcie nasiona tej trawy ²⁾ i robią z nich później kaszę, znaną w handlu pod mianem polskiej, pruskiej, albo frankfurckiej kaszy. Kasza ta używana bywa do zasypywania zup, zamiast sago. Można ją także atoli warzyć samą, lub też, zmieszany uprzednio na mąkę, robić z tej mąki później kisiel. Z powodu wybornego smaku, polska kasza wielce ma być w handlu poszukiwaną i ceni się stosunkowo dość wysoko, nawet w tych okolicach, gdzie ją zbierają. Wieśniaczki, przemieszkujące w Białowiejskiej puszczy, sprzedają zazwyczaj uzbieraną polską kaszę żydom, biorąc za garniec, zależnie od urodzaju, od 50 do 70 kopiejek. W wielkiej ilości, prócz Białowiejskiej puszczy *Glyceria fluitans* rośnie też w pow. Kobryńskim i Prużańskim, gub. grodzieńskiej, a zwłaszcza na grzęskich wybrzeżach rzeki Nurca, w pow. Bielskim, gdzie wieśniaczki z okolic Brjańska z wielką gorliwością oddają się zbieraniu z niej manny na sprzedaż.

O ile opowiadające mi w Brzozie o zbieraniu manny kobiety wiejskie mówiły prawdę, że zbierana przez nie manna, są to drobne, białe, skrzepnięte kropelki słodkiego soku roślinnego, który się wydziela z *Glyceria fluitans* i, skrzepnawszy, przybiera kształt krup, manna, zbierana z *Glyceria fluitans*, byłaby chyba w takim razie identycznego pochodzenia z manną, która, przyniesioną, widocznie, będąc prądami wiatrów ze stron bardzo odległych, spadła, podczas burzy z deszczem, d. 22 Marca, 1846 roku, na folwarku Zawiel, należącym do miasteczka Smorgoniów, leżących na prawym brzegu Wilji, w pow. Świeciańskim. Wskazówkę o kilku artykułach, zdających sprawę o tem ciekawem zdarzeniu, znalazłem u S. Bałtramajtisa ³⁾, ale tylko do jednego z tych artykułów udało mi się

¹⁾ W. Krestowski: Бѣловѣжская пуца, Русскій вѣстникъ, Moskwa, 1876, CXXVI, 78 i przypis.

²⁾ Mnie w Węgrowskiem zapewniano, że chodzi nie o nasiona, lecz o skrzepnięte kropelki słodkiego soku roślinnego. Sprawę rozstrzygną ostatecznie botanicy.

³⁾ Сборникъ библиограф. матер. Литвы, Petersburg, 1904, 28.

dotrzeć¹⁾. Jest to list hr. Konstantego Tyzenhauza, właściciela folwarku Zawiel, do prof. zoologii w Monachjum, Andrzeja Wagnera, wydrukowany w „Tygodniku petersburskim“²⁾. W liście tym, nadmieniając na wstępie o spadnięciu w r. 1841 podobnej manny w Azji mniejszej, opowiada Tyzenhauz, co następuje.

Dnia 22 Marca, 1846 roku, w dzień pogodny i jasny, przy wietrze południowym, między godziną 6 a 7 wieczorem, pokazała się nagle nad Zawielem chmura z błyskawicami i piorunami i spadł ciepły, ulewny deszcz, trwający całą noc. Nazajutrz rano, ekonom w Zawielu, Wróblewski, dostrzegł przez okno, że coś, podobnego do gradu, pokrywa rzadka trawnik w przylegającym do mieszkania jego ogrodzie. Poszedł więc do ogrodu przyjrzeć się bliżej temu gradowi i z wielkiem zdziwieniem, zamiast gradu, znalazł substancję jakąś w kształcie małych, potrząskanych kulek, której zebrał pełen talerz i postawił na słońcu, ażeby wyschła. Według Wróblewskiego, jedne z tych bryłek mogły być wielkości laskowego orzecha, inne wielkości orzecha włoskiego, ale żadnej nie znalazł całej. Bryłki przeświecały, jak galareta, były twarde i kruche. Jeszcze we cztery dni po deszczu udało się Wróblewskiemu zebrać trochę tych bryłek, które pomimo to, że ciągle szły deszcze, nie uległy wcale zepsuciu. Hr. Tyzenhauzowi udało się otrzymać od Wróblewskiego niewielką ilość owych grudek, ważących do 5 gramów. Posiadały one wygląd gąbczasty, ciastowaty, o blaszkach włóknistych. Kolor miały białoszarawy i mocno przeświecały. Zapachu nie posiadały żadnego, a smak ich był nieokreślony, krochmalny. W moździerzu dawały się z łatwością ucierać na białą mąkę. Ciężar ich gatunkowy cokolwieczek jeno był większy od ciężaru gatunkowego wody. Zapalone, płonęły z szelestem żółtawym płomieniem, wydając zapach bardzo wyraźny przypalonego cukru (karmelu) i mało jeno pozostawiając, po spaleniu, węgla. Moczone przez dobę w wodzie, pęczniały i nabierały galaretowatego wyglądu, ale się wcale w wodzie nie roztwarzały. Co do natury tych grudek, to Tyzenhauz określa ją jako pośrednią między gumo-żywicami a żywicami i widzi w nich prawdziwą mannę Pisma świętego. Dość atoli o mannę.

¹⁾ Dwa inne, których nie znam, mieszczą się w czasopismach: „Виле́нскія губер́нскія вѣдомости“, 1846, nr. 24 i „Виле́нскій вѣстникъ“, 1846, nr. 44.

²⁾ „Tygodnik petersburski, gazeta urzędowa królestwa Polskiego“, 1846, XVII, nr. 41, str. 284.

Wracając do prymieji, od których zadaleko trochę odbiegłem, muszę jeszcze, na zakończenie, do tego, co już o nich powiedziałem, dorzucić, iż oddawanie przez chłopą na stół pański w charakterze pirwiny pewnych określonych części wszelakiego rodzaju produktów spożywczych, znajdujących się w jego rozporządzeniu, miało w średniowieczu miejsce wszędzie, a do niedawna jeszcze, coś wielce przypominającego średniowieczne primitiae, czyli pirwiny, było powinnością nawpół wolnych chłopów u Bałkarców¹⁾. Po tatarsku, bo Bałkarcy są to Tatarzy i mówią dialektem tatarskim, nazywała się powinność taka uča. Dosłownie, wyraz uča oznacza w mowie Bałkarców część tułowia zwierzęcego, poczynając od dwóch ostatnich żeber aż do łopatek. W przenośni wszakże oznacza obowiązek poddanego chłopą dostarczania na stół księcia pana tej właśnie części tułowia z każdego zarzniętego przezeń domowego, lub upolowanego dzikiego zwierzęcia (jelenia, kozy, tura), z dodatkiem zdartej z owego zwierzęcia skóry. Bałkarska uča przypomina staroczeskie plecne (plecovné)²⁾.

22. Przewory i dziesięcina przyorkowa.

Kilka przywilejów, pochodzących z połowy XIII wieku, wzmiankuje o zwalnianiu ludności wieśniaczej od jakiejś daniny, nazywającej się prevori³⁾, a Ziemowit Trojdenowicz uwalnia znów r. 1350 poddanych pewnych wsi od daniny, która się zwała przewor⁴⁾. Fr. Piekosińskiemu⁵⁾ znane, oczywiście, były te przewory — przewory, ale znaczenie nazwy tej pozostało dlań zagadką. Nie usiłował też, ile wiem, rozwiązać później zagadki tej ktokolwiekbyś inny, tak, że moja niniejsza próba objaśnienia nazwy przewory będzie chyba pierwszą.

Jak wiadomo, Słowianin nie znosi odkrytej samogłoski w nagłosie, osobliwszą zaś w tym kierunku wrażliwością odznaczają się

¹⁾ W. Müller i M. Kowalewski: Вѣстникъ Европы, 1884, II, 678, 580.

²⁾ Brandl: Glossarium, p. w.

³⁾ A prevori, niedatowany przywilej Leszka. K. D. Włkp., I, 67, nr. 68; prevori, 1234, przywilej Władysława Odonieca, K. D. Włkp., I, 151, nr. 174; neque prevori, 1242, przywilej Konrada, Ks. Krakowskiego, K. D. Włkp., I, 328, 196, nr. 234.

⁴⁾ A przewor, 1359, K. D. Włkp., III, 133.

⁵⁾ Ludność wieśniacza, 65.

słowiańskie gwary ludowe. Z tego powodu, zamiast: aptéka, Ewa, Igołomia, Inowrocław lud polski mówi: japtéka, Jewa, Wigołomija¹⁾, Winowrosław, z tej racji w jednym zabytku staropolskim²⁾, z XVI wieku pochodzącym, zam. jeszczezrzyca (jaszczurzzyca) czytamy: wieszczczyca i dlatego lud czeski, zamiast orlice, osa, okno, orati woli mówić vorlice, vosa, vokno, vorati. Dla Słowinców, jak się łatwo przekonać, zajmując do Lorentzowego Słownika, taki sposób mówienia jest nawet regułą, a był on również, zdaje się, regułą dla wytępionych Słowian w starej Marchji i w Magdeburskiem³⁾, mówiących, na przykład, wozop, wozzop, zamiast osop, osep.

Pokrywanie spółgłoską samogłoski w naczelnych sylabach wyrazów trafia się częściej, w sylabach natomiast wewnętrznych rzadziej, chociaż się także praktykuje. W starych Burikach, nad rz. Wołchowem (gub. i pow. nowogrodzki), owijkę futrzaną na szyję, noszoną przez panie, a pospolicie nazywaną boa, pewna młoda strojnisia wiejska nazwała w obecności mojej — бѹба⁴⁾. Miejsce, w którym się, orząc skibę, wyciąga pług z ziemi i zawraca, ażeby zacząć orać nową skibę, nazywa lud polski na przemian, staiskiem⁵⁾, albo stawiskiem⁶⁾. W polszczyźnie, łać. prior — przełożony w klasztorach niektórych zakonów, np. Dominikanów, Franciszkanów, dało, co prawda, tylko przeor, ale zato w czeszczyźnie — převor, a na rodzaj żeński: převora, převorka, převorkyně, převoriše. W potocznej polszczyźnie mówi się jeno przyorać,

¹⁾ Wigołomija zam. Igołomiją, Igołomią, nazywają wieś tę, w pow. miechowskim położoną, sami jej mieszkańcy. W tamtych też stronach, od pewnego chłopca bywalca, słyszałem i o mieście Winowrosławiu zam. Inowrocławiu. W tym ostatnim przypadku upomniała się zresztą może o swoje prawa także i etymologia ludowa, wiążąc n. m. Inowrocław z winem i rośnięciem, a zapominając o tem, że chodzi tylko o juny, czyli młody Wrocław. Porów. Włodzisław (dziś zwykle Wodzisławiem zwany) i Inowłódz, Będzin i Małobądz (wieś w pow. olkuskim).

²⁾ A. Brückner: Rozprawy Akadem. Umiejęt. Wydział filolog., 1916, LIV, 304 i Ser. III, 1917, XI, 105.

³⁾ A. Brückner: Dla Slavischen Ansiedelungen in der Altmark und in Magdeburgischen, Lipsk, 1879, 17, przyp. 37.

⁴⁾ „За бѹву и за муфту пудъ муки хотятъ“, r. 1919.

⁵⁾ Wisła, 1887, I, 319, okol. Zakroczymia; Kolberg: Lud, II, 265, Sandomierskie; Łopaciński, Prace filologiczne, V, 889, Józów, pow. lubelski.

⁶⁾ Kolberg: Lud, II, 265, Sandomierskie; tenże, Lud, XVI, 83, przyp. Wysokie, pow. Krasnostawski.

w małopruszczyźnie tylko приорювати, w literackiej czeszczyźnie — přiorati, přiorávati, přiorek. Ale gwarowa czeszczyzna ma też i přivorati, převorati, převorávka. Formy gwarowej *přivorek, Kott, z którego właśnie czerpię, nie podaje, ale ponieważ jest czeskie literackie přiorek, zugeackertes Feld, więc musi się też tafiać i gwarowa postać tego wyrazu *přivorek. Ów gw. cz. *přivorek, czyli přiorek, zugeackertes Feld, jest właśnie odpowiednikiem stp. przewor, a w l. m. przewory, bo tak się w dawnej Polsce nazywał kawałek świeżo wziętego pod uprawę ugoru, nazywany obecnie miejscami przez lud polski nowoć¹⁾. Że tak było istotnie, na to nie brak dowodów. Dwa średniowieczne przywileje, jeden²⁾ z r. 1330, drugi³⁾ zaś z r. 1343, wzmiankują o decima novalium, a novale, inaczej novalis ager, jest to właśnie, jak tłumaczy Du Cange⁴⁾, pole, świeżo wzięte pod uprawę. Ale w przywileju⁵⁾ z r. 1366, to samo, co w poprzednich dwóch dokumentach decima novalium, nazywa się decima przyorkowa. Ztąd prosty wniosek, iż świeżo wzięte pod uprawę kawałki ugoru, z których płacono specjalną dziesięcinę, zwaną decima novalium, nazywały się po polsku przyorkami, a pobierana z nich dziesięcina — dziesięciną przyorkową. Może dla zwyczajności, w której się tak kochają, a może dla tego, że się ona tak istotnie w potocznej mowie ludowej nazywała, dokumenty wcześniejsze nazywają decima novalium wprost przeworami — przyworami, czyli przyorami i dopiero z późniejszych nieco przywilejów wychodzi no jaw, że to ma być decima przyorkowa⁶⁾.

¹⁾ Dembowski: Sprawozdania Kom. język. Ak. Umiejęt., 1891, IV, 308; J. Złoz, tamże, IV, 347, Podhale.

²⁾ K. D. K. św. W., I, 189.

³⁾ K. D. K. św. W., I, 225.

⁴⁾ Glossarium, p. w.

⁵⁾ K. D. K. św. W., I, 308.

⁶⁾ W sprawie takiej przyorkowej, czyli z nowin opłacanej dziesięciny, patrz: Wł. Abraham, O powstaniu dziesięciny swobodnej, Biblioteka Warszawska, 1891, IV, 151, 153, 167, 172 i K. Kramarczyk, Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce XIII i XIV wieku, Przegląd historyczny, 1910, XI, 145, 288, 297—299, 293. Niesłusznie tylko dziesięcinę tę z nowin, nazywa autor „dziesięciną z nowopowstałych osad“, albo „nowych wsi“, chodzi bowiem właściwie tylko o dziesięcinę, pobieraną z świeżo wziętych pod uprawę kawałków roli, czyli przyorków. O dziesięcinie w ogół-

Fakt, że jeszcze między r. 1234 a 1366 ustawicznie bywa mowa o przyorach i o płaconej z takich przyorów dziesięcinie w źródłach, dowodzi, że w Polsce owych czasów musiało wciąż być na porządku dziennym trzebieenie lasów i zamienianie odłogiem leżących przestrzeni na uprawne role. Ciekawą jednakże wielce była sama owa procedura dobierania i przyorywania nietkniętych jeszcze pługiem kawałków ziemi, czem się, łaknący po wszystkie czasy ziemi chłop, zarówno w Polsce, jak i w innych częściach Słowiańszczyzny, z taką gorliwością zajmował. Nie chodziło tu o trzebieże na wielką przedsiębrane skalę, a karczowanie znaczniejszych jakichś przestrzeni odwiecznej puszczy, to bowiem praktykowało się jeno wówczas, gdy Książę osadzał gdzieś w borach pod wodzą sołtysa większą partję kolonistów, oddając jej odrazu do rozporządzenia kilkadziesiąt łanów porośniętej lasem ziemi. Chodziło raczej o powolne wdzieranie się w puszcze, o stopniowe trzebieenie i dobieranie niewielkich przestrzeni, takich, jakie gospodarna jednostka chłopska czuła się na siłach zagarnąć i zamienić na uprawne pole

Bardzo nawet późno praktykowało się to u Górali Beskidowych. Kawałek ziemi, na którym mieszka i gospodaruje po dwudziestu nieraz górali, nazywa się w Zachodnich Beskidach ¹⁾ z arębkiem. Przestrzeń zarębka wynosi około 24 morgów. Każdy zarębek posiada swoje własne łązy, będące wspólnem pastwiskiem dla trzód, należących do mieszkańców całego zarębka. Takie ludne osady nie były jednak w stanie wyżywić się ze swoich zarębków. Przysparzano sobie więc ziemi, karczując pańskie lasy i zamieniając je w części na orne pola, w części na łąki, z których pan otrzymywał później odpowiedni czynsz, stosownie do umowy. W dolinie Soły, za Żywcem ²⁾, 24 morgowe zarębki istniały już w XVII wieku. Zachowała się wzmianka o jednym zarębku takim w Milówce, sięgająca r. 1673. Podobny przykład z Węgier przytacza J. Peisker ³⁾.

ności patrz: P. Viard, *Histoire de la dime ecclésiastique*, Paryż, 1912 i Kramarczyk, l. c. 144 nast. i 288 nast.

¹⁾ L. D. Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat, Kraków, 1851, 88.

²⁾ R. Zawiliński: *Wisła*, 1891, V, 759. B. Dembowski (*Sprawozdania Kom. język. Ak. Umiejęt.*, 1891, IV, 316) przeciwstawi zarębek — mniejszy kawałek ziemi, większemu kawałkowi gruntu — roli i nazywa go dawną miarą pola. Ob. też jeszcze K. Potkański, *Pisma pośmiertne*, Kraków, 1922, I, 339 nast.

³⁾ *Slovo o záduze*, *Národopisný sborník česko slovansky*, 1899, IV, 85.

W Wrbniku¹⁾, na Krku, kawałek ziemi, wziętej świeżo pod uprawę, nazywał się w XVII stuleciu *novinica*, zdrob. od *novina*. *Novinica* powstawała zazwyczaj z wytrzebień t. zw. *darmuna*, czyli przestrzeni, zarośniętej dębina, grabina i jasionina, a o ile drzewa rosły rzadko — trawą. W Bukowicy, w Dalmacji, opowiada W. Arda-lic²⁾, „u prve se zemane nijesu kupovale nepokretne stvari, nego uzori zemlje, kamo ti se smili, koliko hoćeš, ogredu izaberí usred gaja pa zazidji, doklen te je volja. Osim toga okolo svojijeh kuća nedaleko nebi dali sjeći goru, a bi dopustili pasti blago. Tako bi se taj položaj nazvao njihov pribranak“. W Hercegowinie³⁾ południowej, przybrany gdzieś na połoninach i wzięty pod uprawę kawałek ugoru nazywają *okrajakom*, albo *ogradom*.

W Warneńskim, w Bułgarji⁴⁾, też się praktykowało dawniej dobieranie kawałków odłogu, celem zamienienia ich na orne pole. Zniewalał do tego bułgarskiego chłopu brak roli, której posiadał zbyt mało, a której pragnął posiadać więcej. Radzono sobie w Bułgarji podobnie, jak i gdzieindziej. Karczowano i brano pod uprawę przylegające do znajdujących się już w uprawie chłopskich ról kawałki lasu. Ile kto wykarczował i zaorał takiego gruntu, tyle go miał. *Пастрепѣба* nazywa się w gwarze Smoleńskiej⁵⁾ przestrzeń, która powstaje po wytrzebień na niej lasu. W starszej jednakże ruszczyźnie, niewielki kawałek przybranego na orne pole ugoru, powstający wskutek wytrzebień na nim lasu, zwał się *прите-ребѣ*⁶⁾. W aktach kupna, pochodzących z XVII wieku, a sporządzanych w gub. Archangielskiej, często się czyta o tem, że ktoś nabywa zagrodę chłopską z ziemią „и съ притеребы“ (1611)⁷⁾,

¹⁾ R. Strohal, Zbornik za narodni život, 1911, XVI, 283 i 282. Ob. też Lowretić, tamże, II, 271, Sławonja.

²⁾ Zbornik za narodni život, 1910, XV, 269. O takim przybieraniu ziemi przez wieśniaków na słowiańskim południu patrz jeszcze: B. Bogiszić, Zbornik sadašnjih pravnih običaja u južnih Slovena, Zagreb, 1874. 400–403.

³⁾ Obren Djurić-Kozić: Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 1124.

⁴⁾ N. Попов: Юридически обичаи въ Варненско, Сборникъ за народни умотворения, София, 1904, XX, дз. 3, 24.

⁵⁾ Смоленскій областный словарь, р. в.

⁶⁾ W. Jagić: Archiv für slav. Philolog., 1893, XV, 111.

⁷⁾ A. A. Iwanowski: Сборникъ новгородскаго общества любителей древности, Nowogród, 1911, V, 33, nr. 24. Porów też W. Kamieniecki, Rozwój własności na Litwie, Rozprawy Akad. Umiejęt. Wydział histor.-filozof., Ser. II, 1914, XXXII, 109, 115, 117.

albo „съ причисти“ (1610)¹⁾. Są to właśnie staropolskie przywory — przyory.

A. Brückner²⁾ jest, co prawda, zdania, iż pod przyorkiem rozumieć należy to samo, co obirschar, obszar, excrementia. W takim jednakże razie należałoby również przypuścić, iż stp. przyorek odpowiada też tak pospolitym u nas przymiarkom. A tymczasem przymiarki, przynajmniej w niektórych razach, zdają się zawdzięczać raczej powstanie swe odwiecznemu, a po dziś dzień nieomal powszechnie praktykującemu się przy mierzeniu zwyczajowi przyczyniania, czyli przypuszczania na szczęście, a nie samowolnemu dobieraniu i obracaniu na uprawne pole nowoci. O istnieniu takiego zwyczaju przyczyniania w dawnych Czechach dochowało się bardzo nawet stare świadectwo. Za panowania Przemysława II praktykowało się w Czechach³⁾, że przy odmierzaniu sznurem mierniczym lasu, do każdego powroza przypuszczano po dwie pięści t. zw. naděl bůh. Stez. naděl Bůh znaczy dosłownie tyleż, co nez. zdár bů, zdár bůh, albo na zdar⁴⁾, stp. zdarz bóg⁵⁾, dzisiejsze młp. szczęście Boże, daj, Boże, szczęścia, wkp. Boże pomagaj. Jest to życzenie szczęścia, pomyślności. Dając przeto komuś przy odmierzaniu lasu naděl bůh, dawano mu ten dodatek na szczęście, t. zn. poto, ażeby spotęgować jego szczęście.

Muszę wszakże teraz ponownie wrócić do hercegowińskiego okrajaka, ażeby podnieść ciekawy, a ściśle bardzo z przybieraniem takich „okrajaków“ związany szczegół, który poprzednio pominąłem. O. Djurić-Kozić⁶⁾ opowiada, iż według tradycji, każdemu, posiadającemu już rolę, wolno było w Hercegowinie przybierać tyle ziemi, jak daleko dorzucić mógł siekierą. I sposobu takiego odmierzania sobie dobieranego na przyorek ugoru musiano się w Hercegowinie trzymać istotnie, jest to bowiem bardzo starożytny sposób mierzenia odległości. W średniowiecznej Serbji⁷⁾ zwał się on za met. Przywilej na założenie klasztoru Prizreńskiego określa go słowy: „što se može vrći kami“,

¹⁾ Iwanowski: tamże, 32, nr. 23.

²⁾ Rozprawy Ak. Umiejętności. Wydział filolog., 1917, LV, 236. Ob. też W. Smoleński, Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, Kraków, 1908, 30, 70 i St. Sochaniewicz, Wójtostwa i sołtystwa, Lwów, 1921, 297—299.

³⁾ Jireczek, Slovanské právo, I, 85, 86.

⁴⁾ Kott: p. w.

⁵⁾ Linde: p. w.

⁶⁾ Srpski etnografski zbornik, 1903, V, 1124.

⁷⁾ K. Jireczek: Staat und Gesellschaft. II, 33.

t. zn. jak daleko dorzuci się kamieniem. Wuk¹⁾ zna tylko serbską miarę dō met, Wurfweite. W Bułgarji²⁾ miara odległości, równająca rzutowi kamieniem, też jeszcze jest w użyciu i nazywa się фѣр-лѣкѣ. Około r. 1302 mierzenie na z a m e t praktykowało się i u nas na Mazowszu³⁾, gdzie wszakże, podobnie jak w Hercegowinie, polegało na rzucaniu siekierą. Wzmiankuje również o takim sposobie mierzenia Statut litewski⁴⁾ z r. 1529, rozwodząc się o gonach bobrowych, zachodzących na cudzy grunt. „Też ustawujem“, powiada Statut, „iestliby kniażskij(e), abo panskije, abo ziemiańskie byli hony bobrowyje u wynszoho suseda dedizne, a onyj by pau w czijej dedizne (inny kodeks: otcizne) budut' hony, ne majet' sam, ani ludem swoim dopustiti, od staroho pola doorati tak daleko, k a k b y m o h o t ż e r e m i a n i k i j e m d o k i n u t i ; także daleko senożati podkosziwati ne majet', i łoży perebiti (terebiti). A pakliby bobr s toho żeremeni wyszoł, a podszoł u wyszsoje żeremia w pole, abo w senożati: tohdy także daleko ne majet' pola podorywati i senożati podkosziwati, i łoży terebiti, k a k b y m o h o t ż e r e m i a n i k i j e m d o k i n u t i . A i e s t l i b y p o l a p o d ż e r e m i a p o d o r a ł , a b o s e n o ż a t p o d k o s i ł , a b o łożu podrubał, a tym bobra wyhonił: takowyj majet' płatiti dwanaecat' rublew hroszej a tomu żeremiani predsia potomu majet' w pokoj dati, tak daleko, jakoby moh kijem dokinuti“. Odległość, którą przelecieć może rzucony ręką topór, była również miarą odległości w państwie Moskiewskiem⁵⁾. W t. zw. Судебникъ царя Θεодора Иоанновича (z końca XVI wieku) czytamy o odmierzaniu w taki właśnie sposób szerokości przesieki.

23. Точмо і пита.

Dziesięcina, którą dawniej składano księżom katolickim na Śląsku Cieszyńskim, nazywać się, według J. Bystronia⁶⁾, miała

¹⁾ Srpski riječnik, p. w.

²⁾ D. Marinow: Жива старина, Russy, 1894, IV, 436.

³⁾ Bujak: Studja nad osadnictwem, 179.

⁴⁾ Zbiór praw litewskich, wyd. T. Działyńskiego, Poznań, 1841, 336, rozdz. IX, art. 9. Porów. T. Czacki: O litewskich i polskich prawach, Warszawa, 1801, II, 263—264 i Hruszewskij, История України-Руси, Kijów-Lwów, 1907, VI, 166.

⁵⁾ Władimirskij-Budanow: Осап, 529.

⁶⁾ Rozprawy i sprawozd. z poś. Akad. Umiejęt. Wydział filolog., 1887, XII, 105.

to cmo. O jakaby tu chodzić mogło dziesięcinę, Bystron jednakże nie wyjaśnia, a i ja nie w tej sprawie nie umiem powiedzieć.

Rodzaj dziesięciny, którą w Zalasie ¹⁾ (Małopolska) otrzymuje organista, nazywa się pyta.

24. Powojne, dziewicze i wdowine.

Była w średniowiecznej Polsce powinność chłopska, nazywająca się powojne, o której Fr. Piekosiński ²⁾ wspomina wszakże tylko mimochodem, nie wdając się w żadne objaśnienia, na czemby polegała i nie cytując wcale źródła, zawierającego wiadomość o powojnem. Ponieważ moje osobiste poszukiwania tego dokumentu po dyplomatarjuszach nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, z konieczności przeto powołać się tylko mogę na wzmiankę o tej powinności u Piekosińskiego.

Zdaniem mojem, nazwa powojne, musi chyba pozostawać w związku z powojem, czyli powojnikiem. Powojnik, o którym wzmiankują już Kazania gnieźnieńskie ³⁾, a który zwał się też u nas podwijką, był to długi, płócienny ręcznik. Takim ręcznikiem-powojnikiem, zarówno w Polsce, jako też w Czechach i na Rusi, powijały dawniej głowy mężatki. Odwieczny ten strój mężatki uchował się do dnia dzisiejszego na Słowacyzynie, na Białej Rusi, na Litwie, jako też w niektórych stronach Małorosji, gdzie się jeszcze teraz spotyka zamężne kobiety wiejskie w namiotkach i namitkach, czyli powojnikach. W odleglejszej przeszłości ten kobiecy strój głowy, był, jak należy przypuszczać, daleko bardziej wśród słowiańskich niewiast rozpowszechniony, a w średniowieczu był on może nawet ubraniem głowy wszystkich mężatek. O ile atoli powojne — nazwa jakiejś powinności wieśniaczej — istotnie pozostaje w związku z kobiecym powojem, czyli powojnikiem, w takim razie należy przypuszczać, że i sama powinność, nazywająca się powojnem, również z osobą kobiety w związku jakimś być musi i że chodzi prawdopodobnie o powinność, ciążącą specjalnie na kobietach wiejskich.

¹⁾ W. Pracki: *Prace filolog.*, 1895, V, 156.

²⁾ *Ludność wieśniacza*, 65.

³⁾ A. Brückner: *Rozprawy Akad. Umiejęt. Wydż. filolog.*, 1916, LIV, 281.

Zanim na to pytanie dam odpowiedź, muszę naprzód powiedzieć słów kilka o pewnej powinności, która ciążyła niegdyś na ludności wieśniaczej czeskiej, a nazywała się *čechelné*.

*Čechelném*¹⁾, jak widać z Księgi Drnowskiej, pochodzącej z r. 1594, zwano w dawnych Czechach daninę, względnie opłatę, pobieraną przez pana od wychodzących za mąż jego poddane, tę samą opłatę, którą w Niemczech, nazywano Hemde, — Schürzen, — albo Gürtelgeld — *Čechel*, albo *čechl*, m., znaczy w starszej czeszczyźnie, według J. Gebauera²⁾, Schweisstuch, Todtentuch, a stsl. *čechlъ* znaczy — velamen. Zasadnicze tedy znaczenie wyrazu *čechel* jest: długi kawał płótna, długi ręcznik do owijania czegośkolwiek służący. I jako taki długi ręcznik stcz. *čechel* najzupełniej odpowiada stp. powojowi, powojnikowi, oraz białorusko-małoruskiej *namitce*. A skoro tak, to i stp. powojne musi chyba być tą samą chłopską powinnością, co stcz. *čechelné*, czyli jest to danina, względnie opłata, pobierana przez pana od wychodzących za mąż kobiet, jego poddane.

Jak po dziś dzień na Białej — i na Małej Rusi *namitka*, tak ongi powój i *čechel* w Polsce i Czechach, był to strój głowy, noszony przez kobiety zamężne, odznaka niejako ich zamężnego stanu. Powojnik każda mężatka nosić poczyniała od chwili, gdy jej takim powojnikiem podczas wesela „powito“ głowę i nosiła go już aż do śmierci. To właśnie naprowadza mię na myśl, iż w dawnych Czechach pod mianem *čechelného*, o którym najstarsza wzmianka sięga r. 1540, rozumiano to samo, co w dawnej Polsce rozumiano pod nazwą powojnego, mianowicie daninę, czy opłatę, składaną panu przez wstępujące w związki małżeńskie dziewczęta wiejskie, a więc tę samą daninę, która się też w polskim średniowieczu nazywała *dziewyce* (*dzevyce*, 1262)³⁾. Ubogie, powtórnie za mąż wychodzące wieśniaczki-wdowy, składały znów w Polsce panu daninę, która się około r. 1232, zwała na Mazowszu⁴⁾ *wdowine*,

¹⁾ Brandl: Glossarium, p. w. *čechelné*.

²⁾ Slovník staročeský, p. w. Ob. též Cz. Zibrt, Dějiny kroje, I, 376—377.

³⁾ W statutach synodalnych, zatwierdzonych 17 Października, 1262 r. w Sieradzu przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana, czytamy: „Ad hec statuimus sub anathemate prohibentes, nequaquam *dzevyce*, wdovnye et pasterne rapiantur“. A. Z. Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki, Warszawa, 1856, I, 355. Ob. též R. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, Warszawa, 1874, 56—57.

⁴⁾ „Idem etiam dux cum consilio Baronum suorum sicut in aliis priui-

a wynosiła łukno miodu, której atoli źródła czeskie pod takim mianem nie znają. Że jakieś w ziemi krakowskiej istniejące *virginale et viduale* już w r. 1237 zniósł Henryk Brodaty, wzmiankuje Długosz¹⁾ i S. Smolka²⁾ trafnie zdaniem mojem, przypuszcza, że Długosz opiera się w tym przypadku niezawodnie na jakimś wiarogodnem, starszem źródle, chociaż K. Schmidt³⁾ i Wł. Abraham⁴⁾ są przeciwnego zdania.

Małopolskie *virginale* odpowiada, jak sędzę, mazowieckiemu dziewczemu, czyli powojnemu, oraz stecz. *čechelnému*, a małopolskie *viduale* — mazowieckiemu wdowinemu.

Ale tylko o wdowinem całkiem wyraźnie powiada źródło, że to była danina, składana panu przez powtórnie wychodzące za mąż wdowy i że wynosiła ona łukno miodu.

Czem było powojne, czem dziewicze, oraz *virginale*, wolno nam się jeno domyslać, gdyż źródła wyraźnie tego nie powiadają. Nie mówią też wyraźnie źródła i o tem, co się od wychodzących za mąż dziewcząt, tytułem powojnego, dziewiczego, *virginale*, jako też tytułem *čechelného* panu należało. Czy czasami nie powojnik, t. j. długi ręcznik, od czegooby w takim razie pójść właśnie mogła, zarówno staropolska, jak i staroczeska nazwa owej daniny. Za takim przypuszczeniem przemawiać się zdaje fakt, iż w Wielkorosji⁵⁾ nowożeńcy, zamiast kuny, dawali miejscami istotnie panu *ново-женный убръсъ*, czyli ręcznik, jako też fakt, że darzenie ręcznikami, oraz namitkami-powojnikami jest na konserwatywnym Słowiańskim Wschodzie do dzisiaj tego dnia zwyczajem bardzo pospolitym.

*legiis eius habetur aboleuit urnam mellis que exigebatur a pauperibus uiduis nubere velentibus*⁴⁾. Bulla Grzegorza IX z r. 1232, w której potwierdza wolności, nadane Kościołowi Płockiemu przez księcia Konrada. K. D. Ks. M., 7. Ob. też, K. Dunin, Dawne mazowieckie prawo, Warszawa, 1880, 120.

¹⁾ *Historiae Polonicae libri XII*, t. II, 254.

²⁾ *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa, 1881, 444, 150, 446—447; porów. też P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, Lwów, 1910, I, 364.

³⁾ *Slawische Geschichtsquellen zur Streitfrage über das jus primae noctis*, Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, Poznań, 1885, I, 340—356.

⁴⁾ *Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce*. Księga pamiątkowa ku czci B. Orzechowicza, Lwów, 1916, I, 55, 65 i wogóle 47—70.

⁵⁾ *Дал: Толковый словарь*, p. w.

Białorusinka¹⁾, chcąc obdarzyć księdza, czy też kuma, daje mu zwykle w podarunku namiotkę z cieniutkiego płótna. Na Rusi litewskiej²⁾, na Litwie³⁾, u górali ruskich⁴⁾, jako też w Wielkorusji⁵⁾ obdarza panna młoda podczas wesela družbów, druchny i innych weselników ręcznikami swojej roboty. Ręcznik, lub chustkę, otrzymuje też w Wielkorusji⁶⁾ od kumy, trzymającej dziecko do chrztu, pop.

Przykładów takich mógłbym przytoczyć znacznie więcej, na poparcie powyżej wypowiedzianego twierdzenia mego i tych jednak wystarczy.

Nie ulega przeto wątpliwości, iż w Polsce, oraz w Czechach, około połowy XIII stulecia, idące za mąż dziewczęta wiejskie i powtórnie wstępujące w związki małżeńskie wdowy-chłopki, obowiązane były składać panu jakąś daninę. Danina ta, o ile chodzi o polskie chłopki-wdowy, wynosiła, na Mazowszu, łukno miodu. Co dawały panu, idące za mąż polskie dziewczęta, nie wiadomo. Czeskie dziewczęta, jak się przekonamy cokolwiek później, nosiły panu w takich razach w dani kment, czyli cieniutkie, lniane płótno domowej roboty. Może więc również i od polskich dziewcząt otrzymywał pan w podobnych przypadkach, albo ów kment, bardzo dobrze i u nas w XVI wieku znany, albo wprost powojnik, lub długi ręcznik. W Wielkorusji bowiem do niezbyt dawna jeszcze nowożeńcy składali panu w darze новоженный убрусъ, a darzenie rozmaitych osób namiotkami, oraz ręcznikami, praktykuje się na Słowiańskim wschodzie dotąd przy lada okazji. Za co jednak właściwie polskie i czeskie niewiasty wiejskie, idące za mąż, musiały panu składać takie daniny, o tem, zarówno w polskich, jak i w czeskich źródłach głucho zupełnie. Będę więc wszystkie podobnego rodzaju daniny nazywał na tem miejscu po prostu daninami, albo opłatami weselnymi. W starym Nowogrodzie⁷⁾, nowe stadła małżeńskie chłopskie, powstające we wsiach do arcybiskupstwa nowogrodzkiego należących, składały, za pośrednictwem proboszczów miejscowych, arcybiskupowi jakąś daninę weselną, którą

¹⁾ Jeleńska: Wisła, 1891, V, 481.

²⁾ Połujański: Wędrówki po gub. Augustowskiej, 207.

³⁾ Połujański: Wędrówki, 437; Kowalewska, Wisła, 1900, XIV, 425; Paprocka (Znicz), Wisła, 1897, XI, 461.

⁴⁾ J. Schneider: Lud, Lwów, 1913, XVIII, 150.

⁵⁾ Dal: Толковый словарь, IV, 653—654.

⁶⁾ Dal: tamże, IV, 97, p. w. риаа.

⁷⁾ Kostomarov: Сѣвернорусскія народоправства, II, 270—271.

proboszczowie ci odsyłali do kasy arcybiskupiej, znajdującej się przy katedrze św. Zofji w Nowogrodzie. Bliższych jednak szczegółów o owej daninie brak. Według E. Gołubińskiego¹⁾, praktykować się niegdyś miało na Rusi składanie diecezjonalnemu biskupowi przez każdego żeniącego się mężczyznę daniny weselnej, wynoszącej jeden złoty (iperper), a przez każdą, idącą za mąż kobietę — daniny, składającej się z dwunastu łokci płótna. Odkąd wszakże biskupi rusey zaczęli tę daninę pobierać i za co ją właściwie pobierali, też niewiadomo.

Księga Drnowska²⁾ powiada: „Kmetična, gdyž se vdá, má panu dáti jeden štuk kmentu“. Kment, albo gment, było to cieniutkie, lniane płótno, rodzaj batysty³⁾. Ów kment otrzymywał pan tytułem t. zw. zdávného⁴⁾ czyli tytułem daniny, która zdaje się być daniną uiszczaną panu przez poddanek za udzielenie jej przez niego zezwolenia na wstąpienie w związki małżeńskie.

W lustracji⁵⁾ z r. 1565 czytamy znów, co następuje: „Tamże też w tych wszystkich wsiach i w miasteczku Soli jest ten obyczaj.

¹⁾ История русской церкви, Періодъ I, Киевскій или домонгольскій, Москва, 1880, I, cz. 1, 431.

²⁾ Brandl: Glossarium, p. w. čechelné i kment.

³⁾ Przedni gatunek płótna, nazywany kmentem, albo gmentem, znany również był w dawnej Polsce. (Linde, p. w. kment, gment i gwentl. Z tego to cieniutkiego, zlekka nakrochmalonego, domowej roboty, lnianego płótna, praprababki nasze robiły sobie powojniki, a wieśniaczki białoruskie z okolic Pińska i Mozyrza (E. Jeleńska, Wiśła, 1891, V, 320—321, 328), oraz wieśniaczki litewskie (A. Juszkiewicz, Wiśła, 1894, VIII, 429) do dnia dzisiejszego robią sobie namiotki, które oglądać można w warszawskim muzeum etnograficznem. „Z lekkiej tkaniny domowego wyrobu, podobnej do muślinu“ bywają też, a właściwie bywały, gdyż dziś stały się już rzadkością, małoruskie namiotki w okolicach Pliskowa, w pow. Lipowieckim (C. Neyman, Zbiór wiadomości do antrop. krajowej, 1884, VIII, dz. 3, 117). Serpanki, przez kobiety na Polesiu Wołyńskim (na prawym brzegu Prypeci) noszone, tem się od namiotek różnią, iż są z bardzo cieniutkiej, kupnej tkaniny, podobnej do tarlatanu, także w dawnej Polsce znanej. (Linde, p. w. sierpanka i serpanka), podczas gdy namiotki są z płótna domowego wyrobu. (A. Brykczyński, Zbiór wiadomości do antrop. krajowej, 1888, XII, dz. 3, 88, przyp.). Bodaj, że ta poleska i staropolska sierpanka pozostaje w związku z lekką tkaniną, sarpinką w handlu zwaną, a nabywaną w sklepach bławatnych przez kobiety na letnie suknie.

⁴⁾ „Aby žádný pán čechelného ani zdávného od žádné vdovy, sirotka, dovolující se jím ženiti a vdávati, ne brali“, 1595. Brandl, Glossarium, p. w. zdávné, a także p. w. čechelné.

⁵⁾ Жерела до історії України-Руси, Львів, 1897, II, 33.

gdy kto swoje dziewczkę da zamaż, zwłaszcza Rusin (bo Lachowie od tego wolni), dają od każdej dziewczki, która do inszego pana imienia idzie za mąż, dają złoty jeden". A mówiąc o starostwie Zameskiem, ta sama lustracja z r. 1565 powtarza znowu: „to też zwyczajem inszych starostów ruskich dają: gdy dziewczka idzie za mąż do innego państwa, tedy dają na zamek gr. 12, a gdy wdowa idzie za mąż, respect. tego, czo sz sobą viwoszy, thedi wia-czey dają". O płaceniu daniny takiej, zwanej pojemszczyzną, w wielu innych również okolicach Rusi Czerwonej, rozodzi się lustracja¹⁾ z r. 1570.

Pod pojemszczyzną, jak widać ze słów lustracji, rozumiano zatym na Rusi czerwonej także opłatę weselną, ale opłatę, pobieraną przez pana od poddanki, nie tyle za danie jej zezwolenia na wstąpienie w związek małżeński w ogóle, ile za pozwolenie wyjścia za mąż do innej wsi, do obcego majątku. Istnienie daniny, nazywającej się выводная кунца, którą pobierali wojewodowie i starostowie za udzielane przez nich zezwolenie na przeniesienie się idącemu za mąż dziewczęciu do cudzej włości na Rusi Litewskiej, stwierdza na podstawie aktów M. Lubawskij²⁾.

W Wielkorusji, według A. Radiszczewa³⁾, jeszcze w połowie XVIII wieku, ojciec-chłop, żeniący syna, nosił panu swemu w darze „подвѣнчныя два пуда меду". Chodziło więc, zdaje się, o rodzaj zdávného. W Wielkorusji wszakże otrzymywał pan nie płótno, jak w Czechach, lecz to samo, co otrzymywał mazowiecki szlachciec od powtórnie za mąż idącej wdowy, mianowicie pewną określoną ilość (dwa pudy) miodu.

I w starostwie bobrujskiem⁴⁾ około r. 1639, niewiasty, wychodzące za mąż do cudzej włości, dawały panu, tytułem daniny, między innemi nosatkę miodu, której jednakże namiestnikowi wielkoksiażęcemu w Mińsku akt z r. 1509 pobierać zakazuje. Nadmienienia również o dawaniu w podobnych przypadkach w daninie nosatki miodu przywilej Aleksandra z r. 1492 dla mieszczan kijowskich,

¹⁾ Жерела, 1903, VII, 90, 99 (starostwo kamienieckie); 150 (starostwo kołomyjskie); 153 (starostwo halickie); 198, (starostwo stryjskie).

²⁾ Областное дѣленіе и мѣстное управление Литовско-Русскаго государства. Чтенія въ обществѣ исторіи и древностей Россійскихъ, Москва, 1893, IV, 820. Patrz też P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, 1910, I, 364 nast. i II, 681—682.

³⁾ Путешествіе изъ Петербурга въ Москву, Москва, 1906, 69.

⁴⁾ Abraham: Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce, 21—22.

do czego dochodziły nadto dwa grosze i zwyczajny ręcznik. Nosatką zwało się naczynie z dziobkiem, będące zarazem miarą objętości. Hrynczenko¹⁾ utrzymuje, że w nosatce mieściło się do trzech, albo i więcej wiader miodu.

Skądinąd²⁾ dochodzą nas wiadomości, iż w Wielkorosji bardzo rozpowszechnioną była danina, nazywająca się кѹнное, кунічное, albo новоженная кѹница. Była to również, zdaje się, danina, składana panu przez nowożeńców, za udzielenie pozwolenia na wstąpienie w związki małżeńskie. Początki owego kunnego sięgać mają na Rusi czasów bardzo odległych, są wszakże trochę niepewne. W Zwodzie kronik, należącym niegdyś do Tatiszczewa³⁾, ale tylko w tym jednym jedynym zwodzie, który, na nieszczęście, podobno już nie istnieje, na miejscu, gdzie mowa o tem, jakto Olga objeżdżając kraj, urządziła „pogosty“ i rozkładała daniny, znajdują się słowa następujące: „Тогда жь отръши княжее, а уложила брать отъ жениха по чернѣ кунѣ какъ князю, такъ боярину отъ его подданного“. Od tego jakoby czasu rozpocząć się miało na Rusi opłacanie kunnego. Czy od tego, czy nie od tego, mniejsza zresztą o to, dość że danina taka istotnie na Rusi istniała. Co się Polski, a mianowicie Mazowsza⁴⁾ tyczy, to powiedzieć mogę o kunnem jeno tyle, iż jeszcze w zwodzie zwyczajów pod przewodnictwem Prażmowskiego na sejmie w r. 1531 zebranych, znajduje się artykuł, który stanowi, że kmięć, wydający córkę za mąż poza granice Mazowsza, płacić ma panu kunne. Ale u Goryńskiego już artykułu tego niema. Mazowieckie to kunne wygląda na taką samą opłatę, jak i wrs. кѹнное, oraz jak czerwonoruska pojemszczyzna.

Zwykłą koleją rzeczy новоженная albo выводная кунница, z daniny, składanej początkowo w postaci kunieh skórek, stała się w Rosji koniec końcem daniną, uiszczaną brzęczącą monetą. Na przestrzeni czasu wysokość owego poboru częstym atoli

¹⁾ Словарь, р. w.

²⁾ Дал: Толковый словарь, II, 222, 567; Władimirskij-Budanow, Обзоръ, 425.

³⁾ S. Sołowjew: Исторія Рязи, б. м. друку, 1870⁴, I, 350.

⁴⁾ K. Dunin: Dawne mazowieckie prawo, 59. Ob. też: Łebiński, Militaria, I, 36, р. w. kunne, K. Potkański, Pisma pośmiertne, Kraków, 1922, I, 250, 247, 254 i Wł. Abraham, Z dziejów prawa małżeńskiego, 40—43, a nadto 43—47 o swadziebnem, które wszakże A. uważa za daninę innego rodzaju, niż kunne.

ulegała wahaniom. W wieku XVII, w dobrach Borysa Morozowa¹⁾, od chłopą, żeniącego się w swojej wsi, pobierał rządcą у брыснаго два алтыны i dwie dieńgi. Natomiast od dziewczki, lub też wdowy, wychodzącej za mąż do cudzej wsi, należało się выводу cztery алтыны i dwie dieńgi. O ile atoli w obcych majątkach ściągano za swój „wywód“ więcej, to i opłata za wywód w dobrach Morozowa także się zwiększała. W drugiej połowie XVIII wieku, od poddanki, która szła za mąż do cudzej wsi, pobierał szlachcie rosyjski²⁾ выводных денегъ dwadzieścia rubli, ale ku końcowi tegoż wieku już od trzydziestu do czterdziestu rubli. Wielu panów ściagało zresztą tę opłatę i od takich nawet dziewcząt, które wychodziły za mąż w rodzinnej swojej wsi.

W środkowym Polimlju i Poturju (dawny sandżak Nowobazar-ski)³⁾ wcale nie tak dawno jeszcze było we zwyczaju, iż skoro wieśniak (čipčija), przyjąwszy swatów, wydawał córkę za mąż, narzeczony dziewczęcia kupował panu w podarunku buty, lub też ofiarowywał mu dukat „u žuto“ (gotówką). W zwyczaju tym mamy, jak przypuszczam, przeżytek obowiązkowego niegdyś w tych stronach uiszczania panu przez narzeczonych określonej opłaty za udzielenie im pozwolenia na wstąpienie w związki małżeńskie.

Zdarzali się atoli władcy, wprowadzający, lub też usiłujący wprowadzić tego rodzaju pobory nawet w czasach nowszych i najnowszych. Piotr Wielki⁴⁾ obłożył, na przykład, podatkiem nowożeńców mordwińskich, czeremiskich i tatarskich, a okrutny żdzierca, ostatni z chanów kokandzkich — Chudojar, próbował wprowadzić podatek taki w Kokandzie⁵⁾. Eksperyment się atoli nie udał. Chana, za żdzierstwo, wygnano z kraju, państwo zaś jego zagarnęła Rosja.

Z tych wiadomości, które nas doszły o daninach i opłatach weselnych, składanych w Słowiańszczyźnie panu przez jego poddanki i poddanych, wstępujących w związki małżeńskie, trudno nadzwyczajnie wyrozumieć, za co właściwie daniny te bywały panu składane. Natura owych danin zdaje się być bardzo niejednorodną. Raz pobieranie

¹⁾ J. Zabielin: Вѣстникъ Европы, 1871, I, 22—23.

²⁾ W. Siemiewskij: Русская старина, Petersburg, 1876, XVII, 658—659.

³⁾ P. Mrkonjić: Srpski etnografski zbornik, 1902, IV, 309.

⁴⁾ W. Kluczewskij: Курсъ русской истории, Moskwa, 1915, IV, 174.

⁵⁾ M. L. Mordwinow: Землевладѣніе и подати въ Туркестанѣ, Русскій вѣстникъ, Petersburg, 1898, VI, 70.

daniny takiej przez pana uzasadnia się tem, że się ona należy panu od poddanego wzamian za udzielenie temu ostatniemu pozwolenia na wstąpienie w związki małżeńskie. Drugi raz znów otrzymywać ją ma pan specjalnie za udzielenie zezwolenia na wyjście za mąż poddanej do cudzej wsi, do obcego majątku. Raz chodzi jak gdyby o daninę, składaną przez nowożeńców zwierzchności duchownej. Drugi raz wszakże danina ta, aczkolwiek dostaje się zwierzchności duchownej, wygląda jednak raczej na daninę, składaną przez poddanego panu, albowiem zwierzchność duchowna, która ją otrzymuje, jest w tym przypadku zarazem posiadaczem majątków ziemskich i poddanych.

Podobnie całkiem, jak ze Słowiańszczyzny, wyglądają też wiadomości, które nas dochodzą o owych daninach i opłatach weselnych z poza granic Słowiańszczyzny, z innych krajów europejskich, albowiem takie daniny i opłaty weselne praktykowały się w średniowieczu w całej bez mała Europie¹⁾. Wskutek tego wyrozumieć z nich naturę i charakter owych danin i opłat weselnych także trudno, bynajmniej nie łatwiej, aniżeli z wszelakich wzmianek, trafiających w źródłach słowiańskich.

Parę ważnych w tej materji wskazówek znajdujemy dopiero, na szczęście, w charakterystyce stosunków feudalnych za panowania tureckiego w Bułgarji, skreślonej przez D. Ichezijewa²⁾. Ichezijew sięgnął do źródeł mało komu znanych i mało komu dostępnych, mianowicie do urzędowych aktów z czasów tureckiego panowania w Bułgarji, uwzględnił też traktujących o tych rzeczach pisarzy tureckich i, na podstawie całego tego materiału, charakteryzuje feudalizm turecki między r. 1299 a 1864, przedstawiając w żywych barwach iście średniowieczną gospodarkę i iście średniowieczny sposób rządzenia tureckich spachijów, czyli tureckiej szlachty.

Tureckiemu szlacheicowi i administratorowi, rządzącemu poszczególnymi okręgami kraju, żenienie się w jego okręgu administracyjnym przemieszkujących poddanych, dawało wcale niezłe dochody.

¹⁾ Ob. w tej sprawie K. Schmidt, *Jus primae noctis*, Freiberg w B., 1881 i uzupełniającą to dzieło pracę tegoż autora p. t. „*Der Streit über das jus primae noctis*“, *Zeitschrift für Ethnologie*, 1884, XVI, 18—59. Ocenę pierwszej z tych prac, pióra O. Balzera, patrz: *Kwartalnik historyczny*, 1887, I, 71—73.

²⁾ Приносъ къмъ въпросъ на спahiитѣ въ Османската държавна, Сборникъ за народни умотворения, 1909, XXV, дз. 1.

Za „wesele“, a wyrażając się ściślej, za prawo matrimonium consumandum, należała się spachiji — szlachecowi od biorącej ślub młodej pary jego poddanych danina gerdek¹⁾. Skoro tylko spachija mógł powinszować młodej parze zawarcia ślubu, przywołaawszy muzykantów, udawał się w ich towarzystwie do swego mieszkania, gdzie urządzał przyjęcie dla państwa młodych i biorących udział w weselu gości. W czasie tego przyjęcia błogosławił spachija młodą parę, ta zaś, oddając spachiji niski pokłon, składała mu w darze daninę resumi — gerdek, której, jako od pary swych poddanych, miał się on prawo od niej domagać. Jako zwierzchni pan nowożeńców, rozkazywał im wówczas spachija, ażeby się udali do przygotowanej dla nich w domu jego pokładzinowej komnaty z małżeńskim łóżem (gerdek jatagi, albo gerdek gidži si) i na tem kończyła się uroczystość. Goście się rozchodzili, spachija zaś ze swego mieszkania usuwał się do innego jakiego domu.

Danina gerdek, składana przez młodą parę spachiji, wynosiła w Bułgarji 20 akezetów od pana młodego, a 10 akezetów od panny młodej, o ile obydwójce państwo młodzi po raz pierwszy wstępowali w związki małżeńskie. Gdy pan młody był wdowcem, albo panna młoda wdową, i gdy którekolwiek z nich wstępowało w związki małżeńskie po raz wtóry, lub trzeci, wówczas, tytułem daniny gerdek, pan młody płacił spachiji 10 akezetów, a panna młoda 5 akezetów.

Bułgarski gerdek zdaje się odpowiadać stp. powojnému albo dziewiczemu, jako też stcz. čechelnému. Musiał on być także opłacany i w Serbji, lubo w pamięci ludu serbskiego mętne tylko utrzymało się o tem wspomnienie.

Opowiadają mianowicie w Serbji²⁾, że dawniejszemi czasy płacili Serbowie Turkom jakąś daninę, która się zwała odrina, a którą mężowie uiszczać jakoby musieli Turkom zato, „što spavaju sa svojijem ženama“.

Ale daninę gerdek, uiszczaną spachiji przez zaślubionych już nowożeńców, poprzedzała zwykle w Bułgarji inna danina, mianowicie danina, pobierana przez tegoż spachiję od par narzeczonych, zamierzających dopiero wstąpić w związki małżeńskie, a nie mogących uczynić tego inaczej, jak tylko za uprzedniem zezwoleniem swego

¹⁾ Ichczijew: l. c. 22.

²⁾ Wuk: Srpski riječnik, p. w. odrina.

pana, za co się właśnie temu ostatniemu należała od nich pewna opłata. Tę daninę, nazywającą się *resumá* — *aruz*¹⁾, opłacali spachiji również wszystkie, zamierzające wyjść za mąż dziewczęta i wdowy, jakoteż wszyscy, zamierzający się żenić kawalerowie, przemieszkujący w administrowanym przez niego okręgu.

W XV i XVI stuleciu przysługiwało spachijom prawo przyniewalania zamieszkujących w ich okręgach administracyjnych kobiet i mężczyzn do ożenku według swego spachijskiego widzimisie²⁾. O ile w jednym, administrowanym przez pewnego spachiję okręgu, znajdowało się sporo dziewcząt na wydaniu, to dziewczętom tym wolno było zostawać żonami młodzieńców, przemieszkujących w okręgu, administrowanym przez innego spachiję, nie inaczej, jak tylko za piśmiennem zezwoleniem (*izin* — *name*) na to swojego spachiji, za co ten ostatni pobierał pewną, z góry określoną taksę. Bez opłacenia mu przez interesowane osoby owej taksy, żaden szanujący się spachija pozwolenia takiego nie wydawał i małżeństwo nie dochodziło do skutku, co się nawet często zdarzało. Jedna tylko w takich razach pozostawała droga wyjścia. Młodzieniec musiał sobie dziewczynę porwać. Taką porwaną na żonę dziewczynę (*gaub* — *firam*) wieziono do mieszkania oblubieńca, znajdującego się we wsi nienależącej do tego okręgu admi-

¹⁾ Ichczizjew, l. c. 17.

²⁾ Jeszcze w końcu XVIII stulecia trafiały się podobne przypadki w Rosji. Jedzie sobie, opowiada S. Aksakow (*Собраніе сочиненій*, wyd. 5, Moskwa, 1914, 46), wraz ze swym przybocznym sługą, szlachcie starej daty przez wieś i spostrzega kobietę wiejską niezwyklej urody. Rozkazuje więc furmanowi stanąć i do swego służącego powiada: „Pietrusza, jak ci się podoba ta baba?” „Bardzo piękna”. „A chciałbyś się z nią ożenić?” „Jakże się tu żenić, kiedy kobieta ta ma już męża”, odpowiada panu Pietrusza. „Zaraz zobaczysz”, mówi pan i rozkazuje przyglądającym się tej scenie ludziom, ażeby wsadzili kobietę na jego wózek. Rozkaz został spełniony i szlachcie, wraz ze swym służącym, powieźli kobietę do sąsiedniej, parafjalnej wsi. Daremne były protesty nieszczęśliwej kobiety i tłumaczenie, że ma już przecie jednego męża. Pop, nie zważając na to, dał ślub. I publiczny ten gwałt uszedł owemu szlachcicowi na sucho. Żył on sobie w spokoju aż do śmierci. Dopiero, gdy umarła pozostała po nim wdowa, krewny tej ostatniej, któremu przypadł po niej w puściźnie majątek, zwrócił porwaną cudzą żonę wraz z dziećmi i drugim mężem, szlachcicowi, z którego majątku została swego czasu uwiezioną siłą. Pierwszy wszakże mąż nieszczęśliwej tej kobiety już wtedy nie żył.

W XVII i XVIII stuleciu był też przymus pański regułą przy zawieraniu ślubów przez stadła, pochodzące ze sfery chłopskiej, i w Polsce. Wl. Abraham, Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce, 37.

nistracyjnego, z którego pochodziła dziewczyna, lecz podlegającego władzy innego spachiji, i tutaj dziewczyną wychodziła za mąż. Istniał bowiem stary, a przez wszystkich szanowany zwyczaj, że porwanych dziewcząt, albo wdów, rodem z jednego okręgu, skoro te, zostawszy porwane, stały się żonami młodzieńców, przemieszczających w okręgu, podlegającym władzy innego spachiji, poprzedni zwierzchni ich pan nie miał już prawa gonić i sprowadzać z powrotem do swego okręgu siłą. Stałoby się to zaraz powodem niesnasek między dwoma spachijami, a te skończyłyby się nawet mogły krwawo, czego chciano właśnie uniknąć. Unikano tego zaś dlatego, ażeby być w zgodzie z zasadą religji mahometańskiej, według której nie przystoi dwum prawowiernym wieść między sobą sporów o wstąpienie w związki małżeńskie pary obcych im całkiem ludzi, z zasadą, której trzymać się już zaleca szarijat.

Spachija danej wsi, po opłaceniu mu owej taksy, o której mowa, wydawał petentom odpowiednie, piśmienne zezwolenie na prawo wstąpienia w związki małżeńskie (teskere). Taksa spachijska za resumá — aruz była następująca. Trzydzieści akezetów od proszącej, która jest dziewczyną i po raz pierwszy iść chce za mąż; 15 akezetów od takiej, która jest wdową i wybiera się za mąż powtórnie; 5 akezetów od wdowy, chcącej iść za mąż po raz trzeci. Popowi, czy też imanowi wiejskiemu w tej wsi, gdzie się miały odbyć zaślubiny, nie wolno było pod surową odpowiedzialnością dawać młodej parze ślubu dopóty, dopóki mu nie okazano spachijskiego teskere. Zgodnie z prawem, takse za pozwolenie na ślub, opłacała zwykle dziewczyna, względnie jej rodzice. Skoro ci jednak byli tak ubodzy, że zapłacić taksy nie mogli, wówczas uiszczał ją spachiji zgóry przysły oblubieniec. W takim wszakże razie robiono o tem wzmiankę w spisywanej później intercyzie (mechri — muedžel temesiugi), zaznaczając w niej, że oblubieniec, zawierając związek małżeński, obdarza taką i taką sumą swoją żonę, która staje się tej sumy właścicielką. Intercyzę taką podpisywał pan młody i pop, gdy chodziło o chrześcijan, lub też pan młody i imam, gdy chodziło o młodą parę wyznania mahometańskiego.

Bułgarską opłatę weselną resumá — aruz przypomina serbsko-chorwacki bîr, m. albo ż., o którym trafiają się już wzmianki w źródłach XIII wieku¹⁾. Według słownikarza chorwackiego Bije-

¹⁾ Riječnik... hrvatskoga jezika, p. w.

lostijenaca, bîr był to „census, impositio, ut faciunt magnates tempore nuptiarum ect., qui suis subditis consueverant certam taxam, quae bîr dicitur, imponere“.

Z tego, co o opłatach weselnych w Bułgarii mówi Ichezijew, widać jasno, że chodziło właściwie nie o jedną, lecz o dwie różne opłaty, pobierane przez pana od poddanych z dwóch różnych tytułów. Jedna z tych opłat należała się panu od pary narzeczonych za pozwolenie na wstąpienie w związki małżeńskie wogóle, względnie za pozwolenie na wyjście za mąż do obcej wsi. Druga przypadała temuż panu od pary nowożeńców wzamian za użyczenie przezeń zezwolenia na matrimonium consumandum, co się nawet odbywało w pańskim właśnie domu, ale po dyskretnem usunięciu się na ten czas pana z mieszkania.

W weselnej, bułgarskiej opłacie, zwanej resumá — aruz, poznajemy odrazu czerwonoruską pojemsszczyznę, takąż samą opłatę, istniejącą na Białej Rusi, wielkoruską выводную кунницу, oraz dawne mazowieckie kunne. Trudniej rozstrzygnąć, czy do tego samego typu opłat weselnych należało również stecz. zdavné, co jednakże wydaje się prawdopodobnem. Z takiego tytułu pobierana przez pana od pary narzeczonych opłata weselna, mogłaby rzeczywiście powstać względnie późno. Jak wprowadzenie tylu innych danin i opłat, tak i zaprowadzenie opłaty z takiego właśnie pobieranej tytułu, podyktować panom mogły po prostu względy natury czysto ekonomicznej, względy kieszeniowe, stosunki feodalne upoważniały ich zaś do tego, że się z wprowadzeniem i pobieraniem daniny, czy też opłaty tego rodzaju, wcale nie potrzebowali krępować. Ale powstanie opłaty weselnej drugiego typu, powstanie opłaty, pobieranej wzamian za przyzwolenie pańskie na matrimonium consumandum, wyrozumieć trudniej i początków jej szukać chyba należy głębiej, samemi bowiem tylko względami materialnemi i stosunkami feodalnemi, istnienie takiej opłaty usprawiedliwić się nie da.

W literaturze naukowej od dawna toczy się spór o pochodzenie danin i opłat weselnych, składanych panu przez poddanych. Jeden obóz uczonych stara się wszystkie te opłaty powiązać z jus primae noctis, drugi oponuje przeciwko temu wszelkiemi siłami, odrzucając wogóle istnienie takiego prawa. Nie chcą mianowicie o niem słyszeć, ani K. Schmidt, ani Wł. Abraham. K. Schmidt¹⁾ w wielkiem swem

¹⁾ Jus primae noctis, 379 i wogóle 365—379.

dziele, temu właśnie przedmiotowi poświęconem, odrzuca stanowczo hipotezę o domniemanem *jus primae noctis*, nazywając ją po prostu „przesądem naukowym“ i pozostaje przy tem zdaniu w innych również, późniejszych, a teje samej sprawy dotyczących pracach swoich¹⁾.

Ażeby w stp. dziewiczym można się było domyslać okupu dziewictwa (*jus virginale*), przeczy również Wł. Abraham²⁾, który sądzi³⁾, iż „oprócz starodawnej opłaty wdowiej, która swe szczególne posiada uzasadnienie, tudzież obok mazowieckiej opłaty kunne, nieposiadającej jednak wcale cech opłat małżeńskich w ścisłym tego słowa znaczeniu, istnienie innych zresztą, o charakterze ogólnym opłat małżeńskich (w Polsce) nie tylko nie jest dowiedzione, ale nawet wobec źródeł, któremi rozporządzać możemy, zupełnie wykluczone“. Co się tyczy ruskiej kuniey, która pierwotnie miała być po prostu poszlina książęca, to według Abrahama dało jej początek ustawodawstwo książęce, a związek jej z pokłonem i ceremonjami dawnego rytuału weselnego, później dopiero, z czasem, mógł się wytworzyć. Wogóle Abraham mniema, iż między ustrojem społecznym, oraz politycznym, Rusi, a takimże ustrojem w ziemiach polskich zachodnich szczególniejsze jakieś zachodziły różnice i temi to właśnie różnicami tłumaczyć usiłuje fakt, iż rozwój instytucji opłat małżeńskich obu tych szczepów słowiańskich odmiennym zupełnie szedł torem.

Drugi obóz naukowy, który dla krótkości nazwę etnologicznym, inaczej zupełnie, niż pierwszy, starał się i stara wyjaśnić pochodzenie danin i opłat weselnych, o których mowa. Zwolenników zaś takiego głębszego, ewolucjonistycznego sposobu zapatrywania się na tę sprawę, nie brakuje i w nauce polskiej. Nie ulegają oni wcale złudzeniu, iżby wnioski, do których czasami dochodzą, trzymając się takiej naukowej metody badania, miały być jakimiś bezwzględными prawdami historycznymi. Z natury rzeczy na zawsze pozostać one będą raczej musiały mniej, lub więcej tylko prawdopodobnymi hipotezami naukowymi. Wielu wszakże zagadnień naukowych, inną, niż taka

¹⁾ Der Streit über das *jus primae noctis*, Zeitschrift für Ethnologie, 1884, XVI, 18—59, oraz Slavische Geschichtsquellen zur Streitfrage über das *jus primae noctis*, Zeitschrift d. historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, Poznań, 1885, I, 323 nast.

²⁾ Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce, 47 nast.

³⁾ l. c. 66—67.

właśnie droga, rozstrzygać niepodobna. Badaczowi pozostaje zatem do wyboru: albo poprzestać na uznaniu tylko faktów historycznych, albo chwycić się etnologicznej metody badania.

Chwycił się jej był jeden z pierwszych u nas T. Narbutt¹⁾, który nawiązując do historycznych wzmianek o daninach i opłatach weselnych pewien zwyczaj weselny litewski, rzucił myśl, że starodawny zwyczaj ów jest przeżytkiem, który wskazuje, iż w daninach i opłatach weselnych, o których wzmiankują źródła historyczne, domyślaćby się należało pewnego rodzaju „okupu od głów panien, idących za mąż“, jaki wieśniaczki musiały niegdyś uiszczać także panu na Litwie. Chodzi o zwyczaj, który się za Narbutowych czasów praktykował jeszcze w parafii Nackiej, położonej w pow. lidzkim.

W ostatni wieczór przed ślubem, czyli w t. zw. dziewiczy wieczór, przyszła panna młoda, w towarzystwie dziewcząt, udawała się z rodzinnego domu do dworu, śpiewając wraz ze swemi towarzyszkami, po drodze, płaczącym głosem, następującą pieśń litewską:

„Pokłon ci, o słońce, które zachodząc, okrywasz
Ten smutny, sobotny wieczór,
Co ma być wstępem do mojej
Srogiej niewoli i bojaźni.
Księżycu, świeć mi, księżycu,
Który się odbijasz w szybach
Okien wielkiego zamku pańskiego,
Ukaż drogę dziewicy, idącej do jego przedsienia.
O panie młody, mój senatorze,
Wejrzyj na wierną twą służbę,
Każ otworzyć drzwi, albo choć okno,
I przyjm daninę jej drobnych pierwiastków,
Albo się daj ubłagać modłom
Rodzonego brata, daj się uprosić, ubłagać“.

(Przekładu tej pieśni z języka litewskiego na język polski dokonał sam T. Narbutt).

Z tą pieśnią na ustach dochodziły wszystkie dziewczęta do mieszkania pana. We dworze, przekraczając przez pierwszy zaraz próg, przyszła panna młoda rzuciła w kąt specjalny dar, składający się z pasków jej własną ręką z wełny farbowanej tkanych, ręczni-

¹⁾ Badanie starożytności litewskich. O panieńskim. Tygodnik wileński, Wilno, 1817, IV, 209—213.

ków, albo też kawałków płótna nowego, co się powtarzało przy przechodzeniu przez każde dworskie drzwi. Następnie, stanąwszy przed panem, padała mu kilkakrotnie do nóg, poczem, wraz z towarzyszącymi jej dziewczętami i młodzieńcem, noszącym tytuł jej brata, ze śpiewaniem powracała do domu.

Zwyczaj weselny litewski, opisany przez T. Narbutta, ze zwyczajem składania dziewiczego — powojnego, niekoniecznie się wiąże. Ze względu na rzucanie przez dziewczynę w kął płótna, ręczników i pasków, oraz na końcowe słowa pieśni o błaganiu o coś pana przez brata dziewczęcia, bądź co bądź, powiązać się, z dziewiczem — powojnem, jako tako, daje. To też, chwyciwszy się tego przez Narbutta na światło dzienne wyciągniętego zwyczaju weselnego litewskiego, wojowano nim później, podnosząc do godności argumentu, przemawiającego za istnieniem niegdyś na Litwie „okupu od głów panien, idących za mąż“, czyli dziewiczego — powojnego, niejednokrotnie¹⁾. Jeden tylko jedyny W. A. Maciejowski²⁾ cudem jakimś ustrzegł się tego. Ale nawet zapomniawszy o owym, niesłusznie trochę przez Narbutta rozślawionym, litewskim weselnym zwyczajem, nawet przyznawszy, że w danym przypadku, poważniejszym argumentem naukowym być on nie może, nawet wówczas nie zabraknie ważnych do tego powodów, ażeby *jus primae noctis* uznać jednak za fakt, któremu zaprzeczyć trudno i ażeby zgodzić się na domysł, że osoby, dla których to prawo było okropnym ciężarem, okupowały się od tego obowiązku idącej za mąż poddanki, składając panu daninę, lub opłatę, co dało właśnie początek pewnej kategorii danin i opłat weselnych.

Mówi się, że *jus primae noctis* nie istniało, że obstawać za jego istnieniem, to „przesąd naukowy“. Tymczasem O. Müller³⁾ stwierdza, iż jeszcze w r. 1858, pewien szlachcic orenburski, nie dość tego, iż uważał za stosowne korzystać u siebie w majątku

¹⁾ L. Gołębiowski: *Lud polski*, Warszawa, 1830, 228; J. Jaroszewicz, *Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji*, Wilno, 1844, Cz. I, 150, porów. 220; K. Wł. Wójcicki. *Encyklopedia powszechna*, Warszawa, 1864, XVI, 453—455, p. w. kunica; J. Witort, *Lud*, Lwów, 1899, V, 78.

²⁾ Co rzeczywiście znaczyła kunica, Biblioteka Warszawska, 1864, I, 432—437. Ob. też J. Rostafiński, *Rozprawy Akad. Umiejęt.* Wydż. filolog., Ser. III, 1917, X, 257.

³⁾ Русские писатели послѣ Гоголя, Petersburg, bez roku, III⁴, 23. Ob. też K. Schmidt, *Jus primae noctis*, 372.

z *jus primae noctis*, ale czynił to z wyuzdaniem, przypominajacem rozpasanie Rzymian z epoki największego upadku cesarstwa W. Garszyn¹⁾, w autobiografii swojej, skreślonej na prośbę S. F. Wengierowa, opowiada, iż nie wahał się również korzystać z tego prawa dziad jego ze strony ojca, który był człowiekiem bardzo okrutnym i pozwalał sobie, między innemi, na takie wybryki, jak podlewanie, ażeby poschły, wrzątkiem, drzew owocowych chłopom, którzy nie chcieli słuchać jego rozkazów. Wreszcie M. E. Wasiljewa²⁾, w niedawno ogłoszonym opowiadaniu. opartem. jak utrzymuje autorka we wstępie, na pamiętniku z r. 1859, spisany w Ostaszkwie, guberni twerskiej, przez niejaką Akilinę Nikiforównę, wyprowadza także na scenę szlachcica, który korzysta z tego prawa. W tej epoce, do jakiej się wszystkie te fakty odnoszą, podobnego rodzaju postępowanie było po prostu nadużyciem. Ale się rzeczy takie, bądź co bądź. rzeczywiście praktykowały. Bo można nie dowierzać temu, że istniały jakieś pamiętniki Akiliny, trudno wszakże nie wierzyć O. Müllerowi, albo W. Garszynowi. Jeżeli zaś *jus primae noctis* zdołało utrzymać się miejscami aż do połowy XIX stulecia, to cóż mówić o epoce cokolwiek wcześniejszej, a tymbardziej o średniowieczu.

Chcę teraz po raz wtóry wrócić do Bułgarii, ażeby przypomnieć, co się za czasów tureckich nazywało u Bułgarów *gerdék*, inaczej *resumi gerdék*. Zwała się tak wówczas w Bułgarii specjalna opłata weselna, przypadająca panu od świeżo zaślubionej młodej pary jego poddanych, wzamian za udzielenie tej ostatniej zezwolenia na *matrimonium consumandum*, czyli. wyrażając się innemi słowy, wzamian za zrzeczenie się przez pana, przysługującego mu w takich razach *jus primae noctis*. Daninę tę młoda para doręczała panu z niskim pokłonem w jego własnym mieszkaniu, po otrzymaniu od pana błogosławieństwa. Dopiero po uiszczeniu owej opłaty i na rozkaz pana właśnie, młoda para małżeńska udawała się do przygotowanej dla niej w jego mieszkaniu pokładzinowej komnaty, poczem goście weselni, którzy na zaproszenie pańskie przybyli byli na tę uroczystość, rozchodzili się, a i sam pan ustępował ze swego mieszkania i przenosił się tymczasowo do innego jakiego domu.

¹⁾ Рассказы, III, 7—8. W egzemplarzu, z którego korzystałem, brakowało karty tytułowej, więc tytułu dokładnego podać nie mogę. Chodzi o pierwsze, zbiorowe wydanie pism Garszyna.

²⁾ Записки крѣпостной дѣвки, Nowogród, 1912, 49.

Może przeto i w serbskiej tradycji ludowej, iż Serbowie musieli byli ongi składać Turkom jakąś daninę, *odrina* nazywającą się, zato, „što spavaju sa svojijem ženama“, tkwi też ździebełko prawdy i może z opłacaniem dziewiczego przez idącą za mąż dziewczynę na Litwie pozostaje nawet rzeczywiście w związku, wyciągnięty na światło dzienne przez T. Narbutta, weselny zwyczaj litewski, o którym była mowa wyżej.

Czy nasze stp. *dziewicze-virginale*, oraz stp. powojne a stcz. *čechelné* istotnie odpowiadały bułgarskiej opłacie weselnej *resumi-gerdék*, czy też nie, przesądzać nie śmiem, gdyż źródła, poza gołemi temi nazwami, żadnych zresztą bliższych szczegółów o daninach i opłatach weselnych, które one oznaczały, nie podają. Z nazw samych jednakże wnioskując, możnaby mniemać, że chodziło o daniny bardzo do bułgarskiej daniny *resumi—gerdék* zbliżone. Wbrew tym uczonym, którzy kategorycznie istnieniu *iuris primae noctis* przeczą i obstawanie za jego istnieniem nazywają „przesądem naukowym“, wolę przeto wraz z P. Dąbkowskim¹⁾ za istnieniem takiego prawa obstawać i wolę wraz z nim mniemać, że jednakże niektóre przynajmniej daniny i opłaty weselne, te mianowicie, które odpowiadają bułgarskiej opłacie weselnej *resumi—gerdék*, zdają się to istotnie być „resztki służącego niegdyś panom wobec poddanych *iuris primae noctis*“. Początek danin i opłat weselnych tego typu, co czerwonoruska *pojemszczyzna*, niekoniecznie musi być taki sam, jak tamtych, i mógłby być inny, co atoli bynajmniej nie sprzeciwia się przypuszczeniu, iż daniny typu *resumi—gerdék* są szczątkiem *iuris primae noctis*. W kolei jednakże czasu, w ciągu długich wieków, tak się te wszystkie daniny i opłaty weselne, jedne z drugimi, poplątały, że przestano wkońcu pamiętać, za co się która z nich panu należała i dlatego tak trudno tego dziś dociec. Ale część tych danin i opłat zdaje się rzeczywiście być wynagrodzeniem, dawanem panu wzamian za wyrzeczenie się przezeń *iuris primae noctis* i wzamian za przyzwolenie poddanym-nowożeńcom na *matrimonium consumandum*. Względę majątkowe na plan pierwszy wysunąć się mogły w późniejszym dopiero okresie rozwoju tej kategorii danin i opłat weselnych.

¹⁾ Prawo prywatne polskie, I, 362. Ob. też jego *Zarys prawa polskiego prywatnego*, Lwów 1921, 99—100. Patrz nadto jeszcze J. Witort, *Jus primae noctis*, *Lud* 1896, II, 97—115.

25. Dudek.

Z racji przyjścia w chłopskiej rodzinie na świat dziecka, szlachta polska, osiadła na Ukrainie ¹⁾, pobierała od poddanych chłopów daninę, która się nazywała dudek. Czy nie dlatego czasami, iż tak właśnie nazywano u nas niegdyś żartobliwie drobną monetę srebrną, t. zw. potrójny grosz, z której się może owa danina składała?

26. Targowe, rogowie i wywóz.

Bolesław Wstydlivy w przywileju swym z r. 1255, wystawionym Cystersom Szczyrzyckim ²⁾, zaznacza, pomiędzy innemi, że zwalniania poddanych ich od targowego (thargoue) i od rogowego (rogoue). Niema wszakże w przywileju żadnych wskazówek, co by to miały być za opłaty. Nazwa targowe trafia się w przywilejach średniowiecznych naszych bardzo często ³⁾. Wnioskując ze znaczenia owej nazwy, domyslać się należy, że chodziło o jakąś opłatę targową, o jaką atoli i od czego, trudno powiedzieć ⁴⁾.

Niepodobna również rozstrzygnąć z jaką taką pewnością, co się mianowicie nazywało u nas w średniowieczu rogowem. Linde ⁵⁾ pojmuje rogowie jako podatek rogowy, czyli myto od rogacizny opłacane, a opiera się głównie na Volumina legum. W lustracji ⁶⁾ z r. 1570 czytamy wszakże, że w miasteczku Kamionce, przedmieszczanie na Zabuzu płacili jakąś daninę, składającą się z „20 barana, a gdzieby baranów nie było, tedy od rogu dawali per gr. 1⁴”. W Babicach ⁷⁾ osadnicy, siedzący na prawie wołoskiem, płacili znów jakieś rogowie od bydła. Możliwe, że staropolskie rogowie odpowiadało mniej więcej temu, co się w państwie Moskiewskiem ⁸⁾ nazywało роговая albo привязная пошлина (1653, 1654), było

¹⁾ M. Kostomarow: Богданъ Хмельницкій, Petersburg 1884, I, 34. Ob. też Linde, Słownik, p. w. dudek.

²⁾ K. D. Młp., I, 48.

³⁾ Na przykład, K. D. Młp., I, 37, 53, 69, 72, 74, 94, 113, 125; K. D. Młp., II, 129, 135, 158, 214; K. D. Młp., III, 160, 199, 200; K. D. Włkp., IV, 311, Skorowidz, p. w.; K. D. Pl., II, 922, Skorowidz, p. w.

⁴⁾ Porów. S. Smolka, Mieszko Stary, 445—446.

⁵⁾ Słownik, p. w.

⁶⁾ Жепела, Lwów 1903, VII, 268.

⁷⁾ Жепела, VII, 287.

⁸⁾ Władimirskij-Budanow, Обзоръ, 204.

zaś opłatą, pobieraną od przyprowadzanego na targ bydła (dzisiejsze nasze kopytkowe).

Na Podhalu ¹⁾ nazywa się obecnie rogowem mały datek pieniężny (2 do 4 centów), który się przy kupnie bydłęcia, lub owcy, dostaje pastuchowi. W Czechach ²⁾ przy sprzedaży krowy też się dziewczynie, chodzącej koło bydła, należy rohové, albo parożné, o ile się zaś sprzedaje cielę, wówczas dziewczyna pobiera chvostné, albo chvostové. Przy kupnie świni otrzymują dziewczęta i chłopcy od nabywającego świnię rzeźnika ocasné (ogonowe).

Biczówka są to pieniądze, które na Śląsku Cieszyńskim ³⁾ otrzymują, jako napiwek, poganiacze.

Zárožném nazywać się miała, według Brandla ⁴⁾, w dawnych Czechach opłata, pobierana od bydła, zajętego w szkodzie.

Czy stp. wywoz ⁵⁾ i cz. vývozně ⁶⁾ nie jest to czasami to samo, co moskiewski отвозъ ⁷⁾, mianowicie opłata, uiszczana przy wywozie towarów z miasta?

27. Posnopne.

Chłopi czesey na Chrudimsku ⁸⁾ składali około roku 1705 nauczycielowi wiejskiemu daninę, która się nazywała posnopné. Czy i w Polsce nauczyciel, albo też organista, który po miasteczkach, pod koniec XVIII wieku, spełniał niekiedy funkcje nauczyciela, otrzymywał podobną jaką daninę, nie udało mi się stwierdzić.

28. Zakończenie.

Już chociażby z tego, co na tem miejscu o wszelakiego rodzaju ciężarach chłopskich powiedziałem, widać, jak ich było wiele i jak bardzo wieśniak polski i wogóle słowiański, poczynając od

¹⁾ Dembowski, Sprawozdania komisji językow. Ak. Um., 1894, V, 409.

²⁾ Kott, Česko-německý Slovník, p. w. rohové, ocasné i parožné.

³⁾ J. Bystroń, Rozprawy i sprawozd. z pos Wydz. filolog. Ak. Umiej., 1887, XII, 86.

⁴⁾ Glossarium. p. w.

⁵⁾ Piekosiński, Ludność wieśniacza, 65.

⁶⁾ Kott, Česko-německý Slovník, p. w.

⁷⁾ Władimirskij-Budanow, Обзоръ, 204.

⁸⁾ Blažek, Český lid, 1903, XII, 115.

czasów najdawniejszych, był niemi obciążony. Z biegiem czasu zaś ciężarów tych nie ubywało, lecz przybywało raczej. Powstawały, co raz, to nowe, czasami dość dziwaczne nawet.

W Kasinie Wielkiej ¹⁾, komornice były obowiązane dawać dworowi w lecie po kwaterce kminku polnego. Na Chrudimsku ²⁾, w Czechach, musieli chłopci około r. 1705 chodzić za pańskie do kościoła i modlić się tam za swego pana. W Rosji, pomiędzy r. 1815 a 1818, jak świadczy pamiętnikarka rosyjska, G. P. Passekowa ³⁾, jedni pańszczyźniani służący, przebywający we dworze, sprząтали pokoje, inni oprawiali świece w lichtarzach i doglądali pieców, trafiali się zaś i tacy, na których spoczywał obowiązek grzania przed kominem gazet, zanim podane zostały panu. Wytrzymały chłop znosił to wszystko jednak i tylko, jakby pamiętając o przysłowiu, że choć bieda, to hoc, krasił sobie życie wykpiwaniem tej pańskiej niepohamowanej żądy ściągania z poddanego daniny przy lada sposobności. Wieśniacy serbscy ⁴⁾ opowiadają, że trafiali się jakoby tacy tureccy panowie, którzy ściągali z raji swej nawet *žvakalicu*, czyli daninę za przeżuwanie (*žvakati*) tego jada, którem ich poddany, gdy go odwiedzali, ugaszcział. I weszło u Serbów w przysłowie, że gdy się ktoś zanadto już wiele od kogoś napiera, powiadając mu: „*još da ti platim i žvakalicu*“, albo: „*još da ti platim ōzubinu*“.

¹⁾ B. Ulanowski, Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII, Kraków, 1894, 27.

²⁾ Blažek, Český lid, 1903, XII, 161.

³⁾ Изъ дальнихъ лѣтъ. Воспоминанія... Petersburg, 1878, I, 85.

⁴⁾ Wuk, Srpski riječnik, p. w.

Skorowidz wyrazów, omawianych w I tomie „Prac etnologicznych“.

Wyrazy polskie.

Bliźnia, 30.
bieżówka, 206.
bierna, 108.
biernia, 108.
birnia, 108.
bitnik, -czka, 22.
bitnikowstwo, 22.
brać niedzielna, 4, 28, 29.
bursnik, 6.

Celiny, 44.
chodzić po ludziach, 120.
— komorą po ludziach, 120.
— światem, 120.

czastnik, 28, 47.
czeladź, 62, 69, 70.
czestnik, 101.
część, 10, 11, 29, 30, 33, 34, 35.

Dania, 107.
danina, 107.
danba stoić, 37.
dań, 107.
dar, 98, 100.
dawka, 107.
drzwi na biegunach, 136.
ducla, 130.
dudek, 205.
dziakiel, 174.
dziakiel, 174.
dziakło, 173.
dziesięcina przyorkowa, 182.
dziewieze, 188.

Fortuna, 30.
folwark, 30.
forwark, 30.

Gajowe, 153, 155.
godne, 103.
gody, 103.
gment, 191.
gromada, 172.

Hopać się, 22.
Iamy, 148.

Karmnicy, 115, 116.
kłoda, 149.
kment, 191.
końciste mówienie, 38.
krowa, 151.
krowne, 151.
kubana, 105.
kubanek, 105.
kunne, 193.
kurne, 151.

Leńda, 30.
lnowalne, 164.
łożny bartnik, l. chłop, l. ludzie, 60.
łuźnik, 59, 60, 61.
ludzie niedzielne, 5.

Łan niedzielny, 29.
łannicy, 91.

łazęga, 59, 60.

łokcie tkackie, 162.

łowisko, 133.

Manna, 177.

mazurzyć, 38.

mierzwo, 170.

motne, 164.

Naroczniy, 67.

nastawa, 156.

niedzielną brat 4, 28, 29.

— -e ludzie, 5, 28.

— -e łany, 29.

nowość, 182.

Obiedne, 118, 119.

obszar, 185.

oczkowe, 160.

okupne, 58.

okupnik, 58.

omieciny, 160.

opał, 78.

opałość, 78.

opole, 55, 172.

oprawa, 160, 161, 164.

oprawcowe, 163.

oprawne, 163.

osady służebne, 67.

osmalić, 76.

ossep, 168, 169.

ospy, 168.

osyur, 168.

otrok, 92.

Panosza, 32, 33, 70.

pasterne, 149.

paść, 148.

picować, 116.

picownik, 116.

pirwina, 175, 176.

poborować, 109, 110.

pobór, 109.

pociągi, 136, 138.

poczesne, 102.

poczta, 101.

podjazda, 126, 127.

podmiot, 159.

podważyć, 38.

podwoda, 124.

podwoje, 135.

podymowe, 165.

podymne, 165.

pojazd, 126.

pojemszczyzna, 192.

pokłon, 100, 175.

pokłona, 100.

polnowalne, 164.

pomocne, 174.

poplecznik, 6.

porieczne, 156.

posiabrzyć się, 3.

pospólna dziedzina, 12, 28, 29.

potarza, 136.

potużnik, 6.

powojne, 187.

powojnik, 187.

powoz, 121.

powozne, 123.

półwłóczek, 29.

praszczyta, 81.

prażmo, 177.

prebenda, 104.

pryskowanie, 81.

przełaja, 145.

przerambla, 129.

przerąb, 130.

przerębla, 129.

przerębel, 130.

przesiecz, 130.

przesiek, 130.

przesieka, 127—145.

Przespolewo, 30.

przewory, 180.

przewód, 123.

przymiarki, 185.

przyspolny, 3.

pyta, 187.

Roba, -ka, -eczka, 92.

rogowe, 205, 206.

Sancygnew, 83, de Sanczignew Petrasius, 83, Sanczygnyewsky Thomas, incisor curiae regis Casimiri, 83.

Sanspow, 36.

są- 36.

sąg, 37.

saga, 37.

Sapolno, 36.

sapierz, 36.

sarżycza, 36.

sasiad, 36

sasiecznica, 37.

sasiek, 37.

Saspów, 36.

Satok, 36.

Satrzaski, 36.

scérebél, 130.

sep', 167, 169.

sepy, 168.

serpanka, 191.

siąg, 37.

siaga, 37.

siąsiek, 37.

siążeń, 37.

siebr, 38.

sierpanka, 191.

sibrat, sibretko, 1, 28, 31, 35, 37.

Sybrethko, 2.

skartabelat, 33.

slampice, 148.

słopi, 148.

słépice, 149.

słópce, 149.

słópki, 148.

słyplik, 149.

smędzić, 76.

sołtysia, 91.

sosrąb, 37.

spas, 152.

spaśne, 152.

społecznie, 172.

sprzążka, 39.

sprzęż, 39.

sprzężnik, 39.

stan, 110, 111, 113, 117, 121.

stanek, 111.

strawne, 104.

sudoł, 37.

sudro, 37.

sudrzyisko, 37.

swák, 30.

swoják, 30.

szaraczki, 29.

szlachciec cząstkowy, 13, 29, 55.

— półtoraczny, 29.

— zaściankowy, 29.

— łapciowy, 29.

— chodaczkowy, 29.

Targowe, 205.

tlóka, 88.

tocmo, 186.

Uczastnik, 28.

uczestnik, 4, 28.

uczęstnik, 7, 28.

utrów, 104.

utrawa, 104.

Wałka, 123.

watrowe, 166.

wdowine, 188.

wieńcówka, 37.

wieśnica, 170, 171, 172.

wierzeja, 135.

wierzeje, 135.

włodyka, 13, 29, 31, 33, 34, 35.

włóka, 29, 34, 91.

wolwark, 30.

wozowe, 123.

wratha stocysta, 135.

wrota, 135.

wrótnie, 135.

wszytek, 171.

wybraniec, 90.

wybranieckie łąny, 91.

wybraniectwo, 91.

Wybrańszczyzna, 91.

wymiot, 159, 160.

wysłuzka, 101.

wyświecanie, 81.

wywoływanie, 81.

wywoz, 206.

Zakupieństwo, 59.

załazy, 59.

zapalóść, 78.

zarebek, 183.
 Zasep, 36.
 Zaseph, 36.
 záspa, 36.
 Zaspe, 36.
 Zaspów, 36.
 Zasphy, 36.

zawiasy, 136.
 złaja, 145.
 zwierzeje, 135.

Žreb, 10, 35.

Žołędne, 155.

Wyrazy słowińskie.

úœvijšča, 133.

přesek' 130.

Wyrazy czeskie.

Berna, 108.
 berňa, 108.
 bernč, -č, 108.

Chvostné, 206.
 chvostové, 26.
 Čechel, 188.
 čechelné, 188, 191.
 čmouditi, čmuditi, 76.

Daň, 107.
 dáni, 107.
 dánie, ie, 107.
 daňka, 107.
 danéčka, 107.
 dědinnik, 29.
 dvěře na točnč, 135.
 dvořák, 90.
 dvorství, 90.
 dvůr poplužni, 30.

Forberk, 30.

Gment, 191.

Koláč, 106.
 Koliba, 112.
 kment, 191.
 kráva, 151.
 krávne, 151.

Lesné, 154.

Nadělbůh, 185.
 nekrmení, 156.
 noeleh, 117.

Ocasné, 206.
 ořechovné, 155.
 otrok, 92.
 osep, 168.
 ospí, 168.
 oves dřevní, 155.

Parožné, 206.
 plecéné, 105, 180.
 plecovné, 105, 180.
 pocta, 102.
 počestné, 102.
 podludnik, 120.
 podymné, 165.
 poklona, 100.
 popasné, 153.
 posnopné, 206.
 povepřné, 156.
 powoz, 122.
 povozné, 123.
 prviny, 175.
 přerubla, 130.
 přerubňa, 130.
 přeseka, 130.

Roba, 92.
 rohové, 206.

Sáh, 37.
 síha, 37.
 sečne, 154.
 smazné, 106.
 spas, 153.

stan 111.
stánek, 111.
stáneček, 111.
suržica, 36.

Vepřové, 156.
vesnice, 170.

výmazné, 106.
vývozně, 206.

Zámazné, 106.
zárožné, 153, 206.
zdávně, 191.
zemek, 12.

Wyrazy ruskie.

Артель, 13.
асмалиць, 76.

Биричь, 109.
бирка, 109.
ближній, 28.
бортникъ ходящій, 61.
brać niedzielna, 4, 28, 29.
бурсникъ, 124.

Валка, 124.
ватага, 13.
верей, 135.
верей перевѣсная, 134.
верей, 135.
вирей, 135.
вьсь, вьсь, 171.
возжи перевѣса, 134, 138.
wozowe, 123.
вопчая земля, 12, 29.
вчастникъ, 7, 28.
выводъ, 194.
выводные деньги, 194.
выводная куница, 192.

Дань, 102, 106.
данина, 107.
дзякло, 173.
домовище, 113.
думашни, 71.
дыбы стоять, 37.

Закупъ, 52, 63, 56, 57, 59, 60.
закупъ ролейный, 53, 57.
заточать, 74.
земець, 12, 28.

Изгой, 59, 60.
изорникъ, 13.

Ключникъ, 63.
княжее, 193.
княжи мужи, 62.
колеба, 112.
копа, 54, 55.
кописко, 55.
копище, 55.
коповище, 55.
копна, 54.
копники, 55.
кормы, 104.
кубан, 105.
куница выводная, 193.
— новоженная, 193.
кѹнное, 193.
куничное, 193.
купа, 54.
купляне, 55.

Ludzie niedzielne, 5, 28.

Манна, маниникъ, 177, 178.
мелкая сошка, 29.
миръ, 171.
моть, -окъ, 164.

Названный братъ, 8.
наставъ, 157.
наставы, 157.
нова, 176.
новина, 176.
новинка, 176.
новъ Ильинская, 176.
носатка меду, 192.

Обрѣвъ, 131.
общій, 7, 28.

- община, 171.
 огнищане, 62, 63, 69.
 опала, 75, 76, 77, 78, 79.
 опалатися, 77.
 отара, -рка, -ичка, 52.
 отарица, 51, 52, 56.
 отвозъ, 206.
 отжинъ, 51.
 оторица, 56.
 осока, 146.
 осбчникъ, 146.
 осыпъ, 168.
 oszkowe, 160.
 Палонка, 130.
 палы пускать, 78.
 панаука, 130.
 пастрыгаць, 77.
 плохъ, 138.
 пововъ, 122.
 — вести, 122.
 rowozne, 123.
 подвѣночные два пуда меду, 192.
 подтонъ, 138.
 подвѣадъ, 126.
 подвѣадное, 126.
 поклин, 101.
 поклонъ, 100.
 poklon, 102.
 половникъ, 13.
 поколодвн, 149.
 rojeinszczyzna, 192.
 полудье, 102, 119, 120.
 poludzie, 102.
 полубочье, 131.
 помежникъ, 7, 10, 28, 30.
 поплечникъ, 6.
 располиго жити, 9, 28.
 посѣлъ, 105, 151.
 посѣливать, 105, 151.
 посѣлка, 105.
 потокъ и разграбленіе, 72, 74.
 потужникъ, 6.
 почестъ, 102.
 почестье, 102.
 почѣстка, 102.
 poczta, 102.
 почесць, 102.
 посопъ хлѣбной, 168.
 попилина роговая, 205.
 — привязаная, 205.
 первинка, 175.
 первинки, 175.
 первичик, 175.
 перелѣзъ, 145.
 перевѣсъ, 136, 137.
 перевѣсье, 138.
 перевѣсьище, 133.
 перерубъ, 131.
 перерѣзъ, 131.
 пересѣкъ, 131.
 притеребъ, 184.
 присмалиться, 76.
 причистье, 185.
 пролѣпка, 130.
 прѣлыбка, 130.
 просѣка, 130.
 просѣка, 130.
 путикъ, 146.
 Разметаніе до основанія, 74.
 расточать, 74.
 расточительство, 74.
 растерѣба, 184.
 рубъ, 131.
 руга, 104.
 Сбѣгъ, 112.
 своеземець, 12, 28.
 себръ, 7.
 сѣбръ, 3.
 серпанек, 191.
 слопцы, 148.
 складникъ, 13, 28.
 складство, 5.
 складчина, 13.
 скѣпа, 106.
 еосѣдъ, 7.
 спасне, списне, 153.
 сродекъ, 8.
 станъ, 112.
 столбъ, 11.
 сынъ, 169.
 суля, 105.

суиѣть что, 105.

суперникъ, 36.

сутяжникъ, 36.

сябер, -бра, 6.

сябрь, 12.

сябрь, 3, 28, 35, 59, 60.

сябринѣ, 3.

сябрѣ, -бра, 6, 35.

сябрувати, 6.

сябрукъ, 3, 16.

Талька, 162.

тетива реревѣса верхняя, 138.

— — нижняя, 138.

тиунъ дворскій, 63.

— огнищный, 63.

Убрусъ новоженный, 189.

убрусное, 194.

узяток, 106.

узіа, 106.

устунъ, 10, 11, 28.

участникъ, 7, 28.

uczeſtnik, 4.

uczeſtnik, 7, 28.

Хабарѣ, 106.

хабаръ, 106.

хабары, 106.

хатні, 71.

Чадь, 71.

человѣки блудящіе, 61.

челядь, 70.

чисменка, 162.

Шябрь, 12.

шаберъ, 12.

шалашъ, 12.

Фольварокъ, 30.

фольверокъ, 30.

фольворокъ, 30.

Wyrazy chorwacko-serbskie.

Baſtunik, 95.

bir, 108.

bir duhovna, 108, 109.

— popovska, 108.

Dacija, 107.

dažbina, 107.

dimina, 166.

dimnica, 166.

domet, 186.

Izor na, 56.

Koleba, 112.

koliba, 112.

kolibarica, 150.

lovište, 133.

Meropah, 14, 95.

Nadar, 104.

nadarje, 104.

namětk, 99.

naodricom, 108.

naseljenik, 95.

novina, 176.

novinica, 184.

Obrok, 101.

odoráti, odorávati, 51.

odreni, 37.

odrina, 196.

ograda, 184.

okrajak, 184.

opala, 78.

opaliti krme, 78.

osmuditi, 76.

otrok, 14, 92.

ozubina, 207.

Pobratim, 6, 35.

pobro, 6, 35.

poklon, 101.

pokloniti komu što, 102.

ponos, 89, 126.

povoz, 122.

počastiti koga čim, 102.
 pribranak, 184.
 priplata, 99.
 priselica 116, 117.
 prijesjek, 130.
 Prokos, 132.
 pronijar, 15.
 prosika, 150.
 prvine, 175.

Raspe da se, 73.
 red, 17.
 red mlinski, 17.

Salaš, 112.
 сѣлъ, 112.
 sebar, 14, 16, 31.
 sebarica, 16.
 sebariti, 16.
 sebarstvo, 16.
 sebr, 14, 31, 35.
 себри, 16.
 sebrdija, 15.
 sebrňak, 16, 24, 47.
 sebrov sbor, 15.
 slobodnjaci, 90.
 smuditi, 76.

sprega, 40, 51.
 sprež, 40, 51.
 sprežnik, 40, 51.
 stan, 111, 116.
 stannik, starej nad stanovi, 116.
 stup, 10.
 sul, 105, 151.
 suljevina, 105, 151.
 supružnik, 40, 51.
 suražica, 36.
 sutjeska, 36.
 suvez, 42, 51.
 suveznik, 40, 51.

Travnina, 150.

Vas, 171.
 vasnica, 171.
 ves, 171.

Zakup, 59.
 zakupnik, 59.
 zamet, 185.

Žirovnica, 155.
 žirovnina, 155.
 žuto u, 194.
 žvakalica, 207.

Wyrazy bułgarskie.

Брѣдница, 162.
 бирѣна, 109.
 бѣрка, 109.
 бирувамъ, 109.
 бирѹванье, 109.

Даванъ, 107.
 даванье, 107.
 даванина, 107.
 давачка, 107.
 давка, 107.
 дажба, 107.
 даждие, 107.
 данъ, 107.
 данъкъ, 107.
 димина, 166.
 димнина, 166.

Кѣрѣма, 106.
 копка, 130.
 кошарѣина, 150.

Опалъ, 79.
 опала, 79.
 опальникъ, 79.
 осмѣдити, 79.
 оторица, 45, 51.

Повозъ, 123.
 поданъ, 107.
 подвода, 123.
 поклонъ, 101.
 прѣсѣкъ, 130, 131.

Ресума -арузъ, 108, 197.
 ресуми -гердекъ, 196.

Соспа, 36.
спрега, 45, 51.
станъ, 112, 117.

Цѣлина, 43.
Челат, 71.
Фърлякъ, 186.

Wyrazy starosłowiańskie.

Руга, 104.

СЖсѣпъ, 36.

Wyrazy litewskie.

Bite, 22.

Sėbras, 21.

Duokle, 175.

Wyrazy łacińskie.

Allodium, 30.

Ius descensus, 116.

Beneficium, 19.

Laneum indivisum, 19, 29.

libertini, 90.

Coheredes, 28.

collecta victualium, 117.

comburare barbam et caput, 77.

communis, 18.

complex, 18.

condominium, 6.

consors, 18.

conviva, 18.

Nobilis inferior, 31.

— medius, 31.

— minor, 31.

— pauper, 32.

— simplex, 31.

novalis ager, 182.

Decima novalium, 182.

Omnino, 172.

domicellus, dominicellus, 32.

Participes, 28.

Empticius, 57, 58.

pars, 10, 34, 35.

exrescentia, 185.

prandium, 118.

Familiares, 70.

praebenda. plur. 104.

festivitates, 103.

pernoctatio, 117.

fratres indivisi. 5.

primitiae, 175, 177.

fumales denarii, 165.

portio, 10, 34, 35.

portio in villa, 34.

Glandaticum, 155.

Socius, 18, 20, 29.

Glyceria fluitans, 178.

sors, 10, 35.

Herbaticum, 150.

Venationes, 144.

honoraria munera, 101, 104.

vicinus, 28.

honores, 103, 104.

viduale, 189.

huba, 19.

virginale, 189.

huba integra, 19.

voluntaria beneficentia, 106, 117.

Wyrazy greckie.

Βαλάνιστρον, 155.

Εἰς τὰ πόλιν, 119.

ἐννόμιον, 150.

Καλύβα, καλύβη, 112.

καπνικόν, 166.

καπνολόγιον, 166.

κουρά, 77.

Ρόγος, 104.

Σάβειροι, 35.

σέμπρος, 22.

σεμπρός, 22.

σέμπρα, 22.

σεμπρία, 22.

σεμπρεύω, 22.

σεμπρώνω, 22.

σεμπρός, 22.

Ξεσεμπρεύω, 22.

Wyrazy niemieckie.

Gemainer, 18.

geselle, 18.

Mittail, 18.

Nusce parrochia, 83.

Sandesneben, 84.

Schancegnewe, 84.

Vorwerk, 3.

Zanzegnewe,

Wyrazy gruzińskie.

Azaty, 62, 87, 89, 96.

aznaury, 68, 93, 96.

Begara, 87.

bogara, 87.

buki, 94.

Chabazi, 67.

chelosana, 67.

čala, 89.

Debułoba, 98, 99.

dzgweni, 98, 99.

Gamdeli, 66.

glechi, 63, 67, 87, 96.

Kazachi, 87.

Margali, 87.

mebegre, 87, 88.

mecinskwiłe, 67.

medžinibe, 67.

moachle, 65, 66, 88.

modžalabe, 65, 70, 88, 92, 96.

mołare, 67.

mouraw, 69.

msachuri, 62, 88, 96.

Nadoba, 88.

Pareši, 66, 68, 87.

piris pereši, 67.

Saltchuces, 69.

samzareuło, 67.

saudiero, 93.

šinakma, 15, 68.

Tawady, 96.

twirtoba, 89, 126.

Wyrazy czerkieskie.

Psichiadź, 72.

Wyrazy bałkarskie.

Uča, 105, 180.

Wyrazy węgierskie.

Szállás, 112.

Wyrazy estońskie.

Sõbber, 35.

Dostrzeżone omyłki druku.

<i>Str.:</i>	<i>wiersz:</i>	<i>zamiast:</i>	<i>ma być:</i>
2	8 od dołu	opaloną	z opaloną
3	10 od góry	A Sierzputowski	A. Sierzputowski
6	15 od dołu	сябер, -бра	сябер-, -бра
10	14 od dołu	jednj	jednej
12	16 od dołu	iż ludzie	iż ludzie,
15	4 od góry	szlachcica	szlachcica,
16	1 od góry	Ljubisza	Ljubisza
16	21 od dołu	сябрукъ	сябрукъ.
19	1 od góry	huba	huba,
19	15 od góry	nawet	nawet
29	7 od góry	Słoweńcy	słoweńscy
55	5 od dołu	Ceutena	Centena
56	16 od góry	wprowadzanie	wprowadzanie
69	7 od dołu	rekrutujących	rekrutujących się
70	14 od góry	istniała	istniało
77	16 od góry	strb. comburere	stsrb. comburere
81	8 od dołu	начиналъ	начиналъ
102	21 od dołu	Ze	Że
116	13 od dołu	Chowacji	Chorwacji
126	11 od góry	czytamy	czytamy,
141	17 od góry	Kamezadałowie	Kamezadałowie.
171	9 od góry	oni	ono
186	2 od góry	równająca	równająca się
206	2 od dołu	Обзоръ	Обзоръ
207	2 od dołu	Иаѣ	Иаѣ
207	7 od dołu	powiadając	powiadają

